

Quille-Pen

SALON I KULISY

POWIEŚĆ

*Przeł. z ang. N. Krzyżanowska*

I.

Cicha noc letnia zaległa przestworze. Jasne promienie księżycyca żadną nie przyćmione chmurką, padały bogatemi snopami na ziemię, magicznym oświetlając ją blaskiem; ponury też zazwyczaj Lanchester, wyglądał w tej chwili jak gród zaczarowany, srebrnym spowity całunem. Smutne przy zwykłych warunkach miasteczko, rojące się ubogimi robotnikami, pełne turkotu fabrycznego i dymu, z wysokich ziejącego kominów, teraz zmieniło się do niepoznania. Łagodny, lecz wszechpotężny czar nocy, dotknął je uroczem swem berłem, ludzkie mrowisko rozpierzchnęło się dokoła, gwar ustał, a spokój i cisza, panujące wśród gmachów wyniosłych, uwieńczone zostały przejrzystą księżycowych blasków koroną. Wysmukłe wieżyczki kościelne i konary drzew, zdobiących park wiejski, rysowały się wyraźnie na tle ciemnego niebios błękitu; ani jedna latarnia nie próbowała współzawodniczyć z hojnie rzucanymi potokami światła; lampa tylko, błyskając gdzieś w oknie, zakłócała czerwonym swym ogniem harmonią, roztaczaną przez królową nocy i towarzyszące jej gwiazdy.

Silniejszy jeszcze kontrast stanowiły żółte płomienie gazu,  
rozjaśniające wstęp  
do głównego teatru, z którego podwoi,

-----  
( ) Quille Penne jest autorem romansów: "Nieszczęsny dar," "Gasnące  
blaski,"  
"Prawa żona," "Nancie," "Kopciuszek," "Wychowanka sir Filipa" i t.  
d. i t. d.

pływały liczne i gwarne zastępy publiczności. Rozbawiona gawędziła  
wesoło,  
opowiadając sobie wrażenia, wyniesione z widowiska; głuchy zaś  
turkot powozów,  
urywane słowa i śmiechy, zakłóciły przez chwilę głęboki spokój  
przyrody.

Widzowie, znużeni gorącą atmosferą sali, całą piersią wciągali  
ożywcze  
powietrze, a śmiechy ich wesołe echem pełnem życia rozbrzmiewały  
dokoła.

U drzwi bocznych, prowadzących na scenę, gwar ten wzmagął się  
jeszcze, kilku  
bowiem młodych ludzi zebranych tutaj, toczyło swobodną rozmowę,  
przepowiadając  
sztuce i p. Morrisowi kolosalne tą razą powodzenie. Wtem głosy ich  
umilkły na  
chwilę, a oczy zwróciły się ku wysmukłej postaci młodego człowieka,  
który,  
stanąwszy na progu, pozdrowił zebranych krótkim i ogólnem  
"dobranoc," poczem  
szybkim ruchem zniknął na zakręcie ulicy.

— To Robson, — objaśnił jeden z obecnych, goniąc oczyma za  
prędko oddalającą się  
sylwetką. — Dąży do mrs. Orde, która przysłała z prośbą, aby  
natychmiast po

ukończeniu roli przybył do niej. Biedaczka, jest podobno konającą;  
lekarze nie  
pozostawiają żadnej co do uleczenia jej nadziei.  
— Konająca? — zabrzmiał ze zdumieniem głos towarzysza, — mylisz  
się chyba; wszak  
wczoraj jeszcze widziałem ją na scenie.  
— Tak, nadmierny jednak wysiłek i wzruszenie dobiły ją ostatecznie.  
Z chwilą  
spuszczenia kurtyny, żyła sercowa pękła, i nieszczęsna kobieta upadła  
bezprzytomnie, potokiem krwi zalana. Ostatnia to była jej rola,  
wierzącemu  
doświadczeniu, — potwierdził pierwszy, smutnie spuszczając głowę.  
Głęboka cisza zapanowała wśród gronka zebranych. Młodzi i  
lekkomyślni, nie mogli  
się jednak oprzeć pewnemu wrażeniu, na myśl, iż piękna artystka,  
wczoraj jeszcze  
tak burzliwe odbierająca hołdy, dziś, dotknięta skrzydłem anioła  
śmierci,  
ostatnie może wydawała tchnienie.  
Człowiek ten miał rację. Stella Orde nigdy już grą mistrzowską nie  
zelektryzuje  
słuchaczy. Jeden rzut oka przekonał o tem Marka Robsona, stojącego  
na progu  
śmiertelnej komnaty. Błagany o pośpiech bilecikiem, który mu  
podczas  
przedstawienia wręczono w teatrze, przybył natychmiast, sto-

sując się do żądania chorej, jakkolwiek krótka znajomość ich niczem  
niezwykłej  
tej nie usprawiedliwiała prośby.  
— Dobrze żeś pan przyszedł, — zauważyła właścicielka lokalu,  
wprowadzając go do  
pokoju. — Wyglądała cię z najżywszym niepokojem, a pewno  
dzisiejszej nie  
przeżyje nocy.

— Nie może być! Niema więc żadnej nadziei? — z bolesnem pytał zdumieniem,  
opierając się o ścianę, pod ciosem smutnej, a niespodziewanej wieści.  
— Doktor utrzymuje, iż, wobec zupełnego wyczerpania sił, katastrofy tej oddawna  
oczekiwał. Proszę pana tędy, — uzupełniła, wskazując drogę.  
I wzdłuż wązkich, dywanem wysłanych schodów, poprowadziła go do maleńkiego  
saloniku pierwszego piętra, oddzielonego portyera tylko od sypialni chorej  
artystki.  
— Racz pan zaczekać tu chwileczkę, — dodała, — zobaczę, czy przytomna.  
Młody człowiek zatrzymał się nieruchomie w pośrodku pokoju, a podczas gdy  
śledził niespokojnie postać kobiety, niknącej za ciężkimi fałdami draperyi,  
mały zegar, stojący nad kominkiem, wydzwonił zwolna jedenastą godzinę. Ostry  
dźwięk jego rozlegał się wyraźnie wśród ciszy ubogiego pokoju, noszącego na  
sobie cechę tanich mieszkań, w tak zwanych chambres garnies, pomimo iż  
artystyczna ręka Stelli Orde starała się, podczas krótkiego tu jej pobytu, nadać  
pospolitemu salonikowi charakter więcej wykwintny, roztoczyć w nim urok domowego  
ogniska. Wazony, napełnione fiołkami, wytworny koszyk do robót kobiecych,  
rozrzucone wreszcie tu i owdzie zabawki dziecinne, kilka obrazów i trochę  
ładnych drobiazgów, znamionowały smak wyrobiony kobiety, chociaż dogasający  
ogień i przyćmiona lampa smutny na te szczegóły odbłysek rzucały, atmosfera zaś  
przejęta była cieniem zgnębienia i rozpacz, jakie wieją zwykle od miejsc, w

których duch ludzki walczy, aby się oswobodzić z ziemskich okowów.

W minutę później właścicielka zakładu stanęła powtórnie na progu.

— Nie poznaje w tej chwili nikogo, — stłumionym objaśniła głosem.

— Może

zechcesz pan zaczekać, lub przyjść później nieco.

— Sądzę, iż lepiej, abym pozostał tutaj, — z lekkim od-

parł wahaniem. — Kto wie, czy zdążyła-byś pani posiać po mnie.

— Masz racją sir. Dozorczyni, strzegąca jej ciągle, zawiadomi cię w tej chwili,

gdy tylko odzyska przytomność.

Czas nader wolno upływał w słabo oświetlonym pokoju. Ogień wygasł oddawna,

pozostawiając zamiast wesołych płomieni, garść białego popiołu tylko; wśród

głębokiej ciszy nocy, rozlegał się, ciężką portyera stłumiony, gorączkowy,

dyszący oddech umierającej; nad kominkiem zaś, zegar nieubłaganym tik-tak liczył

minuty, oddzielające młode, w zaraniu stargane życie, od żałobnych wrót śmierci.

Dla Marka Robsona scena ta cała zdawała się jakimś niepochwytym, złowieszczym

snem tylko. Wielbiona ogólnie Stella Orde posiadała wśród starszych swych

kolegów wiele przyjaciół i przyjaciółek, którzyby podążyli chętnie na wezwanie,

aby osłodzić ostatnie godziny konającej. Nie bacząc na to jednak, pominęła ich

wszystkich, a kierowana tajemną jakąś, nieznaną mu sprężyną, posłała po niego,

człowieka obcego sobie zupełnie, chłopca, który pomimo wysmukłego wzrostu i

lekkiego puszku na wardze, był poprostu młodzieniaszkiem, wstępującym zaledwo w

szranki życiowe.

Nie, cała ta sprawa wydawała mu się tak niezwykłą, tak niewymownie dziwną, iż

nie próbował pojąć jej nawet.

Targany przeciwnymi wrażeniami, Marek Robson, podniósł się i

zbliżył do okna,

szukając ukojenia w cichym spokoju przyrody. Po drugiej stronie

ulicy piętrzyła

się, w srebrnym blasku skąpana, wieża gotycka jednego z licznych w mieście

kościółów. Zegar umieszczony na niej, wskazywał północ blisko.

Cisza, głęboka,

niczem nieprzerywana cisza, panowała dokoła; z dala, samotna jakaś postać

przesuwała się szybko wzdłuż ulicy, ostro zaś oświetlone okno

tworzyło blaskiem

swym kontrast z bladym błękitem niebios, miriadami gwiazd

usianym. Pogodny ten

obraz działał dziwnie kojąco na wzburzone nerwy młodzieńca, i na oczy jego,

znużone potokami teatralnego gazu, zmęczone morzem głów,

zwróconych ku scenie,

które przez tyle godzin miał dziś przed sobą.

Nagle, na tle tej ciszy głębokiej, rozległ się krzyk ostry, wyraźny, zabrzmiał

głos, wymawiający z błaganiem imię, na którego dźwięk młody aktor drgnął, i

odskoczywszy gwałto-

wnie od okna, stanął drżący, ze źrenicami przestraszonymi

rozszerzonymi. Zdumieniem

czy grozą powodowany, nasłuchiwał czas jakiś, wołanie jednak nie powtórzyło się

więcej, i spokój zaległ znów komnatę.

Marek Robson wyprostował się, a odgarniając z czoła bujne, czarne włosy,

wyszeptał:

— Musiało mi się przesłyszeć. Co za niedorzeczność! Zdawało mi się, iż wołała.

Ba, przejścia ostatnich dni kilku wpłynęły widocznie rozstrajająco na mnie;

przywidzenie i nic więcej! Bo też powietrze dziwnie tu jest nużące! — dodał po

chwili. — Kto wie, czyby nie można uchylić trochę okna!

Poruszył się, lecz wtem nowy okrzyk przykuł go do miejsca. Tą razą przerażenie,

odbite w młodzieńczych jego rysach, zdawało się być

usprawiedliwione; głos

chorej bowiem, cichy, ale przenikający, powtarzał z bolesnym

uporem:

— Newellu, och, Newellu !

Chwilka wahania jeszcze, i Robson, jakby pod naciskiem wyższej nad jego wolę

siły, szybko, na palcach zbliżył się do drzwi sypialni, i uniosłszy zasłonę,

stanął na jej progu.

Siedząca u wezglowia dozorczyńni, podniosła dłoń lekko, na znak, aby chorej nie

budził. Młody człowiek skinął twierdząco głową i oczy jego pobiegły ku małemu,

skromnie zasłanemu łóżku.

Obraz, jaki tu one napotkały, miał się nazawsze wyryć w jego pamięci, tak

dziwnie wstrząsające wrażenia wywierał mimowolnym swym kontrastem. Na śnieżnej

poduszce spoczywały obok siebie dwie głowy, w głębokim śnie utulone; jakże

różnym jednak sen ten być musiał! Podczas gdy ciemnymi loczkami otoczona

twarzyczka dziecka, uniesiona rozkosznymi marzeniami, rozchyłała w uśmiechu

karminowe usteczka; blade, cierpieniem napiętnowane lica chorej kobiety, nosiły

na sobie wyraz głębokiego bólu, złote zaś włosy jej, przylgnięte do spoconego  
czoła i wargi spieczone, a poruszane nerwowo, świadczyły o silnej  
gorączce,  
nurtującej wątłe ciało chorej.

— Wszak mówiła przed chwilą? — zapytał szeptem stłumionym.

— Przez sen tylko, — wyjaśniła dozorczyńni z cicha. — Majaczy  
biedactwo z  
gorączki. Cicho! obudziliśmy ją widać. Długie rzęsy chorej podniosły  
się zwolna,  
i para jak niebo sza-

fiowych, chorobliwym ogniem błyszczących źrenic, zatrzymała się  
na wysmukłej  
postaci Marka, rysującej się wyraźnie na tle odchylonej portyery. Z  
początku  
zdawało się, iż nie poznaje go, wyraz bowiem obawy w rozszerzonych  
jej odbił się  
oczach. Trwało to chwilę jednak, poczem błysk przytomności  
rozjaśnił je  
napowrót.

— Mr. Robson, — wybiegło z cicha na jej usta. — A przyszedłeś pan  
nareszcie,  
nareszcie!

— Nie mogłem być tu wcześniej, — wyjaśnił łagodnie. —

Przybiegłem natychmiast po

ukończeniu mej roli. — Przykro mi, — dodał ze współczuciem, — iż  
widzę panią tak

chorą. Mam nadzieję, że przynajmniej nie cierpisz bardzo?

— Cierpienia moje skończyły się już. — słabym mówiła głosem, —  
wraz z niemi i

duch ulata. Czara życia spełnioną została, nie żałuję jej, bo dosyć już  
tej

goryczy. W ostatnich czasach nie miałam siły dźwigać życia dłużej, a  
jednak,



pomimo znużenia, trzeba było wciąż iść na przód. Czybyłeś pan zdumiony, —  
ciągnęła, zwracając ku niemu wielkie swe źrenice, iż ja, obca ci zupełnie,  
śmiałam w ostatniej chwili życia odwołać się do twojej łaski i pomocy? O, tak,  
nie przecz pan, widzę, że cię to gniewa, a jednak jestem pewna, iż nie odmówisz  
proście umierającej kobiety.  
— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, wszystko, — zapewnił poważnie,  
pochylając się ku niej.  
— Dziękuję, — odparła z lekkim uśmiechem ukojenia. — Jesteś pan bardzo dobry, a  
przytem Stella cię lubi, instynkt zaś dziecka nie zawodzi nigdy. — I rozrzuwione wejrzenie jej spoczęło przez sekundę na ślicznej główce dziewczynki, poczem odwróciło się szybko, jakby z obawy przed wzruszeniem, które jej głos tamowało; drżąca tylko biała ręka, o delikatnych, przezroczystych prawie paluszkach, pobiegła ku ciemnym, krótko obciętym puklom córki i pieśczośliwie spoczęła na nich.  
— Proszę cię, pozostaw nas samych, — zwróciła się równocześnie do dozorczyń,  
która, spojrzawszy z wyraźną przestrogą na młodego człowieka, stojącego bezradnie u wezglowia, zwolna pokój opuściła.  
— Przysuń się pan bliżej, usiądź tutaj, — ciągnęła chora pośpiesznie. Marek Robson, przystawiwszy krzesło do łóżka, spełnił

w milczeniu jej rozkaz; wysiłek, brzmiący w osłabłym głosie kobiety, wymagał zresztą, aby, oszczędzając jej trudu, starał się chwytać każde na spieczonych ustach zawisłe słowo.

Wielkie, głęboko osadzone źrenice Stelli Orde, zatrzymały się na nim badawczo.

— Czy dobrze uczynię, zawierając panu ? — pytała. — Czy potrafisz dotrzymać

przyrzeczenia, czy zechcesz być wiernym danej obietnicy? Raz już  
zaufałam rysom

podobnym do twoich i zdradziły mię haniebnie, a jednak — a jednak  
— podobieństwo

to właśnie popchnęło mię do zawezwania twojej pomocy.

Lekki rumieniec pokrył męzkie oblicze Robsona.

— Możesz mi pani zaufać, ręczę, że nie zawiedziesz się na  
przecuciu, jakie

wyborem twym kierowało, — zapewnił poważnie.

— I on tak mówił, — zauważyła z goryczą, a szkarłatne rumieńce,  
wypieczone na

jej policzkach, ustąpiły miejsca trupiej bladości. — I on tak mówił, —  
drżącymi

powtórzyła usta.

Zapanowała cisza głęboka. Ciemne, gorączką błyszczące oczy mrs.

Orde zawisły na

nim z taką mocą, jak gdyby chciała czytać w duszy młodego

człowieka, najgłębsze

jej przenikając tajniki. Zdawało się, iż cała siła duchowa, cała potęga  
umysłu

jej, zjednoczyła się w tem jednym badawczem wejrzeniu.

— Muszę zwierzyć się panu, — wyrzekła w końcu z lekkim  
westchnieniem. — Czuję,

że umieram, a nie mam nikogo, nikogo na kuli ziemskiej! Nie mogę  
więc położyć

się do grobu, pozostawiając ją same jedną wśród zmiennego i  
okrutnego nieraz

świata. Panie Robson, wszak weźmiesz moję maleńką? — ciągnęła  
błagalnie, — wszak

zaopiekujesz się nią, uwalniając mnie od tej ciężkiej troski  
przedśmiertnej?

Spróbuj, zapytaj, może rodzina mego męża, przez pamięć na niego,  
zechce

dopomódz sierocie, chociaż....

Głosu jej zabrakło, głowa zaś niepodtrzymywana sztucznym woli  
wysiłkiem, opadła  
bezwładnie na poduszki, oczy tylko, wewnętrznym jakimś gorejące  
ogniem, nie  
opuszczały ani na chwilę rysów młodego człowieka. Przerażony  
przywołał  
dozorczynię, która, uniósłszy w ramionach wątłą postać chorej, do ust  
jej  
zbielałych, szybko wzmacniający przysunęła napój.  
W chwilę później Stella Orde odzyskała już mowę, Mar-

kowi jednak, patrzącemu na nią z najwyższym niepokojem, zdawało  
się, iż działała  
tu prędzej siła moralna, niż ożywcze lekarstwo, którego kilka kropel  
wsunięto  
jej między wargi.  
— Czuję, iż niewiele pozostaje mi chwil do życia, — mówiła zaledwo  
dosłyszalnym  
głosem, — nie mogę więc wahać się dłużej. Panie Robson, muszę ci  
wyznać  
najwpierw, iż pod przybranem znasz mnie tylko mianem. Niejestem  
Stella Orde, mąż  
mój porzucił mię na miesiąc przed urodzeniem naszego dziecięcia, był  
okrutnym i  
wiarołomnym. Zaufałam mu.... Bóg mi świadkiem, iż nie kochałam, a  
ubóstwiałam  
tego człowieka, on zaś wzamian najczarniejszą odpłacił mi zdradą!...  
Opuścił  
mię, zostawił na pastwę losu, a przecież byłam prawowitą jego  
małżonką!  
Porwana własnymi słowami, uniosła się lekko i, kładąc rękę na  
piersiach,  
ciągnęła gorączkowo:  
— Mam na to dowody, tutaj, na sercu je noszę, bo nie chcę, aby plama  
kiedykolwiek na mojem spoczęła imieniu. Byłam tylko ubogą aktorką,  
on zaś synem

i spadkobiercą możnego lorda, niemniej przysiągł mi wierność przed  
ołtarzem,  
poślubił uroczyście wobec Boga i ludzi. Ztąd też przy akcie urodzenia  
mego  
dziecka podyktowałam jego i moje nazwisko; po raz to pierwszy i  
ostatni  
wymówiłam je wtedy, odkąd mnie porzucił.... Nasze dziecko.... Nasze  
biedne  
dziecie!....  
Głos urwał się powtórnie, postać sił pozbawiona usunęła się na  
wezglowie, ręce  
nawet opadły bezwładnie. Oczy tylko, wielkie błękitne oczy,  
wyrażające całe  
morze bólu i błagania, zwracały się kolejno ku rysom dozorczyńni i  
szlachetnemu  
obliczu młodego chłopca, jakby wzywając litości ich i pomocy.  
— Czy życzysz pani sobie, abym się zaopiekował twoją córką, lub  
każesz odnieść  
się o przyszłość jej do rodziny męża? — pytał Robson z łagodnym  
współczuciem. —  
Pamiętaj, iż wolę twą święcie spełnić przyrzekany — drżącym  
uzupełnił głosem.  
— Napisz pan do nich, — wyszeptała z trudnością. — Są bardzo  
bogaci, a ja byłam  
jego żoną. Akt naszego ślubu znajdziesz pan tutaj. Gdy mnie opuścił,  
pracowałam  
ciężko na utrzymanie własne i dziecka; mozolne te zabiegi mniej mi  
dawały uczuć  
ciężar moralnego nieszczęścia. Nie stworzona na żonę takiego pana,  
znudziłam go  
prędko, uciekł też.... a ja, ja przebaczyłam mu, nawet tę zniewagę.

Siły znów wypowiedziały jej posłuszeństwo, słowa zaś na  
spieczonych zamarły  
ustach. Dozorczyńni przysunęła ponownie lekarstwo, odgarniając złote  
sploty z

czoła, na którym pot śmiertelny grubemi występował kroplami.

— Przebaczyłam, — wyszeptała z jakimś niepochwytym, rozmarzonym wyrazem. —

Kochałam go tak, że i oni przebaczyć mi winni, przez wzgląd na miłość tę, przez pamięć na niego, niech mi darują i nie odpychają mego dziecięcia, mojej maleńkiej, opuszczonej sierotki.

Wzrok jej rozrzewniony pobiegł znów ku dziewczynce, śpiącej wciąż snem

niewinnych, rysy zaś zaczęły przybierać napowrót wyraz obłędu.

Otrząsając się z

tej nieprzytomności, rękę powtórnie na piersiach położyła.

— Dowody, wszystkie dowody mam tu, — zapewniała, patrząc z ostatnim błyskiem

przytomności w twarz Marka. — Zabierzesz je do siebie, zabierzesz, ale nie

teraz, gdy umrę, schowasz i będziesz dobrym dla Stelli?

— Kona, kona, — wyszeptała dozorczyńni, rzucając przerażone ku towarzyszom

wejrzenie; — równocześnie jednak oczy jej, zatrzymawszy się na młodym człowieku,

nie były wstanie oderwać się od zmiany, jaka zaszła w jego obliczu.

Nie były to

te same piękne, młodzieńczą swobodą nacechowane rysy, z jakimi wytworny aktor

wszedł tutaj. Zmienione, kredową pokryte bladością, wyrażały one w tej chwili tę

same grozę i przerażenie, jaka się niedawno wybiła na nich, w przyległym jeszcze

pokoju.

Przez umysł garde malade przebiegło w tej chwili pytanie, iż artysta nie myślą

śmierci jedynie musiał się tak przejmować, kto wie, może on kochał głęboko tę

młodą, 'umierającą kobietę!

A nawet teraz, z kroplami śmiertelnego potu na czole, z rozchylnymi, gorączką

spieczonemi ustami, była dziwnie piękną i uroczą. Wprawdzie  
delikatna, wątła jej  
uroda, nie czyniła wrażenia posagowych kształtów, rysy jednak  
klasyczne, w  
cierpieniu nawet nie traciły wyrazu i doskonale regularnych linii.  
Choćby się w  
niej kochał, uważała-bym to za rzecz naturalną, — myślała, unosząc  
troskliwie  
wątłą postać Stelli Orde i opierając złotowłosą główkę o swe piersi.  
Nieświadomy fałszywych jej domysłów, młody człowiek

stał tymczasem oparty całym ciężarem o poręcz mahoniowego łóżka,  
a w oczach jego  
utkwionych w chorej, wzmagał się coraz silniej wyraz grozy i  
przerażenia.  
Zdawało się, iż straszne jakieś widmo, sercem mu szarpało.  
Jedna dziewczynka tylko, niepomna moralnych katuszy, ani agonii  
konania, marzyła  
słodko, a zaróżowione policzki jej zdradzały spokój i sny rozkoszne.  
Wtem cisza nocy przerwana została; zegar wieżowy na pobliskim  
kościelnie wydzwonił  
uroczyście północ, a każde uderzenie jego, rozlegało się wobec  
martwego spokoju,  
jak dzwon pogrzebowy, budząc echo wśród pustych ulic miasteczka.  
Stella Orde podniosła nagle powieki,  
— Nikt o tem nie wiedział, — wyszeptwała. — Kazał mi przyrzec, że  
nie powiem ani  
słowa, i umiałam dotrzymać danej obietnicy. Dziś jednak, dziś gdy  
umarł, cóż  
szkodzić mu może, choćby się świat cały dowiedział o naszym  
małżeństwie. Troska  
o przyszłość Stelli, każe mi wyjawić tajemnicę.... Może jej nie  
odtrąca, może  
przyjmą za swoją. Wszak byłam jego żoną, żoną Newell'a Hatton!  
Wyraz grozy błysnął w rozszerzonych jej źrenicach; zdawało się, iż  
brzmienie

słów własnych przeraża ją, że boi się, aby ich kto nie posłyszał;  
równocześnie  
długie rzęsy przysłoniły źrenicę, głowa w tył opadła. Chwilę jeszcze,  
a dreszcz  
śmiertelny wstrząsnął wątłą postacią chorej, i ostatni oddech  
westchnieniem  
wybiegł na usta. Śmierć ulitowawszy się nad cierpieniem  
nieszczęsnej, przecięła  
nić żywota, w którym młoda artystka najdroższe swe uczucia  
przeboleć musiała.  
Dozorczyńni złożyła zmarłą z czcią na poduszkach, a chcąc ręce jej  
skrzyżować na  
stygnącej piersi, spostrzegła papier zaciśnięty w palcach nieszczęsnej.  
— Jestto pewno dokument, który chciała panu powierzyć, —  
wyszeptała i wyjąwszy  
go z dłoni trupa, podała młodemu człowiekowi.  
Marek Robson drżącą odebrał go ręką i, pochyliwszy nabożnie głowę  
przed umarłą,  
w milczeniu pokój opuścił.  
Znalazłszy się na ulicy, szedł szybko przez minut parę, nie wiedząc  
gdzie i w  
którą udaje się stronę, aż wreszcie przystanąwszy, dłoń ruchem  
pełnym odurzenia,  
do czoła podniósł. Zdawało się, iż napróżno usiłuje zebrać myśli i  
oprzytomnieć.

Noc zalana powodzią, srebrnych promieni księżyca, była tak jasną  
prawie, jak  
dzień. Pomimo tego młodzieniec przysunął się żywo do latami, i tu  
dopiero  
otworzył powierzony mu arkusz papieru.  
Był to akt ślubu, zawartego w Notley, wiosce hrabstwa Kent między  
Wielmożnym  
Newell'em Hatton, młodszym synem czwartego hrabiego na Elsdale'n,  
a Stellą,  
córką Edwarda Crosby, znaną pod przydomkiem Stelli Orde.

Wszystka krew spłynęła do serca Marka, rysy zaś jego pozostały tak blade, iż śmiertelna barwa ich, nie różniła się w tej chwili niczem od trupa, opuszczonego przed chwilą, od oblicza aktorki, która wobec zapuszczającej się nazawsze kurtyny, ostatnią już w życiu odegrała rolę.

## II.

"Zarządzający biurem notaryalnym pod firmą Francis i Turnbull w Londynie na Lincoln's Inn, ma zaszczyt upraszać pana Marka Robson, artystę dramatycznego, który w r. , przeprowadzał z nim ważną korespondencyą, aby raczył zgłosić się natychmiast do tegoż biura, w interesie niecierpiącym zwłoki, a dotyczącym tej samej osoby i sprawy, o jaką mu ówczasie chodziło. " — Robson, Robson, gdzieżeś się schował? Patrzno, wszak w rubryce zaginionych Times'a, ktoś cię aż za pomocą ogłoszeń odnaleźć usiłuje! Pewno spadła na ciebie sukcesya, lub jaka modna dama zakochała się w tobie na niewidzianego. Hm, — mruknął sotto-voce, — najprędzej potrzebny komuś na świadka do procesu. Robson! Gdzieżeś wlaź do licha? Cóż, wymarliście tam wszyscy! I młody dwudziestokilkoletni człowiek, z ogolonym zarostem, i przymrużonemi oczyma, które krótki wzrok zdradzały widocznie, zerwał się z krzesła, a trzymając Times'a ostentacyjnie nad głową, zaczął zaglądać między brudne, pyłem pokryte kulisy teatru w Southborough. — Nie krzycz pan, — strofowało bladolice młodziutkie dziewczę, odrywając się od



sumiennie studyowanej roli, — pa-

na Robson niema tutaj. Ale co się tam stało, iż pozwalasz pan sobie w równie

niemiłosierny sposób hałasować?

— Jakto, to ja hałasowałem ? Sądziłem, że mysz pod miotłą ciszej by się

zachowywać nie mogła. Jeżeli pani przeszkodziłem mimowoli, przepraszam

najmocniej, usprawiedliwiał się z wyrazem komicznej pokory. —

Jestem wszakże

pewny miss Clifford, iż przebaczysz mi chętnie, gdy się tylko dowiesz, o co

chodzi. Patrz, roli się przecież uczyć nie będę, bo to nie ciekawe zajęcie.

Chwytam więc z nudów za stary Times, leżący w kącie, oko moje pada na drugą jego

kolumnę, i spostrzegam w tej chwili, iż poczciwy jakiś jegomość wzywa już od

dziesięciu dni Robsona, a ten nie wie nic o tem pewno.

— Co, wzywa Robsona? — podchwyciła młoda aktorka z błyskiem ciekawości w oczach.

— Niemoże być? Pokaż pan, pokaż, niech i ja zobaczę.

— I owszem, — zawołał, podając jej dziennik z dworskim ukłonem.

— Przychodzi mi

tylko żałować, że jaki prawnik i mnie nie poszukuje za pomocą ogłoszeń, może

wtedy nic nieznacząca moja osoba, zdołałaby także wzbudzić zajęcie w oczach

pani.

Młody adonis westchnął sentymentalnie. Artystka rozśmiała się tylko.

— No, sprawa nie jest znów tak ciekawą, — rzuciła po chwili,

przebiegając oczyma

wskazany ustęp gazety. Interes nie dotyczy Robsona, a jakiejś trzeciej, nieznaney osoby.

— Pozornie takby się zdawało. Ponieważ jednak nie ma nikogo z krewnych, ani brata, ani siostry, ani rodziców, osoba przeto "o którą mu ówczasie chodziło, " musi jego samego przedstawiać...

— Hm, może szło właśnie o jakiego przyjaciela, — zauważyła miss Clifford z wahaniem, czytając powtórne ogłoszenie.

— Może nawet o przyjaciółkę, — podsunął złośliwie, — tylko w takim razie nie pojmuję dlaczego ów on, czy ona, nie załatwia osobiście swych interesów.

Przyznaję też, iż jakkolwiek nie chciałbym rozbudzać bardziej żywego zajęcia, jakie panie okazujecie pierwszemu naszemu tragicownikowi, niemniej osobę jego otacza według mnie dziwna tajemnica.

— Nedorzecznosc, — przerwało dziewczę i, wzruszywszy wzdargliwie ramionami, oddało mu napowrót gazetę.

Bujna wyobraźnia zadaleko cię unosi, panie Vincent. Robson sam mi wspominał, iż od dziesięciu lat już, pracuje na scenie.

— Temu nie myślałem przeczyć, — zaśmiał się młody aktor. — Sama gra jego artystyczna zdradza długoletnią rutynę; nie przeszkadza mu to jednak trzymać się zdala od nas i chorować trochę na panika. Ale otóż i Morris, ten będzie nas najlepiej umiał o pochodzeniu Robsona objaśnić.

— Kto tu mówi o Robsonie? — zapytał nadchodzący równocześnie, siwowłosy, o sympatycznych rysach staruszek, spełniający funkcję głównego reżysera trupy. —

Jak widzę, niema go jeszcze, wszyscy się dziś spóźniają, oprócz państwa obojga.

— A ja tymczasem znalazłem w Times'ie ogłoszenie, które chyba jego dotyczy, —

zauważył młody Vincent.

— Tak sędzę przynajmniej, Marek Robson bowiem nie należy do pospolitych imion, a

nie przypominam sobie, aby jakikolwiek inny artysta dramatyczny występował pod

przybranem tem mianem.

— Pod przybranem tem mianem.

— Pod przybranem ? — powtórzył reżyser ostro. — A zkadżeż pan przypuszczasz, że

to nie rzeczywiste jego nazwisko?

— Bo paniątka nie wywieszają zwykle tarczy herbowej nad aktorskim namiotem, —

brzmiała od niechcienia rzucona odpowiedź. — A że Robson do nich należy, o tem,

jak sędzę, dwóch zdań być nie może.

— Tak się panu zdaje? — podjął mr. Morris zimno. — Co za szkoda, iż domysły

zawiodły cię najzupełniej. Proszę, gdzież jest to ogłoszenie ?

I odebrawszy je z rąk pana Vincent, przeczytał uważnie, przyczem poczciwe rysy

jego pokrył cień smutku, a w oczach mimowolny odbił się niepokój.

— A co, wszak to dotyczy naszego Robsona? — wtrąciła artystka ciekawie.

— Prawdopodobnie.

— Co też to może znaczyć? Jak myślisz, panie Morris, czyby majątek spadł na niego?

— Wątpię, — zaśmiał się reżyser lekko. — Przecież widzisz pani, że to dotyczy

kogoś z jego znajomych tylko.

— Och, może pośrednio i on być zainteresowanym, — zauważyła filuternie.

— Przeciwnie, jestem pewny, że cała ta sprawa nie przyniesie najłżejszej w położeniu jego zmiany, co najwyżej zrzuci mu znów na barki trochę zmartwienia i kłopotu. Ponieważ oboje należycie do jego przyjaciół, a mr. Vincent zawdzięcza mu niejednokrotną pomoc i radę, mam więc nadzieję, iż nie odmówicie mi, gdy poproszę, abyście zechcieli o ogłoszeniu tem nie wspominać ani Markowi, ani nikomu z całego naszego towarzystwa. POCO ludzie niedelikatni, mają go zasypywać i męczyć pytaniami, w sprawie, o której wolał-by może zamilczeć?

— Jakto, — podjęła miss Clifford ze zdumieniem, — i pan mu ogłoszenia tego nie pokażesz nawet ?

— Zapytam tylko, czy się z niem spotkał. Jest-to jak pani widzisz, stary numer

Times'a, prawdopodobnie więc wezwanie nie uszło jego uwagi; reszta zaś nie do

mnie należy. Słuchaj Vincent, wszak mogę na dyskrecyi twej polegać ?

— Najzupełniej, — odparł młody człowiek z całą gotowością. —

Wolał-bym sobie

odciąć kawałek języka, niż wyrządzić najłżejszą przykrość

Robson'owi. Jeżeli

każdy z nas ma pewne obowiązki względem niego, to ja tytułów tych do

wdzięczności, zliczyć-bym nawet nie potrafił.

Głos jego brzmiał taką szczerością, iż stary reżyser spojrział życzliwie na

młodzieńcze rysy artysty i, zwijając Times'a, zniknął zwolna za jedną z bocznych

kulis.

— Miss Clifford pochwyciła też gorliwie za książkę, jakby chcąc nagrodzić czas

stracony, mr. Vincent zaś, pozostawiony sam sobie, zaczął chodzić  
wzdłuż sceny,  
przypominając sobie z pewnem rozrzewnieniem, ile to razy Marek  
Robson, nie radą  
już, a rzeczywistą pomocą ratował go, zarówno w teatralnych, jak  
życiowych  
kłopotach.

Niema może smutniejszego widoku, nad wewnątrz teatru, rozjaśnione  
skąpo tu  
dochodzącym światłem dziennem. Kosztowne i pierwszorzędne sale  
widowisk w  
stolicach, tracą przy

niedyskretnych promieniach słonecznych; i tam, wśród złocień, rzeźb i  
aksamitów,  
oko dostrzeże niejedną czarną dziurę, nie jeden gruby efekt, na  
płomień gazowy  
obliczony; co zaś do ubogich prowincjonalnych teatrzyków, o tych  
nie ma co mówić  
nawet. Istny to obraz nędzy i rozpaczy, w cyrkowej strojonej szczy. Królewski

Teatr w Southborough do żadnych nie należał tu wyjątków. Był to, co  
prawda,  
wysoki i obszerny budynek, niemiłosierne jednak światło dzienne  
wykazywało jasno  
wady jego stylowe; dekoracje przytem wyglądały ordynaryjnie i  
przesadnie,  
czerwony aksamit zdradzał dziwną ku spłowieniu sympatją, scena i  
jej  
umeblowanie, brudne i obdarte, nieestetycznie się przedstawiały.  
Jerzy Vincent zbyt jednak był oswojony z tym widokiem, aby  
najlżejszą na  
szczegóły jego zwrócić uwagę. Zresztą nie miał czasu, myślał w tej  
chwili, a  
praca taka nieczęsto mu się zdarzała, to też wobec zadumy, otoczenie i  
świat

zewnątrzny nie istniały dla niego.

A szkoda, bo świat ten pięknym był dzisiaj. Potoki złociste słońca opromieniały

miasto całe, zamieniając niebo i morze w jeden ocean blasków i błękitu. Mnóstwo

osób wyległo na ulice, dzieci przekupniów z wiązkami kwiatów w ręku uwijały

się wśród przechodniów, zazdroszcząc szczęśliwszym towarzyszom, uganiającym się

za muszelkami, na wybrzeżu skapanem jeszcze pianą, a zaludnionem przez strojne

panienki i panie, które biegły tu, chcąc zaprezentować najświeższe swe kapelusze

i toalety.

Jedna z uroczych tych czarodziejek, o wysmukłym wzroście topoli i oczach

czarnych, tak była piękną z bukietem pierwiosnków, przypiętym u szyi, iż

przechodnie mimowoli zwracali ku niej głowy. Siła magnetyczna urody jej uderzyła

również mężczyznę, przybranego w poważny, choć wytworny, strój wiosenny.

Przystanął i pogonił na chwilę oczyma za czarnobrewą; wnet jednak, jakby własną

zniecierpliwiony słabością, uśmiech na zmarszczenie brwi zamienił i szybko

zwrócił się na boczną uliczkę, wiodącą do teatru.

Wysoki i szczupły, lecz zręcznie zbudowany, łączył wytworność ruchów i postawy z

wrażeniem siły, jakie ona na wszystkich wywierała. Regularne rysy trudno było

nazwać pięknymi, a jednak myślącym swym wyrazem mógł się więcej

podobać od typu, który pospolicie przystojnym chłopcem nazywają, tyle w mężczyźnie

tem obliczu było szlachetności i wyższości. Wielkie, głęboko osadzone oczy, i usta ciemnym przysłonięte wąsem, łagodziły słodyczą swą wyraz surowej powagi, cechującej całe jego zachowanie i zdawały się mówić o wrodzonej szlachetności człowieka, którego wejrzenie rozum znamionowało równocześnie. Dzwonek, zapowiadający rozpoczęcie próby, rozlegał się już w gmachu teatralnym, gdy nieznajomy dosięgnął portyku. Zdziwiony, zdjął palto i skierował się na scenę, gdzie, stojący wśród zebranych aktorów, mr. Morris, zdawał się wyglądać go z niepokojem. Jedno wszakże wejrzenie, rzucone na przybyłego, przekonało dostatecznie zacnego reżysera, iż zwykły spokój i pogoda w jego obliczu niczem nie zostały zmaćcone. Jeżeli więc ogłoszenie doszło jego wiedzy, to widocznie nie musiało zawierać w sobie nic niepokojącego, skoro nie zdołało zachwiać równowagi umysłowej młodego człowieka. Wobec szacunku i życzliwości, jaką Edward Morris otaczał swego ulubieńca, przeszłość Robsona nie mogła mu być zupełnie obcą. Wtajemniczony w nią po części, musiał zrozumieć, iż ogłoszenie Times'a może w życiu młodego aktora ogromne przynieść zmiany. Złe też jakieś przeczucie dławilo go przez cały czas próby; zdawało mu się, iż czuje nieszczęście zawisłe w powietrzu, a myśl, odrywana od pracy porannej, uciekała ciągle do dziejów minionych, odtwarzając warunki i okoliczności, w jakich przed dziesięciu laty poznał po raz pierwszy Robsona.

Był wtedy dyrektorem wędrownego trupy, która chwilowo zatrzymała się w jednym z większych miast prowincjonalnych. Bogate otoczenie zdawało się dawać rękojmią powodzenia, Morris też nie zawahał się wypłacić dużej sumy za wypożyczenie sali, w której zapowiedział pierwsze przedstawienie ulubionej lady of Lyons, licząc, iż sam jej tytuł ściągnie wyborową publiczność. Oczekiwania nie zawiodły go; bilety rozchwyte zostały; na nieszczęście jednak, jakby podnaciskiem nieprzyjawnego fatum, artysta, mający przedstawić rolę Karola Melnotte, uległ w dzień widowiska smutnemu wypadkowi, który dalsze występy jego niemożliwymi czynił. Morris wpadł w rozpacz istną. Zwrot za bilety, opłace-

nie nieużytecznej już sali, ogłoszeń i innych wydatków, mogło niezasobną jego kasę o bankructwo przyprawić. W takiej to chwili zjawia się młody, mogący liczyć lat najwyżej, człowiek o wytwornej postawie i szlachetnych rysach, proponując dyrektorowi, iż szczerze pragnie wybawić go z kłopotu. Wprawdzie prócz amatorskiej, na innej dotąd nie występował scenie, rolę Karola Melnotte jednak grał kilkakrotnie i zna doskonale, a zawodowi aktorskiemu zamierza przyszłość swą poświęcić. Zrażony młodym wiekiem nieznajomego, niedowierzając zdolnościom jego, Morris, jak tonący jednak, który deski się chwyta, zwołuje towarzyszy swych na próbę



pośpieszną. Tu, oczarowani, własnym nie chcą wierzyć uszom. Talent i intuicyją zastąpiły tą razą rutynę, młodzieniaszek zaś doskonale umianą i znakomicie zagraną rolę, wyrósł od razu na niepospolitego aktora. Przeczuwano w nim pierwszorzędną siłę; wieczorem też, po brzegi zapełniona sala, oklaskiwała artystę, który obiecywał zczasem stać się jedną z gwiazd scenicznych. Niepotrzeba chyba wspominać, iż nazajutrz z nim Morris stałą zawarł umowę. Przed podpisaniem jej, dyrektor zapytał młodzieńca o przeszłość jego i rodzinę; otrzymawszy jednak odpowiedź, iż Marek Robson sam jeden jest na świecie, że z nikim serdeczniejsze nie wiążą go węzły, zamilkł, bo czuł z delikatnością prawdziwego gentlemana, iż kryje się tu tajemnica, do której nikt wdzierać się nie ma prawa. Od tej pory upłynęło lat dziesięć. Między dyrektorem i reżyserem zarazem, a pierwszym tragikiem jego trupy, zawiązała się przyjaźń zażyła i serdeczna. Morris widział w znacznie młodszym od siebie Robsonie ideał prawości i zacności; artysta za przyjaźń tę równą mu odpłacał monetą. Przeszłości nigdy nie poruszali. Jeden się z niej nie zwierzał, drugi nie pytał; był pewnym, że jeżeli kryje ona jaką tajemnicę, lub niezgłębioną tragedya, to tragedya ta prędzej zaszczyt, niż ujmę młodemu jego przyjacielowi przynosić musi. Dziś po raz pierwszy ogłoszenie w Timesie wyprowadziło Morrisa z równowagi. Sądził, iż tą razą ma prawo kwestyą tę poruszyć, wezwanie bowiem odnosiło się do roku , a wtedy Robson od kilku miesięcy należał już do jego trupy.

Nagła zmyłka, uczyniona przez miss Clifford, wytrąciła mu dalszy ciąg myśli z głowy. Przyjaciel ustąpił miejsca re-

żyserowi, i w jednej chwili Edward Morris znalazł się obok młodej aktorki, strofując ją za nieuwagę i udzielając pewnych co do czytanej roli wskazówek.

Gdy próba skończyła się wreszcie, dyrektor zaniknął z westchnieniem ulgi

książkę, a zbliżywszy się do Robsona, dotknął przyjaźnie jego ramienia.

— Czy nie mógłbyś mi darować kilku minut? — zapytał. — Chciałbym z tobą pomówić, Marku.

— I owszem, jestem na twoje rozkazy.

— Miałeś może zamiar wrócić do domu?

— Tak, ale jeżeli wolisz, pójdziemy na wybrzeże. Ranek prześliczny, a ruch i

świeże powietrze przydadzą nam się obu, po tej zacieśnionej atmosferze. Nie,

teatr jest tylko możliwy przy gazie.

Opuścili gmach, kierując się ku wesołym szeregom spacerujących; zaledwo jednak

uszli kilkaset kroków, Morris wstrzymał młodego swego przyjaciela.

— Wiesz co, Marku? chodźmy lepiej do twego mieszkania. Głowa boli mię dzisiaj, a

ostre promienie słońca olśniewają formalnie.

Dziwny jakiś dźwięk w jego głosie uderzył w tej chwili Robsona.

— Co ci jest? — zapytał niespokojnie. — Czy się co złego stało?

— Sądzę, że nie, — odparł z wahaniem. — Mam nadzieję przynajmniej, iż w rzeczy,

którą ci zakomunikuję, dobra tylko mieści się wiadomość.

Zwrócili się szybko w przeciwną stronę i w milczeniu już doszli do małego,

parterowego domku, w którym Robson zajmował skromne kawalerskie mieszkanie. Nadzwyczajna czystość nagradzała tu ubóstwo, wśród którego jeden tylko wyróżniał się szczegół. Oto na drewnianym gzemisie kominka, stała gabinetowa fotografia dziecka, czarnookiej dziewczynki, oprawiona w ramy rzeźbione ze srebra, nieporównanie delikatnej roboty, tak iż bogactwo ich zdawało się wśród tego skromnego otoczenia niezwykłym jakimś wybrykiem. Jasne promienie wiosennego słońca, wdzierając się przez podniesione story, padały prosto na śliczną, uśmiechniętą twarzyczkę dziewczynki, nadając jej dziwną plastyczność. Pogo-

dne to jednak światło musiało nie odpowiadać czarnemu usposobieniu pana Morrisa, zbliżywszy się bowiem do okna, zapuścił najwpierw roletę, a później dopiero zajął miejsce przy stole. — Czy czytałeś w ostatnich czasach Timesa ? — zapytał wreszcie z pewnym zakłopotaniem. — Timesa? — powtórzył młody człowiek wesoło. — Cóż to kochany Edwardzie, masz mnie za Krezusa, jak widzę, prenumerującego najdroższe gazety ? Moja marna kieszka ledwo na Daily News wystarcza. — A więc w takim razie o niczem nie wiesz.... Słuchajno zdaje mi się, że, prócz ciebie, żaden chyba Marek Robson nie występuje na scenie? — I ja tak sądzę. A cóż się tam stało? czyżby Times, raczywszy zwrócić uwagę na marną moją osobę, wydrukował mnie wyłącznie poświęcony artykuł?

Mówił to z wesołą swobodą, właściwą młodości, a równocześnie rozumne jego oczy nie opuszczały ani na chwilę uśmiechniętej twarzyczki dziecka. Zdawało się, że między nim a fotografią istnieje jakieś tajemne porozumienie.

— W rzeczy samej, jest tu wzmianka o tobie; czułem się w obowiązku pokazać ci ją, jakkolwiek numer ten wyszedł przed dziesięciu dniami jeszcze, więc pewno już się z nim spotkałeś.

Mr. Morris wyjął gazetę z kieszeni paltota, którego nie zdjął dotąd, i podał ją zdumionemu całą tą przemową artyście.

— Znajdziesz ustęp ten w drugiej kolumnie, — dodał od niechcienia i, odwróciwszy się do okna, zaczął, niepomny na spuszczoną roletę, przyglądać się pilnie domniemanemu widokowi.

Wesołe śpiewy dzieci, gry ich i igraszki na wybrzeżu, żywym echem dochodziły aż tutaj; w pokoju za to cisza głęboka i niczem nieprzerwana trwała tak długo, aż przestraszony nią, Morris oderwał się od oglądania rolety i zwolna ku Robsonowi obrócił.

Czarne przeczucia nie zawiodły go, pocziwe też rysy błysnęły wyrazem najżywszego niepokoju.

Marek siedział w tem samym miejscu, gazeta jednak, kurczowo zaciśnięta w dłoniach, śmiertelna bladość, pokrywająca lica, i wyraz w jeden punkt utkwionych oczu, znamionowały straszną jakąś walkę wewnętrzną.

— Chłopcze! — zawołał stary Morris ze współczuciem, — chłopcze drogi, co ci się

stało ?

Młody człowiek nie słyszał nawet; dotknięcie dopiero przyjaznej ręki Morrisa

zbudziło go z zadumy. Drgnął i, poniósłszy oczy ku pochylonej nad sobą postaci,

zdawał jej się nie poznawać na razie. Krótko to jednak trwało. Siłą woli

oprzytomniał i ręka jego odrzuciła z czoła niecierpliwie bujne pukle czarnych

włosów.

— Więc to ciebie dotyczy? — pytał dyrektor, wskazując na arkusz zadrukowany. —

Nie, nie odpowiadaj mi, jeżeli ci to przykrość sprawia. Może źle zrobiłem,

mieszając się w nie swoje rzeczy; sądziłem jednak, iż powinienes wiedzieć o

podobnem wezwaniu.

Po zbiegłych wargach Robsona lekki przebiegł uśmiech.

— I owszem, dziękuję ci Edwardzie! bardzo słusznie postąpiłeś.

Artykuł ten w

rzeczy samej do mnie się odnosi.

— I do niej ? — podjął Morris z cicha.

Spazm bólu przebiegł szlachetne rysy Robsona. Przygryzł wargi, jakby dla

powstrzymania jęku, fizyczną wywołanego męczarnią, a

zapanowawszy nad sobą,

odrzekł głucho:

— Tak... i do niej.

### III.

Jakkolwiek biuro notaryalne pod firmą panów Francis i Turnbull, położone w

dzielnicy prawniczej Londynu, zwanej Lincoln's Inn, nie odznaczało się ani

elegancją, ani nawet zbytnią czystością, niemniej przy pierwszym już wejściu

wzbudzało ono, zarówno prostotą, jak panującą tu atmosferą  
uczciwości, większe  
zaufanie u interesentów, niż wytworne kancelarye, kosztem Kieszeni  
ich złożone  
zazwyczaj. Zdawało się, że niewykwintne sprzęty powagą swą  
przemawiają za  
ugruntowaną sławą zakładu, który nie potrzebował łapać klientów, za  
pomocą  
aksamitnych mebli i szyb lustrzanych.  
Od wielu już lat, od kilku pokoleń nieledwie, firma Francis i Turnbull  
panowała  
w tej części Lincoln's Innu. Inne wyrastały jak grzyby po deszczu i  
równie  
szybko znikwały, ona jedna tylko umiała przetrwać wszelkie burze i  
przełomy,

a świecąca blacha z napisem, przybita na drzwiach kancelaryi, od  
niepamiętnych  
lat już w tem samem błyszczała miejscu.  
Oryginalna to była i niezwykła kształtem swym karta, to też Marek  
Robson,  
wstępujący po schodach kamiennych, wiodących do kantoru, powitał  
ją wejrzeniem,  
jak starą, dawno już niewidzianą, znajomą.  
W chwilę później, łagodny głos artysty pytał jednego z pomniejszych  
urzędników  
biura, czy pan Franciszek w domu, i czy można się z nim widzieć ?  
— Mr. Francis ? — powtórzył ze zdziwieniem. — Czy panu o niego  
samego chodzi ?  
— Tak.  
— A więc chyba przychodzisz pan na jego wezwanie? W godzinie z  
góry oznaczonej ?  
— Nie, — brzmiała spokojna odpowiedź. — Żadna godzina nie  
została mi wskazana.  
— W takim razie jestto nie podobnem. Mr. Francis nie przyjmuje  
nikogo. Mr.

Turnbull w ważnych interesach odstępuje od reguły, naczelnik nasz jednak nie może nieznanym poświęcać czasu. Niech się pan zwróci do jego zastępcy.

— Uprzedzam pana powtórnie, iż mam interes do samego pana Francisa. Sądzę, iż robieniem niepotrzebnych trudności narażasz mnie pan na stratę czasu, a siebie na nieprzyjemność, — dodał wyniośle. — Proszę, zanieś kartę mą waszemu przełożonemu, i zechciej uprzedzić go, że czekam tutaj. Kancelista ujął bilet wizytowy, i wruszywszy ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć: na upartych nie ma lekarstwa; poczekaj, sam się przekonasz! — opuścił niechętnie salę.

Marek czekał tymczasem. Na pozór zimny był i spokojny; w ciemnościach tylko wzrastał wyraz niepokoju, który już na stacyi w Southborough.

wprawiał w zmartwienie zacnego Morrisa.

W kilka minut później na progu stanął tenże sam kancelista, z miną widocznie zakłopotaną.

— Mr. Francis oczekuje pana. Proszę, racz przejść tędy.

Idąc na przód wzdłuż kręconych, dywanem wysłanych schodów, zaprowadził go na pierwsze piętro. Tu u drzwi środkowych zatrzymał się dopiero, chcąc w nie zastukać.

Marek Robson powstrzymał go żywo:

— Chwileczkę, — stłumionym zawołał głosem — Czy pan Francis jest sam zupełnie?

Interes mój bowiem należy do spraw ściśle poufnej natury.

— Sekretarz siedzi przy nim, — objaśnił, patrząc ciekawie w zmienione rysy  
młodego artysty. — Nie tajem jest panu zapewne, iż mr. Francis  
dotknięty  
kataraktą, zaniewidział zupełnie?

— Tak, wiem o tem. Kto jednak spełnia rolę sekretarza? Czy jaki  
stary powiernik  
firmy panów?

— Syn jego rodzony, mr. James Francis.

— Mr. James Francis? — powtórzył teraz z kolei Robson,  
przykładając dłoń do  
czoła.

Stali tak chwilę w milczeniu, wreszcie aktor, spostrzegłszy ciekawe  
wejrzenie

towarzysza, podniósł głowę i uśmiechnął się lekko.

— Namyslałem się właśnie, — objaśnił, — czy miałem kiedykolwiek  
przyjemność

spotkać młodszego pana Francisa, czy nie. Sądzę jednak, że jesteśmy  
sobie obcy

najzupełniej; ani on mnie, ani ja jego nie widziałem nigdy. A teraz  
służę panu.

Wielki gabinet, do którego Marek Robson wprowadzonym został,  
przedstawiał

obszerny o trzech oknach pokój, potokami światła zalany. Pozbawione  
stor i

firanek, okna te rzucały snopy jasnych promieni, na pokrywający  
podłogę zużyty

nieco dywan, i wygodne fotele, otaczające dwa duże biurka, które tu  
główne

stanowiły umeblowanie. Parę półek z książkami uzupełniało skromne  
urządzenie,

szafy zaś, obejmujące akta, z białymi kartkami, błyszczącymi jak  
etykiety,

nadawały mu cechę urzędową i poważną zarazem.

Marek Robson obejrzał się po gabinecie z tym samym wyrazem, jaki  
wywołał mu na

oblicze widok blachy firmowej. Widocznie starych witał tu  
znajomych.



W pokoju dwie tylko znajdowały się osoby.  
Jedną przedstawiał starzec siwowłosy, ubrany z drobiazgową  
starannością, lecz  
według staroświeckiej mody. Stał on wsparty o gzems kominka, z  
głową zwróconą ku  
drzwiom, na których progu oczekiwał widocznie kogoś. Drugi siedział  
przy  
wielkiem biurku, a luźny, szary jego garnitur i otwarte kołnierzyki,  
taki akurat  
tworzyły kontrast z zapiętym pod sa-

ma szyję sztywnym strojem starca, jak okrągła, zarumieniona i  
dobroduszna  
fizyonomią, z surowemi, pełnemi powagi rysami niemłodego  
prawnika.  
A jednak, pomimo iż postać ta była o wiele pospolitszą i mniej  
ciekawą, oczy  
Marka Robsona na niej się najwpierw z badawczą zatrzymały siłą.  
Spostrzegłszy  
dopiero, iż młody człowiek obcym mu jest zupełnie, odetchnął  
spokojniej i wzrok  
w inna skierował stronę.  
— Wszak pan Robson? — zapytał starzec, kierując ku przybytemu  
źrenice, tak  
czyste i bystre, iż nikt na świecie nie byłby odgadł ciężkiego kalectwa,  
jakie  
go dotknęło.  
Młodszy powstał równocześnie, oddając artyście pełen uprzejmości  
ukłon.  
— Może pan nie zostałeś zawiadomionym, — wyrzekł stłumionym  
głosem, — iż ojciec  
mój jest niewidomy? Wobec tego, jakkolwiek wiem, że sprawa  
pańska jest ściśle  
prywatnej natury, obecność moja w roli sekretarza staje się przy niej  
nieuniknioną.  
Marek skłonił się na znak przyzwolenia.

Starzec opuścił w tejże chwili kominek, i krokiem pewnym, który niczem nie zdradzał nieszczęśliwego ślepcę, przeszedł przez pokój, aby zająć miejsce przy stole. Ruchy swobodne i głowa podniesiona wskazywały, iż, znając dobrze sprzęt każdy, wie nawet, gdzie przybyły znajduje się na razie.

— Dawno już spodziewałem się i oczekiwałem jakiegokolwiek wiadomości od pana, mr. Robson, — rozpoczął łagodnym, mile brzmiącym głosem. — Gdy jednak ani pana, ani listu doczekać się nie mogłem, zaczynałem już ulegać obawie, iż ogłoszenie bezskutecznem pozostanie.

— Zobaczyłem je dziś zrana za ledwo i oto w odpowiedzi jestem już tutaj.

Opuściwszy Southborough najpierwszym pociągiem, przed półgodziną dopiero przybyłem do stolicy.

— Widzę, iż nie traciłeś pan czasu na próżno, a jednak żał mi, że wiadomość moja wcześniej go nie doszła.

— Aktorów prowincjonalnych nie stać na taki, jak Times, zbytek, — zaśmiał się Marek z przymusem. — Przytem, pozwolę sobie zwrócić pańską uwagę, iż po zwłoce dziesięcioletniej, opóźnienie dni kilku, nie może tu chyba stanowić różnicy.

Wąskie usta prawnika zacisnęły się silniej.

— Dziesięcioletniej ? — powtórzył. — Jakto, czyżby tyle

już czasu upłynęło od naszej krótkiej korespondencji, panie Robson?  
W głosie pańskim słychać brzmienie młodości, dźwięczy siłą i życiem pierwszego rozkwitu,

— dodał ze zdziwieniem, — a więc pisząc do mnie, musiałeś być młodzieniaszkiem, wyrostkiem nieledwie?

— Skoro tak, należało tem bardziej....

Marek Robson zaciął się, oczy jego tylko błysnęły, a zęby przygryzły ciemny wąs, osłaniający górną wargę.

Mr. Francis zwrócił ku niemu spokojne, ociemniałe swe oczy.

— Domyślam się dalszych słów pańskich, — wyrzekł łagodnie. —

Chciałeś

powiedzieć, iż przez sam wzgląd na nadzwyczajną twą młodość, odezwa pańska z

inną powinna się była spotkać odpowiedzią. Zechciej uwzględnić jednak mr.

Robson, że nikt z nas nie mógł odgadnąć tego, nikt nie wiedział, z jak młodzikiem chłopcem mamy do czynienia. Zresztą, w ogóle biorąc, przyznaję,

zblądziliśmy, postanowienie przesłane panu, mylnem było i niesłusznem. Nie dziś

tylko, ale i wtedy takiego samego byłem zdania, ztąd też decyzją klienta mego, z

głębokim przesłałem panu żalem.

Usta aktora drgnęły wzgardliwie, żadna jednakże nie wybiegła na nie odpowiedź.

Po chwili prawnik rozpoczął na nowo:

— Wierzaj pan, — miarowym mówił głosem, — iż usiłowałem zmienić ją ówczasnie;

starania moje wszakże próżnemi były. Mówiłem wielokrotnie lordowi Elsdale.

Zatrzymał się i nagłym ruchem zwrócił ku gościowi:

— Przepraszam, mówiłeś coś, tur. Robson?

Zapanowała króciutka cisza. Pomny badawczego wzroku młodszego prawnika, Marek

odpowiedział wreszcie, głos jego wszakże stłumiony był i nienaturalny.

— Mylisz się pan, nic nie miałem do powiedzenia.

— W takim razie poruszyłeś się pan gwałtownie, lub w jaki inny sposób przerwałeś

mi dalsze słowa, — zauważył z lekkim rozdrażnieniem.  
— Utrata wzroku wyrobiła u mnie nadzwyczajną drażliwość innych  
zmysłów, —  
usprawiedliwiał się po chwili. — Stary i dotknięty ciężkim  
kalectwem,  
niecierpliwie się mimowoli,

gdy mi kto przeszkadza. Racz pan dziwactwo to przebaczyć mi  
łaskawie.  
— Daruj sir, — wtrącił się do rozmowy James Francis, — mr. Robson  
musiał  
poruszyć się żywiej, słońce bowiem razi go w same oczy i olśniewa.  
— Ojciec mój,  
— dodał, zwracając się do artysty, — nie mogąc widzieć światła  
dziennego,  
pragnie przynajmniej czuć jego ciepło, ztąd pokój ten, wystawiony na  
południe,  
zalany jest zawsze potokami promieni słonecznych, wśród których  
goście nasi  
poruszać się często nie umieją. Zaradzimy jednak zaraz temu.  
I powstawszy zapuścił jedną roletę.  
Marek Robson skorzystał z tego, aby żywym ruchem przenieść się w  
cień  
dobroczynny. Czy jednak cień ów czynił go tak kredowo bladym?  
James Francis,  
śledzący bacznie młodego człowieka, nie umiał sobie odpowiedzieć  
na powyższą  
zagadkę.  
— Czy masz tutaj list pana Robsona, Jamesie? — zapytał stary  
prawnik, gdy tylko  
syn zajął dawne miejsce przy biurku.  
— Tak jest, ojczy. Wszak to ten, panie Robson?  
— Ten sam.  
— Nie dajesz nam pan żadnych w nim szczegółów? — zauważył  
niewidomy.

— I owszem, — brzmiała zimna odpowiedź, — proponowałem objaśnienia, panowie wszakże nie chcieliście ich słuchać.  
— Ówczasem bowiem pragnęliśmy panu próżnego oszczędzić trudu.  
Lord Elsdale odmawiał stanowczo zwrócenia najmniejszej na sprawę tę uwagi. Dziś okoliczności tak wielkiej uległy zmianie, iż pragniemy wtajemniczyć się w najdrobniejsze zarysy sprawy. W skutek tego, będę cię prosił, panie Robson, abyś udzielił mi wszelkich możliwych objaśnień.  
Artysta odetchnął głębiej, poczem, przysunawszy krzesło do stołu, oparł na nim łokieć, i dłonią lekko od strony młodego Francisa twarz swą osłonił. Pomimo tego, prawnikowi zdawało się, iż pociągająco piękne rysy młodego artysty zmieniły się i postarzały, odkąd wszedł do gabinetu, oraz, że ręka jego, podtrzymująca czoło, drżała lekko.  
— Jestem na pańskie rozkazy, — mówił Marek tymcza-

sem. — Na wszelkie zadane mi pytania postaram się z możliwą odpowiedzią dokładnością.  
— Wszak dziecię żyje dotąd? — rozpoczął mr. Francis. Nagłe to pytanie wywołało nowy błysk bólu w oczach Robsona, potrafił jednak powstrzymać odpowiedź, cisnącą się na usta.  
— Tak, — odparł. — Zapominasz pan jednak, iż od lista mego upłynęło dziesięć lat długich. Dziecię więc, — objaśnił z pewną dumą, — jest już dziś kobietą.  
— Niezupełnie, — poprawił James Francis z uśmiechem. — Ówczasem, jak to z

pańskiego widzę listu, miała lat siedm, dziś więc liczy ich siedmnaście zaledwo.

— Siedmnaście! — zawołał stary prawnik ze zdumieniem. — A ja ją brałem ciągle za małą dziewczynkę. — Może to i lepiej zresztą, — dodał po małym namyśle. —

Panienska w wiosnie życia stanie się prędzej pociechą i osłodą, niż małe dziecko uczynić zdołało.

— Skoro tak, — zabrzmiał spokojny, lecz lodowato zimny głos Robsona, — domyślam się, iż klient pański zmienił zdanie i zamiary, że zamyśla obecnie... Pomimo całej mocy panowania nad sobą, nie był zdolny dokończyć rozpoczętego zdania. Każde słowo w kwestyi tej, jak krwawa zmora, dusiło go za gardło.

— Tak, — przyznał pan Francis. — Lord Elsdale rozmyślił się i cofa postanowienie, mocą którego odmówił wszelkich stosunków i opieki nad osieroconą córką swego brata. Że chodziło mu o względy moralne, a nie o pieniądze, pan najlepiej wiesz o tem, czek bowiem na sumkę, przeznaczoną dla niej jako

wsparcie, zwróciłeś nam. Dziś, w skutek wielu przejść smutnych i zmian

bolesnych, lord Elsdale widzi się zmuszonym rzecz tę rozważyć powtórnie; w tym

celu powierzywszy ją w nasze ręce, prosił o dokładne zbadanie najdrobniejszych

szczególów. My zaś, nie mogąc odszukać pana, uciekliśmy się do drogi ogłoszeń,

które w Timesie od dwóch już powtarzamy miesięcy.

— Nie wiedziałem nic o tem, — zapewnił Robson. — Nie odbiegajmy jednak od

przedmiotu, czas panów nader jest cenny, a mój ograniczony, niestety, dziś

bowiem jeszcze występuję

scenie w Sonthborough. Raczcie panowie przeto streścić pytania swe,  
o ile  
możności.

— I owszem, — brzmiała odpowiedź urażonego prawnika.

Pomimo jednak pańskiego pośpiechu, będziemy zmuszeni prosić go o  
najdokładniejsze objaśnienia.

Robson przygryzł wargi i skłonił się tylko. Mógł odpowiadać na  
zadawane pytania,

sam jednak, nie myślał oświecać ich w niczem. Wszak nikt nie jest  
obowiązany

wykluczać ze swego życia jedyny jaśniejszy promień, jaki je dotąd  
oświecał i

znośnem czynił.

List pański zawiadamia nas prosto, — ciągnął mr. Francis — iż w  
trupie

dramatycznej, do której pan należałeś, zmarła nagle młoda aktorka.

Leżąc na

śmiertelnem już łożu, miała ona zawezwąć pana i powierzyć ci  
tajemnicę, iż

występowała na scenie pod przybranem tylko nazwiskiem, w  
rzeczywistości bowiem,

była prawowitą żoną wielebnego Newella Hattona, syna zmarłego, a  
brata żyjącego

lorda Elsdale.

— Tak, — potwierdził Marek.

— Wspomniany Newell Hatton, — ciągnął notaryusz, — zmarł w r.  
Uchodził on

zwykle za kawalera i nigdy o małżeństwie swoim nie wspominał.

Przypuszczam, iż

stało się to mimowoli, zmarł bowiem nagle, jak o tem wszystkie  
doniosły pisma.

Wytlómacz mi pan jednak, jakim sposobem dama owa, podająca się  
za jego żonę, a

spotkana przez ciebie mr. Robson, w roku dopiero, nie zgłosiła się  
przez

tak długi czas do rodziny, i nie zażądała przynależnych jej i dziecku środków do życia?

— Dostojny, a niezbyt szlachetny Newell Hatton, — brzmiała z goryczą dana odpowiedź, — porzucił małżonkę swą w półtora roku po ślubie, a na krótko przed urodzeniem ich dziecka. Żona jego, jakkolwiek niżej urodzona, według pojęć społecznych, posiadała więcej dumy od panicza. Woląca też pracować, i to pracować ciężko, nietylko na siebie, ale i na dziecko, niż odnieść się po pomoc do niegodnego ojca, który, Pewny bezkarności, potrafił tak niesumiennie opuścić je obiedwie.

W pomarszczonych rysach pana Francisa, odbił się wyraz wpółzdumiony, wpółsatyryczny. Ociemniałe jego źre-

nice zdawały się patrzeć z szyderstwem na młodego człowieka.

— Dla mnie, jako dla człowieka praktycznego przede wszystkim, — zauważył, —

podobny sposób postępowania musi się zagadkowym wydawać.

Dochodzenie praw swych

do niczego-by wdowy nie doprowadziło, mr. Hatton bowiem potrafił schedę swą tak

zmarnotrawić, iż żadnego po nim nie odziedziczyła-by majątku.

Wzamian jednak

pozostawał brat jego jedyny, bajecznie bogaty, hrabia na Elsdale'u, do którego

pomocy wdowa według wszelkiej logiki powinna się była odwołać.

— Przyczyny, powstrzymujące ją od tego, jak pan znajdujesz, naturalnego kroku,

są mi zupełnie nieznane, — objaśnił młody człowiek zimno. — W każdym razie



postępek jej wskazuje, iż znała ludzi i chciała uniknąć jednej jeszcze bolesnej krzywdy, jednego więcej moralnego policzka, jakiegoby jej pewno rodzina męża nie poskaąpiła. Tak przynajmniej każe sądzić odpowiedź, z jaką się spotkała odezwa moja do lorda Elsdale'a, w imieniu dziecka jej pisana.

— Łatwo zrozumieć, — usprawiedliwiał stary notaryusz, — iż hrabia nie mógł uwierzyć, aby kobieta, mająca prawo do imienia jego bratowej, nie powołała się na nie, i w trzy lata dopiero, po śmierci męża, umierając, dała pierwszy znak życia o sobie. Niestety, mr. Newell Hatton nie pozostawił po sobie nieskazitelnej opinii, ztąd też wśród licznych jego awanturek miłosnych, nowa, w trzy lata po śmierci odkryta dopiero, w nikim nie wzbudzała zaufania. Dumne usta Robsona skrzywiły się lekko.

— Wiem o tem, — odparł. — Jakkolwiek umierająca z najwyższem pobłażaniem odzywała się o nim, niemniej ze słów jej samych domyśliłem się, iż kilkomiesięczne pożycie z mężem stało się dla niej jednym pasmem męczarni. Dość powiedzieć, iż od chwili, gdy ją porzucił, do dnia zgonu, raz tylko wymówiła jego nazwisko, i to wtedy, gdy chodziło o spisanie metryki jej dziecka.

— Jakie było jej życie, od chwili rozłąki z mężem? — pytał stary Francis.

— Czyste i na cześć zasługujące tylko, — brzmiała odpowiedź, stłumionym dana głosem. — Rzucona na łaskę i nieła-

skę losu, powróciła do pracy scenicznej, z której ją małżeństwo wyrwało. Był to zawód ciężki dla młodej i chorej kobiety, straszna walka o byt, silniejsze

łamiąca nieraz istoty; padła też jak dzielny żołnierz na pobojuwisku,  
—

zakończył z lekkim drzeniem w głosie.

— Na scenie?

— Nie. Żył sercowa pękła podczas przedstawienia, poczem  
dwadzieścia cztery  
godziny męczyła się już tylko i skoła nareszcie.

Oblicza obu prawników, jakkolwiek tak różne na pozór pod względem  
charakteru i

wieku, stały się podobnemi w tej chwili, odbijając ten sam wyraz  
surowego

potępienia, współczucia i żalu. Dla tak prawych, jak oni, ludzi,  
nieuczciwe

postępowanie panicza wstrętnie się przedstawiało. Wiedzieli, że,  
lekkomyślny i

wszelkich pozbawiony zasad, nie zasługiwał na szacunek, pomimo  
tego jednak, o

czyn tak haniebny nie byli-by go posądzali nigdy.

— A dziewczynka od śmierci matki ?...

— Pod moją pozostawała opieką, — uzupełnił Marek żywo. —

Przyrzekłem konającej,

iż zajmę się losem jej dziecka, i o ile to było w mojej mocy, starałem  
się słowa

danego dotrzymać.

— Jest zapewne na pensyi? — podjął mr. Francis.

— Opuściła ją od roku.

— Ale nie mieszka przecież u pana? — podchwycił poważnie stary  
prawnik, jakby

nagle niemiłą jakąś uderzony myślą.

— Dlaczegoż-by nie ? — odparł chłodno. — Wszak, prócz mnie, nie  
ma na świecie

innych przyjaciół.

— Ależ...

— Mr. Robson żartuje tylko, ojczy, — wtrącił James Francis. —

Jestem pewny, iż

spełniając co do litery życzenie mrs. Hatton, potrafił także wnikać w  
ducha jej

prośby, zrozumieć, jaki skarb matka powierzała jego pieczy.

— Dziękuję panu, — zawołał młody artysta, rzucając życziwe w stronę mówiącego wejrzenie. — W rzeczy samej miss Hatton nie mieszka u mnie. Od czasu ukończenia nauk przebywa pod opieką niemłodej, a dobrze mi znajomej damy, w jednej z zamiejskich will Londynu.

— Dama ta należy do pańskich przyjaciół, jest może aktorką ?  
— Była nią niegdyś. Nie przeszkodziło jej to pozostać najczystsza i najszlachetniejszą kobietą, jaką mi się spotkać zdarzyło. Przyjaźń też i opieka takiej istoty mogły tylko najzbawienniej na młodą oddziaływać dziewczynkę.

W gabinecie długa zapanowała cisza.

Mr. Francis, głęboko we własnych pograżony myślach, zdawał się rozważać plan jakiś; Marek, poważny, surowy, oczekiwał na pierwsze jego słowa, tłumiąc wszelkie oznaki wzruszenia.

— Czy znajomość pańska z mrs. Hatton długo trwała ?

— zapytał wreszcie.

— Nie, pobyt mój w trupie, do której należała, od kilku zaledwo liczył się tygodni.

— Zkądżeż więc spadła na pana oznaka takiego zaufania? Dlaczego obrała cię opiekunem swej córki?

Robson zawahał się lekko.

— Sądziła, — odparł po chwili, — iż spostrzeża we mnie pewne podobieństwo do kogoś ze swej rodziny, do męża prawdopodobnie...

— Czy posiadasz pan jakiegokolwiek dowody małżeństwa jej, panie Robson? — badał prawnik dalej.

— Bezwątpienia. Oddała mi akt ślubny.

— A metrykę dziewczynki ?

— Nie. Nieszczęsna wyzionęła ducha, nie zdążywszy powiedzieć mi, gdzie dziecko

ochrzczonem zostało. Nieświadomy poprzednich kolei jej życia, nie próbowałem

nawet miejsca tego odnaleźć. Sądzę jednak, iż wątpliwość żadna zachodzić tu nie

może. Mrs. Hatton miała jedną tylko córkę, urodzoną wkrótce po ucieczce jej

męża, a noszącą tradycyjne w rodzinie Hattonów imię Stelli-Barbary.

— Zkąd pan wiesz o tym szczególe? — podjął mr. Francis z uśmiechem.

— Roczniki parów nie są dla nikogo księgą zamkniętą, — rzucił niedbale.

— Prawda, — przyznał starzec. — Hattonowie nietylko dają córkom tę nazwę, ale

nawet w żonach szukają go chętnie.

Matką obecnego hrabiego była lady Barbara Hayes, małżonka zaś iego to samo

nosiła miano.

— Druga żona, — poprawił Robson.

— Tak druga żona. Widzę, żeś pan nie na żarty studyował herbarze.

— Przeciwnie, zajęcia nie pozwalają mi na poświęcanie czasu rodowodom magnackim,

— zauważył chłodno, spoglądając na zegarek. — A teraz, czy nie mógłbym się

dowiedzieć, w jakim celu wzywałeś mię pan za pomocą ogłoszeń?

Głos jego stawał się ostrym od przymusu, jaki sobie zadawał, aby się nie

zdradzić z niepokojem.

— I owszem. Oto lord Elsdales rozmyśliwszy się, polecił mi zawiadomić pana, że

jeżeli potrafisz złożyć dowody małżeństwa jego brata, gotów jest uwolnić cię od

ciężaru wychowywania pozostałej po nim córki, przyczem nietylko  
przyjmie ją za  
swoją i będzie adoptował, ale nawet naznaczy ją spadkobierczynią  
całego majątku  
Elsdale'ów.

— Spadkobierczynią ? — powtórzył artysta, patrząc zdumionemi  
oczyma na prawnika.

— Dziedziczką fortuny rodzinnej ! A cóż się stanie z synami  
hrabiego?

Po rysach starca cień smutku przebiegł.

— Lord Elsdale nie ma już synów, — odparł poważnie.

— Nieszczęśliwy ojciec dwóch tylko posiadał i dwóch utracił. Starszy  
zginął

przed kilku laty w kolejowym wypadku, i to zginął w warunkach,  
które śmierć jego

straszny dla hrabiego uczyniły ciosem. Młodszy, jedyne dziecko z  
drugiego

małżeństwa, zmarł przed trzema miesiącami na tyfus, osierocając  
nieszczęśliwego

ojca, który, jak dąb, burzami życia ze wszystkich ogołocony konarów,  
sam jeden

na świecie pozostał. — Czy mówiłeś co, panie Robson ? — zwrócił  
się prawnik

nagle.

— Nie! — rzucił głosem tak zmienionym i drżącym, iż James Francis  
obejrzał się

nań szybko; oblicze młodego człowieka jednak ręka sztucznie  
zasłaniała z tej

strony.

— Wszak zechcesz mi zostawić akt ślubu, panie Robson ? — ciągnął  
ociemniały

dalej. — Zanim zakomunikuję go lordowi, muszę wpierw zbadać  
wiarogodność każdego

szczegółu.

Szkoda wielka, iż nie znasz pan miejsca urodzenia dziewczynki;  
wzgląd to

mniejszej już wszakże wagi. Można-by nawet uciec się znów do  
ogłoszeń, gdyby nie

to, iż pragniemy nie rzu-

cać szczegółów sprawy tej na pastwę ciekawej gawiedzi. Pocóż zawiadamiać świat cały o pochodzeniu kobiety, która ma tak wysokie zająć stanowisko. Marek Robson wyjął pugilares, i drżącymi nieco palcami zaczął wyszukiwać wśród innych papierów żadanego aktu. Obok niego właśnie spoczywał list, zaadresowany delikatnem kobiecem pismem, na którego widok usta młodego człowieka zacisnęły się boleśnie.

— Raczysz pan zapewne pozostawić mi swój adres ? — mówił prawnik grzecznie. —

Czuję się przytem w obowiązku wyrazić ci, mr. Robson, podziękowanie za trud, podjęty dla odwiedzenia mnie. Lord Elsdale zaciągnął względem pana dług wdzięczności, o którym nie zapomni pewnie.

— Lord Elsdale nic mi nie jest winien, — objaśnił artysta głuchym głosem. —

Wszystko, co uczyniłem dla dziewczynki, było ofiarą, niesioną jej jedynie, a nie hrabiemu.

— Nie przeczę temu, — brzmiała grzeczna odpowiedź. — Jednak nie zmniejszy to

wdzięczności mylorda za opiekę, jakąś pan najbliższą jego otoczył krewną. Za

kilka dni będę miał zaszczyt znowu skomunikować się z panem.

— James, powiedz mi, jak on wygląda? jaki to według twego przekonania człowiek?

— spytał stary prawnik syna, gdy tylko Marek próg gabinetu przestąpił.

— Uczciwy i honorowy, — zaświadczył młody człowiek bez namysłu. — Żał mi go,

cała ta sprawa bowiem widocznie ciężką wyrządza mu boleść,  
rozrywa stare rany  
może. Wychodząc, miał minę istoty, śmiertelnie w uczuciach swych  
dotkniętej, lub  
chorej moralnie.

— Czy jest naprawdę podobny do Newella Hattona, o którego  
łotrowstwach nie  
mieliśmy, jak się pokazuje, dokładnego nawet pojęcia.

— Istotnie, przypomina go nieco, — odparł syn z namysłem. —

Podczas jednak, gdy

tamten był drobny i wątły, ten ta odznacza się postawą pełną siły, o ile  
też w

rysach Hattona przebijała zniewieściałość i słabość charakteru, o tyle  
oblicze

Robsona mówi o prawości i rozumie. A jednak jest uderzająco  
podobny nietylko do

Newella, ale jeszcze do kogoś z naszych znajomych... nie mogę tylko  
dojść do

kogo.

— I głos jego nie jest mi obcy. — potwierdził mr. Fran-

cis po krótkiej zadumie. Brzmienie dziwnie znajome, a jednak nie  
mogę sobie

przypomnieć, gdzie ja go słyszałem. Proszę cie, James, przejrzyj ten  
akt ślubny,

i powiedz mi, czy jest według wszelkich form spisany ?

Gdy w późniejszych latach ociemniały prawnik odkrył wreszcie całą  
prawdę, nie

mógł darować sobie, iż po tym dźwięcznym, metalicznym głosie nie  
odgadł jej

odrazu.

Iluż to nieszczęściom, ilu bólom i troskom, można było zapobiedz  
wtedy.

IV.

Lekki śmiech przerwał namiętny głos deklamującej, a dziewczę, zatopione dotąd w poezyi, umilkło nagle i silnym oblane rumieńcem, zbliżyło się do starszej kobiety, siedzącej z robótką przy oknie.

— Z czego się śmiejesz, mrs. Clavering, — zapytała z lekkim zdziwieniem.

— Z ciebie, moja droga, — brzmiała szczerą odpowiedź.

— Dlaczego? Czy tak bardzo źle deklamowałam? Aksamitne, wielkie jej oczy, błysnęły równocześnie smutnem rozczarowaniem.

— Haniebnie, moje dziecko.

— Doprawdy? Trzeba przyznać, że sąd twój nie jest zbyt zachęcającym, a jednak zdawało mi się, iż wypowiedziałam to nie gorzej od słynnej miss Terry.

I chcąc ukryć rumieniec gniewu, palący jej policzki, obróciła się żywo do leżącej na stole książki lorda Lyttona.

— Gdyby nawet tak było, — zauważyła starsza kobieta, — deklamacja twoja i wtedy jeszcze stała-by się tylko zręcznem naśladownictwem, gra zaś, nosząca na sobie cechę cudzej myśli, nie może być nigdy ani porywającą, ani genialną. Czy

sądzisz, że Helena Terry kopiuje kogokolwiek?

— Przypuszczam, iż z początku przynajmniej musiała się do tego uciekać środka.

— Wątpię.

— A pani, czy nigdy nie naśladowałaś nikogo? — podjęło dziewczę ze wzgardliwym ponsowych warg zarysem.

— To też ja nie byłam dobrą aktorką. Pracowałam tylko ciężko, a przytem, jak



utrzymywano, byłam ładna za młodu, ale co do zdolności....

— I ja jestem ładną, — przerwała Barbara.

Mrs. Clavering spojrzała na nią z uśmiechem znawcy.

— Temu nie przeczę, — przyznała. — Jeżeli więc chcesz powodzenie na scenie

zawdzięczać urodzie tylko...

— Ależ niech Bóg broni! Pani wieś, iż pragnę zostać prawdziwą artystką, osiąść

dar porywania ludzi, budzenia w ich sercach uczuć szlachetnych, zapanowania....

Dlaczego wstrząsasz pani głową?

— Bo ideału tego nigdy doścignąć nie potrafisz, — odparła starsza kobieta. —

Jeżeli pójdziesz kiedykolwiek na scenę, nie wątpię, iż piękność zjedna ci

powodzenie, ale....

— Nibyż uznanie podobne dołało-by mnie zadowolnić, — przerwało dziewczę

wzgardliwie. — Za nic nie chciała-bym być bezduszną lalką, przypominającą tylko

manekin modniarki!....

— A jednak wierzaj mi, Stello, iż wielką artystką nigdy nie zostaniesz.

— Dlaczego ? — pytała niecierpliwie.

— Bo dla sztuki nawet, o sobie zapomnieć nie potrafisz. Piękne lica dziewczęcia

lekka pokryła bladość.

— Czy to dlatego Marek zbywa lekceważąco mój zamiar poświęcenia się scenie ?

— Więc wspominałaś mu o nim ?

— Tak, ale raz tylko jeden, — odparła, osuwając się na fotel, stojący przy

kominku.

— I cóż ci powiedział ?

— Zbladł, jak gdyby go to gniewało, lub najwyższą sprawiało mu przykrość; nie

nalegałam też, nie powiedziałam, iż wielką do projektu mego przywiązuje wagę. A

jednak, cóż w tem dziwnego? Matka moja była przecież aktorką, ile razy zaś przez czas mego pobytu w Bruxelli grałyśmy komedią, tyle razy koleżanki zachwycaly się, jaka ze mnie doskonała artystka.

— Sądzę jednak, że nietylko pensyonarskie przedstawienia podsunęły ci projekt

wstąpienia na scenę? — O! nie.

— A więc cóż, moja Stello?

Dziewczę zawahało się nieco.

— Co mi właściwie myśl tę poddało, nie wiem doprawdy, chociaż....

Nie, i owszem,

wiem dobrze, tylko nie chciałam się przyznać na razie. Oto pragnę wstąpić na

scenę, bo mi pobyt tutaj nie zadawalnia, bo chcę zdobyć wpływy, stanowisko,

pieniądze! To ciche, monotonne życie dusi mnie, zabija! Tęsknię zawsze i

wzdycham do rzeczy, których nie mogę osiąść, pragnę i muszę być wielką panią,

albo....

— Alboż aktorki bywają wielkimi paniami ? — wtrąciła mrs.

Clavering.

— Więcej nawet, — odparło dziewczę z zapałem. — Niektóre z nich tyle zaznają

przez jeden wieczór hołdów, pochlebstwa i uwielbienia, ile inna kobieta przez

całe nie ueziera życie.

Mrs. Clavering patrzyła poważnie na ożywione zapałem śliczne rysy dziewczęcia.

Rok już blisko żyła pod jednym dachem ze Stellą Orde, a jednak czuła, iż dotąd

nie zna wcale głębin krańcowej tej natury. Domyślała się tylko, że mieści ona w

sobie istny wulkan ambicyi, dumy i próżności, że trzy te potężne uczucia z wszechwładną namiętnością rządzą jej sercem; równocześnie jednak zdawało się jej, iż otoczona troskliwą opieką i staraniem, powinna się czuć szczęśliwą wśród tego cichego, uroczego gniazdka, zdobytego dla niej szlachetną troskliwością człowieka, który młodość swą całą marnował w ciężkiej pracy, byle jej niezależność zapewnić. Klasyczna, imponująca piękność dziewczęcia, przewyższała o wiele urodę matki jej, której mrs. Clavering długoletnią była przyjaciółką. Nie pociągała ona słodkim wdziękiem i pełną nieśmiałości słodyczą złotowłosej Stelli Orde, nie, powierzchowność jej mogła prędzej za typ monarszej służyć posagi. Imponująca, wyniosła, o klasycznych, doskonale regularnych rysach, nakazywała mimowoli podziw i uwielbienie, wyróżniała się tak nad inne królewskim majestatem, iż zacna opiekunka, tu nawet, w cichem ustroniu podmiejskich okolic, przez cudowną piękność dziewczęcia na ciągły bywała narażoną niepokój.

Wytworna, choć małeńka willa, wynajęta przez Marka dla jego wychowanki, nie była nigdy dotąd w oczach mrs. Clavering niestosowną dla perły takiej oprawą. Cofnięta w głąb' od ulicy, i przedzielona od niej ogródkiem pełnym drzew i kwiatów, urządzona została ze skromnym, lecz wykwintnym smakiem, tak, iż

szczegól każdy musiał tu mile uderzać wykształcone oko. Niedawno  
jeszcze, Robson  
przywiózł był pupilce swej w podarku śliczny powozik i parę  
kucyków, które, ją  
wszakże w najkrótszym znudziły czasie. Spotykając się przez całe  
życie z  
dobrocią tylko, względnością i poświęceniem, zaczęła je w końcu  
uważać, jako  
dań, należną sobie, a psuta przywiązaniem Marka, otoczona pełną  
poświęcenia  
miłością jego, zamiast znaleźć urok w cichości domowego ogniska,  
tęskniła do  
gwaru, hołdów i zabaw, wyobrażała sobie, iż młodość jej i piękność  
marnują się  
bezużytecznie, bo jak dotąd fotografie jej nie stały jeszcze na  
wszystkich  
wystawach sklepowych, bo nie przedstawiała ani okrzyczanej  
elegantki modnego  
świata, ani psutej rozgłosem aktorki.  
Nędzna to była ambicya, dziewczę czuło to samo, a jednak niezdolne  
było wyrzec  
się onej. Prześladowała ją, psuła życie jej, truła spokój, przyćmiewała  
niejeden  
rys zacny i szlachetny w duszy pięknej miss Orde. Jak złoto  
potrzebuje być  
oczyszczonem przez ogień, tak serce jej, po próbie cierpień dopiero,  
miało  
odzyskać wrodzone swe przymioty. A cierpienia, czyż kto czeka na  
nie długo w  
życiu ?  
Chłodny mrok wieczorny zapadał tymczasem nad światem. Przeciągły  
świst  
lokomotywy odezwał się w oddali, zawiadamiając o przybyciu  
pociągu, w kwadrans  
zaś później, przemysłowcy i bankierzy z City londyńskiej ukazali się  
wśród  
ogrodów i ślicznych stiukowych domków, dążąc po całodziennej  
pracy do rodzin,

które z pierwszym promieniem wiosny uciekały od zgiełku stolicy,  
aby się ukryć i  
wypocząć wśród tych zacisznych, niedawno wzniesionych ustroni.  
Jedna z obcych postaci tych, zatrzymała się u furtki, wiodącej do  
ogrodu miss  
Orde i, popchnąwszy ją lekko, skierowała się ku podwojom willi.  
— Wszak ten pan Bryant, który złożył przed dwoma dniami wizytę  
pani, jest także  
aktorem? — pytała tymczasem

Stella, nie odwracając główki od ognia, odbijającego się w czarnych  
jej oczach.

— Tak. Nie wiedziałam jednak, żeś ty go widziała, — odparła miss  
Clavering z  
odcieniem niezadowolenia w głosie.

— Ujrzałam go tylko przez okno, nie przeszkodziło mi to jednak  
słyszeć, jak

mówił z niedowierzaniem: — Co, to ma być córka Stelli-Orde? —  
Widocznie fakt ten

nie mógł się w głowie jego pomieścić. Powiedz mi, mrs. Clavering,  
czy ja nie

jestem wcale do mamy podobna ?

— Ani odrobiny.

— Dziwna rzecz! W takim razie muszę przypominać ojca. Widziałaś  
go pani kiedy ?

— Nigdy.

— Nie żył więc, gdy poznałaś mą matkę ? — Gdy ją spotkałam po raz  
pierwszy, ty,

drogie dziecko,

byłaś jedynym jej skarbem na świecie, — brzmiała pełna słodyczy, a  
tak oględnie

dana odpowiedź, iż dwuznaczność jej nie uderzyła nawet dziewczęcia.

Ciemne jej

też źrenice zaszyły mgłą lekką, jak zwykle, gdy mówiła, lub myślała o  
przedwcześnie zgasłej swej matce.

— Czy mi się zdaje, że ktoś wszedł do przedsionka? — zauważyła nagle mrs.

Clarering, podnosząc żywo głowę. — Tak, słyszę wyraźnie obce kroki.

— Nie może być? — zawołała Barbara, zrywając się jakby pod naciśnięciem

sprężyny. — Smutek w czarnych jej źrenicach ustąpił wyrazowi radosnego

oczekiwania" a cała postać ku drzwiom się zwróciła.

Na progu ich stanął w tej chwili Marek Robson, a stęsknione oczy jego,

zatrzymawszy się najwpierw na uroczej postaci dziewczęcia, namiętnym i gorącym

na widok jej zapałały blaskiem.

I ona poskoczyła z równą radością, obie ku niemu wyciągając dłonie.

— Marek, opiekun mój ! — wykrzyknęła. — Cóż za przyjemna niespodzianka. Jakaż to

dobra wieszczka przywiodła cię tu dzisiaj ?

— Czy dobra tylko? — podjął żartobliwie, patrząc na mą z uśmiechem, który nie

zdołał rozproszyć smutku, odbitego w głębi rozumnych jego oczu.

— Czarowną, anielska wróżka! — potwierdziła żywo, podczas gdy Robson,

wypuściwszy drobne jej dłonie z uścisku, zwrócił się ku pani Clavering,

witającej go w sposób nie tak może głośny, ale niemniej serdeczny.

— Powiedz mi, opiekunie, jak się to stało, że nie grasz dzisiaj ? — pytało

dziewczę tymczasem.

— Vincent obiecał mnie zastąpić, — objaśnił, zbliżając się do kominka.

Pozbawione sztucznego uśmiechu, rysy mężczyzny zmienione wydawały się i blade.

Mizerny, z zapadniętymi oczyma, wyglądał jak po ciężkiej chorobie.

— Dzięki temu, — ciągnął, — dostałem krótki urlop.

— Ach, jak to dobrze! Pojedziemy jutro razem na spacer i będę cię powozić.

Zobaczysz, opiekunie, jak wyśmienicie umiem kierować końmi!

— Gusta amazonek bardzo są chwalebne, ale dla panien bogatych, — zauważył sucho.

— Zresztą nie będę mógł nawet zdolności twych wystawić na próbę, dziś bowiem jeszcze muszę powracać.

— Martwi mię to szczerze, — wtrąciła mrs. Clavering, patrząc ze współczuciem na młodego człowieka, — wyglądasz pan bowiem tak niedobrze, iż mały odpoczynek przydał-by ci się bardzo.

— Marku, może ty byłeś chory, — pytało żywo dziewczę, podnosząc ku niemu oczy, których wyraz szczery i przyjazny mimowoli drażnił Robsona.

— Chory? O, nie! Zmartwiony raczej.... chociaż, zkadże znowu? Nie, byłem

ucieszony, rozradowany! — ciągnął bezładnie, ze śmiechem drżącym nutą bolesnej goryczy. — Nie myślałem nawet chorować, nie mam na to czasu.

— Czy pan przyjeżdżasz prosto z Southborough? — przerwała starsza kobieta,

składając robotę, a w myśli jej błysnęło równocześnie, iż Marka musiało od

ostatniej tu bytności ciężkie jakieś spotkanie zmartwienie.

— Tak, — potwierdził ze smutkiem, — poczem, wracając do sztucznego dobrego

humoru, dodał lekko: — Wiosna na dobre się już zaczęła; na kogo spojrzeć, każdy

idzie z bukietem pierwiosnków w rękę. Czemu ty, Stello, nie masz ich także.

Karminowe usta dziewczęcia skrzywiły się wzgardliwie.

— Fi, nie lubię takich pospolitych kwiatów, — odparła lekceważąco.

— A jednak przy ciemnej twej sukni ślicznie by odbijały — zauważył,  
— a

pochylając się nad stolikiem i leżącą na nim rozwartą książką, dodał:

— Któraż

to z pań studyowała Lady of Lyons, Lytton'a?

Mrs. Clavering zaśmiała się i, zatrzymując w pośrodku pokoju, rzuciła:

— Jak ci się zdaje, parne Robson, która z nas lepiej by się w roli Pauliny

wydała? Niech ci na to odpowie Stella, ja tymczasem idę przyspieszyć herbatę,

bo, jak sędzę, bardzo potrzebujesz posiłku.

Zaledwo drzwi zamknęły się za nią, dziewczę uchwyciło ręce opiekuna i sadzając

go w dużym fotelu przy kominku, stanęło przed nim, oblane jasnym płomieniem

ogniska, z łuną rumieńca na licach i blaskiem zapała w oczach.

— Jak to dobrze, że przyjechałeś, Marku! tak bardzo już chciałam cię zobaczyć.

— Doprawdy dziecko moje? Czemuż więc nie napisałaś do mnie. Czy stało się co

tutaj? Może masz kłopot z nowym wielbicielem?

— Och, nie! — zaprzeczyła, żywą oblewając się purpurą.

— Zresztą gdybym ich miała setkę nawet, nie nudziła-bym takimi drobnostkami

ciebie, opiekunie, — dodała łagodnie, przypomniawszy sobie, jaka błyskawica bólu

odbiła się w oczach Marka, gdy mu niedawno pierwsze tego rodzaju zrobiła

zwierzenie.

Nie rozumiała, że chwila ta zbudziła go po raz pierwszy do świadomości, iż

dziecię, które własnymi wychował rękoma, zmieniło się w kobietę, a tem samem

przestało wyłączną jego być własnością.

— Czy nie zasługuję już na zaufanie, Stello? — pytał żartobliwie, pomimo, że

głos jego tłumionym drżał smutkiem.



— Szkoda, może przynajmniej inne tve troski zechcesz staremu powierzyć

opiekunowi? O cóż to chodzi, drogie dziecko?

— O to.... o to, Marku, iż.... chciałabym zostać aktorką. O, proszę, nie gniewaj

się na mnie! Pomyśl tylko, wszak mam racją, nie chcąc ci zawsze być ciężarem?

— Chcesz zostać aktorką? — powtórzył, hamując żywszy wybuch głosu. — Co ci tę myśl poddało, Stello?

— Och, sama nie wiem. Złożyło się na nią mnóstwo przyczyn.

— O jakież cel chodzi ci jednak?

— O bardzo prosty: chcę być głośną i uwielbianą, chcę nosić piękne suknie,

stroić się w jedwabie i zdobywać oklaski.

— Szlachetna ambicya! — szydził z goryczą.

— Moja matka była przecież także artystką dramatyczną.

— Tak, nie zapominaj jednak, iż podjęła rolę tę w innym, niż ty, celu.

— Pracowała na chleb, wiem o tem, i dlatego właśnie pragnę ją naśladować.

— Stello, czy możesz powiedzieć sumiennie, iż zależność dała ci się uczuć

kiedykolwiek?

— Och, nie, nie! — zaprzeczyła żywo. — Nie w tej bynajmniej mówiłam myśli; i

owszem, jesteś za dobrym, za szlachetnym, opiekunie mój, i to właśnie poddało mi

chęć zarobkowania. Patrz, ty pracujesz tak ciężko, bez wytchnienia, podczas gdy

ja używani tylko owoców, zdobytych przez ciebie. Dlaczego więc nie mogła-bym

pracować razem z tobą ?

Na dźwięk słów tych błagalnych, żywa fala krwi oblała mężkie oblicze Robsona,

gwałtowne zaś uderzenie serca, przyspieszywszy tętno bijące w pulsach,  
niebezpieczny w głębi źrenic jego zapaliło płomień. Pracować razem z nim Czy  
potrafiłaby jednak być przy nim szczęśliwą? Czy ma prawo zatrzymać ją dla  
siebie, zachować ukochaną istotę, która dla niego świat cały stanowiła, a która  
na swój sposób kochała go przecież? Ach, gdyby nie ta nagła zmiana, nie nowe, a  
tak odrębne życie otwierające się przed nią, jakież rozkoszne obrazy przyszłość  
mogła im zgotować! Wszak łudził się nadzieją, iż po tylu latach pracy i  
poświęceń dla niej, wolno mu będzie usłać wytworne gniazdeczko, i złotą swą  
umieścić w niem ptaszynę; wolno ją będzie czcić i kochać jawnie, odbierając  
wzajem pierwsze w życiu dobre słowo, pierwszą pieśczętę. Wszak myśl ta  
dodawala mu siły i odwagi, jak gwiazda przewodnia błyszczała na tle smutnego,  
sierocego życia. Czy była ona już dziś niewykonalną ? czy musi wyrzec się  
osobistego szczęścia,

oddając dziewczę wujowi, który niegdyś, samotne, ubogie, bez dachu i chleba,  
rzucił je na łaskę ludzi obcych, na pastwę zimnego, okrutnego nieraz świata ?  
Miłość wielka, jaką jej niósł w ofierze, nie zaślepiała go jednak co do wad  
dziewczęcia; piękność Stelli nie mąciła mu zdrowego sądu; widział, że jest dumna  
i samowolna, samolubna może a na pewno gwałtowna i namiętna; do ujemnych tych.

rysów jednak, łączyła tkliwość niewieścią i szczerą uczuć, które nigdy kłamstwem splamić-by się nie dały. Zresztą, była o tyle imponująco, niezwykle urocza, iż drobne te ułomności świat jej z pewnością chętnie przebaczy.

Tak przynajmniej myślał Robson, patrząc na wysmukłą postać dziewczęcia, w blaskach kominkowego ognia skąpaną. Delikatne jej rysy, cera alabastrowa i wielkie, jak aksamit ciemne oczy, tworzyły wraz z karminowymi usteczkami i koroną splotów krucznych, sylwetkę o klasycznej czystości linii, przepyszną ożywionych karnacją. Nawet skromna, choć wytworna codzienna suknia, nie odejmowała jej nic z uroku, przeciwnie, zdawała się ona młodemu człowiekowi tak nieporównanie piękną w tej chwili, iż nie pojmował nawet, jaką będzie wśród wspaniałego otoczenia w pałacu lorda Elsdale. Czy bogactwa uczynią ją szczęśliwszą? Czy potrafią życie jej zachować czystym i prawem, jakim było pod troskliwą opieką mrs. Clavering? A może nauczą ją, aby, mocą tej piękności właśnie, starała się zdobyć wysokie stanowisko, aby ją sprzedała więcej dającemu za tytuł, lub wór złota? Może wpoją w młode to serce zasadę, iż najwyższą ambicyą kobiety powinno być królowanie na balu, lub zaćmienie stroju rywalki; może uczynią z niej istotę światową i lekkomyślną, niepomną na Szlachetniejsze cele żywota?

Czy tylko on, jako opiekun nie powinien ratować jej od podobnego losu ?

Marek zerwał się z fotelu i, gnany myślą tą, zaczął wzdłuż i wszerz chodzić po pokoju. W wiele lat później jeszcze, przypominając sobie chwilę tę, nie umiał rozstrzygnąć, czy nie lepiej było-by, gdyby, idąc za serca popędem, był wypowiedział słowa rwące mu się na usta. Teraz jednak siłą woli potrafił je powstrzymać i własne stłumić porywy. Nie mógł przecież być tak nikczemnym, aby żądać od wdzięczności jej tego,

czego miłością swą, jakkolwiek głęboką i gorącą, zdobyć potrafił. Karać jej za opiekę, jaką rozciągał przez lat dziesięć nad bezbronną i samotną, płacić dziś czułością, kupować pocałunki jej, za dach, który sierota znalazła u niego, to podłość, na jaką szlachetna dusza Robsona wzdrygnęła się mimowoli. Nie nie powinien przywiązywać jej do siebie, wyzyskując niewinne uczucie, jakie, po tylu latach opieki i tkliwości, musiała mieć dla niego; nie powinien przykuwać łańcuchem obowiązku ptaszyny wolnej, po to, by niezadowolona i świadoma swobody, gdzieindziej ją czekającej, złorzeczyła mu zczasem. A jednak.... a jednak.... Przez jedną, jedną tylko chwilę żałował czynu, popełnionego przed laty; krok to był wszakże stanowczy i nieodwołalny. Dziś też, kochając ją tak gorąco, z taką potęgą, musiał zezwolić na rozstanie, po którym drogi życia ich rozbiegną się nazawsze.

Dziewczę, śledzące go bacznie i wzruszone wyrazem walki i bólu, odbitym w szlachetnych rysach mężczyzny, zbliżyło się tymczasem i drobną rączkę wsunęło mu pod ramię.

— Sprawiałam ci przykrość, opiekunie, — wyszeptała słodko, — o, proszę, cofam już wyrzeczone słowa, zapomnij o nich, byłeś tylko nie gniewał się na mnie.

— Więc nie jesteś szczęśliwą tutaj, Stello?

— O, i owszem ! Trudno mi jednak oprzeć się niekiedy tęsknocie i niezadowoleniu.

Co prawda, smutno nam we dwie tylko, a ty tak rzadko przyjeżdżasz. Marku,

gdybyśmy mieszkali razem, gdybyś mnie zechciał zabrać z sobą; wtedy byłabym

zupełnie szczęśliwą. Powiedz mi, dlaczego na projekt ten nie chcesz się zgodzić

nigdy ?

— Cicho, dzieciно! — prosił, — a usta drgnęły mu boleśnie.

Wędrownie moje życie, nie byłoby stosownem dla ciebie.

— Dlaczego? Wszak matka moja takie samo prowadziła.

— Tak, lecz była ona inną, niż ty, Stello. Posiadała przedewszystkiem dwa

moralne puklerze: najwpierw dziecię swoje, a powtóre — wielką, choć

nieszczęśliwą w sercu miłość.

— Miłość dla mego ojca? O ! mów mi o nim, — błagało dziewczę żywo. — Wszak dotąd

ani słówka o życiu jego nie

— I ja niewiele zdołał-bym cię objaśnić, — odparł wymi-

jająco — Powiedz mi jednak, najdroższa, czy bez zmian, zabaw i bogactwa, nie

mogła-byś wcale być szczęśliwą?

— O, i owszem, byłeś ty, opiekunie, chciał zawsze być ze mną, —  
odparła

uśmiechnięta, patrząc mu w oczy, z taką niewinnością i swobodą  
dziecięcą, iż

wątpić nie można było, że w rozumnych źrenicach mężczyzny nie  
dostrzegała

żadnego, prócz zwykłej powagi, uczucia.

Robson nagłym, a mimowolnym ruchem, uwolnił ramię swe od  
zaplecionych rączek

dziewczęcia, i odsunął je zlekka od siebie. Chwila jeszcze, a byłby  
wypowiedział

słowa niedające się odwołać, słowa, które mogły zmienić całą ich  
przyszłość.

Twarda szkoła życia nauczyła go jednak tak silnego panowania nad  
sobą, iż w parę

sekund obrócił się już z uśmiechem na ustach do niej:

— Pragniesz więc być uwielbianą i podziwianą, chcesz nosić piękne  
suknie, zostać

królową mody nawet? — mówił lekkim tonem. — Hm, z taką, jak  
twoja, pięknnością,

nie są to rzeczy niedoścignione; zresztą życzenia twe zostały przez  
jakaś dobrą

wysłuchane wieszczkę, bo oto w tej chwili już wielka fortuna czeka na  
ciebie,

miliony zaś są tak blisko, iż, chcąc je osiąść, potrzebujesz tylko rękę  
po nie

wyciągnąć, kiwnąć paluszkami, a same przyjdą..

— Fortuna? miliony? — powtórzyła z niedowierzaniem. — Żartujesz  
ze mnie,

opiekunie.

— Bynajmniej. Od twej woli zależy, aby je pozyskać.

— Marku, czyżby miał na ciebie spaść jaki majątek?

— Nie, ale ty go dostaniesz.

Delikatne jej lica zrobiły się jak alabaster przejrzyste, krew od  
karminowych

nawet warg uciekła.

— Opiekunie mój....

— Tak, dostajesz sukcesy. Z historią tą całą łączą się szczegóły, o których  
wiedzieć nie powinnaś, ani nie potrzebujesz czego więc nie  
dopowiem, to sama już  
wytłomacz sobie, pytałaś mnie przed chwilą o twego ojca,  
odpowiedziałem, iż me  
wiem o nim więcej od ciebie. Nie było to jednak szczerą prawdą.  
Newell Hatton  
był nie tylko człowiekiem szlachetnego urodzenia, według spaczonych  
pojęć  
szlachetności, jakie świat do tego przywiązuje, ale pochodził nadto, z  
rodźmy  
niezmiernie bogatej. Otóż.... czy mam kończyć, Stello?

Dziecię moje, nie drzyj tak, wszak w rzeczach, które ci opowiadam,  
niema nic  
przykrego.

— Alboż drżałam ? — słabym zapytała głosem. — Jak tu zimno! nie  
prawdaż? O,

Marku, proszę cię mów dalej. Cóż się stało ?

— Ojciec twój poślubił kobietę, która, według znów pojęć świata,  
niższą była od  
niego, poślubił anioła, któremu w przymiotach zacny nawet i prawy  
mężczyzna  
niełatwo byłby dorównać. Małżeństwo zostało zawartem w tajemnicy,  
i nigdy

szczęścia im nie przyniosło. Jeszcze ciebie na świecie nie było, gdy  
już

musieli się rozłączyć. On poszedł swoją drogą i ona swoją. Byłaś  
kilkuletniem

dzieckiem zaledwo, gdy matka twa zgasła przedwcześnie, niemniej  
musisz pamiętać,

jaką cię" otaczała niewyczerpaną słodyczą i tkliwością. Ojciec twój  
nie żył już,

ona więc stanowiła jedyną twą podporę na ziemi, a gdy umarła....

— Pozyskałam opiekuna, na równi z nią tkliwego i pełnego poświęcenia, —  
przerwało dziewczę z głębokim wzruszeniem, a blade i drżące rączki splecione znów na jego złożyło ramieniu. — Och, Marku, czy sądzisz, iż zdołała-bym zapomnieć kiedykolwiek o wszystkim, co zrobiłeś, o wszystkim, co jeszcze dziś czynisz dla mnie? Łagodnym poruszeniem ręki nakazał jej milczenie. — Nie, nie sędzę, abyś zapomniała o mniemanym długu wdzięczności dla mnie; przypuszczam jednak, iż nowe twoje życie, nietylko przeszłość, ale mnie nawet zepchnie w morze niepamięci. A teraz, słuchaj dziecino. Wszystko, czego pragnęłaś, może... nie... musi nawet być twojem, bo nie masz prawa odmawiać, skoro ci się słusznie przynależy. Brat rodzony twego ojca, lord Elsdale, — głos Marka, pomimo wszelkiego usiłowania, drgnął mimowoli, — lord Elsdale pragnie cię adoptować za swoją córkę, czyniąc zarazem spadkobierczynią rodzinnego majątku. Człowiek to bardzo już stary, który utracił z kolei wszystkie swe dzieci, a dziś... Stello, czy ty mnie słyszysz? Wielkie, czarne jej oczy patrzyły błędnie na niego, z ust karminowych krew odbiegła. — Tak, — wyszeptała, — słyszę, ale... — Nie rozumiesz może? — uzupełnił myśl, która na drżących zamarła ustach. — A jednak rzecz to nader prosta.

Stryj twój jest bezdziejny, pragnie więc, abyś zajęła miejsce jego córki Wobec



tęgo, bogactwa Elsdale ów muszą przejść na ciebie Obecny hrabia,  
dumny ze  
starożytnego swego rodu, nie ma krewnych bliższych, będziesz więc  
wielką panią,  
i....  
Zachwiała się tak silnie, iż, pochwyciwszy upadającą, przytrzymał ją  
w  
ramionach, dopóki śmiertelna bladość lic nie ustąpiła nieco, dopóki  
długie rzęsy  
nie uniosły się z lekka, ukazując w czarnych źrenicach dziwny wyraz  
trwogi i  
pomieszania. Przez chwilę zdawało się, iż utraciła świadomość; nie  
było to  
jednak omdlenie, lecz odurzenie raczej; główka też, opuszczona na  
piersi,  
odzyskała zwolna swą siłę.  
— Stello, — powtórzył z takim wyrazem słodczy, iż nic dziwnego,  
że w głosie  
tym, tkliwością brzmiącym, nie odkryła nuty bólu, wrywającego się  
z serca, jęku  
żału za snem wymarzonem, który chwila obecna w nicość obracała.  
— Co, opiekunie ? — wyszeptała cichutko.  
— Lepiej ci? Siadaj, najdroższa, bo nie jesteś zdolną ustać. Byłem  
nieostrożny,  
za gwałtowny, a jednak wieść wydawała mi się tak dobrą, iż bez  
wahania  
przybiegłem ci ją powtórzyć. Że wieść owa stawała się równocześnie  
wyrokiem  
śmierci dla niego, o tem nie wspomniał nawet. Mężkie jego wszakże  
oblicze takim  
było napiętnowane bólem, iż wielkie oczy dziewczęcia, podniesione  
nagle ku  
niemu, pojęły w części, że chwila ta ciężką próbą była dla Robsona.  
Stella,  
jakby oświecona nagłym błyskiem jasnowidzenia, zrozumiała, co  
sama traci,  
odczuła doniosłość skarbu, jakim było serce tego człowieka i paluszki,

trzymające dłoń Marka, silniejszym objęły ją uściskiem, a główka chyliła się

dopóty, aż czoło o splecione oparła ręce.

— Stello, — drżącym od wzruszenia i pełnym tęsknoty wyszeptał głosem. — Dziecko

moje!....

— O, Marku! zatrzymaj mię przy sobie, nie pozwól iść do nich, me odtrącaj! —

błagało dziewczę, przekonane po raz pierwszy, iż miłości jego, tego pełnego

zaparcia się i poświęcenia uczucia, nic zastąpić i nic wyrównać mu nie zdoła.

Postać mężczyzny zadrżała. Na jedno jedyne mgnienie namiętne uczucie i

egoistyczne szczęścia pragnienie wszelkie

inne zgłuszyło względy; trwało to sekundę jednak, a chociaż walka była bolesną,

potrafił wyjść z niej zwycięzko.

— Nie mogę zapomnieć, Stello, iż tam przyszłość i szczęście ci się uśmiecha...

Ach, to pani, mrs. Clavering? — zawołał do wchodzącej. — Chcesz nam powiedzieć,

że herbata gotowa. I owszem, bardzo jej się oboje ucieszymy, a szczególnie

Stella. Wiadomość, posłyszana przed chwilą, wstrząsnęła nią silnie.

Stryj jej,

lord Elsdale ma zamiar adoptować Stelle, i pragnie, aby, jako jego córka, przy

nim nadal zamieszkała; — stłumionym oznajmił głosem, a gdy starsza kobieta,

otoczywszy silnem ramieniem kibić dziewczęcia, podtrzymała chwiejącą się, dodał

szybko: — O tak, weź ją pani pod swoją opiekę; wieść ta niespodziana wzruszyła

naszą dziecinę....

Głos jego, spokojny dotąd, zadrżał nagle dziwnym bólem i wypowiedziawszy posłuszeństwo, skonał na ustach. Niezdolny do dłuższego panowania nad sobą, Marek Robson objął przeciągłym wejrzeniem pochyloną główkę dziewczęcia i, odwróciwszy się, szybko opuścił pokój. W chwilę później, wpatrzona w okno mrs. Clavering, ujrzała wysoką męską sylwetkę na tle zapadającego wieczora, a równocześnie skrzypnięcie furtki objaśniło ją, iż artysta willę opuścił. Serce zacnej kobiety odgadło mimowoli, czem był ten wieczór dla Robsona, pojęło, iż wraz z niknącym zorzy blaskiem, gasło dla niego słońce życia i nadzieja przyszłości, rozpadał się gmach marzeń uludnych, tworzonych bezwiednie, a stanowiących jedyny jasny promień w pełnym poświęcenia istnieniu artysty.

#### IV.

— Chcesz pan willę tę zatrzymać? Nie będziez ona stanowić zbyt uciążliwego dla ciebie wydatku?

— Bynajmniej. Pragnę, aby była zawsze domem twym, mrs. Clavering. A przytem, znużony, lub niezdolny do pracy, może i ja tu kiedyś znajdę schronienie, —

odparł Marek Robson ze smętnym uśmiechem.

— Ależ ja nie mam żadnych praw do... twej względno-

ści — przeczyła zakłopotana widocznie. — Teraz, gdy Stelli nie mogę już być

użyteczną, trudno mi żyć tutaj, korzystając  
z twojej...

— A skąd pani wiesz, że cię Stella potrzebować nie będzie że nie  
przyjdzie  
chwila, w której chętnie pod twoją ucieknę się opiekę? — pytał z  
właściwą mu  
łagodną powagą. — Może zechce przyjechać tu, odwiedzić cię  
niekiedy; a zresztą,  
któż zdoła przyszłość przewidzieć? kto odgadnie, czy zaciszne to  
ustronie nie  
stanie się dla niej portem bezpiecznym, do którego, jak żeglarz  
znużony, chętnie  
zawinie. Zresztą domku i tak bym nie sprzedał, jest to bowiem jedyna  
moja  
własność, pragnę ją też zachować, jako cichy na starość kącik.  
Usta mrs. Clavering zadrżały lekko. Delikatność, z jaką,  
wyświadczać  
dobrodziejstwo, chciał w nią wmówić, że mu łaskę zrobi, wruszała  
zacną kobietę,  
ból zaś, zdradzający się w drżącym głosie Robson'a, szczerą sprawiał  
jej  
przykrość.

— Dajżeż pokój, Marku, tak smutnym przeczuciom. Nie przeczę, iż  
śliczne to i  
rozkoszne gniazdko, mam nadzieję wszakże, że zaczem starość  
nadejdzie dla  
ciebie, wprowadzisz tu młodą jaką ptaszynę, której obecność sama  
potrafiła-by  
dom, skromniejszy nawet od tego, w raj ci zamienić.

— Nie bardzo to prawdopodobne; w razie jednak gdyby tak było,  
skoro nie dla  
mnie, zechciej go pani dla niej strzedz i pilnować. Ale gdzież jest  
Stella?

— U siebie w pokoju zajęta pakowaniem. Zarządzająca domem lorda  
Elsdale ma dziś  
przed wieczorem jeszcze przyjechać po nią.

— Wiem o tem, — odparł. — Wszak widziałaś się pani z Jamesem  
Francisem?

— Tak, był tu wczoraj wieczorem, aby ostatnie ułożyć warunki, — objaśniła mrs.

Clavinging. — Lord Elsdale ma zamiar zabrać Stellę na parę lat za granicę i, zatarłszy zupełnie siady jej pochodzenia, wprowadzić ją dopiero w świat arystokracji londyńskiej. Pragnie podobno, jak utrzymuje mr. Francis, aby ona sama nawet zapomniała o przeszłości. Widać stary hrabia nadzwyczajną odznacza się dumą. — Zwykła to pycha rodowa, — zauważy! Marek z goryczą. — Zatrzeć wreszcie " ślady stosunku" z nami z łatwością mu przyjdzie; nie mamy zamiaru narzucać się mylordowi; prócz

Morrisa zaś, nikt z tych, którzy znali jej matkę, nie widział Stelli nigdy.

— Zapominasz o Walterze Bryancie ?

— A z kądzęż on mógłby coś wiedzieć ?

— Był tutaj. Wystarał się o mój adres i, pod pozorem odwiedzenia starej znajomej, wpadł niedawno. Na szczęście, Stellę ujrzał tylko w przelocie.

Głęboka zmarszczka zarysowała się na czole Robsona.

— Mam nadzieję, iż nie zapamiętał jej może. Życie Stelli i tak w dość trudnych będzie się rozwijać warunkach.

— Przeciwnie, jestem pewna, że złoży się ono z samych blasków szczęścia i swobody.

— Daj to Boże !

Z jakich głębin serca wybiegało proste to życzenie, o tem nawet znająca go oddawna mrs. Clavinging pojęcia mieć nie mogła.

— Wszak pan pozostajesz z nami? — pytała, widząc, iż młody człowiek podnosi się niespokojnie.

— O, nie! przybyłem na małą tylko godzinkę. Lepiej może było nie pokazywać się wcale, chciałem jednak raz jeszcze zobaczyć Stellę, zaczem nazwisko moje na zawsze z życia swego wykreśli.

— Jakto? czyżby istniał taki warunek? — podjęła z mimowolnym w głosie oburzeniem.

— Alboż nie jestem jednym ze "śladów przeszłości," których pamięć lord Elsdale bądź co bądź zatrzeć pragnie? — objaśnił z goryczą. — A zresztą, choćby tego nie żądał, to

i tak między trzeciorzędnym prowincjonalnym aktorem, a synowicą i spadkobierczynią lorda Elsdale nie może nic istnieć wspólnego.

— Trzeciorzędnym, prowincjonalnym aktorem! Chciałeś pan pewno powiedzieć: najgenialniejszym tragikiem swego czasu, który dla niewiadomych mi przyczyn nie chce być jedną z gwiazd stolicy. Gdybyś przyjął czynione ci propozycje....

— Niestety! nie leży to w moich zamiarach, — przerwał, ' — Londyn, widzisz pani, ma dużo dobrych artystów, prowincyi brak ich zupełnie, naszym więc obowiązkiem tam właśnie rozszerzać poczucie piękna i wpływ jego uszlachetniający.

Zresztą kto zaręczy, że nie działają tu względy egoistyczne? wszak między ślepymi jednooki królem — Powiedz mi, dlaczego nie chcesz nigdy wystąpić w Londynie?

— Bo może nie nadarzyła mi się do tego sposobność, — odparł z uśmiechem, który nie zdołał rozproszyć głębokiego smutku jakim wzmianka ta przyćmiła rozumne jego źrenice. — Wiem, że cię niejednokrotnie usilnie o to proszono. — Ha! śnać żał mi zrzec się królewskiego berła na prowincyi. — Wtedy, gdy świat cały utrzymuje, że w Londynie mógłbyś także być królem. — Chyba w oczach tak stronnych, jak pani, przyjaciół.

Mrs. Clavering wstrząsnęła przecząco głową, pamiętała bowiem doskonale, ile to razy dyrektorowie teatrów w stolicy usiłowali zwabić na deski swoje słynnego Robsona, jakie świetne niejednokrotnie ofiarowali mu warunki; znakomity tragic jednak pozostawał niewzruszonym; wstrętu jego do występów wobec publiczności londyńskiej nic przełamać nie mogło.

Młody człowiek, (bo młodym był jeszcze pomimo przedwczesnej powagi oblicza i srebrnej nitki, wijącej się gdzie niegdzie wpośród bogactwa kruczych splotów), spojrzał na nią łagodnie i uśmiechnął się mimowoli:

— O której godzinie ma mrs. Fairfax przyjechać po Stellę ? — zapytał.

— Mrs. Fairfax? Czy tak się zowie ochmistrzyni lorda Elsdale? A zkaąd pan znasz jej nazwisko?

— Zdawało mi się, żeś je pani wymieniła przed chwilą, — tłumaczył i, odwróciwszy szybko głowę, przygryzł wargi, jak gdyby własną zniecierpliwiony nieostrożnością.

— Ale zkaąd ? pierwszy raz w życiu słyszę to imię. Musiał go panu powiedzieć mr. Francis chyba. Przyjedzie, jak uprzedzi", o pół do czwartej.

— A teraz pół do trzeciej. Pozwól mi pomówić ze Stellą, mrs. Clavering; bardzo już bowiem niewiele pozostaje mi czasu. Niemłoda kobieta powstała żywo, doszedłszy do drzwi jednak odwróciła się, aby z ręką na klamce raz jeszcze zapytać:

— Czy nie mógłbyś zatrzymać się i zobaczyć osobiście z tą panią?  
— Zobaczyć? O, nie! Ja właśnie nie chcę jej widzieć. W poważnych jego rysach odbił się wyraz dziwnego bólu. Mrs. Clavering, patrząca ze współczuciem na człowieka, który cierpiał widocznie, próbowała się wytłomaczyć.  
— Sądziłam, iż miło panu będzie, zobaczyć kogoś z osób, wśród których nasza mała życie ma całe spędzić. Główna zarządzająca i ochmistrzyni zamku Elsdale gra tam, jak się zdaje, wybitną w domu rolę. Przywiązana od lat niepamiętnych do rodziny hrabiego, wywiera na niego i otoczenie całe znaczny wpływ podobno.  
— Nie dziwię się temu. Wierna to i stara Elsdale'ów przyjaciółka. Jestem pewny, że i dla Stelli naszej dobrą być potrafi. Mrs. Clavering spojrzała z pewnem zdziwieniem. Młody człowiek mówił tak, jak gdyby ochmistrzyni dobrze znaną mu była. Widocznie zasięgał u notaryusza Elsdale'ów drobiazgowych o całym domu wiadomości. Pięć minut, spędzonych samotnie w pokoju tym, którego sprzęt każdy mówił mu o Stelli, wiekiem się Robsonowi wydały. Po raz to pierwszy dopiero był zdolen zrozumieć, jak wielki wpływ dziewczę wywierało na jego życie, pojąć potęgę całą swej miłości. Wiedział, że mu była drogą, wiedział, że ją kocha, od chwili, gdy,



przed rokiem, przyszedłszy do opiekuna, z całą swobodą dziecięcą,  
poskarżyła mu  
się na natręctwo nieznanego wielbiciela, którego zabiegom, w celu  
zblizenia się  
do dwóch samotnych kobiet, musiał Marek wmieszanem się swoim  
kres położyć. Do  
dnia dzisiejszego jednak, do godziny, w której miał ją nazawsze z  
życia swego  
wykreślić, nie pojmował dokładnie, czem była dla niego, nie rozumiał  
całego  
gmachu nadziei, budowanych na klasycznej jej główce, całej tęsknoty,  
z jaką  
spełnienia nadziei tych oczekiwał.  
Nie próbował się łudzić nawet. Przeciwnie, zdawał sobie sprawę  
najdokładniej z  
przepaści, dzielącej wybitnego i słynnego nawet aktora od  
przedstawicielki  
magnackiego rodu Elsdale'ów. Czuł, iż, pomimo przywiązania, jakie  
mu Stella  
okazywała, nowe życie przyniesie jej nowe również obowiązki i  
uczucia, wśród  
których nie będzie już miejsca dla wspomnień

przeszłości. Nauczą ją, aby zapomniała o nim, aby wyrwała z pamięci  
wspomnienie  
chwil, których obraz miał pozostać dla Marka, jedyną szczęścia  
pamiątką.  
Zbyt szlachetny i wspaniałomyślny, aby brać w rachubę wszystko, co  
dla niej  
uczynił, młody człowiek nie pomyślał nawet w tej chwili o prawach  
do jej  
wdzięczności, nie rozważał, ile mu była winna; a jednak przez długich  
lat  
dziesięć stał między nią a nędzą, pracował ciężko i mozolnie, aby jej  
na niczem

nie zbywało, aby zadośćuczynić każdemu jej życzeniu, a otoczywszy sierotę dobrobytem i dostatkiem, zapewne jej staranne wychowanie, dać gruntowne wiadomości naukowe, które dziś szczególnie, w świetnych kołach wielkiego świata, nieocenionemi się dla niej staną. Poświęcał młodość i życie własne, byle się wywiązać z przyrzeczenia, złożonego umierającej jej matce; rzucając zaś grosz zapracowany hojną dla niej dłonią, nie pomyślał nawet o wdzięczności, tak jak teraz nie miał urazy, że opuszczała go, że wyrzekała się dla tych, co niegdyś dziecko sierotę rzucili na pastwę ubóstwa i miłosierdzia ludzkiego. Oddał jej wszystko: młodość swą, pracę, starania, skarby serca i umysłu, nic wzamian nie żądając; nic, miłość jego bowiem w nieśmiertelnej swej potędze, wolna od cienia samolubstwa, dla niej tylko szczęścia pragnęła. Dumnym był z tego, iż od wykształcenia umysłu, aż do wykwinności w obejściu, jemu wszystko zawdzięczała; dumny był z dzieła rąk swoich, zadowolony, iż dzięki poświęceniu, z jakim sobie każdej drobnostki odmawiał, Stella stanie się dziś ozdobą wysokiego stanowiska, gwiazdą w świecie, który przypadkiem otworzył jej swe podwoje. Żądać jednak wzamian podzięk, pragnąć, aby odrzuciła bogatych krewnych dla niego, nie, to się nie zgadzało z bezinteresownością Robsona. A jednak... a jednak, w rozstaniu tem zdawał się tkwić wyrok śmierci dla niego; gorycz też, przepelniająca serce młodego człowieka, poważne rysy jego śmiertelną

pokryła bladością, z warg zaciśniętych boleśnie ostatnią kroplę krwi spędzając.

Drzwi otworzyły się wreszcie, i na progu stanęła wysmukła postać Stelli.

Delikatne jej lica zbieleły również, spuszczone zaś rzęsy przysłaniały lękliwie

piękne źrenice. Marek poruszył się niespokojnie. Rzecz dziwna, w po-

bladłej tej, drżącej postaci dostrzegł już zmianę, która go boleśnie za serce

szarpnęła. Była to niepochwytne jakaś powaga, czy wyniosłość, nieznana Stelli

Orde, a nader może stosowna dla Stelli Hatton; rzecz drobna, ale obca dotąd

wychowance Robsona. Klasyczna główka jej, kruczemi uwieńczona splotami, zdawała

się dumniej podnosić do góry, jak gdyby; chciała zaznaczyć, że teraz nie jest

już sierotą, z łaski wychowaną, lecz przedstawicielką jednego z możniejszych

rodów Anglii. Może to zresztą ubranie zmieniało ją tylko? Wytworna i pełna

dobrego smaku, lecz kosztowniejsza nad zwykły strój dziewczęcia, suknia ta, z

miękkiej popielatej materii, stanowiła ostatni podarek opiekuna, a spływając w

zręcznych draperyach, zdawała się uwydatniać lepiej jeszcze klasyczne kształty

wysmukłej jej postaci.

W pokoju przez chwilę głęboka zapanowała cisza. Artysta postąpił wreszcie kilka

kroków, wyciągając ku niej rękę, która, pomimo całego wysiłku, drżała widocznie.

Dziewcze nie podnosząc oczu, złożyło na niej jak lód zimne paluszki. Wobec

jednak uścisku tej dłoni szlachetnej, która, kierując młodością jej, cały dla sieroty świat zastępowała, sztuczny spokój Stelli prysnął, jak bańka zwodnicza, a z piersi głębokie wyrwało się łkanie. Robson nie próbował ukoić jej nawet. Przed rokiem jeszcze, byłby, traktując ją, jak dziecko ukochane, które na własnych wychował rękach, ujął w ramiona rozplakaną, starając się utulić łzy jej i uspokoić żal pieśczołą, lub słowem serdecznem, dziś trzymał się z dala, a jakkolwiek pozorna ta oziębłość zdawała się jeszcze zdwajać jego cierpienie, usiłował żadną zewnętrzną nie zdradzić go oznaką. Zresztą, pomimo całej swej miłości, pomimo, że znał ją tak dobrze, Marek nie zupełnie pojmował gwałtowny wybuch dziewczęcia. Sądził, że wynik to wzruszenia i niepokoju, jakim ją, bądź co bądź, nieznana przejmuję przyszłość; nie przypuszczał, iż w duszy Stelli, obok głębokiego żalu nad stratą, przez rozłąkę z nim ponoszoną, nie było na inne uczucia miejsca. Zapomniała, że pozyskuje bogactwa, których pragnęła tak często, że posiadzie uwielbienie, hołdy i wpływy, o jakich całemi marzyła godzinami; w myśli jej bowiem stała tylko miłość jego, cierpliwa, szlachetna i pełna poświęcenia, miłość,

która potrafiła dziesięć lat jej życia w sen czarowny zamienić, a dziś, dziś odbieraną jej była.  
— Pamiętaj, Stello, — przerwał wreszcie ciszę z przymuszonym uśmiechem, — iż

mrs. Fairfax nie powinna cię z zaczerwienionemi ujrzeć powiekami.  
W wielkim  
świecie, do którego dziś już należysz, ludzie nie płaczą, uczucia ich  
bowiem nie  
są dość silne, aby łzy wywołać miały. Zresztą wzruszenie wszelkie nie  
zgadza się  
z dobrym tonem, uważa się za mauvais genre poprostu.  
— W takim razie nie potrafię nigdy zastosować się do form dobrego  
tona, —  
brzmiała odpowiedź wśród łkań rzucona — Gniewałeś się na mnie  
często za brak  
panowania nad sobą, za wybuchy gwałtowne i działanie pod  
pierwszem wrażeniem;  
ale proszę, opiekunie mój, nie próbuj mnie karcić za łzy te, z serca  
płynące;  
pozwól mi okazać żal za lepszą własnej duszy połowę, którą tu, przy  
tobie  
pozostawię.  
— Dlaczegoż miała-byś się z tą "lepszą" częścią rozstawać ? —  
zapytał łagodnie.  
— Oh, bo czuję z góry, że stanę się jeszcze samolubniejszą, jeszcze  
próżniejszą,  
niż teraz; że otoczenie to uczyni mnie niegodną nauk, przez ciebie  
dawanych. O,  
Marku! dlaczego nie chciałeś mię dłużej pod twoją zatrzymać opieką  
? Po co  
odpowiedziałeś na to szkaradne ogłoszenie? czemu oddajesz mnie w  
ich ręce?  
Wiesz, że bez ciebie jestem niczem, że nie mam dość hartu, ani woli,  
aby się  
oprzeć nowym wpływom.  
— Stello. — wybiegły na usta słowa, których nie miał siły  
powstrzymać, — Stello,  
wszak pełną dałem ci swobodę: mogłaś pójść, lub pozostać, wybór od  
ciebie  
zależał!  
— Wiem, wiem! Serce mi się rwało, a jednak dobrowolnie zgodziłam  
się was

opuścić, — przyznała, podnosząc ku niemu łzami zalaną twarzyczkę.  
— I gdybym  
teraz jeszcze, gdybym w tej chwili mogła wybór mój odwołać, nie  
uczyniłabym  
tego. Wiem, że jestem samolubna, niewdzięczna, więcej niż  
niewdzięczna, wiem,  
lecz nie mam siły być inną! Gardzę sobą za przyjęcie spóźnionej  
jałmużny stryja,  
a nie posiadam dosyć odwagi, aby oprzeć się pokusie i tutaj pozostać!  
Ja zaś nie mam ani prawa, ani chęci do zatrzymywania cię wbrew  
twojej woli, —  
odparł jakby w mimowolnej obronie. — Zresztą nie może tu być  
mowy o  
niewdzięczności,

lub samolubstwie, Stello. Zamieszkanie przy stryju jest prostym  
obowiązkiem, ma  
on bowiem do ciebie większe od kogokolwiek innego prawo.  
— Jakto ? większe od ciebie, opiekunie ? — zapytała z wyrzutem, i  
odsunawszy się  
nieco, stanęła wsparta o gzems kominka, topiąc w nim wejrzenie, pod  
którego siłą  
Marek drgnął mimowolnie. Czyżby w dziewczęciu dusza zbudziła się  
nagle ?  
Wysmukła jej postać wyprostowała się, oczy dziwnym pałały  
blaskiem.  
— Więc ty, opiekunie, nie masz do mnie praw żadnych ? —  
powtórzyła. — Ty,  
któremu zawdzięczam wszystko w życiu, który dałeś mi dach i  
schronienie, ciepło  
domowego ogniska i serce pełne poświęcenia, chleb powszedni i  
strawę ducha; ty,  
któremu zawdzięczam wszystkie szlachetniejsze me uczucia, cały  
zasób wiedzy,  
każde lepsze drgnienie mego serca! Któż to przygarnął opuszczoną  
sierotę, w

chwili, gdy najbliżsi rzucili ją na pastwę nędzy, gdy nie chcieli palca  
podnieść  
na wet, aby od głodowej uratować ją śmierci? Sądziś więc, Marku, że  
nie wiem o  
tem, że nie pamiętam, ile ci winna jestem? O, nie! Patrz: przed tobą  
nie mała  
Stella, nie dziewczynka, a skończona stoi już kobieta, istota, w której  
sercu  
wdzięczność dla ciebie do najgłębszych przenika tajników, i dlatego,  
dlatego  
właśnie, biorąc jałmużnę ich, poniżenie własne z podwójną czuję siłą.  
Dzisiejsze  
miłosierdzie stryja ubliża mi, upokarza godność mą własną, a jednak  
przyjmuję  
je, bo.... bo dać mi może wszystko, do czego tęskniłam oddawna, bez  
czego świat  
pustym i czczym mi się wydaje.  
— Ach! więc życie bez bogactwa nie ma dla ciebie żadnej, żadnej,  
Stello,  
wartości? — pytał ze smutną powagą. — Skoro tak, nie potrzebujesz  
żałować  
zmiany, zaszłej w widokach twych na przyszłość. Lord Elsdale do  
milionowych  
należy ludzi, z łatwością mu więc przyjdzie zadowolić serce... nie,  
ambicyą twą,  
Stello, bo mam nadzieję, że ona niezupełnie jeszcze serce zabić  
zdołała.  
— Rzucając podobne posądzenie, zapominasz, że jestem dziecięciem  
twego ducha,  
twoją wychowanką, opiekunie.  
Na ustach młodego człowieka smutny zarysował się uśmiech.  
— Niestety! w zasadach tych nie mogę oddźwięku

własnej znaleźć duszy. Ja ci ich nie wpajałem, Stello, zreszta...  
— Dlaczego nie kończysz? , proszę, nie ukrywaj myśli twej przede  
mną. —

Zastanawiałem się tylko, po kim mogłaś odziedziczyć te żądze złota i  
chęć  
wyniesienia. Nie po matce, to pewna; ojciec twój zaś, ceniał pieniądz o  
tyle  
tylko, o ile on mu przynosił przyjemności i ułatwiał używanie życia;  
zaszczyty  
obojętne mu były.  
— Zkąd wiesz o tem ? — zapytała, zwracając nań badawcze  
wejrzenie wielkich,  
czarnych swych źrenic. — Przecież nie znałeś go, Marku?  
Ciemna purpura oblała mężkie czoło artysty; zaciał się, a gdy  
odpowiedział po  
chwili wahania, w głosie jego mimowolny czuć było przymus.  
— Tak słyszałem przynajmniej... opowiadano mi niektóre szczegóły,  
— objaśnił i  
oboje zamilkli na chwilę.  
— Opiekunie, — zapytała po chwili zcicha, — czy nie zechcesz  
powiedzieć mi  
cokolwiek o tych nowych krewnych, z którymi mam część życia  
spędzić? Zdaje się,  
że znasz ich dobrze....  
— Ja?  
— Tak; nie wiem dlaczego, ulegam ciągle wrażeniu, że ci nie są obcy,  
że musisz  
wiedzieć wszystkie, dotyczące ich, szczegóły.  
— Co za dziecinne przywidzenie! — odparł z uśmiechem. — Stryj  
twój zajmuje tak  
wybitne stanowisko, iż imię jego nie jest nieznanem nikomu; nie  
dowodzi to  
jednak, abym ja miał być lepiej od innych wtajemniczony w sprawy  
domowe  
Elsdale'ów. Wiem, iż za życia pierwszej żony, należał do zapalonych  
polityków w  
kraju, i że gdyby nie przedwczesna śmierć jej, tu głos Marka drgnął  
mimowoli, a  
dalsze słowa wstrzymały się na ustach przez chwilę, — gdyby nie  
śmierć jej,



hrabia stałby się może jednym z wybitnych mężów stanu w Anlii z chwilą zgonu jej  
wszakże, usunął się od życia publicznego i zamknął na długo w zaciszu domowym.

— Musiał bardzo odczuć jej stratę?

Tak bardzo podobno, iż przez długi czas nie mógł

znieść widoku dziecka, którego przyjście na świat pozbawiło ją życia.

— Był to najstarszy syn jego, nie prawdaż ? Ten, który, jadąc, został zabity

przy wykolejeniu pociągu?

— Tak, był to najstarszy syn hrabiego. Po jego.... utraciwszy go, lord Elsdale w

powtórnie wstąpił związku. Druga żona, umarła po trzech czy czterech latach

pożycia, pozostawiając mu jedno tylko dziecko. Chłopiec ten, zdrów dotąd i

wielkie dla ojca rokujący nadzieje, zmarł, jak wiesz, przed półrokiem na tyfus.

— Biedny stryj, ileż strat bolesnych poniósł w życiu!

— Niestety, przecierpiał wiele bardzo; powinnaś też, Stello, wziąć sobie za

zadanie, osłodzenie mu i rozjaśnienie ostatnich lat życia. Mając przed sobą

pracę tak trudną i cel tak szlachetny, nie potrzebujesz wahać się w przyjęciu

korzyści materialnych, jakie ci nowe stanowisko przyniesie, możesz mu bowiem

wzamian za majątek, którego nie ma komu zostawić, dać zapomnieć o poniesionych

stratach.

Lekki, jak jutrzienka, rumieniec, pokrył klasyczne rysy Stelli.

Przygnębiona

myślą o dobrodziejstwach, nie zastanawiała się dotąd nad obowiązkami

przyjmowanemi wzamian. Robson do pióro, ze zwykłą szlachetnością,  
podsuwał jej  
myśl, nie o egoistycznych pragnieniach, lecz o szczęściu innych.  
Dziewczę teraz  
zrozumiało, iż osamotniony starzec, mający jej zastąpić ojca,  
powinien być odtąd  
główną jej troską, chęć zaś odwdzięczenia się za dobrodziejstwa —  
jedynem  
staraniem.  
— Jeżeli jest tak dumnym, jak mówią, to musiał strat tych nie odczuć  
zbyt  
silnie, — zauważyła po krótkim namyśle.  
— Sądzisz, że ludzie dumni są mniej wrażliwi, że nie odczuwają  
głęboko? —  
zaprzeczył z gorącym przekonaniem, zdumiony widocznie jej  
pomyłką. — Cóż za  
fałszywe pojęcie, Stello! Ależ duma ta właśnie każe mu bóle i  
niepowodzenia z  
podwójną przecierpieć mocą, czyni niedolę każdą stokroć cięższą,  
stokroć więcej  
gorzką, niż dla tych, co krzyżyki losu z cierpliwą znoszą pokorą.  
Najdroższa,  
nie sądz, iż tytuł lub bogactwo, są wstanie nagrodzić osamotnienie,  
przez śmierć  
ukochanych spowodowane. Powinnaś być dla niego bardzo  
wrozumiałą i łagodną,  
powinnaś słodyczą i wdziękiem twym opromienić mu lata smutnego  
na starość  
sieroctwa.

— Tak mówisz jak gdybyś go znał dobrze i podzielał z nim jego  
troski, —  
zauważyła z małym dąsem, zadraśnięta, iż uniesiony serdecznością  
prawił o starym  
lordzie, nic nie wspominając równocześnie o żalu, jaki mu rozłąka z  
wychowanką

powinna była sprawiać.

— Marku, — dodała ciszej, — słuchając słów twych, można - by sądzić, iż z pewnem zadowoleniem pozbywasz się mnie nareszcie. Kto wie, może się cieszysz nawet ? Co

prawda, byłam ci tylko ciężarem i kłopotem.

— Cieszę się? — powtórzył, chwytając powietrze ustami, z których mimowolny jęk

się wyrwał. — Ja się cieszę, Stello?

— O, dziecię! jakże ty nie wiesz, ile słowa twe okrucieństwa mieszczą w sobie!

Coś w spojrzenia jego, namiętne i pełne wyrzutu, a zarazem, drgnienie tego

pólijkę, którego, pomimo całej siły woli, powstrzymać nie zdołał, poruszyło ją,

wprawiając w silniejsze bicie, samowolne i niedoświadczone, ale szczerze

kochające, serce dziewczęcia, które w chwili nawet spełnienia wymarzonych

nadziei swoich, krwawiło się na myśl o rozstaniu z opiekunem.

— Marku, — zawołała, wyciągając obie ku niemu ręce, — nie pozwól mi odjechać,

każ mi tu pozostać, zatrzymaj przy sobie!

Ujął drobne, delikatne rączki, i uśmiechnął się do niej smutnie, z całym morzem

uczucia i tkliwości, w rozumnych odbitem oczach.

— Gdybym cię dziś posłuchał, Stello, w przyszłości ty pierwsza robita- byś mi

bolesne z tego powodu wyrzuty. — Zresztą, oddając cię, spełniam tylko akt

zadośćuczynienia, — dokończył jakby sam do siebie.

Nastała krótka cisza, przerywana gorzkim łkaniem dziewczęcia.

— Drogie, kochane dziecię ! — mówił Marek głosem, który pomimo całego wysiłku

drżał widocznie, i świadczy!, iż płacz Stelli przynosi mu pewną ulgę, osładza

boleść rozstania, opromienia chwilę tak straszną dla niego. — Drogie, kochane

dziecię! cieszę się, iż żal ci starych, nazawsze opuszczanych  
opiekunów; żeśmy  
wiernem przywiązaniem i opieką potrafilo sobie część serca twego  
zaskarbić.  
Pamiętaj, iż znajdziesz

w nas zawsze przyjaciół, że dom ten twoim jest domem; gdybyś zaś  
kiedykolwiek  
potrzebowała rady lub pomocy, dobrego słowa, lub silnego ramienia,  
wiernej  
duszy, która by cię pojąć zdołała, wtedy przypomnij sobie dawnego  
opiekuna, i  
pod jego zwróć się skrzydła. Życie świetnie zapowiada się przed  
tobą\*, niema  
jednak istnienia bez chmurki, niema róży bez kolców; gdyby zaś który  
z nich miał  
cię dotknąć, Stello, pamiętaj, iż masz tu serce, które za ciebie krew -  
by  
własną chętnie wytoczyć dało. Dłoń, strzegąca cię dotąd, potrafi i w  
przyszłości  
maleńką swą Stelle od wszelkiego uchronić ciosu.  
Głos jego brzmiał ojcowską słodyczą, tak dobrze od lat dziesięciu jej  
znana.  
Wzruszona, Stella lica łzami zalana ukryła na ramieniu opiekuna, i  
stali tak  
czas jakiś, w głębokim pogrążeniu milczeniu; on, z obliczem  
marmurowo bladym,  
ciężką znamionującym walkę i boleść, ona, jak powój, szukający  
podpory, z  
pochyloną wysmukłą postacią, i główką w dziecięcym zaufaniu na  
jego złożoną  
ramieniu. On w pełni męskiego rozkwitu, ona w pierwszej wiosnie  
życia, zdawali  
się stworzeni do szczęścia i uśmiechów, a tymczasem jasne słońce,  
jakby na

urągowisko, łązy ich oświecało tylko, w powietrzu zaś, niby smutna  
przepowiednia,  
brzmiały słowa artysty.  
Ileż razy przychodziły one później Stelli na myśl, w chwilach ciężkich  
prób i  
zawodów! jak często przypominał sobie tę godzinę rozstania Marek,  
wśród  
nieszczęść, jakie przez nią i na niego spaść miały.  
Wskazówki zegara posuwały się tymczasem z nieubłaganą  
szybkością. Pięć  
metalicznych jego uderzeń zbudziło w młodym artyście poczucie  
rzeczywistości.  
— Muszę już jechać, — stłumionym wyszeptał głosem. Drobne  
dłonie dziewczęcia  
silniej się dookoła ramienia,  
jego zacisnęły.  
— Nie, nie! — błagała, — zaczekaj, dopóki tamta nie przyjedzie.  
Młody człowiek odsunął ją z lekka, i spróbował przez oczy mgłą  
zaćmione  
uśmiechnąć się smutnie.  
— Nie mogę, — tłumaczył, czując, iż dłużej próby me byłby zdolny  
znieść dzisiaj.  
— Nie mogę dziecko moje, wiesz: że muszę grać wieczorem. Proszę  
cię, pozwól mi  
odjechać.  
— Będziesz przynajmniej pisać do mnie?

— Odpowiem na listy twe, jeżeli.... mnie dojdą kiedykolwiek. A teraz  
jeszcze  
jedno słowo: Gderałem na ciebie dość często jednak do wszystkich  
nauk muszę dziś  
jedną dodać przestrożę. Stello, wiesz o tem, że jesteś piękna, bardzo  
piękna, że  
uroda zapewni ci wpływ w świecie; o dziecię! nie używaj jej do złych  
celów! Nie

bądź ani okrutną, ani bez serca; pozostań wierną własnemu  
przekonaniu, zasadom,  
jakie przez lat tyle starałem się wpajać w ciebie. Niechże dar rzadki,  
zesłany

ci przez Opatrzność, nie zatruje tobie lub innym szczęścia. A teraz,  
żegnaj mi!

— Marku, — wyszeptała łagodnie, — dlaczego nie chcesz mi dać ani  
portretu, ani

fotografii swojej ? czemu nie pozwalasz zabrać nic, co by mi w  
oddaleniu mogło

przypomnieć najdroższego i najlepszego przyjaciela mej młodości?

— Alboż bez tej drobnostki zapomnisz o mnie ? — ze smętnym  
zapytał uśmiechem. —

Nie, nie! jestem pewny, że nie; ale widzisz, tyle będziesz miała  
pięknych rzeczy

do oglądania, iż oblicze starego opiekuna nie warte było - by jednego  
wśród nich

wejrzenia.

— A jednak tak pragnęłam mieć małą chociaż twoją miniaturę!

Marku, przyrzeknij,

że przyślesz mi ją później.

— Nie, najdroższa, — brzmiała łagodna odpowiedź, — nie mógłbym  
słowa dotrzymać,

bo wolę, aby proste me rysy nie przypominały ci niepotrzebnie  
przeszłości.

— Pierwszy raz odmawiasz mej prośbie, — wyłkała. — Pierwszy raz  
jesteś

niedobrym. O, Marku ! nie zapomnij przynajmniej o mnie!

— Zapomnieć o tobie dziecino ! Dopóki życia starczy, obraz twój  
towarzyszyć mi

będzie; do ostatniego tchnienia miłości mej dla ciebie nic zmienić nie  
zdoła.

Bądź zdrową, Stello!

Przytuliła się do opiekuńczego jego ramienia, łkając tak gwałtownie,  
jak to

kiedyś małym czyniła dziecięciem. Ileż-to smutków urojonych, ile  
nieszczęść na

wiernej tej wyplakała Piersi! tylko, że, wówczas Robson, tuląc ją w serdecznym uścisku, łyzy srebrne z zasmuconych zcałowywał oczek, kojąc tkliwą pieśczętą żale dziewczynki; a dziś, kredowo blady, ze zmarszczką silną, łączącą dwa łuki brwi czarnych, stał bezwładnie, jak ktoś niewypowiedziane cierpiący męczarnie. Nie mogąc wreszcie dłużej panować nad sobą, nie mogąc znieść

płaczu jej, który chwilę rozstania tem cięższą mu czynił, rozłączył rączki Stelli i, posadziwszy ją w fotelu, sam szybko salon opuścił. Za ledwo minąwszy ogród, skierował wzdłuż piaszczystej drogi gorączkowe kroki, już na zakręcie wytworny ukazał się powóz. Gdy mijał Robsona, ten rzucił mimowoli okiem na siedzącą w karecie siwowłosą kobietę; jedno to spojrzenie wszakże wystarczyło, aby na niej sprawić silne wrażenie zdumienia i przestachu. — Cóż za podobieństwo! co za dziwne podobieństwo! — wyszeptała. — Gdyby żył dzisiaj, tak samo - by pewno wyglądał: ten sam wzrost i postawa, te same rysy, wyraz tylko inny. Chociaż nie... gdym go widziała po raz ostatni, miał właśnie podobną minę, był zgnębiony, jak gdyby ostatnia szczęścia nadzieja, znikła dla niego na ziemi. I wspomnienia, przywiedzione na pamięć siwowłosej kobiety przez zmienione, śmiertelnie blade rysy Marka, rozrzewniwszy ją, uczyniły dziwnie słodką przy pierwszym ze Stella spotkaniu. Niepomna formalizmu i etykiety, widziała w niej

przedewszystkiem nie synowicę swego pana, lecz sierotę,  
macierzyńskiej  
potrzebującą opieki.

— Nic a nic niepodobna do Hattonów, — myślała, patrząc na dumne,  
czarnowłose  
dziewczę, siedzące naprzeciw niej w powozie. — Musiała południową  
swą piękność i  
te cudowne czarne oczy po matce odziedziczyć chyba. Być może, iż  
dobrze to, że  
nie przypomina ojca; jego lordowska mość prędzej się do niej przy  
wiąże za to.

Szkoda jednak, że mr. Newell nie pozostawił syna, zamiast córki.  
Stella milczała tymczasem, starając się powstrzymać łzy, cisnące się  
do oczu, na  
myśl o wiernem, kochającym sercu, które odtrąciła dziś dobrowolnie.  
Czy nowe  
życie wynagrodzi jej wielką tę stratę?  
Przyszłość bywa na szczęście zakrytą dla ludzi; gdyby bowiem Stella,  
mogła była  
zobaczyć, jeden choć jej obraz, była - by pewno, pomimo  
nieustraszonej swej  
odwagi, odwróciła sio od niego z dreszczem przerażenia, i  
zatrzymawszy powóz,  
wróciła- by piechotą pod skromny, lecz zaciszny dach, i opiekę tych  
którzy jej  
szczęścia tylko zaznać dotąd dali.

## VI.

Na platformie stacyi kolejowej w Stourton stała grupa wykwintnie  
ubranych osób,  
przyglądając się odchodzącemu pociągowi, z którego wysiedli przed  
chwilą. Świst  
i zgrzyt lokomotywy słabł, w miarę jak długi sznur wagonów malał i  
niknął na  
zakręcie plantu.



Chwila ciszy, zapewniona przez odejście pociągu, do nader tu  
rzadkich należała.  
Stourton, jako jedno z większych miast fabrycznych, nadzwyczajnym  
odznaczał się  
ruchem. Wysokie kominy, czarnym buchające dymem, wskazywały  
wielkie odlewnie  
żelaza; maszty zaś, piętrzące się w porcie, i gorączkowy, nieustanny  
ruch  
pociągów na stacyi, świadczyły o nadzwyczajnym rozwoju w handlu  
i przemyśle  
tego dosyć ludnego miasta.  
Urzednicy i posługacze kolejowi, przyuczeni do nieustannego gwaru i  
ruchu, nader  
rzadko dali się wypadkiem jakim wyprowadzić z równowagi, a  
jednak, pomimo tego,  
grupa osób, czekających na platformie, ogólną zwróciła uwagę.  
Obecność ich tutaj, łatwo się wszakże dawała tłomaczyć. Ciężki upał  
lipcowy nie  
pozwalał na zamykanie się w ciasnych pokoikach dworca kolejowego,  
a że przed  
wyruszeniem pociągu nie można było odebrać pakunków, czekali  
wiec na liczne  
kufry i walizy, które poważny, z siwemi bokobrodami, kamerdyner,  
odbierał w tej  
chwili pod rachunkiem od urzędnika kolejowego.  
Prócz niego, kręciło się jeszcze kilku lokai w sutej liberyi, panna  
służąca z  
ciężką szkatułką od kosztowności w ręku, i wreszcie Francuz,  
pełniący widocznie  
rolę miejscowego maître-de-cérémonie. Cała ta falanga służby czekała  
na  
skinienie chlebodawców, wśród których można było rozróżnić dwóch  
młodych i  
jednego siwowłosego pana, oraz wysmukłą, piękną kobietę, strojną w  
popielaty  
jedwab i kapelusz, taką samą okręcony gazą. Odsunięta nieco, stała na  
uboczu, z

pękiem róż w dłoni, wytworną objętej rękawiczką, i z wyrazem lekkiego znużenia na twarzy.

W tejże chwili jeden z uliberyonowanych lokai, zbliżyw-

szy się do młodych ludzi, zaczął coś szeptać niższemu z nich, z wyrazem

widocznego zakłopotania.

— O co to chodzi? — zapytał siwowłosy mężczyzna, głosem spokojnym i nakazującym.

— Zaszła snać jakaś pomyłka z powozami, mylordzie, — objaśnił młody człowiek

tonem pełnym szacunku. — Niema ich dotąd na stacyi.

— A to jakim sposobem? Przecież przyjechaliśmy o naznaczonej godzinie.

— Troszkę spóźniliśmy się nawet, mylordzie. Może mrs. Fairfax nie zrozumiała

dobrze przesianych sobie poleceń.

Lord Elsdale zmarszczył gniewnie czoło, a z pod krzaczystych brwi jego wybiegło

ku młodej, popielato ubranej damie, pytające wejrzenie. Napróżno jednak chciał

posłyszeć jej zdanie; pochyłona lekko, słuchała z uśmiechem słów młodego

człowieka, dumna jej twarzyczka straciła w tej chwili swój zimny, wyniosły

wyraz.

— Mrs. Fairfax nie mogła się pomylić, zaszło chyba coś innego, — objaśnił

krótko. — Stello, i cóż ty na to?

— Na co, stryju, Normanie? Przepraszam, nie słyszałam.

— Wyobraź sobie, iż nie przysłano powozów z zamku. Co się tam stać mogło ?

— Jakto? zapomniano o nas? W rzeczy samej, to dziwne.

Brwi lekko w górę podniesione wyrażały gniewne zdumienie.

— Może stajenni urządzili bezrobocie, — zauważył młody człowiek żartobliwie. —

Kto wie, czy w takim razie ja nie mógłbym stać się państwu użytecznym. Arnault,

zobacz proszę cię, jaki tam wehikuł przysłano po mnie z Firholme'u?

— Amerykan, mylordzie, — objaśnił jeden z lokai, nim jeszcze zręczny Francuz

zdołał spełnić rozkaz swego pana.

— Amerykan tylko, — powtórzył z niezadowoleniem. — Miss Hatton, czy zechcesz

pani powierzyć swe losy tak skromnemu pojazdowi.... i mnie ? — zniżonym dodał

głosem, pochylając się z tkliwością ku pięknej towarzysze.

— Dziękuję, lordzie Keith! sądzę jednak, iż niepotrze-

bnie nadużywała - bym pańskiej grzeczności. Powozy powinny nadeść za chwilę, a

tymczasem zaczekamy trochę; nie prawdaż, stryju?

— I owszem, Robson radzi to samo. Ale w takim razie, może wejdziemy na salę, aby

odpocząć nieco?

Stella wzruszyła ramionami z pozornym dreszczem wstrętu.

— Och! nie, stryju Normanie! Na salę? Brr... jak tam musi być duszno, skoro tu

ledwo oddychać można. Platforma dosyć jest nieznośną, a co tu mówić o czterech

zamkniętych ścianach pokoju.

— Ale tu kurz i dym zmęczą cię bardzo, — zauważył lord Elsdale.

— Z dwojga złego, wolę mniejsze, — odparła, odkrywając w czarownym uśmiechu dwa

rzędy ślicznych, białych perełek.

— Nie potrzebujemy jednak zatrzymywać pana, lordzie Keith, — dodała, zwracając

się do młodego człowieka, podczas gdy lord Elsdale, wsparty o ramię przybocznego

swego sekretarza, rozpoczął na nowo przechadzkę po platformie.

— Zatrzymać mnie? — powtórzył z wejrzeniem pełnym wyrzutu. —  
Mam nadzieję, iż  
nie będziesz pani tak okrutną, aby mnie odprawić. Wszak i tak już  
odmówiłaś mi  
przyjemności odwiezienia cię do zamku, miss Hatton.  
— Musiał - byś pan zbaczać z drogi.  
— Ależ bynajmniej ! — zawołał żywo. — Firholme leży o dwie mile  
dalej jeszcze.  
Okolica prześliczna, wieczór się zbliża tak ładny, iż jestem pewny, że  
przejażdżka przyjemność by pani sprawiła.  
Przechadzali się zwolna wzdłuż platformy, wytworni, piękni oboje i  
jakby dla  
siebie stworzeni; wielki zaś bukiet róż, który Stella trzymała w ręczce,  
odbijał  
wonią swą i świeżością, od monotonnej barwy pyłem pokrytych  
sprzętów, oraz ścian  
dworca kolejowego.  
— Powaga chwili nie pozwala na to, abym przy pierwszym występie  
w Elsdale,  
ukazała się na wysokim koźle amerykana, — zauważyła żartobliwie.  
— Więc pani naprawdę nigdy nie byłaś w Elsdale? — podjął  
zdumiony. — Jakżeż to  
się stało, miss Hatton, iż zamek

twój rodzinny, będzie po raz pierwszy dopiero zaszczycony  
obecnością przyszłej  
swej władczyni?  
Piękne lica Stelli lekki pokrył rumieniec, klasyczna główka zaś  
szybko pochyliła  
się ku utrzymanym w ręku różom. Gdy ją podniosła, głos jej brzmiał  
zwykłą  
obojętnością.  
— Długo bardzo byłam na pensyi, a później, jak pan wiesz, bawiliśmy  
lat parę za  
granicą. Co do mnie, i teraz nawet niezbyt mnie powrót ten cieszy,  
lękam się

bowiem, aby stryj Norman nie odczuł go zbyt silnie. Elsdale tyle smutnych dla niego mieści wspomnień....

— Wszak dzisiaj pani tam będziesz, — odparł ze znaczącym uśmiechem, myśląc równocześnie, iż obecność tak uroczej istoty musiała by rozpraszać widma przeszłości, umiała by opromienić najbardziej nawet ponure domowe ognisko. —

Czas zresztą najsroźsze leczy rany, — dodał.

— Wielka to jego zasługa, — odparła z łagodniejszym błyskiem w czarnych źrenicach. — Co do mnie, lękam się przy tem, iż życie w Elsdale bardzo będzie monotonne.

— Zapewne. Szczególniej po wspaniałościach i gwarze londyńskiego karnawału, cisza ta może się pani nudną wydać, — mówił z pewnym odcieniem zazdrości. — Po tylu tryumfach i hołdach, po takim niebywałem uwielbieniu, pamięć chwil tych rozkosznych....

— Pamięć chwil rozkosznych? — podjęła Stella Hatton ze śmiechem metalicznym, jak dźwięk srebrnego dzwonka

— Ależ ona nie istnieje zupełnie! Zamiast nich pozostały mi tylko brudne rękawiczki, zmięte suknie i stosy kwiatów uwiedłych; no, i co prawda, wspomnienie kilku wieczorów, tu i tam przyjemnie spędzonych, ale tylko kilku wieczorów pojedynczych.

— Więcej nic? — pytał głosem drżącym nieco, zaglądając w piękne oczy dziewczęcia. — To już wszystko, wszystko ? O, ja szczęśliwszy byłem! uwożę bowiem z sobą wspomnieniu które lata przetrwają i życie całe rozjaśnić, albo

zaćmić mi mogą. Czy zwichną je, lub opromienia, sam nie wiem  
dzisiaj; choćby mi  
jednak, zamiast szczęścia, boleść i smutek przynieść miały, jeszcze za  
żadne nie  
oddał - bym ich skarby!  
Delikatne rysy Stelli Hatton lekki pokrył rumieniec

wielkie źrenice ukryły się w cieniu rzęs przed namiętnem jego  
wejrzeniem.  
— skoro tak, muszą to być nader cenne wspomnienia, — zauważyła z  
pozorną  
obojętnością. — Jak ten dworzec dziwnie ponuro się przedstawia! Nie  
wiesz pan,  
czy stacją jest położona w samym środku miasta?  
— W sercu ruchu fabrycznego. — brzmiała z pewnem  
rozczarowaniem dana odpowiedź.  
— Stourton jest jednym z wybitniejszych siedlisk angielskiego  
przemysłu.  
— Znać to po atmosferze, dymem przepełnionej, — przyznała ze  
wzgardliwym ust  
zarysem. — Jak to musi być przykro żyć zawsze wśród tak ponurego  
otoczenia.  
— Zapewne, że niezbyt przyjemnie.  
Dotrąwszy końca platformy, musieli wyminąć w tej chwili lorda  
Elsdale i  
młodego jego towarzysza. W wejrzeniu tego ostatniego, rzuconem  
pięknej parze,  
zdradzało się gniewne jakieś uczucie; szybko też odwrócił oczy, jak  
gdyby widok  
lorda Keith i miss Hatton przykrość mu sprawiał, a jednak ładny oni  
tworzyli  
obrazek. Dorodny, o wytwornej powierzchowności paniczyk, w  
podróżny strój  
przybrany, zdawał się doskonale odpowiadać wysmukłej, urokiem  
tchnącej postaci

dziewczęcia, której klasyczne rysy, oraz kostium, pełen prostoty i dystynkcji,  
zlewały się w całość tak harmonijną, iż oczy zebranych na dworcu podróżnych  
mimowoli każdy jej ruch śledziły. Lord Keith snadź gust ich  
podzielał, szczerze  
bowiem, pełne zapału jego wejrzenie, nie opuszczało ani na chwilę  
prześlicznego  
profilu towarzyszki.  
Walizy, kufry, tłomoki, wszystko to zostało tymczasem złożone pod  
opieką służby  
lorda Elsdale, drugi pociąg miał nadejść zaraz, na peronie też ukazała  
się inna  
grupa podróżnych, rozmawiająca wesoło, a konie z zamku nie  
nadchodziły dotąd.  
Parność powietrza, podniesiona jeszcze upałem, który z powodu  
szklanego dachu  
nad podjazdem silniej czuć się dawał, znużyło miss Hatton; ruchem  
też lekkiego  
zniecierpliwienia odsunęła popielatą gazę, przysłaniającą delikatne jej  
lica,  
lekko od gorąca zarumienione.  
— Moje biedne róże, — wyrzekła pieszczotliwie, — umierają z  
pragnienia i braku  
wody. Patrz pan, jakie śliczne! co za woń orzeźwiająca!

— Bardzo ładne; gotów też jestem być o nie zazdrośny — dodał  
znacząco.

— Zazdrośny? Dlaczego? — podjęła ze zdumieniem.

— Widzę bowiem, iż, z krzywdą moją, pochłaniają całą pani uwagę.

Czy będę bardzo  
natrętnym, czyniąc jedno pytanie ?

— To zależy....

— Od pytania?

— Rzecz prosta, — zaśmiała się figlarnie. — O cóż jednak chodzi?

— Umieram z ciekawości.

— Nazwisko szczęśliwca, który ci, miss Hatton, kwiaty te ofiarował. Czarne oczy Stelli zwróciły się ku niemu z wyrazem nie ukrywanego zdumienia.

— Sądzę, że pan je znasz najlepiej, — zapewniła.

— Ja? A to jakim sposobem?

— Jakto, alboż róże te nie od pana pochodzą?

— Żałuję, iż szczerłość każe mi przeczącą dać odpowiedź — wyznał z wyrazem żalu w

błękitnych oczach. Nie mógł sobie darować w tej chwili, że

drobnostka ta, mogąca

uprzyjemnić jej podróż, na myśl mu nawet nie przyszła.

— Nie ty, lordzie Keith ? — zawołała. — A, więc w takim razie naj niesłusznie j

byłam ci wdzięczną przez dzień cały... Róże te tyle mi sprawiły przyjemności!...

czy jesteś pan pewnym, że nie od ciebie pochodzą ?

— Niestety! najpewniejszym. A któż bukiet przyniósł?

— Znalazłam go na stole w salonie, — odparła z wolna.

— Służący zapewnił, iż zostały pod moim przysłane adresem.

Błysk gniewu zajaśniał w oczach młodzieńca; rozdrażniony, wargi do krwi

przygryzł nieledwie.

— Ktokolwiek je przysłał, wdzięczną mu jestem za pamięć, —

zauważyła, podnosząc

róże do ust i upajając się ich zapachem. — Znał widać moje

upodobania, namiętnie

bowiem lubię róże.

Chmura niezadowolenia pokryła czoło lorda Keith. Czyż on, który pragnął każde

jej życzenie odgadnąć, nie powinien był o tym guście pamiętać?

Dlaczego dał się

innemu uprzedzić?

— Co za dziwna grupa ludzi, — spróbował odwrócić tok rozmowy przybierając ton



zwykłej pogawędki. — Patrz pani, jak zawód, któremu się poświęcają,  
wyraźnie

piętnem ich swem naznaczył.

— O kim pan mówisz? — podjęła niedbale, znużona już czekaniem  
na upale i

nieustającym dokoła hałasem.

— O tej grupie, stojącej na lewo od licznych waliz, w których pani  
wieziesz

zbrudzone rękawiczki i zmięte suknie, jako iedyne pozostałości  
londyńskiego

sezonu, — objaśnił żartobliwie. — Czy widzisz ich teraz, miss Hatton  
? czterech

mężczyzn i trzy kobiety ?

Stella podniosła oczy, mierząc wskazane osoby wejrzeniem  
wzgardliwej

obojętności; zdawało się, iż istoty, tak ubogo ubrane, nie zasługują na  
bliższą

jej uwagę.

— A jakiemuż oni poświęcają się zawodowi? — pytała.

— Aktorzy. To nie może najlżejszej ulegać wątpliwości. Czyż nie  
widzisz pani na

nich wyraźnych śladów powołania? Ale prawda, świat to, z którym  
nie stykałaś się

nigdy, miss Hatton; trudno więc, abyś okiem niedoświadczonym  
cechy jego

rozpoznać zdołała.

— Może zechcesz mi je pan wskazać w takim razie? — pytała  
niedbale, głosem

bezdźwięcznym nieco.

— Och, dla mnie, zdradzają się od pierwszego wejrzenia.

— Proszę więc i mnie wtajemniczyć, inaczej bowiem nie przypuściła-  
bym nawet, iż

artyści dramatyczni różnią się czemkolwiek od zwykłych  
śmiertelników. Co do

mnie, ile razy spotykałam w parku panią Bancroft, lub mrs. Kendal,  
zdawało mi się

zawsze, iż wyglądają tak, jak wszystkie inne ładne kobiety, chociaż,  
bez

zaprzeczenia, lepiej są od nich ubrane.

— Bo też uwaga moja nie stosowała się bynajmniej do gwiazd teatralnych, —

odparł lord Keith z uśmiechem — Panie Bancroft i Kendal, to nie zwykłe już

artystki, lecz kobiety bardzo piękne, europejską cieszące się sławą.

Słowa zaś

moję odnosiły się do drugo i trzeciorzędnych aktorów występujących na prowincyi

głównie.

— Och — zawołała Stella, podnosząc szybko róże do ust aby ukryć lekkie ich

drżenie, - więc na prowincyi podrzędniejsi tylko grają artyści? Trzeba przyznać,

że sąd to niezbyt dla nich pochlebny.

— Na "gwiazdy" stać zaledwo stolicę, — objaśnił z uśmiechem. —

Zresztą nie

przeczę, że istnieją wyjątki; ja sam widziałem w Teatrze Królewskim w Stourton

tragika niepospolitej miary.

— Więc i teatr istnieje tutaj ?

— Och, dwa nawet. Jeden mieści się w prześlicznym, wspaniałym gmachu.

— Nie wskazałeś mi pan jednak cech, po których można poznać drugorzędnych

aktorów, — zauważyła miss Hatton, po chwili.

— Zbliżamy się właśnie do nich, — objaśnił młody człowiek, — racz ich

zaszczycić, Miss Hatton jednym bacznym wejrzeniem, a piętno zawodu samo uderzy

cię w oczy.

— Powiedziałam już panu, iż dla mnie niczem się od innych nie różnią ludzi, —

zauważyła z lekkim rozdrażnieniem, gdy minęli wskazane osoby.

— W takim razie wejrzenie pani bardzo musiało być powierzchowne,  
— strofował

wesoło. — Patrz pani na ubiór tych dwóch kobiet, na włosy ich  
ułożone niedbale.

Czy nie zdaje ci się, iż, znużone ciągłym strojeniem się na scenę, w  
życiu

codziennem mniej już na powierzchowność swą zwracają uwagi ?

Mężczyźni więcej

okazują starania, a jednak golenie się odkładają widocznie do  
publicznego

występu.

— Czy my tu całą noc przepędzimy ? — przerwała mu Stella,  
doprowadzona do

ostatnich granic cierpliwości. — Nie ! doprawdy, to zaczyna być do  
niezniesienia.

— Już się pani znużyłaś ? — rozpoczął, a spojrzawszy w zmienione  
jej rysy,

zawołał z przestachem: — Jak pani pobladłaś ! Czyś chora, miss  
Hatton ? O,

pozwól....

— Nie, jestem zdrowa zupełnie, ale gniewa mnie pobyt na tej  
nieznośnej stacyi,

gdzie mnie wszyscy ciekawemi mierzą oczyma.

— Nie może być ! przyglądają się pani ? — pytał lord Keith, kryjąc  
mimowolny

uśmiech pod wąsem. — No, co prawda, odpłacają nam tylko pięknem  
za nadobne.

— Wątpię, — odparła, wzruszając lekko ramionami. — • Co do mnie,  
nie zwróciłam

najlżejszej na nich uwagi.

— Dziwna rzecz ! a mnie się zdawało, że mówiłaś pani o nich przed  
chwilą, —

żartował złośliwie. — Było to zresztą

tem więcej usprawiedliwione, iż obok dwóch ładnych kobiet, znajduje  
się tam

również niepospolicie urodziwy mężczyzna. Ale otóż i pociąg nadchodzi; nasi aktorzy czekają na niego widocznie. Lokomotywa świsnęła w tej chwili, a buchający parą potwór wtoczył się i, zziębnięty, przystanął na krótką minutę. Na peronie powstał gwar i zgiełk; podróżni chwyтали za tłumoczek, spiesząc do wagonów, z tą gorączką, jaką kolej żelazna wyradza zwykle wśród jadących. Artyści dramatyczni, wspomniani przez lorda Keith, podbiegli także ku pociągowi, mijając raz jeszcze Stellę, której usta krzywiły się wzgardliwie na widok tych kobiet, pospolicie ubranych, a jednak przykuwających dziwnym jakimś czarem oczy bogatej dziedziczki do siebie.

— Gdzie jest Hobson? — zawołał nagle jeden z aktorów, zatrzymując się tuż obok niej. — Gdzie on znikł naraz? Gotów się spóźnić jeszcze!

— Schronił się na salę, — objaśniła złotowłosa "naiwna," mijając szybko Stellę Hatton.

— A, otóż i on!

Pociąg był tak przepełniony, iż z trudnością przychodziło miejsce sobie zdobyć; lord Keith też, poproszony przez jakąś staruszkę, pobiegł, aby jej ułatwić umieszczenie się w wagonie, a Stella, pozostawiona sama na chwilę, stała, jakby w ziemię wrosła, cisnąc tylko bukiet róż do ust. Wtem kwiaty, z rąk jej upuszczone, potoczyły się na piaskiem pokrytą platformę i już miały zostać zdeptane, gdy wysoki jakiś mężczyzna w podróżnym stroju pochylił się i, podniósłszy je z ziemi, włożył w drżącą dłoń miss Hatton. Oczy ich spotkały się

na chwilę, a Stella, wyszeptawszy słowo podziękui, o krok w tył się cofnęła.

Równocześnie ramienia nieznajomego dotknął ów aktor młody, którego ładne rysy zwróciły uwagę lorda Keith'a.

— Spiesz się, Marcusie mój, — zawołał, — pociąg odchodzi, a któżby, zamiast ciebie, grał dzisiaj Hamleta, w Black-bridge?

— Możesz być pewny, że się nie spóźnię, — brzmiała spokojnym głosem dana odpowiedź. — Czy jesteście już wszyscy? Tem lepiej, siadajmy.

I nie rzuciwszy ani jednego wejrzenia w stronę wytwornej damy, której kwiaty podniósł przed chwilą, zniknął w drzwiach wagonu.

Gdy lord Keith powrócił w chwilę później, znalazł Stellę dziwnie bladą i

zmienioną. Na troskliwe pytania, co jej się stało, podniosła ku niemu oczy, z

dziwnym jakimś błędnym wyrazem, a otrząsnąwszy się siłą woli z doznanego

wrażenia, odparła:

— Nic mi nie jest, nic zupełnie. Czuję się tylko bardzo znużoną i.... Co to?

kareta nadeszła? Och, jak to dobrze! jakże się cieszę!

Prowadząc ją do pojazdu, lord Keith czuł, iż drżała cała; snadź systemat jej

nerwowy silnego doznał wstrząśnienia.

Drobny wypadek opóźnił przybycie koni i, o ile tłumaczyła służba, nie pozwolił

jej, pomimo wszelkich usiłowań, przybyć w porę. Nie słuchając objaśnień tych,

miss Hatton z głębokiem westchnieniem osunęła się na poduszki.

Jasne oczy lorda

Keith, podniosły się ku niej z błagalnym wyrazem:

— Wszak pozwolisz mi pani dowiedzieć się jutro, czy dzisiejsze zmęczenie nie zaszkodziło czasem ? — pytał, ujmując podaną sobie na pożegnanie drobną rączkę, w popielatą rękawiczkę ubraną.

— I owszem, o ile to panu nie zrobi zbytnej subjekcyi — odparła. — A widząc rozczarowanie w wymownych rysach młodszego człowieka, dodała szybko: — Będziemy cię oczekiwać.... do widzenia, lordzie Keith.

— Stello, — zauważył hrabia Elsdale w chwili, gdy powóz miał ruszać, — gdzie twoje kwiaty ?

— Musiałam je zgubić. Ale to nic nie szkodzi, zwiędły już i nie zasługiwały na dalszą uwagę.

Odzyskała już pełen wdzięku, majestatyczny spokój swój, chociaż serce było jej gwałtownie, a usta, przysłonięte popielatą gazą, drgały od czasu do czasu boleśnie. Odrzuciła niewinne róże, bo bogactwem barw swych i upajającą wonią przypominały jej wszystko, o czem zapomnieć pragnęła, co rada byłaby pograć w morzu nieświadomości; przywodziły jej na myśl przeszłość, przynosiły echo uczuć odrzucanych dziś z pogardą. Odepchnęła ze wstrętem ulubione kwiaty, gdyż, bezwiednie zasiany, zaszłej w dumnym tem sercu, budziły wspo-

mnienia na które nie było już miejsca w nowem życiu Stelli Hatton.

VII.

Upał dnia tego, zakończył się gwałtowną w nocy burzą, tak że gdy  
Stella Hatton,  
wstawszy nazajutrz, schodziła po raz pierwszy ze wspaniałych,  
marmurowych  
schodów, deszcz obfitemi strumieniami bił jeszcze o lustrzane szyby  
zamku,  
spływając po liściach winogrodu i kaprifolium, otaczających bujną  
zielenią  
balustrady balkonowe.  
'Wysoki zegar, w starożytnej zamknięty szafce, wybił pół do  
jedenastej, gdy  
przyszła pani książęcej tej siedziby stanęła wpośród bogatego  
przedsionka, który  
niegdyś salę jadalną stanowił widocznie. Była to wspaniała, olbrzymia  
komnata,  
na wysmukłych wsparta kolumnach, o przepysznie malowanym  
suficie i kolorowych  
szybach, rzucających magiczne światło na zbroje, ugrupowane  
artystycznie na  
ścianach, i herby, które od tarcz wojennych, widziałeś tu wszędzie, aż  
do szaf  
rzeźbionych, i wysokich krzeseł, których oparcia z kordubańskiej,  
wytłaczanej  
skóry, objęte były dębową, misternie wykończoną poręczą. Poważny,  
średniowieczny  
nastrój przedsionka, ożywiały tylko zręcznie ugrupowane cieplarniane  
kwiaty;  
przystrojono niemi bowiem wejście i schody, aby uczcić powrót lorda  
Elsdale po  
dwuletniej blisko nieobecności.  
Stella, po nocy źle spędzonej, wstała znużona i niewyspana. Poważna,  
w  
starożytnym stylu sypialnia, tak różna od błękitnego gniazdka, jakie  
zajmowała w  
Belgrawii, przerażała ją, grzmoty i huk piorunów zasnąć nie dały.  
Błada też  
schodziła z uczuciem pewnego niezadowolenia, które wobec  
wspaniałości tych

pierzchnąć dopiero miało.

Patrząc dokoła okiem znawcy, czuła się dumną, iż wszystko to do niej wyłącznie

należy, a upajająca myśl ta wykluczała wszelkie wspomnienia przeszłości,

wspomnienia, tak nie w porę wczoraj wywołane.

Przez dwa lata urzędowania, lord Elsdale wzięwszy przyszłość synowicy za główne

życia zadanie, obwoził ją po Europie całej Gdy czas przeznaczony na podróżowanie, ubiegł wreszcie, miss Hatton przedstawioną została u dworu, poczem

wprowa-

dzona w najwyższy świat stolicy, ujęła w nim z łatwością berło piękności i mody,

opierając królestwo swe na hołdach i uwielbieniu, których ilość przewyższyc

mogła najśmielsze marzenia kobiety.

Cień tajemnicy, okrywający pierwszą młodość Stelli Hatton, dodawał jej w tych

kółkach, wyrafinowanie zepsutych, nowego tylko uroku. Piękny, rozrzutny i

marnotrawny ojciec jej, zachował tu wielu jeszcze przyjaciół, opowiadających

sobie na ucho awanturki jego miłosne. Kim była jednak matka Stelli, o tem nikt

nie wiedział, szacunek zaś, jakiego używał lord Elsdale, i wygórowane jego, aż

do przesady posunięte zasady arystokratyczne, stawiały przyszłą spadkobierczynią

hrabiego wyżej ponad wszelkie plotki i domysły.

Przyjęta z otwartymi rękoma przez najwybredniejsze kółka londyńskie, zapomniała

wkrótce, iż życie jej niezawsze wśród książęcych upływało salonów. Gdy zaś



czasami dumnej dziedzicze milionowej fortuny Elsdale'ów przyszło  
na myśl, iż  
ona, strojna dziś w purpurę i koronki, nie tak dawno jeszcze chleb  
miłosierdzia  
spożywała, natenczas delikatne jej lica pokrywał pałący rumieniec  
wstydu, a  
ciemne rzęsy, w poczuciu hańbiącego upokorzenia, na dół opadały.  
Aby też nie cierpieć podobnego wstydu, starała się przeszłość we  
własnej nawet  
zatrzeć pamięci, zagłuszyć sumienie, które, posłuszne rozkazowi,  
coraz się  
rzadziej odzywało. A jednak, niestety, pomimo wszelkich ostrożności,  
pozwoliło  
ono sobie niepokoić ją nocy dzisiejszej, i to w formie niezwykłej.  
Rozplakana,  
naprózno starała się wstrzymać łzy, spływające] na batystowe  
poduszki; dziś nie  
przeszłość rumieńcem okrywała jej czoło, lecz niewdzięczność,  
nikczemność nawet,  
popelniona wczoraj, nikczemność, której szkaradę czuła w głębi  
duszy, która jej  
samej wstrętną się zdawała.  
Ranek przywrócił jej po części trzeźwość zwyczajną, tłumiąc uczucia  
szlachetniejsze. Wstyd nie zmniejszył się, lecz inny przybrał kierunek,  
kazał  
jej bowiem żałować przeszłości, boleć, że nie zawsze wśród  
złotogłowi wzrastała.  
Zdawało jej się, iż pochodzenie poniżają, a więcej zamknięta w sobie i  
wynioślejsza w skutek tego, niż zwykle, dla ubierającej ją panny  
służącej,  
myślała ciągle, coby też dziewczyna ta powiedziała, gdyby odkryła, że  
pani jej  
była córką prostej aktorki ?

I to może takiej drugorzędnej artystki, jak te umalowane kobiety  
widziane

wczoraj na stacyi.

Wspaniałość arystokratycznego przedsonka odpędziła dopiero  
niepotrzebne a

natrętne myśli. Tu, strojna w powłóczystą białą szatę, objętą u szyi  
staremi

flamandzkimi koronkami czuła się nareszcie u siebie. Tu, wśród  
bogactw,

przechodzących nawet wygórowane jej o zamku Elsdale pojęcie,  
mogła śmiało rzucić

rękawicę przeszłości.

Gdy stanęła na marmurowej posadzce, zarzuconej w pewnych  
odstępach

niedźwiedziami skórami, na progu ukazał się sekretarz hrabiego.

— Lord Elsdale kazał uprzedzić panią, iż będzie zajęty do południa,

— objaśnił

głosem, który przy każdym ubliżeniu do pięknej synowicy pryncypala  
mienił się,

stłumionego nabierając brzmienia. — Wobec tego, prosicie, miss  
Hatton, abyś,

przywoławszy panią Fairfax, raczyła pod jej przewodnictwem  
zwiedzić zamek,

jeżeli to pragniesz dziś uczynić.

— Dziękuję panu, poślę po nią, — odparła spokojnie. — Mam  
nadzieję, iż podróż

nie zaszkodziła memu stryjowi?

— Znużony jest nieco, ale zdrów zupełnie, — zapewnił młody  
człowiek z ukłonem, a

zwracając się napowrót ku drzwiom biblioteki, nacisnął ukrytą wśród  
rzeźb

dębowych sprężynę dzwonka, mającego przywołać starą rządczynią  
zamku do roli

cicerona.

Mrs. Fairfax, dumna z nagromadzonych tu skarbów, w pokazywaniu  
ich najwyższą

czuła przyjemność; poważna zaś jej postać, tak dobrze odpowiadała  
ramom

otoczenia, tak w jedną zlewała z niem całość, iż przesuwająca się  
wśród bogatych

komnat Stella Hatton, tem więcej, w białej swej sukni i majestatycznej urodzie,  
na królową miejsc tych wyglądała.  
Gdy, minawszy kilka wspaniałych salonów, znalazły się w galerii obrazów,  
zapełnionej długimi szeregami zmarłych Hattonów, Stella zatrzymała się najdłużej  
przed portretem jasnowłosej, młodziutkiej kobiety strojonej w biały atlas i  
pajęczą zasłonę ślubnego welonu.  
— Jaka piękna! — zawołała mimowoli, Z oczu mrs. Fairfax strzelił promień  
wdzięczności. to, jak ojaśniła ze wzruszeniem, pierwsza żona  
dzisiejszego lorda,  
która urodzenie syna własnem okupiła życiem.

— Straszny to musiał być cios dla stryja Normana, — zauważyła Stella.  
— Okrutny. Jego lordowska mość odtąd innym stał się człowiekiem,  
— opowiadała ochmistrzyni z żalem głębokim. — Przez wiele lat nie mógł znieść widoku własnego  
syna, nie chcąc zaś uwzględnić, iż dziecię nic temu nie było winno, chował do  
niego urazę, która wtedy dopiero prysnęła całkowicie, gdy biednego panicza  
nieżywym przyniesiono do domu.  
— Ależ to przerażające! — zawołała Stella z dreszczem mimowolnym. — Jakim  
sposobem poniósł śmierć tak niespodziewanie ?  
— Przy wykolejeniu pociągu, miss Hatton.  
Piękne dziewczę osunęło się na aksamitną kanapkę, mówiąc:  
— O! proszę, mrs. Fairfax, opowiedz mi jak to było? Tak mało znam dzieje naszej  
rodziny, stryja Normana zaś lękam się pytać, aby starych ran nie rozkrwawiać.

Czy to prawda, iż między nim a synem stosunek do bardzo zadrażnionych należał?

— Przykro powiedzieć, ale, niestety, tak było, miss Stello.

— Przyczyną zaś nieporozumień stała się podobno jakaś wiejska dziewczyna?

— Tak ludzie opowiadali przynajmniej.

— Kim ona była ?

— Córką nauczyciela miejscowej szkółki.

Czarne brwi Stelli podniosły się z lekka, na ustach wzgardliwy zarysował się wyraz.

— Czy była tak bardzo piękna? — zapytała ciekawie. Mrs. Fairfax spojrzała wpierw

na klasyczne rysy dziewczęcia, poczem odpowiedziała z wolna:

— Nie, piękną trudno ją nazwać, ale była bardzo ładna.

— I on się naprawdę w niej zakochał ?

— Tak mu się zdawało przynajmniej, — odparła mrs. Fairfax niechętnie, pragnąc, aby młoda jej pani przerwała badanie które w sercu poczciwej kobiety stare

rozkrwawiało rany. — W każdym razie zdawał się silnie zadurzonym.

— Opowiedz mi wszystko, droga mrs. Fairfax. Tyle już razy pragnęłam usłyszeć tę historią.

— Niewiele tu jest do objaśnienia, miss Stello. Młody lord odsunięty od wpływu

ojca, uległ złym podszeptom i dziwnych nabrał pojęć o świecie.

Wolnomyślny aż do

przesady, szczycił się nazwą radykała i marzył, łudził się, że zdoła otrzymać od

hrabiego zezwolenie na ów związek. Trzeba dodać, — kończyła jakby dla

usprawiedliwienia, — że lord Hatton był wtedy wyrostkiem za ledwo, inaczej byłby

pojął, iż małżeństwo tego rodzaju jest niemożliwym. Nic więc nadzwyczajnego, że pan hrabia rozgniewał się bardzo, dotknięty zaś w poczuciu dumy, użył za silnych może i zbyt bolesnych wyrażen. Cóż dziwnego, wszak pierwsza jego żona, a matka młodego lorda, z książęcego pochodziła domu. Delikatny rumieniec, okrywający dotąd lica Stelli, w ciemną zamienił się purpurę. Jakżeż wobec tego pysznego rodowodu, pochodzenie matki jej musiało być poniżającym? Miss Hatton czuła się upokorzona świadomością, że, gdyby nie szczególniey zbieg wypadków, hrabia Elsdale nigdyby nie pozwolił, aby córka aktorki stała się jedyną przedstawicielką starożytnego jego rodu. — Lord Hatton upierał się pewno? — pytała głosem, wynioślejszym niż zwykle. — Co zaszło między nimi, tego ani ja, ani nikt w świecie wiedzieć nie mógł, miss Stello. Zamknięci w bibliotece, musieli jednak do silnego przyjąć starcia, panicz bowiem zjawił się popołudniu w moim pokoju, oznajmując, iż wyjeżdża nazawsze, i że wstąpił, aby się ze mną pożegnać. Biedny chłopiec, blady był jak śmierć, a głos drżał mu ponuro. Widok ten wzruszył mnie do głębi, na własnych przecież wychowałam go rękach i kochałam, jak swoje rodzone dziecko. Na zapytanie, kiedy go zobaczę, roześmiał się smutnie: — Nieprędko, nigdy może, — odarł, — nazajutrz zaś, miss Stello, przyniesiono pod dach ojcowski trupa już tylko, trupa, zmiażdżonego do tego stopnia, iż ja sama poznać go nie byłam zdolna. — Jakież to straszne! — wyszeptało dziewczę zbielełemi usty. — A może zaszła tu

pomyłka ?

— Och, nie! Myśl to niemożliwa. Wyjeżdżając ubrany że w paltot futrem obszyty, ostatni podarek hrabiego, i w tymże paltocie znaleziono jego zwłoki. Miał zresztą przy sobie

listy i papiery aż nazbyt dokładnie stwierdzające tożsamość osoby. Głos poczciwej ochmistrzyni drżał wzruszeniem, w oczach jej łzy błyszczały.

Przez chwilę głęboka zapanowała cisza. Zajęta smutnem opowiadaniem, Stella patrzyła z ciekawością na portret młodej kobiety, której postać, z całą plastyką oddana, zdawała się zstępować z ram złożonych. Była to matka nieszczęsnego chłopca; śmierć zabrała ją litościwie, nie pozwoliwszy doczekać tragicznego zgonu syna. Gdzie jednak Stella mogła widzieć twarz podobną? Wszak siwe, długimi rzęsami okolone oczy zmarłej hrabiny Elsdale, zdawały się wprost do duszy jej patrzeć, i uśmiechać, jak do starej znajomej. Ostatnie miejsce w długim szeregu portretów zajmował wizerunek delikatnego, drobnego chłopięcia, w czarnej aksamitnej sukience i koronkowym kołnierzu. Obok pusta widniała przestrzeń.

— Mały lord Hatton, syn drugiej żony hrabiego, — objaśniła mrs. Fairfax. —

Biedaczek słabowity był zawsze, śmierć matki zaś, tak głębokie wywarła na nim wrażenie, iż gdy przyszła choroba, nie miał siły, aby się jej oprzeć. — Nieszczęśliwe dziecko, — szepnęła Stella ze współczuciem. — Stryj mój musiał

bardzo zgon jego odczuć; wszak tego syna kochał przecież, — dodała z pewnym naciskiem.

— Więcej, niż wszystko na świecie. Był on ostatnią jego nadzieją, ostatnią podporą gasnącego rodu. Zdawało się, iż śmierć chłopczyny mylord własnym przyplaci życiem.

— Wszak umarł przed dwoma laty ?

— Przed trzema, miss Stello, — poprawiła ochmistrzyni.

— Czyj portret zdjęto ztąd, mrs. Fairfax, — pytało dziewczę, wskazując na miejsce opróżnione.

— Starszego syna hrabiego.

— A gdzie obraz ten został umieszczony ? — badała, zaciekawiona historią młodzieńca, który, wyrzekłszy się bogactw i domu, dla czarnych oczu ukochanej, śmierć przedwcześnie poniósł.

— W pokoju nieboszczki jego matki, stanowiącym zbiór najdroższych dla hrabiego pamiątek. Czczył on tak bardzo pierwszą swą żonę, iż od lat trzydziestu z komnat tych ani jednego nie usunięto sprzętu, wszystko stoi ustawione, jak za jej

życia, prócz mnie zaś i mylorda, nikomu tam wchodzić nie wolno. Ciemne oczy Stelli zdumiony, przybrały wyraz. Nie przypuszczała, aby zimny i

wyniosły stryj jej zdolnym był do tak tkliwych uczuć.

— Nie pokazałaś mi pani dotąd portretu mego ojca ? — zauważyła po krótkiej chwili milczenia.

— Nie posiadamy go wcale, miss Stello, — brzmiała odpowiedź zarządzającej, w

której myśli stanęła w tej chwili scena, gdy wizerunek ten został na rozkaz

starszego brata usunięty ze zbiorów rodzinnych.

— Szkoda! Byłabym bardzo pragnęła poznać rysy mego ojca.

Powiedz mi, mrs.

Fairfax, przynajmniej, czy jestem do niego podobna ? Wszak pani pamiętasz

Newella Hattona ?

— Doskonale. Mogę też zapewnić cię, miss Stello, iż w niczem go nie przypominasz.

— Naprawdę? Nie, nie może być. Przecież utrzymują, iż przedstawiam typ odrębny od mej matki.

Zarumieniła się lekko. Wspomnienie skromnej aktorki, tu, wśród strojnych i

dumnych arystokratek, zawstydziło ją mimowoli. Dziś była by chciała, więcej niż

kiedykolwiek, o przeszłości zapomnieć.

— A jednak, mogę zaręczyć, miss Stello, iż nie odziedziczyłaś pani również rysów

ojca. Pojmiesz to pani lepiej, zobaczywszy portret zmarłego lorda Hattona. był

on bowiem uderzająco do stryja podobny.

Postępując dalej wzdłuż galeryi, zatrzymały się przy wysokim, weneckim oknie,

przez którego szyby widać było w oddali wieżyczki średniowiecznego pałacu,

strzelające ponad ciemne drzewa i klomby.

— Co to za miejscowość? — pytała miss Hatton ciekawie.

— Firholme, — objaśniła zarządzająca.

— Firholme? A więc ten pałacyk, to będzie...

— Firholme-Hall, własność lorda Keith, — uzupełniła pani Fairfax, rzucając

bystre na piękne dziewczę spojrzenie. — Nie wiedziałam, że to tak blisko, —

objaśniła Stella od niechcienia. — Fakt zaś sam zaciekawił mnie, spotykaliśmy



bowiem lorda Keith dość często, najwpierw zagranicą, a później w Londynie. Wszak  
znasz go dobrze, mrs. Fairfax ?  
— Od małego dziecka, — brzmiała z uśmiechem dana odpowiedź. —  
Wychowywał on się  
prawie razem z lordem Hattonem, matki ich przyjaźniły się jeszcze; a  
choć ze  
śmiercią naszego panicza stosunki uległy zmianie, niemniej lord Keith  
i dziś,  
przyjeżdżając do zamku, pamięta zawsze wstąpić do mnie na chwilę  
rozmowy.  
— Czy bardzo jest dumny? — podjęło dziewczę, bawiąc się nerwowo  
flamandzkimi u  
sukni koronkami. Naprózno, pomna form arystokratycznego świata,  
usiłowała być w  
tej chwili obojętną, snadź na pytaniu tem wiele jej zależało.  
— Nadzwyczaj, — brzmiała odpowiedź. — Jeżeli jednak wolno mi  
wyrazić zdanie,  
jest to duma szlachetna i niepozabawiona podstaw. Lord Keith nie  
pyszni się z  
majątku, nietyłe szczyli się starożytnością swego rodu, ile faktem, iż  
na  
długich jego dziejach ani jedna nie powstała plama, że nigdy nie dotknął  
ich cień  
wstydu, lub niesławy. Pomimo jednak poczucia wyższości, jaką go to  
musi  
przejmować, młody baronet najlepszym jest w świecie człowiekiem,  
Firholme zaś  
zalicza się do pierwszych w kraju rezydencji.  
Miss Hatton odwróciła się szybko od okna; serce jej zaczęło bić  
gwałtownie pod  
naciskiem sprzecznych uczuć radości, trwogi i bólu dziwnego. Czy  
lord Keith  
wiedział o jej pochodzeniu? Czy historia dzieciństwa jej potrafi  
zagłuszyć

rodzące się uczucie, a dumny magnat poświęci miłość dla  
niepokalanej dotąd  
tarczy herbowej ? Jedna ta myśl zbudziła ją do świadomości uczuć  
własnych,  
których dotąd nie roztrząsała nigdy; delikatne zaś lica, pokryte falą  
rumieńca,  
i błysk świetlany w czarnych źrenicach, tak zdradzały wstrząsające nią  
uczucia,  
iż mrs. Fairfax, postępująca za młodą swą dziedziczką wzdłuż galeryi,  
zaczęła  
już układać w duchu szczegóły bogatego ślubu, mającego wkrótce  
uświetnić mury  
Elsdale'u.  
A jednak, gdyby była mogła przewidzieć straszne wypadki, na jakie  
mury te będą  
jeszcze wprawdzie patrzeć, pewno uśmiech byłby zamarł na zbiegających jej  
ustach, a  
lica pokryłaby bladość przerażenia; pewno, wierna domowi, któremu  
od lat tylu  
służyła, wolała-by wszelkie nieszczęście na własną ściana-

nać głowę, niż być świadkiem prób ciężkich i hańby, mającej dotknąć  
rodzinę  
Elsdale'ów.

## VIII.

— Zrozumiałaś mię, Stello ?

— Tak sądzę. Słowa twe, stryju Normanie, aż nazbyt są dobitne.

Oba głosy zimne były i wyniosłe, ton Stelli zaś zdawał się

znamionować większą

jeszcze dumę, podczas gdy nieugięta stała na progu lorda Elsdale, w

wielkiej

bibliotece zamkowej.

Późna jesień roztoczyła już panowanie swe nad światem. Na biurku hrabiego jedna tylko przysłonięta paliła się lampa, resztę zaś pokoju oświecał fantazyjnie suty ogień kominkowy, rzucając snopy zmiennych blasków na wysokie, rzeźbione, książkami zapełnione szafy, na głębokie, ciemnym aksamitem obite fotele, i wysmukłą postać Stelli Hatton, strojnej w jasną suknię, od której tem silniej odbijała główka, kruczemi przybrana splotami, a tak dumnie wzniesiona do góry, iż z ruchu tego łatwo się było domyślić, jakie iskry gniewu rzucać musiały czarne, długimi rzęsami przysłonięte źrenice. Lord Elsdale podniósł oczy i chmurne jego rysy wypogodziły się mimowoli na widok pięknej tej postaci, która tchnieniem młodości nanowo rozjaśniła mu życie.

— W takim razie nie potrzebuję odrywać cię dłużej od twych gości, — zauważył, zajmując dawne przy biurku miejsce — Być może, że i tak zawiele zająłem ci czasu?

— Jestem tu zaledwo od kwadransa, — brzmiała spokojna odpowiedź, — goście więc moi, ci którzy nie śpią w tej chwili, mogą się jeszcze czas jakiś obyć beze mnie. Zaczem do nich powrócę, może zechcesz jeszcze, stryju Nortnanie, pokazać mi list, o którym mówiłeś przed chwilą?

— W jakim celu ? — zapytał, podnosząc ku niej wzrok badawczy. — Racz sobie przypomnieć, iż wzgląd ten powstrzymywał mnie głównie od powrotu do Anglii; wiedziałem bowiem, że dostawszy cię raz tutaj, będą natychmiast usiłowali odnowić znajomość i nawiązać dawne stosunki.

— Nie możesz powiedzieć, stryju, aby obawy twe sprawdziły się w czemkolwiek, —  
przerwała.

— A czegoż dowodzić może list, który mr. Sinclair mnie oddał na szczęście?

— Mr. Sinclair dopuścił się ostatecznej niedelikatności.

— Spełnił tylko mój rozkaz wyraźny.

— List ten był do mnie zaadresowany, — drżącym zauważyła głosem.

— Tak. Lecz Sinclair poznał pismo odrazu.

— A to jakim sposobem? — pochwyciła żywo. — Wszak było mu przedtem nieznane.

— Mylisz się. Ja sam mu je pokazałem, prosząc, aby zechciał charakter ten zapamiętać.

— Ależ, — czarne oczy Stelli zwróciły się ze zdumieniem na hrabiego, — przecież

ty stryju, nie miałeś z nim nigdy żadnych stosunków ?

Lord Elsdale odwrócił od niej gniewnie oczy.

— I owszem, — objaśnił zimno, — raz jeden korespondowaliśmy ze sobą. Posłałem

temu... temu... jakżeż on się nazywał ? czek na pewną sumę, który on mi raczył

odesłać przedarty, i... Czy ci się co stało, Stello, — pytał wyrwany z obojętności okrzykiem, jaki się wydarł z piersi dziewczęcia. — Czy ci słabo?

Może zadzwonić na garderobianę, lub posłać po panią Fairfax ?

— Stryju, tyś mu próbował płacić? — drżącymi zawołała usta.

— Rzecz prosta, czemużby nie? Czy sądziłaś, iż zechcę tobie lub sobie narzucić

dług wdzięczności, względem prostego, o niskim pochodzeniu aktora? Wprawdzie

ośmielił się czek mi zwrócić, lecz niech się strzeże! zniewagi takiej nie

zwykłem przebaczać.

— Nic dziwnego, że go odesłał, — wykrzyknęło dziewczę ze  
śmiertelną na licach  
bładością. — Takiego długu, jaki ja zaciągnęłam względem niego,  
żadna nie opłaci  
suma. I tyś się nie wstydził, stryju, dawać mu pieniądze? Ależ to nie  
on, lecz  
ty ciężkiej dopuściłeś się zniewagi!  
— Jesteś w błędzie, Stello, a przytem wyrażasz się niedorzecznie, —  
brzmiała  
chłodna i niezadowolona odpowiedź

hrabiego. — Bóznica, zachodząca w naszych stanowiskach  
społecznych, jest tak  
wielką, iż....  
— Iż powinna cię była natchnąć poczuciem delikatności, —  
wybuchnęła gwałtownie.  
— Aktor ten jest przede wszystkim szlachcicem, człowiekiem  
równym tobie, stryju  
Normanie.  
— Nie twoja rola sądzić o tem, — zapewnił niedbale. — Że  
względem ciebie  
zachował się szlachetnie, temu nie myślę przeczyć, i dlatego właśnie  
chciałem  
wspaniałomyślność jego w dotykalny nagrodzić sposób. Pieniądze  
uwalniały mnie od  
wszelkich zobowiązań....  
— Nie mogą one dotyczyć ciebie, stryju, — przerwała ponownie. —  
Ty nic mu nie  
jesteś winien; ponieważ jednak ja dług zaciągnęłam, będzie więc miał  
prawo  
przypuszczać, że ode mnie również pochodziła zniewaga.  
— A chociażby cię posądził o nią, cóż z tego, — zauważył hrabia  
Elsdale  
spokojnie. — Drogi wasze rozeszły się nazawsze, zdanie więc owego  
pana mało cię

powinno obchodzić. List ten był, conajmniej, zbyt, jakkolwiek  
trudno się  
dziwić, iż próbuję odzyskać część dawnego wpływu; dzisiejsze  
bowiem stanowisko  
twe....

Rozśmiała się z goryczą.

— Och, jakżeż ich nie znacie! — zawołała, a zmieniając ton nagle,  
dodała

błagalnie: — Stryju Normanie, daj mi ten list, pozwól mi go  
przeczytać

przynajmniej; może kto z nich zachorował, może ich jakie dotknęło  
nieszczęście;

pomnij, stryja, że byli tacy dobrzy, tacy niewymownie dobrzy dla  
mnie!

Wyciągnęła do niego rączki z pokorą, śliczne rysy pod naciskiem  
prośby

serdecznej i wzruszenia, straciły wyraz dumy wyniosłej. Gdy się  
patrzyło na nią,

przychodziła mimowoli uwaga, iż piękna ta istota, której tak prędko  
nauczono

próżność światową i ambicya, nie była jednak zupełnie pozbawioną  
serca. Widząc,

iż hrabia, patrzący z kolei na list, który trzymał w ręku. i lica jej,  
wzruszeniem opromienione, waha się jeszcze, Stella ciągnęła dalej z  
powagą:

— Przyznaj, stryju, iż dotąd byłam ci aż do zbytku posłuszną. Wszak  
na jeden

twój rozkaz zerwałam ze wszystkim, co mnie w życiu wiązało,  
wyrzekłam się i

zapałam całej przeszłości, w sposób, który własne me czoło  
rumieńcem wstydu

pokrywa; nie poświęciłam im ani jednej myśli, wza-

mian za całą miłość i opiekę; jeżeli więc, pomimo czarnej z mej  
strony

niewdzięczności, piszą jeszcze, to tylko jeden więcej dowód głębokiej

szlachetności, z jaką winy me przebaczą.

— Dziecinną jesteś, droga Stello, — zabrzmiał rozdrażniony głos hrabiego. —

Sądziłem, że w dzisiejszym twym położeniu, że wobec wyższego jeszcze stanowiska, jakie ci wkrótce przypadnie w udziale, sama pojmiesz, iż podobna słabość uczuć

istnem jest szaleństwem. Lord Keith pewno-by...

— Uczuł dla mnie najwyższą pogardę, dowiedziawszy się prawdy całej, — wtrąciła z

namiętną goryczą. — Samolubna, niska niewdzięczność, nie należy chyba do

przymiotów poszukiwanych w żonie, jeżeli myślał kiedykolwiek takie nadać mi

miano.

— Jeżeli myślał kiedykolwiek? — powtórzył hrabia Elsdale ze zgorzeniem. — Moja

Stello, odzywasz się bez najmniejszego zastanowienia. — Wszak minęło już trzy

tygodnie, odkąd Everard prosił mnie o pozwolenie składania ci jawnych hołdów.

Jeżeli więc nie mówił dotąd z tobą, to nie z powodu wątpliwości, któreby się

pewno innemu nasunęły mężczyźnie, lecz jedynie dlatego, iż rozmyślnie nie dajesz

mu żadnej do oświadczyn sposobności.

Fala rumieńca i bladość silna pokryła z kolei piękne rysy dziewczęcia.

— Powiedziałeś mu wszystko, stryju? — słabym spytała głosem.

— Rzecz prosta. Wobec prośby o twą rękę, musiałem całą wyznać prawdę. Tem

szczerzej też, droga Stello, winszuję ci głębokiego uczucia, jakie potrafiłaś

wzbudzić w zacnem jego sercu.

Biała, wychudzona ręka mylorda wysunęła się ku niej przy tych słowach. Dziewczę

złożyło na niej drobne swe paluszki, uśmiech stryja jednak nie znalazł na ustach

jej odpowiedzi.

— Proszę, pokaż mi ten list, — nalegała jeszcze. Dłoń hrabiego cofnęła się z ruchem zniecierpliwienia.

— Utrzymywanie jakichkolwiek z nimi stosunków jest dziś dla ciebie istnem niepodobieństwem, — zdecydował szorstko.

— Uspokój się, stryju, oni sami nie chcieli by mieć ze mną do czynienia, — zapewniła z goryczą.

— Fakta przeczą temu, — zauważył szyderczo, wskazując na list, trzymany w lewej ręce.

— Stryju Normanie, pokaż mi go przynajmniej, — nalegała błagalnie z pokorą, obcą jej zazwyczaj.

— Pod warunkiem, iż nie odpiszesz wcale, — zastrzegął z góry.

— Przyrzekam ci to, stryju, — zgodziła się szybko. — A sądzę, iż nie dałam nigdy powodu do powątpiewania o mem słowie.

— Radził-bym ci postarać się koniecznie o większy spokój w układzie i zachowaniu, — zauważył hrabia zimno. — Rzecz to niezbędna dla kobiety dystygowanej.

Pomimo wstrząsającego nią wzruszenia, Stella wyprostowała się, próbując siłą woli odzyskać panowanie nad sobą. Wszak dopięła już swego, list spoczywał w jej dłoni.

A jednak, pomimo zimnej nagany hrabiego, oczy jej tak gęsta mgła przysłoniła, iż z trudnością zdołała rozróżnić na kopercie śmiałe, wyraźne pismo, zbyt dobrze znane jej niegdyś. Lord Elsdale, patrzący baczenie na nią, musiał, pomimo całego



niezadowolenia, przyznać w duszy, iż nigdy nie wydała mu się równie  
piękną, jak  
w tej chwili, gdy zimne i wyniosłe zazwyczaj rysy jej opromieniała  
iskra  
głębokiego wzruszenia.

Otoczona czerwonym blaskiem płomieni, przysunęła się bliżej  
jeszcze do  
kominka, i szybko rozwinęła arkusik. Nie był to list właściwie, na  
czystej  
stronicy widniała tylko data dnia wczorajszego, a poniżej słowa:

"Najszczerze życzenia szczęścia na przyszłość. "

— Gdybym nawet chciała, nie mogła-bym odpisać, — zauważyła  
stłumionym głosem,  
podając mu list otwarty. — Jak widzisz, stryju, adres został umyślnie  
milczeniem  
pokryty.

Hrabia rzucił niedbale na arkusik wejrzenie.

— Sądzę, iż lepiej dowiedli-by swej przyjaźni, pozwalając ci  
zapomnieć o  
przeszłości, która nie może miłych stanowić wspomnień, — zauważył  
wzgardliwie. —

Wierzaj mi, Stello, iż szczęśliwszą nawet będziesz, gdy myśl twa  
przestanie w  
tamtą

zwracać się stronę. A teraz, nie chcę zatrzymywać cię dłużej. Podniósł  
się,  
otwierając drzwi i trzymając je przed nią, z rycerską galanterią,  
tembardziej  
chwytną za serce u człowieka w jego wieku, względem  
młodziutkiej kobiety i  
przybranej córki zarazem. Stella też mimowoli życzliwym pożegnała  
go uśmiechem i  
zniknęła za ciężką, podwoje osłaniającą portyera.

Stanąwszy na progu malowniczego przedsionka, miss Hatton po raz pierwszy może nie zatrzymała się, by podziwiać majestatyczną jego powagę, oświeconą fantazyjnymi blaskami dwóch kominków. W głębokiej pogrążona zadumie, przysunęła się i ze skrzyżowanymi rączkami stanęła przed ogniskiem, w bogatych, rzeźbionych zamkniętem ramach.

Z otwarciem myśliwskiego sezonu, mnóstwo osób zgromadziło się w zamku Elsdale, tak, iż młoda jego pani, która tak szybko przyuczyła się do rządzenia magnacką siedzibą, niewiele mogła znaleźć czasu na samotne dumania. Jakkolwiek zaś znaczna część bawiących tu panów poświęcała czas swój bażantom i kuropatwom, niemniej znalazło się codziennie kilku, przenoszących nad męczące wycieczki towarzystwo pięknych kobiet, śmiechy ich, zalotność i wesołą gawędkę, a otoczona strojnym tym zastępem, miss Hatton, jako pani domu, ogólnie zjednywała sobie uznanie.

Uprzejma, pełna względów i gościnności, zdawała się duszą całego towarzystwa, tyle zaś przytem miała powagi i spokoju, jak gdyby od lat dwudziestu, co najmniej, stała czele orlego gniazda Elsdale'ów. Uroczą piękną, w poważnych, bogatych szatach, zachwycała wszystkich, chociaż malownicze i pełne artystycznego smaku suknie jej za ciężkie i za kosztowne były może na wiek młodego dziewczęcia.

Patrząc na wdzięk jej wyniosły, i szczególny, po ojcu widocznie odziedziczony, dar jednania sobie ludzi, stary hrabia pragnął mimowoli, aby to była jedyna,

odebrana po bracie jego, spuścizna.

Pomimo jednak całej świetności otoczenia, Stella Hatton nie zawsze czuła się

szczęśliwą. Bogactwa, których tak niegdyś pragnęła, zbytek, do którego

wzdychała, nie wystarczały już dzisiaj do zapełnienia jej życia.

Poznała

nareszcie, iż nie są one zdolne zapewnić szczęście, a przerażona czczością,

jaka,

z chwilą zerwania dawnych węzłów, opanowała jej istnienie, Stella z całą

gwałtownością gorącego temperamentu, zwróciła się do jedynej, ofiarowanego jej

dziś uczucia, do miłości człowieka, która ją raz tęsknotą, drugi raz bolesną

przejmowała obawą. Pragnęła jej i lękała się zarazem, uważała już to za

najwyższe błogosławieństwo, już za klęskę życia całego. Świadomość, iż stryj

zawiadomił lorda Keith'a o pochodzeniu i niskim stanowisku jej matki, do głębi

wstrząsnęła duszą dziewczęcia. Wprawdzie chciała zakończyć fałszywe względem

niego położenie; teraz jednak, gdy wiedział wszystko czuła, iż nie wolno jej

nadal przybierać wobec młodego baroneta wzdurliwych minek wyższości, które go

zachwycały tak bardzo. Pojmowała przytem, że musiała coś stracić w dobrem jego

wyobrażeniu, że człowiek, tak jak lord Keith, prawy, musiał ją potępiać za

oziębłość i niewdzięczność, okazaną tym, którzy jej rodziców zastępowali; że

chłód i zapomnienie, jakimi odplaciła za najtkliwsze uczucie  
poświęcenia, pewno  
go wstrętem przejmowały.  
Bywały chwile, w których wspomnienie dawnego życia nienawistnym  
jej się stawało;  
pragnęła wtedy zapomnieć o matce, pracującej odważnie, by jej i  
sobie kawałek  
zdobyć chleba, o tej nieszczęśliwej istocie, okupującej śmiercią  
własną walkę o  
byt dla jedynego dziecięcia; pragnęła wymazać ze swego życia  
wspomnienie  
człowieka, który sobie każdej odmawiał rzeczy, by, za grosz ciężko  
zarobiony,  
zapewnić jej utrzymanie, ładne sukienki i staranne wykształcenie.  
Chwile te  
jednak powtarzały się coraz rzadziej, a odkąd gość niebiański zstąpił  
do jej  
serca, odkąd rozwinęła się w niem miłość potężna i wszechwładna,  
Stella często  
wręcz przeciwnego doznawała uczucia, a dumne czoło dziewczęcia  
oblewał nieraz  
rumieniec wstydu, na sarnę myśl o sromocie, jaką stanowiło takie  
zaparcie się  
najświętszych uczuć i obowiązków.  
Krótkie słowa listu, niosące balsam przebaczenia, zapomniane  
wszakże zostały,  
wobec wszystko pochłaniającego faktu iż Ewerard wiedział o nizkiem  
jej  
pochodzeniu, i że wieść ta nie zdołała wpłynąć na zmianę jego uczuć.  
Szczęśliwa,  
rozmarzona z sercem pełnym chluby, osunęła się zwolna na fotel i w  
rozkosznej  
pogrążyła zadumie. Zajęta wyłącznie myślą o lordzie Keith, nie  
zdziwiła się

nawet, gdy, w dziesięć minut później, ukazał się młody baronet, a  
wsparłszy się  
o artystycznie rzeźbiony gzems kominka, utopił z chciwością oczy  
swe w ciemnych  
źrenicach pięknej władczyni Elsdale'u.  
Przez chwilę milczeli oboje. Długie rzęsy Stelii opadły na policzki,  
rysy jej  
łagodny jakiś blask opromieniał, ręce, splecione przedtem, poruszały  
się  
nerwowo.

— Może przestraszyłem panią?— zapytał, pochylając się ku  
wysmukłej, w wielkim  
fotelu zagłębionej, postaci.

— Ale cóż znowu ? Przecież nie spałam, z kądbym więc lękać się  
miała ?

— Jesteś pani, jak widzę, samą?

— Najzupełniej. Ani żywej duszy dokoła.

— A gdzie się podzieli goście pani? — zapytał, rzucając badawcze  
dokoła  
wejrzenie.

— Odpoczywają, — odparła z uśmiechem. — Przejazdźka na zimnym  
powietrzu znużyła  
bardzo panie.

— Sądziłem, iż zastanę tu całą naradę, nad proponowanym  
przedstawieniem  
amatorskiem?

Mimowolne westchnienie ulgi świadczyło, iż baronet miłego doznał  
zawodu.

— Och, przedmiot to już ostatecznie wyczerpany. Najgorliwsza z nas  
tylko, lady

Róża, poszła do strzelniczej galeryi, by się tam pod przewodnictwem  
panów

Adams'a i Sinclair'a roli swej uczyć. Doprawdy zabawka to tak miła,  
iż kto wie,  
czy ja sama nie wezmę w niej udziału.

— W takim razie może pani pozwolić, abym cię wtajemniczył w  
gekreta scenicznego  
zawodu ?

— Jaki pan jesteś dobry ! Więc myśli mej nie potępiasz wcale ?  
— Bynajmniej. I owszem, nie widzę w niej nic złego. Na wsi ma się  
tyle godzin  
wolnych, iż trzeba je koniecznie czemukolwiek zappełnić.  
— Na szczęście niezawsze tu przebywamy.  
— Pani wsi nie lubisz, jak widzę, — zauważył.  
— Przyznaję, że wolę miasto, — odparła niedbale.  
— Dziękuję, — dodała, zasłaniając się od ognia podanym sobie  
wachlarzem. —  
Zaczyna się tu robić za gorąco, płomień zbyt żywo strzela.

— W czym upatrujesz pani wyższość życia miejskiego nad wiejskiem  
? — pytał,  
siadając na przysuniętym naprzeciw niej krześle.  
— Nie umiałabym na razie objaśnić, zdaje mi się jednak, iż na wsi  
ludzie się  
stają mniej wolnomyślnymi, mniej pobłażliwymi a więcej  
zasklepionymi w sobie. Po  
dłuższym wśród tych ciasnych ram pobycie, nabiera się mimowolnej  
chętki do  
plotek, skandalików....  
— Ciebie, miss Stello, słabostka podobna nigdy nie dosięgnie —  
zauważył z  
uśmiechem.  
— Nie ręczę za to. Kto wie, może część tych szacownych przymiotów  
budzi już w  
mej duszy bezwiedną sympatyą?  
— Zmuszasz mię pani do niegrzeczności jawnej, niemogę jednak  
słowom twym  
uwierzyć, — zaprzeczył żartobliwie.  
Czarne źrenice miss Hatton opadły równocześnie pod gorącym jego  
spojrzeniem.  
— Powróciłeś pan, jak widzę, wcześniej od innych do domu? —  
zauważyła,  
spozostregłszy w tej chwili dopiero, iż zmienił już strój myśliwski na  
malowniczy

garnitur z ciemnego aksamitu.

— Tak, — stłumionym przyznał głosem. — Porzuciłem umyślnie towarzyszy, w

nadziei, iż będę mógł panią sarnę zobaczyć.

Miss Hatton zaczęła drzeć lekko, pod naciskiem gwałtownie bijącego serca;

wysiłkiem woli jednak starała się zewnętrzny zachować spokój.

Nerwowym ruchem

wszakże, z jakim odsunęła trzymany w ręku wachlarz, wydała się

mimowoli z swoim

wzruszeniem.

Lord Keith pochylił się lekko, a męskie rysy jego jaśniały tkliwością i powagą.

— Nie chciałbym pani zasmucać, nie mam zamiaru robić ci przykrości; ale

doprawdy, miss Stello, sędzę, iż dość już długo zwlekałem cierpliwie, czekając

na najłżejsze słowo zachęty z twojej strony. Wszak trzy tygodnie mija, odkąd

hrabia Elsdale'u pozwolił mi wyznać ci otwarcie uczucia, jakie mnie tu

prowadzają. Widząc jednak, iż nie życzysz sobie rozmowy tej, odkładałem zawsze

chwilę stanowczą. Dziś niepewność stała mi się zbyt bolesną, Stello; zawieszony

zaś, między niebem nadziei i obawą twojej niechęci, przyszedłem przypomnieć ci

serdeczne uczucie, jakie potrafiłaś od pierwszego wzbudzić spotkania, przyszedłem prosić o wyrok twój, miss Hatton.

W pięknych rysach dziewczęcia odbiły się niepewność i wahanie; wielka bladość

pokryła delikatne jej rysy, usta drżały lekko.

Lord Keith, pewny siebie, czekał spokojnie i w milczeniu. Wiedział, co daje;

czuł, iż partyi takiej się nie odrzuca, a świadomość ta kazała mu  
mniemać w tej  
chwili, że kto inny namyślił-by się dobrze przed ofiarowaniem Stelli  
Hatton  
podobnych korzyści. On sam, uniesiony dumą rodową, wahał się na  
razie; cudowna  
wszakże piękność kobiety i uczucie, jakie w nim wzbudzić umiała,  
zagłuszyły  
skrupuły, zwyciężyły ślepe do tradycji przywiązanie.  
Stella napróżno tymczasem usiłowała przemówić.  
— Pan wiesz o wszystkim ? — zapytała wreszcie, podnosząc ku  
niemu wół dumnie,  
wół smutnie czarne swe źrenice. — Wiesz i nie cofasz się pomimo  
tego ?  
— Wiem, — potwierdził łagodnie. — Hrabia Elsdale całą odkrył mi  
prawdę; sędzę  
wszakże, iż przeszłość, zamarła oddawna, nie potrzebuje zatruwać  
nam szczęścia.  
Zresztą, kocham cię i pragnę widzieć mą żonę.  
— Jesteś pan szlachetnym, wspaniałomyślnym, — wyszeptała, — a  
ja....  
Baronet podniósł się żywo i zbliżył ku niej.  
— Bądź także wspaniałomyślną, najdroższa! — uzupełnił, — i oddaj  
tę rączkę małą,  
która mi się niezbędną do szczęścia staje. Cóż? pozwalasz mi ją  
zatrzymać? —  
zakończył, ujmując wyciągnięte ku sobie drobne paluszki. —  
Pozwalasz, Stello?  
— Jeżeli tylko życzysz sobie tego, — odparła drżącymi usty, olśniona,  
jak gdyby  
przed oczyma jej nagle rozwarły się niebiosy.  
Lord Keith pochylił się, a złożonywszy na trzymanej rączce pocałunek,  
uwolnił ją  
następnie z chwilowej uwięzi.  
Przez parę minut głęboka panowała cisza. Rozmarzeni, szczęśliwi,  
stali naprzeciw  
sobie, oblani czerwonym światłem ogniska, którego ruchliwe  
płomyki ślizgały



się i odbijały tysiącem blasków w zwierciadłach weneckich i  
błyszczącej  
powierzchni rzeźb, otaczających ściany. Zdalea dochodziły tęskne tony

Pieśni bez słów Mendelssohna, granej przez pana Sinclair w salonie, a  
dźwięk ich  
rzewny podbudzał jeszcze uczucie gorącej wdzięczności, z jaką  
piękna i  
rozkochaną dziewczyna patrzyła na arystokratycznego narzeczonego,  
na ten  
pierwszy ideał jej serca, który, uniesiony czarem miłości, raczył  
zapomnieć o  
plamie ubóstwa i niskiego pochodzenia, ciężącej na jej osobie.  
Wymowną chwilę milczenia przerwał dopiero służący, oznajmując, że  
nieznana jakaś  
pani, podająca nazwisko swe iako miss Courtenay, pragnie zobaczyć  
się na chwilę  
ze Stellą. Interes jej nie cierpi zwłoki, tembardziej, iż przyszła  
umyślnie ze  
Stourton, by przedstawić się młodej pani Elsdale'u.  
Miss Hatton odwróciła się z pewnem zdziwieniem od ognia.  
— Gdzie wprowadziłeś ją, Boyle? — zapytała.  
— Do garderoby.  
— Zaraz będę jej służyć.  
Poczem, zwracając się z wyrazem czarownej pokory do lorda Keith,  
zapytała:  
— Czy mogę odejść na chwilę?  
— Skoro to nieuniknione, cóż mam robić, — odparł z westchnieniem  
rozczarowania.  
— Nie baw jednak długo, najdroższa będę tu czekał na ciebie. Dziś  
mam już  
prawo być zazdrosnym, o każdą minutę czasu, komu innemu  
poświęconą.  
Opuściła go z tkliwym uśmiechem, kierując się do garderoby,  
niepomna już listu,

wręczonego jej przez stryja, a który, wysunawszy się w chwili  
wzruszenia z  
rączek jej drżących i zaczepiony o kaskadę pajęczych koronek,  
zdobiących suknię,  
tkwił wśród nich jeszcze, gdy stanęła naprzeciw oczekującej na nią  
nieznajomej.

IX.

— Pragnęłaś pani widzieć się ze mną ? Nizki, metaliczny zazwyczaj  
głos Stelli,  
zadźwięczał tak wyniośle, iż młoda kobieta, stojąca przy bocznym  
stoliku i po-  
ona nad jakąś fotografią, drgnęła gwałtownie i odwróciła szybko.  
Była to szczupła, blada dziewczyna, lat dwudziestu dwóch

może, ubrana czarno; drobne, mizerne jej lica, ożywione były parą  
siwych,  
zadaleko rozsuniętych oczu, w których, o ile się zdawało Stelli,  
przeważał w tej  
chwili wyraz zaleknienia i przestachu. Zmieszana, posunęła się  
naprzód, patrząc  
z widocznym podziwem na piękną, imponującą postać pani zamku, w  
bogaty plusz  
przybraną.

— Miss Hatton? — zapytała cichym, niższym głosem.

— Tak, jestem miss Hatton. Wszak pani życzyłaś sobie widzieć się ze  
mną.

— Prosiłam o tę łaskę, — brzmiała nieśmiała odpowiedź.

Stella spojrzała uważniej. W zachowaniu się i ruchach nieznajomej  
było coś tak

pokornego, uboga, wytarta jej sukienka takim wobec bogatego  
otoczenia uderzała

kontrastem, iż w sercu milionowej dziedziczki mimowolne zbudziło  
się

współczucie, a głos jej łagodniejszy przybrał oddźwięk.

— Czy nie zechcesz pani usiąść?— zapytała uprzejmie. — Musisz bardzo czuć się znużoną, jeżeli, jak mię objaśnił służący, ze Stourton piechotą tu przyszedłaś?

— W rzeczy samej, — przyznała, — przyszedłam piechotą. Spory to kawał drogi, — dodała, rzucając ruchliwie oczyma, które unikały widocznie wzroku miss Hatton.

Piękne rysy Stelli silniejszym zajaśniały współczuciem. Osuwając się na fotel,

wskazała nieznajomej krzesło przy ogniu kominkowym.

— Czem mogę pani służyć? — pytała łagodnie. — Proszę, nie rób ceremonii i

powiedz otwarcie; przykro-by mi bowiem było, gdybyś miała napróżno tak nużącą odbyć podróż.

— Mam nadzieję, iż wycieczka moja, będzie pomyślnym uwieńczona skutkiem, —

odparła nieśmiało. — Przyszedłam tu o wielką prosić łaskę.

— I owszem, postaram się spełnić życzenie pani, o ile to ode mnie zależy, —

zapewniła Stella z zachęcającym uśmiechem.

— Nazywam się Alicya Courtenay, — objaśniła przybyła. — Obecnie występuję w

Stourton, na scenie Królewskiego Teatru.

Pomimo całego panowania Stelli nad sobą, wzmianka zaskoczyła ją niespodzianie;

głos jej też przybrał mimowoli ton stłumiony, chłodniejszy.

— Teatr Królewski, czy to największa scena w Stourton?

— Tak, — odparła miss Courtenay szybko i, odzyskując odrazu panowanie nad sobą, zaczęła się bacznie przyglądać młodziutkiej pani

Elsdale'u. — Piękny gmach, nie prawdaż?

— Podobno, — brzmiała obojętna odpowiedź.

— Nie znasz go pani? — zawołała aktorka z rozczarowaniem. —  
Nigdy więc nie

odwiedziłaś teatru w Stourton, miss Hatton ?

— Nie miałam nawet czasu na to, — objaśniła z uśmiechem. —

Bardzo bowiem

niedawno przybyliśmy do Elsdale.

— Jakto? Przecież pani zawsze stale tu mieszkałaś? — pytała miss  
Courtenay

ciekawie, a spotkawszy się z wyniosłym i karcącym wejrzeniem Stelli,  
dodała

szybko: — Och, przepraszam ! musiałam się pomylić, powiedziano  
mi jednak, iż

jesteś pani siostrzenicą i spadkobierczynią hrabiego Elsdale'u.

— I owszem, zostałaś pani doskonale zawiadomioną. — przerwała  
Stella zimno. —

Jestem w rzeczy samej siostrzenicą lorda Elsdale, w skutek jednak  
długiego

pobytu za granicą, mało dotąd w zamku przebywałam. A teraz może  
pani raczysz

objaśnić mnie, czem ci służyć mogę; brak czasu bowiem zmusza mnie  
do pewnego

pośpiechu.

— Lękam się, iż napróżno trudziłam panią, — usprawiedliwiała się  
aktorka. —

Łudziłam się jednak nadzieją...

Nie miała widocznie odwagi dokończyć słów własnych. Podniosła się  
w połowie i

znów opadła na fotel, Stella zaś, ujęta i rozzbrojona nieśmiałością tą,  
zapomniała o chwilowo przybranym dumnym wyrazie, i pochyłona,  
próbowała

łagodnością dodać jej odwagi.

— Jaką nadzieję? — pytała uprzejmie. — Wierzaj pani, że jeżeli tylko  
moge coś

zrobić dla ciebie, uczynię to bardzo chętnie.

Aktorka wstrząsnęła z powątpiewaniem głową.

— Skoro pani nie bywasz w teatrze, projekt mój cały prośba o pomoc  
w niwecz się

obracają, — słabym mówiła głosem. — Nie mam żadnego prawa  
wymagać, abys dla mnie  
Czyniła wyjątek.  
Żadnego prawa! Klasyczne lica Stelli gorąca oblała purpura. Proste te  
słowa  
przypomniały jej, jak wielkie dziewczyna ta miała prawa do  
pobłażania jej i  
względów. Czyż matka

jej nie była taką samą aktorką, jak ta blada, szczupła kobieta ? czy  
uboga,  
znużona i odpychana przez wszystkich, nie bywała zmuszoną, w  
ciężkiej o chleb  
walce, uciekać się również do ludzkiej dobroci?  
Ruchliwe oczy Alicyi Courtenay pochwyliły ten nagły bolesny prawie  
rumieniec,  
mizerne zaś lica jej pokryły się także lekkim jego odcieniem.  
— Bardzo będę zadowolona, jeżeli potrafię być pani w czemkolwiek  
użyteczną, —  
zapewniła miss Hatton łagodnie. — Zanim zaś opowiesz mi, o co to  
chodzi,  
zadzwoń, by przyniesiono filiżankę herbaty, bo zdajesz się, miss  
Courtenay,  
silnie być znużoną.  
I podniósłszy się, Stella, przeszła na drugi koniec pokoju, by nacisnąć  
sprężynę  
od dzwonka. Oczy aktorki śledziły ruch jej każdy z podziwem, a  
dostrzegłszy list  
ów, zaczepiony o koronki, który w tej chwili zsunął się bez szelestu na  
gruby  
dywan turecki, posunęła się żywo i ruchem kota, przyczajonego  
wobec ofiary,  
podniosła go i ukryła w kieszeni, nim miss Hatton zdołała spostrzedz  
cokolwiek,  
gdy zaś zwróciła się ku niej, aktorka zapinała już tylko ruchem  
nerwowym

paltocik, a rysy jej śmiertelna, sina prawie pokrywała bladość.  
— Co pani? niedobrze? — zawołała Stella, podbiegając ku niej. —  
Może ci duszno,  
może zagorąco w tym pokoju?  
— Słabo mi, — wyszeptała zbielełymi ustami.  
Miss Hatton otworzyła szybko okno, by wpuścić prąd świeżego,  
ożywczego  
powietrza, odwróciwszy się zaś, zastała miss Courtenay na krześle, w  
tej samej  
pozycji, z bezwładnie opuszczonymi rękoma.  
— Pozwól się pani podprowadzić do okna, — mówił\* troskliwie,  
przejęta głębokim  
współczuciem dla tego biednego dziewczęcia, które, jak niegdyś jej  
matka,  
musiało w tak młodym wieku na chleb już pracować.  
— Świeże powietrze powinno cię orzeźwić, — dodała. Aktorka  
podniosła się i,  
chwiejna, błagalnie zwróciła ku niej oczy. Ze słodyczą iście  
niewieścią i rzadko  
u niej spotykaną uprzejmością, miss Hatton otoczyła kibić jej silnym  
ramieniem,  
a wzdragając się instynktownie od przywołania pomocy,  
poprowadziła wynędzniałą,  
ubogo ubraną dziewczynę ku otwartemu oknu.

Chłodny powiew ożywił ją widocznie, podniósłszy bogłową, uwolniła  
się lekko od  
ramienia Stelii. — Przebacz pani, — wyszeptała, — ale to dobroć twa  
zruszyła  
mnie tak głęboko. Niestety, miss Hatton! ludzie rzadko nader traktują  
nas....  
— Zmęczyłaś się pani zanadto, — przerwała Stella łagodnie, ujmując  
rękę jej w  
zniszczonej opiętą rękawiczkę, z delikatne, aksamitne swe dłonie. —  
Chodź pani i

siadaj napowrót przy kominku; napijesz się herbaty, a potem opowiesz mi w czym

ci użyteczną być mogę.

Gdy przyniesiono nakrycie, Stella, sama nalawszy filiżankę ożywczego płynu,

podała ją wybladłej dziewczynie, która wyglądała tak, jakby ją dobroć pani zamku

upokarzała, jakby budziła w sercu jej wyrzuty sumienia.

— Gdybym mogła przeczuć, — wyszeptała raz do siebie, — nawet on nie byłby mnie

do podobnej nakłonił próby. Przestraszone siwe jej oczy nie opuszczały

równocześnie ani na chwilę Stelii, napawając się widokiem majestatycznych,

harmonijnych jej ruchów, klasycznej urody i splotów kruczych, tak dobrze

odbijających od lśniących draperyi pluszu i delikatnych, zdobiących go koronek.

— A teraz, — rozpoczęła Stella, zajmując dawne miejsce i pijąc także herbatę,

dla tem większego ośmielenia gościa, — czy możesz mi pani powiedzieć, czego

sobie życzysz ode mnie? Zapomnij o wszystkim, a staraj się tylko pamiętać, iż

mówisz do równej ci wiekiem, młodej dziewczyny, która z całych sił pragnie

dopomódz ci czemkolwiek.

Mówiła z łagodną powagą, słabość bowiem i brak odwagi ze strony ubogiej artystki

wzruszyły ją do głębi.

— Jaka pani jesteś dobra! — brzmiała pełna wdzięczności odpowiedź miss

Courtenay. — Tak dobra, iż przez sarnę delikatność nie powinnabym nadużywać

tych względów. — Przeciwnie, masz pani do nich prawo; poczuwając się do

obowiązku przyjscia ci z pomocą, nadmieniam, iż uczynię to chętnie.

— Prawo?— powtórzyła, udając zdumienie, — a to z jakiej przyczyny  
? Wszak  
nieprzebyta dzieli nas przepaść ? Oczy jej wszakże nie mogły  
wytrzymać  
spojrzenia miss Hatton i opadły, jakby własną zawstydzoną  
dwulicowością.

— Tej nie potrzebujemy roztrząsać, — objaśniła Stella z odcieniem  
chłodu w  
głosie. — Niech pani wystarczy zapewnienie z mej strony, iż masz  
prawo żądać  
pomocy, i że ja z całą stwierdzam je świadomością. A teraz, zechciej  
mnie  
objaśnić nareszcie, w czym użyteczną ci być mogę?  
Ruchliwe, siwe oczy miss Courtenay, zatrzymały się przez chwilę na  
rysach  
Stelli.

— Mam matkę staruszkę, — wyrzekła z cicha, — której wiek i  
choroba nie pozwalają  
już występować na scenie, zmuszona jestem zarabiać na nas obiedwie,  
i....

Zatrzymała się, patrząc wymownie w piękne oblicze miss Hatton,  
która, wzruszona  
i blada, niepewną nieco dłonią odsunęła w tej chwili filiżankę z  
herbatą.

— Potrzebujesz pani pomocy, — uzupełniła szybko. Ależ i owszem, z  
największą ci  
jej udzielię przyjemnością.

— Nie, — zaprzeczyła młoda aktorka. — Nie sądź pani, iż proszę o  
jałmużnę!

Jesteśmy wprawdzie ubogie, ale nie znamy, co to nędza. Przyszłam  
prosić nie o  
wsparcie, lecz o poparcie. W następny Czwartek przypada mój  
benefis; wszak

wiesz, co znaczy benefis, miss Hatton ?

— Och, bezwątpienia, — przyznała szybko.



— W takim razie pojmiesz pani również, ile zależy mi na pociągnięciu lepszej publiczności do teatru, — ciągnęła miss Courtenay żywo. — Gdybyś więc pani raczyła wyrobić mi protekcją lorda Elsdale, i....  
— Chodzi o wzięcie biletów ? Ależ i owszem. Jestem pewna, iż nie będzie miał nic przeciwko temu.  
— Och, bilety, to rzecz małej wagi; idzie mi też głównie o to, aby jego lordowska mość pozwoliła ogłosić, że całe przedstawienie cieszy się jego opieką, i że pani ukażesz się na niem. Jestem pewna, iż publiczność rozchwyta wtedy wszystkie miejsca, choćby dla tego, aby ciebie zobaczyć, miss Hatton.  
— Sądzę, że mylnie przyznajesz mi pani siłę przyciągającą, — zaprzeczyła Stella z uśmiechem. — W każdym razie, muszę zapytać hrabiego, czy zechce przystać na propozycji podobną. Mamy w tej chwili dużo osób przyjezdnych w zamku, nie wiem zaś, o ile gościom naszym, miłą byłaby wycieczka do Stourton.

Wszak postarasz się pani, — ciągnęła miss Courtenay — nakłonić jego lordowską mość, aby ci pozwolił być obecną na przedstawieniu ?  
O, przebacz mi to pozorne natręctwo — Uczynię wszystko, co będzie w mój mocy, — zapewniła Stella, opuszczając pokój.  
Młoda artystka osunęła się napowrót na zajmowany przedtem fotel:  
— Nie, to niepodobna, — wyszeptała, odrzucając z bladych rysów czarny, przysłaniający je welon. — Musiał się pomylić chyba. Wygląda jak królowa, a jednak — tu ręka jej sięgnęła po list, ukryty na piersiach, — a jednak nie mogę

wątpić... to jego pismo, koperta zaś najwyraźniej do miss Hatton zaadresowana.

Schowawszy szybko bilecik, zaczęła ciekawie rozglądać się po pokoju, śledząc okiem, pełnym zawiści, zbytek, roztaczający się dokoła, porównywając ubogą swą sukienkę, odbitą w jednym z wielkich zwierciadeł, ze wspaniałą, w aksamity strojną, postacią Stelli. Wtem szelest jedwabiu na kamiennych płytach przedsionka uprzedził ją o powrocie pani zamku, i miss Courtenay w jednej chwili na dawne powróciła miejsce.

Rysy Stelli uśmiechem zadowolenia jaśniały:

— Hrabia Elsdale'u bardzo chętnie zezwala na użycie swego imienia, jeżeli ono

może się tylko stać pani użytecznym, — wyjaśniła uprzejmie. —

Jakkolwiek zaś,

sam nie może być obecnym na przedstawieniu, niemniej nie ma nic przeciwko temu,

abym ja wraz z naszymi gośćmi uczestniczyła w benefisie pani. Jutro więc mr.

Sinclair pojedzie zamówić bilety.

— I ukazesz się naprawdę, miss Hatton ? — nalegała aktorka żywo.

— Możesz pani z pewnością liczyć na mnie.

— Dziękuję.

— Jaką sztukę obrałaś sobie, miss Courtenay? Damę z Lyonu.

— Bardzo się cieszę; należy ona bowiem do ulubionych dzieł moich,

— zauważyła

miss Hatton, poczem dodała uprzejmie. — Kazałam zaprzędz do powozu i odwieźć

panią do Stourton. — że chciała-byś zawieźć swej matce trochę kwiatów z

Elsdale'u ?

Przeszły do leżącej obok oranżeryi, gdzie Stella, dopytując się łagodnie o chorą

matkę aktorki, i ujęta cierpieniami tej w dziedzinie wyobraźni tylko istniejącej staruszki, zebrawszy pęk roślin zbytkownych, podała je ubogiej artystce. Zdawało jej się, iż w ten sposób spłaca dług względem własnej swej matki, która przecież była aktorką także. Miss Courtenay musiała również być dobrocią tą wzruszona, w zakłopotaniu bowiem nie dostrzegła widocznie wyciągniętej na pożegnanie rączki Stelli Hatton, która pomimo tego poleciła ją starannie opiece służby i do domu odwieźć kaziała.

Gdy zamyślona, z mimowolnym wyrazem smutku w pięknych źrenicach, miss Hatton powróciła wreszcie do salonu, srebrny samowar wrzał już na stole, myśliwi zaś, zgromadzeni dookoła ognia kominkowego, gawędzili wesoło z paniami, których jasne suknie odbijały malowniczo od niziutkich, ciemnych foteli. Lord Keith ujrzał ją pierwszy, a gorące powitanie, wyczytane w szafirowych jego oczach, czarownym rumieńcem opromieniło lica Stelli, serce jej o żywsze przyprawiając tętno.

— Gdzież się ukrywałaś cara mia? — pytała drobna, ładna brunetka, przechylona niedbale na poduszkach wschodniej ottomanki i zbrojna w olbrzymi, czerwony wachlarz. — Zaczynaliśmy mniemać, że zapomniałaś dziś o nas? — Miałam gościa, który mi zajął chwilę czasu, — objaśniła Stella z uśmiechem, gospodarząc wśród przygotowanej na bocznym stoliku zastawy do herbaty. — Jakiś gość tajemniczy? — badała lady Róża Darley, uśmiechając się ponad szkarłatnym wachlarzem do przyjaciółki.

— Och, nie! raczej interesant, któremu musiałam w waszem imieniu uczynić małą obietnicę.

— Obietnicę? O, to coś ciekawego, — zauważył młody, człowiek o minie i ruchach wojskowych, dopomagający Stelli w rozlewaniu herbaty. — A czy wolno wiedzieć, miss Hatton, na czym przyrzeczenie tve polega?

— Rozporządziłam waszemi losami, w sposób, za który pewno nie będziesz mi pan wdzięczny, — objaśniła, podając mu filiżankę, przeznaczoną dla lady Róży.

— Zaczyna mnie to zaciekawiać, — odezwała się wy-

smukła blondynka, wsparta niedbale o wysoką, rzeźbioną poręcz dębowego

krzeselka, — i przestraszać, — dodała, blednąc lekko na widok tkliwego

spojrzenia, z jakim lord Keith śledził ruchy Stelli.

— Obawa zupełnie tu jest zbyteczną, — zapewniła miss Hatton, patrząc na nią

ponad trzymanym w ręku herbatnikiem. — Przyrzekłam poprostu zaopiekować się

przedstawieniem dramatycznym, w Teatrze Królewskim w Stourton.

— O! zaopiekować się tylko, — powtórzyła Blanka Herrick niedbale.

— To poprostu

ogranicza się do wzięcia kilku łóż, nie prawdaż?

— Niestety, na ten raz chodzi także o naszą obecność. Zapewniłam, iż będę sama w

teatrze, a mam nadzieję, że część z was przynajmniej towarzyszyć mi zechce.

Blanka Herrick podniosła białe rączki z wymownym ruchem przestrasza.

— Teatr w Stourton, — zawołała wzgardliwie. — Ależ, droga Stello, zkad ci

przyszło zsyłać na nas takie srogie umartwienie?

— Umartwienie? — podjęła lady Róża. — Bynajmniej ! Co do mnie, jestem całym projektem szczerze zachwycona. Powiedz nam tylko, Stello, co będą grali i kiedy ?

— Damę z Lyonu, — brzmiała odpowiedź. — Dnia nie umiem oznaczyć, wiem jednak, iż przedstawienie odbędzie się w przyszłym tygodniu.

— Damę z Lyonu? — powtórzyła Blanka Herrick, — pijąc z wolna herbatę. — Nie, Stello, siła przyjaźni nie sięga tak daleko; wątpię też, abyś mogła żądać od nas podobnego poświęcenia.

Ależ rzecz prosta, iż nie myślę państwu zdania mego narzucać, — zauważyła piękna dziedziczka spokojnie. — Proszę nie kępujcie się wcale i postąpcie według własnego uznania.

Zmieszane głosy panów, zapewniających żywo o gotowości wzięcia udziału w każdej zabawie, do której miss Hatton należy przerwał podniesiony nieco ton lady Róży

Darley: — Czy to mr. Markham przyjeżdżał cię o to prosić, Stello? — Mr. Markham? Nie; a kto to taki?

— Dyrektor trupy. Bardzo miły i rozsądny człowiek, — ciągnęła lady Róża. —

Przyrzekł mi nawet wyszukać jakiego doświadczonego artystę, któryby umiał pokierować przedawaniem w Darley-Hall.

— Może dzisiejszy gość Stelli był również miłym i czarownym, — zauważyła Blanka Herrick niedbale, poprawiając powłok błyszczącej, błękitnej swej sukni.

— Prosiła mnie o poparcie kobieta, — brzmiała spokojna odpowiedź miss Hatton, —

uboga aktorka, na której benefis przedstawienie to naznaczonem zostało.

— Co za szkoda, żeś nas pani nie wezwała do narady, — wtrącił z wymówką kapitan

Adams. — Powiedz nam przynajmniej, czy była młoda i ładna?

— Miss Hatton sądziła widocznie, iż obowiązki, podjęte w strzelnicy, nie pozwolą

oderwać się panu, — odparł lord Keith z mimowolną złośliwością.

— A przytem, — uzupełniła Stella, — czułam się na siłach do zabawienia miss

Courtenay, bez niczyjej pomocy.

— Miss Courtenay? czy to imię przybrane, nom de théâtre ? — przerwała Blanka

Herrick wzgardliwie.

— Nie pytałam się o to.

— O, z pewnością. Prowincjonalne aktorki wyszukują zazwyczaj brzmiące nazwiska,

choćby dlatego, że ich własne są zbyt pospolite.

— Nie raczyłaś odpowiedzieć dotąd na moje pytanie, miss Hatton, — prosił kapitan

Adams, tonem, którego szacunek i uległość, odbijając tem silniej od niezadowolenia pań, miłe czyniła na Stelli wrażenie. — Czy artystka, prosząca o

poparcie pani, ładną była?

— Wątpię, — odparła z mimowolnym wyrazem współczucia, na myśl o bladej, ubogiej

dziewczynie. — Nie była. piękną, ale pociągającą; blada, wątła, musiała dużo w

życiu przecierpieć. Ma matkę chorą, którą własną utrzymuje pracą, a przytem...

— Cóż za romantyczna historia! nie dziwię się, że obudziła współczucie twoje.

W głosie mówiącej wyraźna przebijała się ironia.

— Czy sądzisz pani, że ludzkie cierpienie nie może być prawdą? — pytał lord

Keith, mieszając ze zwykłym spokojem

herbatę, lecz patrząc równocześnie badawczo w rysy Blanki Herrick  
— Alboż pani  
nie wzruszyły-by dzieje ubóstwa i niemocy?  
— Nie uwierzyła-bym w nie nawet, — rzuciła wzgardliwie.  
— Przypuszczam, iż na mojem miejscu, uwierzyła-byś najzupełniej,  
— zapewniła  
Stella. — Lady Morris, czy mogę pani służyć drugą filiżanką herbaty?  
— Być może, gdybym na twojem była miejscu, — brzmiała z  
naciskiem dana  
odpowieź.  
Stella pochyliła się nad chińskimi filiżankami, aby ukryć ciemną  
purpurę, jaka  
oblała jej czoło. Co znaczył ten nacisk? Czyżby zawistna Blanka  
Herrick odkryła  
tajemnicę, tak starannie przez hrabiego strzeżoną. Że Blanka jawną  
okazywała jej  
niechęć, o tem wiedziała oddawna, przyczyny jej wszakże nigdy  
odgadnąć nie  
umiała. Pozbawiona wszelkiej co do urody swej próżności, nie  
pamiętała, iż,  
przed ukazaniem się miss Hatton w salonach londyńskich, Blanka  
dzierżyła  
samodzielnie berło piękności, które następnie wytrąconem z ręki jej  
zostało. Nie  
wiedziała zresztą, iż lord Keith jawne składał jej hołdy, za co  
samolubna  
dziewczyna płaciła mu najszczerzem uczuciem, na jakie egoistyczne  
jej serce  
zdobyć się mogło. Z chwilą, gdy Stella bezwiednie wszystkie te  
odebrała jej  
skarby, gdy pozyskała miłość człowieka, o którą ona naprózno tak  
długo walczyła,  
miss Herrick śmiertelną poprzysięgła jej nienawiść. A jednak, patrząc  
na tę  
piękną, złotowłosą kobietę, uśmiechającą się z tak wytworną, pełną  
spokoju

dystynkcyą, nikt nie byłby przypuścił, jak zawistnym, nieubłaganym potrafi być wrogiem. Ona sama zresztą, zarówno jak Stella, później dopiero miała przekonać się o tem.

— Ciekawy jestem, czy to ta sama trupa, którą spotkaliśmy, przyjeżdżając po raz pierwszy do Stourton, — zauważył lord Keith od niechcienia. —  
Wszak pamiętasz, Stello, aktorów zaciekawiających nas na stacyi kolejowej? Na dźwięk tej nazwy poufałej, oczy obecnych zwróciły się z wyraźnem na nich obojga zdumieniem. — Ręka miss Herick zacisnęła się ruchem nerwowym około poręczy stojącego przed nią krzesła, oczy jej zaś tak palącym spojrzeniem

objęły postać Stelli, iż piękne rysy dziewczęcia najwpierw ciemnym oblały się

szkarłatem, a później pobladły śmiertelnie.

Lord Keith przygryzł usta z gniewu, iż mógł w sposób równie niezręczny zdradzić

swój cenny przywilej, zbyt jednak światowy, by jawnie okazać zmieszanie, ciągnął

lekko dalej:

— Może wśród tej malowniczej grupy artystów miss Courtenay znajdowała się także?

Wzmianka, przypominająca jej bolesne z Markiem spotkanie, nową bladością pokryła

rysy miss Hatton; przejęta wszakże obawą, aby Blanka Herrick nie wytlómaczyła

sobie fałszywie tej nagłej w powierzchowności jej zmiany, odparła ze sztucznym

spokojem:

— O, wątpię. Inaczej była-bym ją zapamiętała z pewnością. Zresztą,

— tu w oczach



jej wzniesionych ku niemu, mimowolna błysnęła ulga, — przecież oni odjechali w

przeciwną zupełnie stronę, innym nawet pociągiem.

— Ach, prawda, — przyznał i, postawiwszy filizankę, odsunął się od stołu.

— Jaką to sztukę mają grać na owym benefisie, Stello? — wtrąciła lady Róża z

wrodzoną, cechującą ją zawsze, żywością.

— Damę z Lyonu.

— Tem gorzej, — zaśmiała się Blanka z przymusem. — Kto w niej słyszał Irving'a i

taką Helenę Terry, ten nie zechce zapewne brać udziału w morderstwie, jakie

muszą popełniać na arcydziele podrzędni prowincjonalni aktorowie.

— W mojem pojęciu Melnotte należy do najgorszych ról Irving'a, — zaprzeczył

kapitan Adams. — Być może, iż artysta tak sławny wyższym jest nad krytykę

prostego śmiertelnika, przyznaję wszakże, że postać ta, wcale mnie w jego

odtworzeniu nie zachwyca. Raz tylko widziałem po mistrzowsku oddanego Klaudyusza

Melnotte, — ciągnął kapitan dalej, — było to w Liverpool'u, a grał go artysta

prowincjonalny także, Robson, jeżeli się nie mylę.

Głośny dzwonek, zapowiadający zbliżenie się godziny obiadowej, zagłuszył

ostatnie jego słowa, tak, że nie wszyscy zrozumieli je dokładnie; bystre ucho

Stelli tylko nie straciło ani jednej sylaby, Blanka Herrick zaś, dojrzała z

pociechą, iż piękne dziewczę drgnęło gwałtownie, widocznego doznając

wstrząśnienia. W chwilę potem jednak, Stella Hatton ze zwykłym podniosła się

spokojem.

— Co prawda, dosyć mam już na dzisiaj rozmowy o teatrze, —  
wyrokowała miss

Herrick, wruszając szczupłymi ramionami. — Lady Róża zminęła się  
z właściwym

swem powołaniem. Zamiast wielką panią, powinna się była urodzić  
artystką

dramatyczną. Une comedienne, co za ładne pole do działania!

— Oh, nic spóźnionego ! mogę jeszcze naprawić pomyłkę, —  
zaśmiała się jej

lordowska mość, nie biorąc bynajmniej złości do serca. — Przy  
dzisiejszem

zamiłowaniu teatru, które w Anglii do maniactwa dochodzi, tyle osób  
naszego

stanowiska idzie na scenę, że najbardziej nawet zacieśnione umysły  
nie mogą tego

brać za złe. Widzisz, droga miss Herrick, — ciągnęła piękna wdówka  
wesoło,

rzucając jej ironiczne spojrzenie, — my, biedne kobiety, tak często  
jesteśmy

zmuszone grać komedią, że aktorstwo staje się nam często drugą  
naturą. Świat

cały jest tylko wielkim teatrem, cóż więc dziwnego, iż wszyscy  
zachowujemy się

na nim, jak na scenie, — zakończyła przy schodach już, ku którym  
wśladała za gośćmi

kierowała się również Stella, z dziwnie smutnym w pięknych oczach  
wyrazem.

Stanąwszy już przed gotowalnią, miss Hatton przypomniała sobie  
dopiero list

Marka Robson. Nie znalazłszy go w kieszeni, zbiegła napowrót do  
przedsionka,

lecz służba, przesuwająca się zcicha i sprzątająca nakrycie od herbaty,  
zapewniła ją, iż żaden papier znalezionym tu nie został.

Zaniepokojona, wbiegła

sama do pokoju, w którym podejmowała aktorkę; poszukiwania  
wszakże i tu się

okazały daremnymi. Złem jakimś opanowana przecuciem, Stella  
powróciła do  
sypialni, nie wiedząc, iż usposobienie to właśnie, dodając łagodnego  
blasku  
źrenicom, więcej podnosi urodę jej, nad świetną toaletę, przywdzianą  
umyślnie  
dla lorda Keith, którego szafirowe oczy tak tkliwie zachwyty swój  
wyrażać umiały.  
Tajemniczy gość miss Hatton, oparty w wygodnym powozie, wjeżdżał  
tymczasem do  
Stourton. Zimny wieczór jesienny roztaczał już mrok swój dokoła,  
gdy młoda  
aktorka, zatrzymawszy karete, wysiadła z niej i, zapewniwszy się, że  
jest przed  
domem, odprawiła służbę zamkową.  
Gdy jednak konie zniknęły na zakręcie, popędziła dalej

piechotą, do nędznego, w samym sercu miasta położonego domu.  
Zaledwo dotknęła klamki, drzwi rozwarły się z wewnątrz, i  
mężczyzna, stojący na  
progu, powitał ją okrzykiem radości, który na blade lica dziewczęcia  
blask  
szczęścia wywołał.  
— I cóż? — pytał żywo, — udało ci się?  
Wyraz zadowolenia zamarł na drobnym jej obliczu.  
— Tak, — odparła stłumionym głosem, jakby mimowolne  
powstrzymując łkanie. —  
Spełniłam twą wolę. Oto dowód.  
W ręce jej błysnął skradziony przedtem list Marka Robsona.

X.

Ubrany wieczorowo, z pączkiem żółtej róży przy fraku, lord Keith  
pierwszy

zeszedł z szerokich marmurowych schodów, kierując się ku salonowi,  
w którym miał  
nadzieję Stellę. już zastać.  
Wspaniała jednak, ze zbytkiem a bez przesady urządzona bawialnia,  
pustą była  
zupełnie. Światło licznych świec i srebrzysty blask lamp, ukrytych w  
delikatnych, artystycznej roboty oponach, oblewały łagodnymi  
promieniami  
wykwintne meble, cudowne rzeźby i kilka niezwyklej wartości  
obrazów. Ogień z  
szyszek jodłowych, płonący na marmurowym kominku, roztaczał woń  
lekką, łączącą  
się z balsamicznym zapachem róż i heliotropów, wszystkie  
zapełniających wazon;   
obszerne bowiem cieplarnie w Elsdale pozwalały Stelli zadawać  
namiętne swe  
do kwiatów upodobanie, tem więcej, iż oranżerya z Firholme'u, jej  
znów stroiła  
pokoje.  
Zaledwo jednak lord Keith zajął zwykle swe miejsce, biała rączka  
ciężką uniosła  
portyerę i na progu stanęła Stella Hatton.  
Zatrzymała się, i ona, tak pewna siebie, tak spokojnie wyniosła  
zazwyczaj, stała  
ze spuszczonej powiekami, drżąca, nieśmiała, jak gdyby jej zbrakło  
odwagi iść  
dalej.  
Młody baronet podniósł się, lecz nie poszedł na jej spotkanie; czekał,  
aż,  
lekkim, jak jutrzienka oblana rumieńcem, sama się zbliży ku niemu.  
Oczy jego  
tylko błysnęły radośnie,

a na ustach tkliwy osiadł uśmiech, gdy piękna jak marzenie, stanęła  
wreszcie  
przed nim.

Ubrana była w długą, białą suknię, z miękkiego, wschodniego materiału, którego srebrne hafty przy każdym łśniły się poruszeniu. Na obnażonych ramionach i szyi, połyskiwały sznury pereł kosztownych, dar ślubny hrabiego Elsdale'u dla pierwszej żony, dziś Stelli w spuściźnie oddany; krucze włosy zdobiły tylko róże białe, których wiązanka spinała również koronki u sukni. Idealny śnieżny strój tak podnosił klasyczną piękność dziewczęcia, iż lord Keith, zachwycony, z rzeczywistym wzruszeniem ujął drobną jej rękę. Przez chwilę milczeli oboje. Rozmarzonej, przejętej głębokim poczuciem szczęścia, Stelli, zdawało się, że mogłaby tak całe przepędzić życie, że nieznane jakieś światło rozjaśniło nagle jej istnienie, olśniewając potęgą swą ducha i serce. Gdyby jej nawet danem było odgadnąć, jak prędko blask ten uludny zgaśnie nazawsze, nie była-by już mogła z wyższą, niż w tej chwili, czcią na narzeczonego spoglądać.

— Cała w bieli? — pytał, usiłując napróżno pokryć lekkim tonem głębokie wzruszenie i szczyry dźwięk uczucia, którego nagła siła zdumiewała jego samego nawet. — Cała w bieli? Dlaczego nie używasz barw tych częściej, najdroższa?

Pierwszy raz widzę cię w równie idealnym stroju.

— Noszę go bardzo rzadko, — odparła lękliwie. — Taka bowiem czarna, jak ja, cyganka, zdaje się nie mieć prawa do szaty śnieżystej.

— Czarna cyganka? — powtórzył z uśmiechem. — Jabym cię prędzej do białej lilii porównał.

— Jaki ładny komplement? — zauważyła, nową okrywając się purpurą.

— Nie, to tylko szczerą prawdą, — zapewnił gorąco. — spojrzysz na mnie, Stello!  
chcę wyczytać w twoich oczach, czy Jesteś zadowolona, czy szczęście, jakim mnie obdarzyłaś dzisiaj i ciebie przejmuje radością?  
Długie, jedwabne rzęsy dziewczęcia podniosły się z wolna, pod gorącym wszechstronem  
wejrzeniem baroneta, czarne jej źrenice napowrót ku ziemi opadły.  
Lord Keith  
pociągnął ją w promień jaśniejszego światła

— Nie pozwalasz mi czytać w twoich oczach, ukochana. Nie chcesz, bym znalazł w nich potwierdzenie szczęścia, któremu sam nie śmiem jeszcze dowierzać? Powiedz mi przynajmniej, że nie żałujesz danej obietnicy?  
— Jestem tak szczęśliwa, — wyszeptwała, — tak szczęśliwa, że mnie to aż pewną przejmuje obawą.  
— Obawą? A to jakim sposobem?  
— Lękam się, iż szczęście me, jak niepochwytne rozprysnie się ułuda, że jakie bóstwo zawistne gotowo miłość twą zamieni w nienawiść ku mnie.  
— Cóż za niesłychaną potęgę nadajesz swoim bóstwom ! — uśmiechnął się pobłażliwie.  
— A czy zmiana taka leżała-by w jego mocy?  
— Najwszechwładniejsi nawet mieszkańcy Olimpu nie zdołaliby jej dokonać, — zapewnił poważnie. — Dziś już, Stello, nicby nas rozdzielić nie mogło.  
— Nic, — powtórzyła z cicha. — Ach, jak to miło słyszeć! Powinnam była sama wiedzieć o tem.  
Lica jej pobladły od wzruszenia; wszak lord Keith złożył już wymowne tego

dowody, wszak z całą szlachetnością pokrył milczeniem zarówno  
nizkie pochodzenie  
i upokarzające zajęcie jej matki, jak złą opinią marnotrawnego ojca.  
Wobec

znanej jego dumy, pobłażanie to przejmowało ją ślepem,  
bałwochwalczem nieledwie  
uczuciem dla narzeczonego.

— Nie każ mi długo na siebie czekać, Stello! — podjął po chwili  
milczenia.

Chciałbym, ukochana, pozyskać cię jaknajprędzej na wyłączną mą  
własność; w

dzisiejszym zaś stanie rzeczy, wobec tylu obcych osób, cierpliwość  
moja bywa

narażoną na ciągłe próby.

— Czy tak? — zaśmiała się rozkosznie. — Czekaj, zbiegowisko to  
niedługo już

potrwa; goście nasi rozjeżdżają się za trzy tygodnie, a później....

— Pojedziesz do Darley, — przerwał żywo, — gdzie jeszcze będzie  
mi trudniej

znaleźć chwileczkę swobodnej z tobą rozmowy.

— Przeciwnie, tam obowiązki gospodyni domu nie będą mnie już  
pochłaniały.

— Tak, ale dorywcze, kradzione minuty szczęścia nie mogą mi  
wystarczać,

najdroższa... Ach, to pani, miss Herrick!

— ciągnął, zwracając się do Blanki z całym spokojem i swobodą  
światowego

człowieka. — Musisz pani być wyższą doprawdy nad wszelkie  
toaletowe ozdoby, skoro

się umiesz z tak błyskawiczną ubierać szybkością.

— Czy zbytnim zgrzeszyłam pośpiechem? — zapytała złośliwie. —  
Przecież Stella

wcześniej jeszcze zeszła, snadź więc i ona bywa więcej jeszcze  
odemnie wyższą

ponad toaletowe ozdoby?

— Och, tego niktby nie dokazał, — zapewnił baronet ze źle ukrywanym sarkazmem, podczas gdy miss Hatton, odsunawszy się od kominka, zajęła miejsce przy jednym z małych stoliczków.

Obojętność ta pięknej dziedziczki i spokój, z jakim, rozwinawszy wielki biały

wachlarz, nie patrzyła nawet na Blanę, strojną w blado różowe jedwabie,

rozdrażniły miss Herrick; chcąc też zadrasnąć ją nawzajem, postanowiła wznowić

przedmiot, tak widocznie bolesny dla szczęśliwej jej rywalki.

— Czy wiesz, Stello, — zaśmiała się, gładząc fałdy długiej duńskiej rękawiczki,

— twój gość dzisiejszy nie grzeszył widocznie rzadką cnotą wdzięczności.

— Zkąd możesz wiedzieć o tem ? — spytała miss Hatton, śmiało podnosząc ku niej

dumą i szczerością tchnące źrenice. — Alboż ją widziałas?

— Och, nie. Ale niemniej twierdzenie moje mogę na niezbitych oprzeć dowodach.

— Doprawdy ?

— Tak. Cóż, czy nieciekawa jesteś, o co chodzi?

I, opuszczając kominek, miss Herrick stanęła obok stoliczka Stelli.

— Niebardzo, — brzmiała obojętna na pozór odpowiedź, choć serce pięknego

dziewczęcia ścisnęło dziwne przeczucie nieszczęścia.

— Zdawało mi się, że cię ta aktoreczka żywo obchodzi ?

— Z jakiej przyczyny, jeżeli wolno zapytać?

— Hm, jeżeli nie ona osobiście, to przyznasz, że aktorzy w ogóle w niezwykły

zajmują cię sposób?

— Jestem pewny, iż zawdzięczają to łaskom, jakie jeden z nich umiał u miss

Hatton zdobyć, — wtrącił nadchodzący ka-



pitan Adama. — Proszę, do jakiego należysz pani obozu: Irvingistów  
czy

Terrystów?

— O, do tego ostatniego, rzecz prosta, — zaśmiała się Stella  
żartobliwie. —

Zaręczam ci, Blanko, iż mylisz się, przypisując mi szczególne do  
teatru

zamiłowanie; bierzesz mnie za lady Różę chyba ?

— Która upodobanie swe do manii doprowadza, — wtrącił kapitan  
Adams wesoło.

— Nie można jej tego brać za złe; lady Róża Darley należy do tej  
szczęśliwej

kategorii ludzi, którym wolno własne zadawałniać fantazyje, —  
tłómaczył lord

Keith z pobłażaniem. — Młoda, niezależna wdówka, z kasą o  
niewyczerpanych

zasobach, czyż to nie godne zazdrości stanowisko ?

— Szkoda, że się ze mną pomieniać na nie nie chce, — westchnął  
kapitan Adams z

komiczną powagą.

— Sądzę, iż excentryczności takich nietylko wdowy sobie pozwalają,  
— przerwała

miss Herrick, gryząc gniewnie usta, i usiłując bądź co bądź zadrasnąć  
boleśnie

Stellę. Słabostkę ku aktorom dzieli i miss Hatton także, jakkolwiek  
niezbyt

jawnie przyznaje się do niej. Bądź szczerą, Stello, wszak piłaś dziś  
herbatę z

tą... teatralną miss Courtenay?

— Tak, kazałam jej podać filiżankę herbaty. Czy znajdujesz, że to  
czyn

niesłychany?

— W każdym razie grzeczność niepotrzebna ze strony synowicy  
hrabiego Elsdale'u,

względem jakiejś nieznannej, prowincjonalnej aktorki! — brzmiała  
wzgardliwa

odpowiedź. — Wszak zresztą, prócz podwieczorku, została jeszcze  
obsypana

kwiatami i to najrzadszemi okazami z cieplarni.  
Stella rzuciła szybkie w stronę lorda Keith spojrzenie. Dlaczego zachmurzył się tak nagle? Czy sądził, że uprzejmość względem obcej dziewczyny ubliżała jej, że poniżyła się, rozmawiając z ubogą aktorką?  
— Co to ma znaczyć? — myślał młody baronet równocześnie, i dziwne jakieś podejrzenie szpony w serce mu wpiło. Tak mało znał przeszłość narzeczonej swej, przeszłość, która, jak mu mówiono, w niezwykłych upłynęła warunkach. A może uboga aktorka była krewną jej? Czyżby, próżna z nagiej zmiany losu, wstydziła się przyznać do dawnych węzłów rodzinnych, lub przyjacielskich? Dlaczego pobladła wtedy przy

herbacie? czemu teraz nawet, zmieszana, starała się przerwać rozmowę? Pomimo wiary w narzeczoną, lord Keith dziwnego doznawał niepokoju.  
— Miss Courtenay skarżyła się, iż matka jej nie opuszcza łóżka — objaśniła tymczasem Stella łagodnie. — Dałam jej więc troszkę kwiatów, sądząc, że one chorej staruszce sprawią przyjemność.  
— Córka jej odrębnego widocznie była zdania, — przerwała Blanka wzgardliwie, cenny bowiem bukiet pozostawiła w powozie. Sama widziałam, jak go lokaj przed chwilą przyniósł do przedpokoju.  
— Zapomniała o nich pewno, — brzmiała spokojna odpowiedź Stelli. I podniósłszy się przy tych słowach, podążyła na spotkanie innych gości, zapełniających zwolna salon.

Jeżeli Blanka Herrick chciała ją zranić boleśnie i wyprowadzić z równowagi,  
zamiar został w niwecz obrócony, świetna bowiem i piękniejsza niż zwykle, misa  
Hatton, zarówno przy obiedzie, jak przez cały ciąg wieczoru, nie zdradziła  
niczem przykrości, jaką jej sprawiła nie złośliwość przyjaciółki, lecz  
chmurne  
spojrzenie narzeczonego.  
Lord Keith wreszcie sam zapomniał o niem natychmiast) a  
odzyskawszy zwykły  
spokój i swobodę, potrafił w pełne wdzięku zachowanie swe włąć  
obok uwielbienia  
pięknej kobiety i szacunku należnego pani domu, lekki odbłysek  
tkliwości,  
niedojrzalny nieledwie dla obecnych, a jednak nader dla Stelli  
wymowny. Świetny  
też, pełen wytwornego uroku wieczór, podniosła jeszcze obecność  
hrabiego  
Elsdale'u, który był zbyt delikatnego zdrowia, by codzienny brać  
udział w  
rozrywkach swych gości, dziś jednak chciał uczcić dzień ukochanej  
siostrzenicy,  
jakkolwiek wieść ta radosna nie została dotąd jawnie ogłoszoną.  
Małżeństwo Stelli, związek Elsdale'ów z tak arystokratyczną i możną,  
jak lorda  
Keith, rodziną, spełniały wszelkie jego marzenia; oczy też starego  
hrabiego z  
dumą spoczywały na pięknym dziewczęciu, które od dwóch lat blisko  
zastępowało mu  
przedwcześnie utraconych, a nigdy nieodżałowanych synów.  
— Dlaczego jesteśmy wszyscy w tak poważnym dziś na-

stroju ? — rzuciła lady Róża, z chwilą gdy sędziwy pan zamku,  
przeprosiwszy

gości, do swoich cofnął się pokoi. — Lordzie Keith, może nam zagrasz cokolwiek?

Tylko nic tęsknego, — dodała, przerywając pierwsze poważne akordy. —

Potrzebujemy wesołej i żywej muzyki.

— Może skocznej ? — pytał żartobliwie. — Skoro tak, wybierz pani sama piosenkę, którą mam ci zaśpiewać.

— Och, sądzisz pan, iż, dogadzając twemu i Stelli usposobieniu, zażądam może coś

czulego ? — ciągnęła stłumionym głosem, pochylając się nad fortepianem i

błyskając cudownymi rubinami. — Czy wolno już powinszować panu?

— Wolno, — odparł serdecznie, przekonany, iż ciekawość jej opiera się na

szczerej ku Stelli przyjaźni.

— O, skoro tak, cieszę się niezmiernie. Przyjmij, mylordzie, najgorętsze

życzenia szczęścia, — mówiła tonem znizonym, lecz pełnym życzliwości, a baronet

z równem podziękował jej wylaniem.

Słowa te, jakkolwiek cicho zamienione, jednak dosięgły uszu Blanki Herrick,

siedzącej nieopodal fortepianu.

Przygotowana była na wieść tę potrosze, a jednak potwierdzenie zazdrosnych

domysłów dziwny zamęt wznieciło w głowie jej i sercu. Drgnęła i, odsuwając się,

zbliżyła mimowoli do kominka.

Ujrzawszy blade, zmienione jej rysy, Stella pochyliła się życzliwie nad gościem:

— Co ci to, Blanko ? Może ci niedobrze ? takaś blada!

— Nic mi nie jest, — brzmiała zimna odpowiedź. Szorstkość jej nie dopuszczała

dalszych zapytań. Miss Hatton odsunęła się też z całą delikatnością, domyślając

się po raz pierwszy przyczyny, wywołującej tak nagłą zmianę humoru u Blanki.

Piękny głos tenorowy lorda Keith przerwał dalsze rozmowy. Zaledwo jednak ballada

ukończoną została, gdy lady Róża zawołała niecierpliwie:

— Dziękuję, prześlicznie dziś śpiewasz, mylordzie! szkoła tylko, że ci panowie,

szeleszcząc ciągle dziennikami, nie pozwolili nam słuchać z należyłą uwagą. Czy

można zapytać, Monsieur le Capitaine, coś znalazł ciekawego w Wieczornej

gwieździe Stourtona?

— Jeden z najpyszniejszych ustępów, jakie mi się zdarzyło czytać, — objaśnił

młody człowiek z dźwiękiem zapału w głosie. — Na Jowisza! —

zawołał, odrywając

głowę od gazety, — jeżeli kto, to ten człowiek powinien z pewnością dostać krzyż

zasługi.

— Kto taki? — pytała piękna wdówka, podnosząc brwi ze zdumieniem. — Redaktor,

wydawca, drukarz, czy roznosiciel ?

— Ale zkąd ? Zaczekajcie panie, a przeczytam, o co chodzi; wszak pozwolisz, miss

Hatton? Dawno już z tak zdumiewającym nie spotkałem się faktem.

— I owszem, słuchamy wszystkiego, byle tylko nie wierszy, —

zawyrokowała lady

Róża. — Wszak nie będziesz się gniewać, Stello ? A zatem czekamy niecierpliwie.

Młody oficer podniósł dziennik i z lekkim jeszcze drzeniem w głosie zaczął

czytać opis najzwyklejszego wypadku, uświetnionego jednak czynem iście

bohaterskim.

Widok szlachetnego poświęcenia, wstrząsnął widocznie głęboko  
sercem reportera  
Gwiazdy Wieczornej, w pełnych bowiem prostoty, lecz wymownych  
słowach, opowiadał  
pożar, wybuchły w ubogiej dzielnicy miasta, szalejący wśród  
kilkopiętrowych  
domów, zamieszkałych przez ludność roboczą, która, wychodząc  
z rana do pracy,  
zamykała zwykle dzieci w nędznych stancyjkach, wszelkiego  
pozbawione dozoru.  
Dziennik opisywał plastycznie chwilę, w której ubodzy rodzice,  
wracając od  
całodziennego mozołu, zastali dom w płomieniach. U szczytu tylko, w  
małych  
okienkach, dzieci ich błagały pomocy, wydając rozdzierające serce  
okrzyki. Matka  
z przerażenia utraciła przytomność, ojciec, ogłuszony i łamiący ręce  
wśród  
tłumu, nie wiedział, co mu począć wypada.  
Ratunek zdawał się niemożliwym. W chwili jednak, gdy straż  
ogniowa nawet nie  
próbowała przezwyciężyć groźnego żywiołu, z pośród obecnych  
wyrzywa się młody  
człowiek i, niepomyślny na śmierć niechybną, rzuca się w płomienie.  
Wycie psa,  
pozostawionego dzieciom za towarzysza, wskazuje mu drogę na  
ubogą facyatkę.  
Bohaterem tym, był aktor Marek Robson.  
Sprawozdawca opowiadał dalej, jak, wyratowawszy pierwszych  
dwoje dzieci, Robson,  
poparzony, opalony, powrócił, pomimo błagań tłumu, do ogniem  
ziewających czeluści,  
jak

w chwili, gdy go już miano za zgubionego, ukazał się z ostatnim  
niemowlęciem, i

zatonczywszy się, nieprzytomny, runął u nóg zebranych. Upojony  
bohaterstwem tem,  
tłum, wydał jeden szalony okrzyk, okrzyk, płynący nietylko z tysiąca  
ust, ale z  
serc tysiąca, okrzyk dziękczynienia i radości.  
Głos kapitana Adamsa drżał znów pod koniec. Lord Keith poważny i  
wzruszony,  
odwrócił się ku fortepianowi, by silnie ukryć wrażenie. W  
wymownych oczach lady  
Róży dwie łzy błyszczały, Stella zaś, stała nieruchoma, skamieniała,  
ze  
zbielałymi ustami i wyrazem obłędu w źrenicach. Wtem postać jej  
zadrżała, ręce  
opadły, w uszach zaszumiało, a pokój cały zaczął się z nią kręcić  
dokoła.  
— Stello, co ci jest? — rozległ się donośny i ostry głos Blanki  
Heniek. —  
Patrzcie, mdleje!  
Nieprzyjazny, szyderczy ton słów tych, podziałał na miss Hatton, jak  
strumień  
zimnej wody. Oprzytomniawszy, podniosła główkę, zamglone zaś  
oczy jej i usta  
zbielałe powitały uśmiechem lorda Keith, który żywo skoczył ku  
narzeczonej.  
— Dziękuję, — wyrzekła głosem słabym, lecz stłumionym. — Nic mi  
nie jest, nic  
zupełnie. Opis ten wzruszył mnie trochę, oto wszystko! Cóż to za  
straszny musiał  
być widok. A ten człowiek nieustraszonej odwagi! Czy... czy  
przynajmniej... mam  
nadzieję, że jemu samemu nic się nie stało?  
— Prawdopodobnie, skoro o tem nie piszą, — zapewnił żywo kapitan  
Adams,  
zmartwiony, iż niechcący przykrość jej sprawił. — A co, nie zręcznyż  
to  
człowiek?  
— Bohaterstwo nazywamy w dziewiętnastym wieku zręcznością, —  
wtrącił siwowłosy

artysta, bawiący w zamku Elsdale, w celu wykonania portretu pięknej  
jego  
dziedziczki. Bez względu jednak, jakiebyście mu panowie nadali  
miano, czyn to  
niepospolity, poświęcenie, warte jawnego hołdu, wobec równie  
samolubnego, jak  
nasze, stulecia.

— Bohaterstwo tak szlachetne, iż skala jego niczem zniżyć się nie da!  
—

potwierdziła lady Róża z gorącym zapalem, purpurą oblewającym jej  
lica.

Wskutek przyłączenia się reszty gości, zaciekawionych żywą dysputą,  
raz jeszcze

przeczytano sprawozdanie, poczem rozmowa, przeplatana  
entuzjastycznymi

okrzykami, długo jeszcze na ten sam przeciągnęła się temat.

Stella tylko żadnego nie przyjmowała w niej udziału. Błada z  
rozszerzonymi  
żrenicami i zbieletemi ustami, słuchała, nie chcąc ani jednego stracić  
słowa.

Doznawała takiego uczucia jak gdyby mózg jej się palił, a w żyłach  
roztopiony

krażył ołów. Zdawało się jej, iż widzi wyraźnie ową scenę, każdy zaś  
nowy

szczegół, drżeniem całą jej przejmował istotę. Zachwycona, przejęta  
do głębi

bohaterstwem, o którym mówiono, myślała o własnym długu  
wdzięczności,

zaciągniętym względem tego samego szlachetnego człowieka, czuła  
się w tej chwili

zaprzańcem niegodnym, pojmowała nikczemność tchórzowstwa, które  
nie pozwalało

jej powstać, odważnie i jawnie przyznać się, ile zawdzięczała  
uwielbianemu przez

wszystkich bohaterowi.



— Wracać na pół umarłym w ziejące płomieniami pogorzelsko, by kosztem własnego życia uratować ubogie niemowlę, jakżeż czyn ten charakteryzuje go dobrze, —

myślała. — Wszak zawsze był gotów siebie dla innych poświęcić. — Zdajesz się być olśnioną, przygnębioną, Stello, — zabrzmiał szyderczy głos miss Herrick.

Wyrwana z zadumy, Stella spotkała się z jak stał zimnem i ostrem spojrzeniem niebieskich jej źrenic.

— Można-by sądzić, — ciągnęła piękna panna dalej, — żeś znała osobiście bohatera

tego wypadku, że cię z nim bliższe łączyły stosunki.

Miss Hatton spojrzała dokoła. Mgłą wzruszenia przyćmione jej oczy odgadły

prędzej, niż spostrzegły, zmianę, zaszła w utkwionym w niej wzroku lorda Keith.

Miejsce serdecznej troskliwości, zajmował w nim stopniowo wyraz pytającego zdumienia.

— Czy mamy wtedy tylko pochylić głowę przed czynem szlachetnym, gdy on od

osobistych naszych pochodzi przyjaciół?— zapytała z wyniosłym, właściwym jej

spokojem, parząc prosto w złośliwością błyszczące oczy miss Herrick.

— Tego nikt nie mówi, — poprawiła się piękna panna pewnem zakłopotaniem. —

Zdawałaś się jednak tak wzruszoną, iż sądziłam, że go znasz dobrze.

Milczenie jedyną było odpowiedzią. Miss Hatton stała zimna

wyniosła, bawiąc się

niedbale trzymanym w ręku wachlarzem.

— Więc nie widziałaś go nigdy, Stello? — ciągnęła Blanka natarczywie.

Czarne źrenice miss Hatton rzuciły jej karcące wejrzenie.

— Słyszałam o nim niejednokrotnie, — odparła wymijająco.  
Czoło lorda Keith chmura niezadowolenia pokryła.  
— Słyszałaś? Od kogo? — badała Blanka ciekawie.  
— Od kapitana Adams'a, — brzmiała spokojna odpowiedź. — Czyż  
nie pamiętasz?  
Wszak dziś przy herbacie jeszcze opowiadał nam, iż nikt tak nie umie  
odtworzyć  
po mistrzowsku roli Klaudyusza Melnotte, jak aktor Robson?  
— Na Jowisza, prawda! — wykrzyknął młody oficer, teraz dopiero  
uderzony  
tożsamością imion. — To on być musi! Nie wiesz, miss Hatton, czy to  
ten sam, na  
seryo ?  
Stella zaśmiała się swobodnie.  
— Co, i pan dzielisz przywidzenie miss Herrick, iż bohaterski artysta  
należy do  
osobistych moich przyjaciół? Nie, kapitanie, nie znam go wcale?  
Mówiła tak naturalnie i z taką prostotą i szczerością, iż tą razą Blanka  
Herrick  
nawet dała się w błąd wprowadzić. Zaledwo jednak słowa te  
wypowiedziane zostały,  
gdy dumna natura Stelli żałowała już popełnionego kłamstwa; chciała-  
by była  
cofnąć fałsz, którym splamiła czyste dotąd usta. Łzy też nawet  
gorzkie, wylane  
tej nocy, nie mogły wspomnienia niegodnego czynu zatrzeć w jej  
pamięci.

## XI.

— Dzień dobry, mrs Evans. Jakże się miewa nasz chory dzisiaj ? Czy  
noc bardzo  
była przykrą ?  
— Przeciwnie, sir, nie zbudzono mię ani razu, — odparła ładna,  
ciemnooka  
właścicielka stojącego na uboczu domu, do którego drzwi dr Foot  
zapukał przed

chwilą.

— A jednak musiał cierpieć strasznie, — zawyrokował lekarz. —  
Wszak jest sam i w  
łóżku?

— Ale gdzież tam, sir, — zaprzeczyła żywo. — Wstał zrana jak  
zwykle, z tą tylko  
różnicą, że Evans musiał mu po-

módz ubrać się, i chciał koniecznie iść do teatru. Nie bylibyśmy mogli  
powstrzymać go, gdyby nie to, że siły zupełnie wypowiedziały mu  
posłuszeństwo.

Niejest zdolny przejść przez pokój.

— No, musi się dyrektor obejść bez niego czas jakiś. Niema nawet  
mowy o granii.

Widzę, iż będę musiał strachem wymódz posłuszeństwo. Czy jest kto  
u niego? — Nie

sądzę. Może pan każe zobaczyć?

— Dziękuję. Sam pójdę.

I, skierowawszy się ku schodom, zapukał do drzwi na pierwszym  
piętrze.

— Proszę wejść, — zabrzmiało z wewnątrz, a równocześnie głosy  
rozmawiające  
ucichły w pokoju.

Stanąwszy na progu, lekarz zastał dwóch ludzi. Jeden z nich, oparty  
ręką o stół,

dowodził coś żywo, drugi, blady i zmieniony, siedział zagłębiony w  
dużym fotela,

z ręką na temblaku zwieszoną.

Na widok wchodzącego, chory podniósł się i powitał go

wyciągnięciem lewej dłoni,

przepraszając, iż prawą poruszyć nie może.

— Czy w taki sposób wypełniasz pan moje polecenia? — rozpoczął  
mr. Foot surowo,

pojawszy od jednego rzutu oka, iż roztrząsano tu przed chwilą jakąś  
bolesną, lub

niemiłą dla chorego sprawę. Wszak prosiłem wyraźnie, abyś pan leżał w łóżku, abyś unikał wszelkich niemiłych wzruszeń. Spokój jest nieodzownym w takich razach warunkiem.

— Niestety, leżenie nie przyniosło-by mi spokoju. Wierzaj, doktorze, iż

wygodniej mi być ubranym.

— Tak się panu zdaje. Co do mnie, innego jestem zdania. Jak widzę, niewiele

spaleś ostatniej nocy?

Robson uśmiechnął się z lekka.

— W rzeczy samej. Ból ręki przeszkadzał mi trochę.

— Nie dał poprostu zmrużyć oka wcale, — poprawił lekarz, rachując gorączkowe uderzenia pulsu chorego.

— Przepowiadałem, że tak będzie. Czemuż nie chciałeś pan zażyć opium ?

— Nie lubię środków usypiających, jakkolwiek przyznaję się do tchórzostwa pod względem bólu fizycznego.

— Pozwól, doktorze, przedstawić sobie mego kolegę,

o którym musiałeś słyszyć już nieraz. Doktor Foot, pan Walter Bryant. Młody lekarz skłonił się grzecznie, lecz zimno. Nazwisko pięknego aktora,

bawiącego chwilowo w Stourton, obilo się w rzeczy samej niejednokrotnie o jego

uszy, niemniej doktor nie był zbyt dobrze dla niego usposobiony. Mr. Bryant

przyjął przedstawienie w równie obojętny sposób, a ujmując stojący obok

kapelusz, zwrócił się do gospodarza.

— Wstąpię tu później, Robsonie. Sprawę tę musimy w jakikolwiek załatwić sposób.

— Co prawda, nie rozumiem nawet, paco ją mamy roztrząsać. Wszak nie dotyczy ona

ani mnie, ani ciebie, — odparł chory spokojnie.

Równocześnie jednak głęboka zmarszczka brwi mu przecięła, a puls pod palcami

doktora gwałtowniej bić zaczął.

— Przepraszam pana, — wtrącił lekarz, zwracając się do Bryanta, — ale zmuszony

jestem z obowiązku mego zawodu prosić pana, abyś raczył wszelkie interesa

przykre, czy miłe. odłożyć do chwili, gdy pacjent mój wyjdzie ze stanu

gorączkowego. W przeciwnym razie nie odpowiadam za skutki. Pan Robson jest dziś

tak głośną w mieście osobą, iż chodzi tu po części i o moją sławę lekarską. Mam

nadzieję, że nie zechcesz pan przyjaciela i doktora na zgubę narazić.

Mr. Bryant rzucił mu tylko gniewne spojrzenie i, niezadowolony widocznie, pokój

opuścił.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, na usta chorego mimowolne westchnienie ulgi

wybiegło.

— Co za szkoda, — zauważył lekarz z uśmiechem, — iż nie uparłem się i nie

zabrałem pana do mego mieszkania. Tam miałbyś spokój zapewniony, i opiekę

kobietą. Tu znajduję cię więcej rozgorączkowanym, niż się przewidzieć dało.

— Czy tak? — podjął Marek obojętnie. — Nie trwóż się, doktorze, to poprostu

wynik nocy bezsennej.

— I dysputy, przeprowadzonej przed chwilą, jeżeli się nie mylę, — objaśnił dr

Foot szczerze. — Muszę przykazać mrs. Evans, aby lepiej drzwi pańskich strzegła.

A teraz opatrzmy tę nieszczęśliwą rękę. Czy wiesz pan, iż wszystkie dzieci

uratowane przez ciebie wczoraj, nietylko żyją, ale są prawie zdrowe zupełnie.

Zręcznie, z pewną czcią serdeczną, jaką go przejmował bohaterski czyn Robsona, opatrzył od ramienia do dłoni poranioną i poparzoną rękę, a widząc wyraz ulgi, z jakim chory opadł na poduszki fotelu, zapytał troskliwie: — A co, lepiej teraz?

— Lżej znacznie, mniej boli, — brzmiała wdzięczna odpowiedź. — Dziękuję, doktorze, i proszę powiedz mi, kiedy będę mógł wyjść mniej więcej?

— To zależy od pana samego. Jeżeli zechcesz się zachowywać spokojnie, kto wie, za tydzień może rana się zacznie goić.

— Za tydzień?

— Tak. Cóż pan tak patrzysz na mnie, jak gdybyś, zamiast miłej niespodzianki, doznał rozczarowania. Za tydzień i to warunkowo. Na pewno nic nie obiecuję.

— Ależ to niemożliwe, doktorze! — poruszył się Robson gwałtownie. — Nigdy....

— W rzeczy samej, będzie to niemożliwe, jeżeli się pan będziesz gorączkował ciągle, — przerwał lekarz spokojnie. — W takim razie, tydzień do dwóch się przeciągnie.

— Czy mówisz seryo, doktorze?

— Najpoważniej w świecie, — brzmiała stanowcza odpowiedź. — Rana nie jest śmiertelną, ale niebezpieczną; w razie lekceważenia jej, ani za możliwą gangrenę, ani za skutki jej odpowiadać nie mogę.

— Ależ....

— Nie ma żadnych ale, i na żadne pozwolić nie mogę, —  
zawyrokował dr Foot  
stanowczo. — Teatr Królewski musi się obyć bez pana czas jakiś.  
Czyż zresztą u  
was nie dublują ról, bo wszak tak nazywacie granie w zastępstwie?  
Robson uśmiechnął się mimowoli.  
— Ależ i owszem, mogą mię, gdy zechcę, zwolnić na dni kuka.  
Tylko, widzisz pan,  
w Czwartek wypada właśnie benefis miss Courtenay, na którym....  
— Przyrzekłeś pan wystąpić? Nic z tego, niech sobie zaProsi kogo  
innego, —  
ciągnął doktor. — Najwpierw mógłbyś jej pan oddać niedźwiedzią  
przysługę, jedno  
bowiem nieuważne dotknięcie ramienia, a musiał-byś wydać okrzyk  
przerażający i  
zemdleć w dodatku. Wątpię zaś, czyby publiczność za tę nie-

objętą programem część widowiska wdzięczną ci była. Przy. kro mi,  
jeżeli  
zaniechanie benefisowego wystąpienia zawód panu sprawia, ale rzecz  
to  
nieunikniona.  
Ból, spowodowany przez ranę, nie pozwolił mu odpowiedzieć nawet.  
Z przymkniętymi  
oczyma i zaciśniętymi ustami, leżał nieruchomie, a doktor Foot,  
wpatrzony w  
arystokratyczne, szlachetne jego rysy, zastanawiał się mimowoli, jaką  
tragedya  
kryła ta maska, spokojna nazewnątrz, jaki dramat życiowy wyrzył na  
męzkich licach  
aktora głębokie bruzdy bólu, krucze zaś włosy, niedbale z czoła  
odrzucone,  
przedwcześnie srebrnymi przeplótł nitkami.  
— A teraz, skoro zostałeś pan stanowczo skazany na więzienie, —  
zauważył lekarz

zartobliwie, — może potrafię w czemkolwiek ulżyć twej niewoli. Czy nie chciałbyś

książek do czytania?

— Dziękuję, doktorze! wzruszasz mię doprawdy swą dobrocią, — odparł z wytworną

cechą dobrego wychowania, która kilkakrotnie już zdumiała lekarza.

— Nie radbym

jednak trudzić pana, tembardziej, iż mam trochę książek z sobą. Starzy to

przyjaciele, którzy mie w najdalszych nie opuszczają wycieczkach, czarując

chwile odpoczynku i wytchnienia.

— I ja mam takie ulubione dzieła, — zawołał młody lekarz

przyjaźnie. — Słusznie

nadajesz im, panie Robson, miano przyjaciół, wyżsi bowiem nad małostki i

nieporozumienia, zawsze wierni nam zostają. Oboje z siostrą bardzo lubimy

czytać, co, w braku znajomości, niejedne uprzyjemnia nam chwilę; inaczej

bylibyśmy zupełnie osamotnieni.

— Macie siebie nawzajem, — zauważył Robson smutnie.

— Tak, mamy siebie przynajmniej, — przyznał lekarz z uśmiechem.

— W każdym

razie, dla Mattie smutne to życie. Ja jestem prawie zawsze poza domem... nie

znaczy to jednak, — dodał wesoło, — aby praktyka moja wielkie przynosiła

korzyści., Nie, ale jako młody i rozpoczynający karierę doktor, nie mogę

przebierać między pacjentami, a w mieście tyle nędzarzy. Wszak pan znasz

Stourton, byłeś tu już przedtem ?

— Tak, — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Ale nie mieszkałeś pan stale? Przepraszam jednak, może pytanie moje było

niedelikatnym? Daruj, mr. Robson.



— Dlaczego? W takich rzeczach niema przecież tajemnic. Nie, stale nigdy tu nie przebywałem.

— Bardzo ciekawa miejscowość. Nigdzie może nie spotyka się tak rażących kontrastów. Bogactwo i ubóstwo, nędza i zbytek, radykalizm i klerykalizm ocierają się o siebie.

— Pan tu mieszka od dawna ?

— Przeszło od lat czterech. Rozpocząłem karierę, jako asystent doktora Close, później jednak zacząłem na własną praktykować rękę.

Pocziwy, stary doktor...

— Czy żyje jeszcze? — podjął Robson szybko, z uśmiechem, który się zdawał wskazywać, iż z nazwiskiem tem łączy się dla niego zabawne jakieś wspomnienie.

— Najlepszym nawet cieszy się zdrowiem. On to przysłał mnie wczoraj do pana, sam bowiem zbyt był zajęty. Co to, znów bardziej ramię boli? — zapytał troskliwie, widząc, iż lica chorego silna pokryła bladość.

— Och, nie, dziękuję. Jeżeli mam być szczerym, cieszę się, iż losy w pańskie oddały mię ręce; błagam też, doktorze, nie odstępуй mnie już dzisiaj starszemu koledze.

Mówił swobodnie, w oczach jednak artysty, podniesionych ku lekarzowi, przebijała się szczerą prośbą i obawa naprzemian. Mr. Foot uśmiechnął się życzliwiej zaufanie chorego pochlebiało mu mimowoli.

— Ależ, ani myślę! Zbyt rzadko zsyłają mi losy takich pacjentów, abym ich miał w inne powierzać ręce. Szkoda, — dodał, do pierwszego wracając przedmiot, — iż

krótki pobyt w Stourton nie pozwolił panu rozejrzeć się w okolicy.  
Mamy tu kilka  
wspaniałych rezydencji.  
Mężkie oblicze chorego lekki pokrył rumieniec, poprawił się też tak,  
aby światło  
nań nie padało i zapytał niepewnym nieco głosem:  
— Do kogoż one należą ?  
— Najwspanialsza, rzecz prosta, do lorda Elsdale. Stary zamek,  
dawne pamiętający  
czasy. Obok zaraz wznosi się Choinie, własność lorda Keith.  
— Słyszałem już kiedyś o zamku Elsdale. Czy.... czy hrabia  
zamieszkuje tam  
stale? — Bynajmniej. Teraz wyjątkowo przyjechał na czas dłuższy,  
wraz z miss  
Hatton i całym zastępem gości.

— Miss.... miss Hatton, — powtórzył Robson, odrzucając ruchem  
pełnym znużenia  
włosy z czoła. — Kto to taki, doktorze?  
— Synowica i spadkobierczyni lorda Elsdale. Czyż sława jej nie  
doszła uszu  
pańskich? Wszak to znana piękność Londyńska.  
— Piękności Londyńskie nie wchodzą w zakres moich znajomości, —  
objaśnił artysta  
ze smętnym uśmiechem. — Czy rzeczywiście urocza?  
— Widziałem ją raz tylko, na otwarciu bazaru; wydała mi się  
cudowną, ale  
strasznie zimną i wyniosłą. Patrzy na świat z taką pychą, jak gdyby  
prości  
śmiertelnicy z innej niż ona ulepieni byli gliny.  
— Może jest przynajmniej litościwą, i czyni dużo dobrego dla  
ubogich?  
— Wątpię. Życie miss Hatton zdaje się być poświęcone zabawie  
tylko. Ja  
przynajmniej o dobrych jej uczynkach nie słyszałem dotąd.  
— Taka jeszcze młoda ! — wyszeptał Marek mimowoli.

— Racya, — przyznał doktor szczerze. — Przytem wobec zbytku i troskliwości, jaka ją otacza, nie przypuszcza nawet może, że nędza lub nieszczęście istnieją na świecie. Zaręczona jest podobno z lordem Keith, co jej pozwoli i w dalszem życia stapać po różach. Czy znów ręka więcej dokucza? — przerwał lekarz, uderzony nagłą bladością, jaka pokryła lica chorego, który ruchem wymownego bólu opadł na poduszki.

— Och, nie, nie, już przeszło, — wyszeptał, a wyprostowawszy się, ciągnął dalej:

— A więc idzie za mąż? więc ludzie mówią o związku miss Hatton z lordem Keith?

Miarkując zaś własne uniesienie, dodał: — Hm, stosowna to zapewne partya.

— Oboje młodzi, bogaci. Lord Elsdale ma być podobno uszczęśliwiony.

— A ona? — podjął nerwowo.

— Na to nie umiem już odpowiedzieć. Wprawdzie czyni takie wrażenie, jak gdyby czekała na panującego księcia co najmniej; nie przeszkodziło jej to jednakże

spoglądać dość, niby łaskawie na lorda Keith, który jej przy otworzeniu bazaru, niby cień, nie odstępował ani na chwilę.

— Jakiego to rodzaju człowiek?

— Wiem tylko, że używa dobrej opinii i że ładny z niego chłopiec. Ale dosyć tej gawędy. Gotów byś powiedzieć, panie Robsoo, iż o to nie pozwoliłem ci przyjmować gości, aby dla mnie więcej czasu pozostało, że cię chciałem w wyłączny wziąć monopol.

— Mogę tylko być panu wdzięczny, żeś się ulitował sad mojem osamotnieniem, —  
odparł Robson ze smutnym uśmiechem. — I owszem, doktorze, jeżeli to możebne,  
daruj mi dłuższą chwileczkę.  
Mr. Foot, pociągnięty dziwnym urokiem, jaki na niego wywierał poważny,  
utalentowany artysta, a spragniony, w mieście przeważnie fabrycznem, towarzystwa  
ludzi wykształconych, zabawił jeszcze czas jakiś, poczem, zaleciwszy spokój,  
opuścił chorego.  
Zaledwo jednak drzwi się za nim zamknęły. Marek Robson gwałtownym zerwał się  
ruchem, i pomimo widocznego osłabienia, zaczął nerwowo wzdłuż i wszerz pokój  
przebiegać.  
Niebaczne słowa doktora stare rozerwały rany, krew zaś serdeczna, tocząca się z  
nich obficie, kazała mniemać, iż nie przed laty, lecz wczoraj dopiero zadane  
zostały.  
Gdy przyszło dziecię, własną wychowane ręką, oddać upominającemu się o nie  
stryjowi, wiedział, iż odtąd wyrzeka się jej nazawsze, że pryskają wszelkie,  
łączące ich, węzły. Pomimo bowiem całej szalonej swej miłości, musiał odtąd  
usunąć się z jej życia. Między aktorem, słynnym nawet w swym zawodzie, a  
synowica hrabiego Elsdale'u, istniała przepaść, której nic zapełnić nie  
było  
zdolne.  
Zbyt szlachetny, by pamiętać, ile mu zawdzięczała, by myśleć, iż przez lat  
dziesięć chronił ją od ubóstwa i nędzy, że Pracował ciężko, aby jej na niczem

nie zbywało, Marek Robson rzucał jej z magnacką hojnością serce swe, pracę, długi okres życia i starań, zabiegi i uczucia, wszystko wreszcie, nie żądając wzamian nic, nic, nawet pamięci. Żałował sobie częstokroć kawałka chleba, odmawiał potrzeb najpierwszych, by jej dać staranne wychowanie, dzięki któremu, dziś na najwyższem błyszcząca stanowisku, a jednak nie przychodziło mu na myśl brać jej za złe, że się przeszłości dla tego stanowiska wyrzekła. Za wszystko to odpłaciła mu, jak sądził, dziecinnym swym

szczebiotem i pieszczotami, jeżeli zaś godzina rozstania śmierci się dłań równała, Stella nie mogła o tem wiedzieć przecież. Od chwili też gdy go opuściła, od chwili gdy pojął cała doniosłość swych uczuć, bał się ciągle, iż musi nadejść godzina w której posłyszysz, że ją otrącił nazawsze, że prawa, tyloletniem zdobyte staraniem, kto inny pozyskał. Dziś doktor, nie wiedząc o tem, zadał mu cios bolesny, cios, pod którego wrażeniem zachwiała się moralna i umysłowa równowaga Robsona. Mierząc nierównymi krokami ciasną izdebkę, doznawał takiego wrażenia, jak gdyby dziesiątki lat przybyły mu na głowę, poczuł się odrazu starcem, w którym zamarło wszelkie pragnienie życia i szczęścia, wszelkie wrażenia serca i zdolność odczuwania ich nawet.  
— Może to i lepiej, — wyszeptał, osuwając się napowrót na fotel, z wyrazem

znużenia w rysach i głębokiego smutku w siwych, rozumnych oczach.

— Byle tylko

był jej godny, byle się czuła szczęśliwą, mnie to najzupełniej

zadowolić

potrafi.

Zadowolić? Ej, wszak gdy drżące usta wymawiały to słowo, w sercu  
błysnął

równocześnie żal głęboki za czynem, popełnionym kiedyś

lekkomyślnie. A gdyby go

odwołać? Pokusa silną była, uleż jej w tej chwili, znaczyło to,

zmienić bieg

własnego i Stelli życia. Ale nie, co za niewytłomaczone, niedarowane  
szaleństwo!

Kochała przecież lorda Keith, a faktu tego nic na świecie cofnąć nie  
zdoła.

Lekkie pukanie do drzwi przerwało dalszy tok jego myśli. Błede

oblicze Robsona

odwróciło się, głos zaś z pewnem zniecierpliwieniem:

— Proszę wejść, — zawołał.

Podwoje otworzyły się zwolna, jakby nieśmiałą popychane ręką, na  
progu zaś

stała dziewczę, o którym z, taką, gorączką myślał przed chwilą.

Zamknawszy drzwi, zatrzymała się, poczem zwolna podeszła do

bladego, w fotelu

zagłębionego mężczyzny. Marek patrzył na nią nieruchomie, nie

mogąc sobie zdać

sprawy, czy to halucynacja, widziadło, mocą gorączki wywołane, lub

postać

rzeczywista.

Ona tymczasem zatrzymała się w połowie drogi, blada

i drżąca, niepewna, co ma uczynić dalej. Robson nie spuszczał z niej

oka, z ust

jego wszakże nie wyszło ani jedno słówko po-

witania lub zachęty. Głęboką ciszę przerywał tylko przyspieszony  
oddech Stelli,

zmieszanej milczeniem, którego ona nie mogła, a on nie chciał przełamać.

## XII.

— Marku, ty mnie nie poznajesz?

Słowa te, wypowiedziane z niedowierzaniem, pierwsze przerwały ciszę. Metaliczny głos Stelli drżał lekko. Robson zaś, dźwiękiem jego zbudzony do rzeczywistości, zerwał się nagle. Nogi wszakże, powstrzymane siłą woli, ani jednego kroku nie uczyniły na przód; stał, jakby w ziemię wrosły, ręka tylko zdrowa, wsparta o stół, zdawała się służyć mu za podporę; w rysach wyraz bólu walczył z odcieniem radości.

— Jakto, nie poznajesz mnie? — powtórzyła. — Och, Marku ! czyżbyś już zapomniał o twojej Stelli?

— Czym zapomniał?

W głosie jego tyle było siły, taki wyraz spotęgowanego uczucia, iż gorącą oblane purpurą, dziewczęce, długimi rzęsami przysłoniło źrenice.

— Cóż mogłem powiedzieć? Jak miałem cię powitać? — ciągnął dalej spokojnie. —

Wszak przy ostatnim naszym spotkaniu, ty mnie nie poznałaś, czy znać nie chciałaś; przeszłaś obojętnie, jak koło obcego człowieka. Miałem prawo sądzić przed chwilą, że zabłądziłaś tu przez pomyłkę i dlatego czekałem na pierwsze twoje wyrazy, by wiedzieć, czy, jakby to zresztą rozsądek nakazywał, przeszłość nie istnieje dla ciebie?

W stłumionym jego głosie, brzmiącym bezmierną łagodnością i słodyczą, mimowolna

przebijała się wymówka; nie dosięgła ona wszakże rozumnych siwych oczu,  
spoczywających chciwie na pięknem jej obliczu. Zwykły ich smutek nawet  
zastąpiony w tej chwili został błyskiem niewymownej i nieśmiertelnej zarazem  
siły uczucia.

— O, i ja nie zapomniałam, — zapewniła wzruszona, —  
ale coż miałam uczynić? Zabroniono mi utrzymywania jakichkolwiek  
z tobą  
stosunków, a ty sam kazałeś mi przecież być zawsze woli stryja  
posłuszną.

— I w takiej nawet chwili polecenie miałaś na myśli?

Bardzo to dobrze. Wobec jednak takiego posłuszeństwa, jakżeż sobie  
mogę

tłómaczyć dzisiejszą bytność tutaj ?

— Nie miałam chwili spokoju, — wyjaśniła szybko. — Posłyszawszy  
o twojem

bohaterstwie, chciałam....

— O mojem bohaterstwie? — zaśmiał się smutnie, bezdźwięcznie. —

Jak widzę,

dzienniki musiały rzecz całą przesadzić. Ponieważ żadnego nie  
dokazałem

bohaterstwa, troskliwość więc twoja zbyt dużą była; niemniej, —  
zniżonym dodał

głosem, — szczerze ci za nią wdzięczny jestem.

Urażona boleśnie, Stella cofnęła się nieco. Przyjazd ten tyle jej  
sprawił

trudności. Narażała się na gniew stryja i niezadowolenie lorda Keith;  
poniżyła

się udawaniem i kłamstwem, by wytłómaczyć przed nimi tę nagłą  
wycieczkę do

Stourton; widziała wyraz podejrzenia w zimnych oczach Blanki  
Herrick, gdy na



propozycją towarzyszenia sobie żartobliwą odpowiedziała odmową;  
tyle wycierpiała  
wreszcie, przez tę długą noc bezsenną, iż zimne przyjęcie ze strony  
dawnego  
opiekuna krzywdzającym jej się zdawało.  
Jedno wszakże bystrzejsze wejrzenie na zbolące jego rysy, zwyciężyło  
urazę.  
— Aleś ty ranny? — zawołała szybko. — Marku, ty cierpisz  
widocznie, taki jesteś  
blady, taki zmieniony!  
— Doprawdy? — pytał zwolna. — Cóż dziwnego? bieg lat  
wszystkich nas  
przeistacza. I ty nawet inaczej dziś wyglądasz.  
— Zmieniłam się? — pytała z lekkim rumieńcem.  
— Tak bardzo, iż gdybym ja nawet nie poznał ciebie nie było-by w  
tem nic  
dziwnego.  
Mówił zimno, szorstko nieledwie. Bał się okazać łagodniejszym, aby  
w chwili  
uniesienia, rzeczywistych nie zdrad uczuć.  
Piękne, czarne oczy dziewczęcia patrzyły nań z wyrzutem, karminowe  
jej usteczka  
drżały lekko. Uwielbiana i otoczona hołdami, nie przywykła w  
obecnem położeniu  
do zimnych spojrzeń, lub słów surowych; dawniej zaś Robson nie  
przyuczył jej do  
nich również.  
— Ależ ty jesteś chory, — zauważyła tonem niepewnym. —  
Poświęcenie i trudy  
własnem przypłaciłeś zdrowiem. Gazety nic o tem nie wspomniały.

— Rana jest tak lekka, iż nie zasługuje na wzmiankę nawet Czy lord  
Elsdale wie,  
że przyjechałaś mie odwiedzić,  
Błysk przerażenia zapalał w czarnych jej oczach. — Nie, och, nie!  
Nigdy nie

zezwoił-by na to. Wiedziała z góry, iż prośba podobna musiała-by się spotkać z odmową.

— Przybyłaś zatem w tajemnicy?

— Tak, nie mogłam uczynić inaczej, a przytem....

— Nie przypuszczałam, abyś się do kłamstwa zniżała.

Fala krwi i bladość wielka pokryły z kolei jej lica. Kłamstwo i udawanie nie

były jej w nowem życiu obce bynajmniej; pomna jednak wysokiego poczucia honoru,

z jakim Robson prawdę za godło swego życia postawił, zawstydziała się własnej dwulicowości.

— Nie mogę cię zatrzymywać dłużej, — ciągnął chory poważnie. — Obecność twoja

tutaj, bez wiedzy hrabiego, jest czynem nierozwagi i lekkomyślności, do jakiej

nie sądziłem cię zdolną. Nie pragnę być niewyrozumiałym. Pomimo jednak

wdzięczności za poczciwe uczucie, które cię do przyjazdu skłoniło, nie chcę,

abyś z mojej przyczyny stryja oszukiwała.

Wyprostowana, z namiętnym ruchem obrazy w tył się cofnęła; w tejże jednak chwili

dawna cześć i szacunek zwyciężyły ponownie. Stella łzami błyszczące źrenice

zwróciła wymownie ku opiekunowi.

— Czy po tylu latach rozłąki, nic, nic, nie masz mi do powiedzenia ?

— drżącemi

zawołała usta. — Czy mocą niewdzięczności, tak nisko upadłam w twych oczach, iż

dziś, prócz gorzkiej wymówki, nie znajdujesz dla mnie słów innych?

— Alboż ja ci robiłem wyrzuty? Jeżeli tak, przebacz, Stello słowa to bezwiedne,

których znaczenia sam nie pojmowałem. Bo i cóżbym ci mógł wymawiać ?

— Wszystko, Marku ! Sądzisz więc, że ja tego nie odsuwam, że sama nie pogardzam

sobą ? Myślisz, że wtedy, na stacyi, mogłam przejść obojętnie obok  
ciebie,  
któremu tyle zamęczam, że mnie to nie bolało ? Odtwarzając chwilę  
owę, jaki  
powzięłam odtąd sama dla siebie, nie zdołała może zrównoważyć  
twojej wzdargy.  
Jeżeli mnie więc Próbujesz nienawidzić, dowód to szlachetności twej  
jedynie.

— Nienawidzić ciebie, Stello!

W prostych tych słowach tyle brzmiało niewymownej tkliwości, iż  
imię jej, w  
miękką zmieniając się pieszczotę, zachwiało sztucznym spokojem  
dziewczęcia.

Jednym skokiem znalazła się przy fotelu, a ująwszy zdrową dłoń jego,  
gwałtownym  
wybuchła płaczem.

— Och, Marku, Marku! przebacz mi, — łkała żałośnie.

— Słowo to nie może nawet istnieć między nami, Stello, — odparł  
zbielałemi usty,

z trudnością nad własnem panując wzruszeniem. — Czyż  
potrzebujesz przeproszać za

uległość człowiekowi, któremu winnaś posłuszeństwo? Opuszczając  
mnie, wyrwałaś

dobrowolnie kartę wspólnej naszej przeszłości, a ja zgodziłem się na  
to, bo

czułem, że dla twojego niszczysz ją dobra. Za nic też nie byłbym  
stanął

powtórnie na drodze twego życia. Gdyby nie ten nieszczęsny  
wypadek, nie

zobaczylibyśmy się prawdopodobnie. Żałuję, że przyszło do niego, a  
jednak, z

drugiej strony, cieszę się, że zachowałaś dobre o mnie wspomnienie,  
że

zatrwożona o starego przyjaciela, nie zawahałaś się odwiedzić go,  
choć ten raz

jeden.

Mężka dłoń jego, obejmowała ciepłym uściskiem drobną jej rączkę,  
oczy jaśniały

wyrazem głębokiego uczucia i tkliwości.

Wobec tego szczerego, najwyższą miłością tchnącego spojrzenia,  
Stella

zawstydzona opuściła powieki; czuła że nie zasługuje na dobroć jego i  
szacunek,

sądziła się niegodną pobłażania, jakie jej okazywał.

— Jakżeż ty się zmieniłaś, Stello ! — ciągnął po chwili upajając się  
widokiem

cudownych jej rysów, dumny z klasycznej, posągowej piękności  
dziewczęcia.

— Czy tak? — zapytała smutnie. — Dla ciebie jednego nie  
chciałabym się zmienić,

Marku.

— Ja też nie pod tym mówiłem względem. Ale, jakież jestem  
nieuważny i

niegrzeczny. Proszę cię. może zechcesz usiąść?

— Nieuwaga po mojej leży stronie, — zawołała, spostrzegłszy teraz  
dopiero, iż

pomimo zdobiącego je uśmiechu usta jego zbieleły, a lica kredowa  
pokrywała

bladość. Nie powinnam ci była pozwolić stać tak długo.

I pociągnawszy go do fotelu, posadziła siłą prawie, sama zaś osunęła  
się przy

nim na kolana.

— Powiedz mi przynajmniej, — prosiła, — że widok mój nie sprawia  
ci przykrości,

żeś zadowolony z naszego spotkania ? Uśmiechnął się, choć oczy  
wilgotna mgła mu

przyćmiła.

— Szczęśliwy jestem, Stello. A ty?

— Po to tu przybyłam, — odparła z czarowną pokorą.

Cała jej miłość i cześć dla tego człowieka, cała tkliwość i szacunek,  
tak długo

w sercu tłumione, przygłuszone życiem uciech i wesela, osłabione  
samolubstwem

światowem, powróciły na widok cierpieniem zmienionych jego  
rysów; zbudziły się

przy serdecznym dotknięciu tej ręki, która ją wiodła troskliwie przez  
dzieciństwo i czasy pierwszej młodości, chroniąc od ubóstwa, od  
wszelkiej,

przelotnej choćby przykrości.

— Mów mi o sobie, — wyszeptwała z cicha. — Coś porabiał przez lata  
ubiegłe? Czy

rana ciężką jest, czy bardzo cię boli? Mój Boże, jakimże strachem  
przejmowała

mnie myśl o niebezpieczeństwie, grożącym ci wczoraj.

— Dziękuję, Stello. Położenie nie było tak strasznym; jak widzisz, nic  
mi się

nie stało. Co do przeszłości, niewiele mam ci o niej do powiedzenia,  
upłynęła

cicho i spokojnie.

— A pani Clavering? Wszak żyje i zdrowa?

— Najzupełniej.

— Cieszę się szczerze. Gdzie mieszka teraz ?

— W Rose Cottage, jak dawniej, — odparł z wahaniem, patrząc na  
łzami zroszoną,

żywo ku sobie podniesioną twarzyczkę dziewczęcia, w którego  
wielkich,

gwieździstych oczach, promieniało zajęcie, echem dawnych  
wspomnień wzbudzone.

— Jeszcze w Rose-Cottage ?

— Tak. Utrzymuje dom w porządku, abym, w razie zbytego znużenia  
pracą, mógł tam

cichy znaleźć kącik, spokój i schronienie.

Oczy ich spotkały się na chwilę. Dziewczę po lekkim jego  
zamieszaniu odgadło,

iż dobrodziejstwo, wyświadczone jej ochmistrzyni, chce pokryć  
pozorami

samolubnej troski o przyszłość.

— Czy często ją widzisz ? — pytała. — O nie !  
Rzucając lakoniczną tę odpowiedź, zarumienił się mimo-

woli. Zaciszny, śliczny domek, z takim niegdyś staraniem dla Stelli  
urządzony,  
zbyt mu ją żywo przypominał, by odwiedzaniem go dobrowolnie  
zabliźnione  
rozkrwawiał rany.

— Może zapomniała już o mnie?

— Nie, Stello. Na moim i jej stanowisku ludzie nie zapominają tak  
prędko. To  
tylko w waszym świecie uczucia, jako ciężar niepotrzebny, z serca się  
wyrzuca.

Teraz miss Hatton z kolei oblała się rumieńcem wstydu i upokorzenia  
nad własną

niewdzięcznością. Tyle mu była winna, że dług ten przygnębiał ją i  
gniewał

zarazem. Dumna szalenie, nie mogła się dotąd pogodzić z myślą, iż  
ona,

najbogatsza dziedziczka Anglii, przez lat dziesięć jego chleb jadła, że  
żyła

jałmużną tylko.

— Przebacz mi, Stello, — wyszeptał, — nie chciałem cię dotknąć  
bynajmniej. Nie

gniewaj się na mnie, tembardziej, iż, pomimo dobroci twój i radości,  
jaką mi

przyjazdem swym sprawiłaś, nie mogę pozwolić, abyś tu pozostawała  
dłużej. Gdzie

jest twój powóz?

— Stoi przy księgarni. Przyszłam piechotą, — tłumaczyła się  
zmieszana, — to tak

blisko. Marku, czy nie zdołała-bym uczynić cokolwiek dla ciebie ?

Cały zamek

Elsdale jest na twoje rozkazy. Stryj Norman pozwoli mi przysłać ci,  
co zechcę;

wszak wszyscy o tobie tylko tam mówią, o twojej odwadze i poświęceniu.

Palcem lekko przymknął jej usta.

— Drobnostka, niewarta wspomnienia.

— Drobnostka, gdyś dla ubogiego dziecięcia życie własne naraził ! — zawołała.

— Życie to, Stello, nie ma dla mnie żadnej wartości. Gdybym je dziś utracił,

wątpię, aby śmierć ma komukolwiek przykrość zrobiła.

— Nieprawda! Nie wierz temu! — zawołała, podnosząc ku niemu oczy łzami błyszczące.

— Mówmy lepiej o tobie, Stello. Powiedz mi, czy jesteś szczęśliwą na nowem stanowisku ?

— Bardzo, nad wszelki wyraz szczęśliwą.

— Lord Elsdale dobrym jest dla ciebie?

— Tak dobrym, jak ty byłeś, Marku. Kocha mnie bardzo i często powtarza, że jestem słońcem jego starości.

— A jednak, — mówiono mi, Stello, — iż przyjdzie mu wkrótce słońce to utracić?

Fala krwi przebiegła śliczne rysy dziewczęcia; usta Robsona zacisnęły się boleśnie.

— Czy to prawda, najdroższa? — pytał wpatrzony w nią badawczo. Główka Stelli pochylała się coraz bardziej, aż wreszcie spoczęła na poręczy fotelu.

— Tak, — wyszeptała cichutko.

Przez chwilę głęboka panowała cisza.

— Kochasz go, dziecię ? — spytał wreszcie głosem stłumionym.

— Tak, — powtórzyła zaledwie dosłyszalnie, a ręka chorego z nerwową siłą zacisnęła się dokoła poręczy.

I znów milczeli oboje. Robson usiłował przemówić, słowa życzeń jednak zamarły mu

na ustach, głos wypowiedział posłuszeństwo.

Dziewczę po chwili podniosło główkę.

— Żebyś wiedział, jaki on dobry, jaki szlachetny! — szeptała z promiennym

wyrazem szczęścia w wilgotnych źrenicach. — Wie wszystko, a jednak kocha mnie

pomimo tego.

Marek Robson drgnął gwałtownie.

— Wszystko? co chcesz przez to powiedzieć, Stello?

— Że matka moja była tylko aktorką, — objaśniła. — Taki jest dumny, takie

nieskazitelne nosi imię, iż sądziłam, że go to zrani. Wysłuchawszy jednak

opowiadania stryja Normana, zapewnił, że przeszłość zamiarów jego ani uczuć nie

zmienia. Wczoraj jeszcze mówił mi, że nic nas rozdzielić nie może.

— Nic? — powtórzył artysta z zagadkowym uśmiechem. — Ha, takby być przynajmniej

powinno. Cieszę się, Stello, żeś tak szczerze pozyskała uczucie.

— Miałam wielką ochotę prosić go, aby przyjechał tu dziś ze mną, — ciągnęła

żywo. — Lękałam się jednak, iż może starał-by się odwieść mnie od tej myśli.

— Lepiej było zaniechać jej, moją dziecię.

— Nie mogłam, — wyszeptała. — Pragnęłam zobaczyć cię koniecznie.

Siwe oczy artysty spoczęły na niej z dziwnie smutnym

wyrazem. Pojmował on lepiej od dziewczęcia samego, tę nagłą potrzebę serca,

które rozjaśnione promieniem miłości chciało wszystkich uszczęśliwić, z

wszystkimi się radością swą podzielić. Gdyby nie rozbudzona miłość dla lorda



Keith, kto wie, czy przyjechałaby tu dzisiaj, czy umiała-by okazać tyle uczucia

i tkliwości, ona, która niedawno jeszcze udała, że go nie poznaje i pod wpływem

szatana dumy przeszła koło niego jak koło obcego jej człowieka.

— Nie powiedziałeś mi dotąd, Marku, czembym ci mogła drobną chociaż sprawić

przyjemność? — ciągnęła, podnosząc się z kolan. — Spróbuję ci przysłać kwiatów i

owoców z Elsdale'u.

— Dziękuję; nic mi nie potrzeba, — brzmiała zimna odpowiedź.

Stella zarumieniła się ponownie.

— Była-bym je przywiozła z sobą, gdyby nie obawa, iż postąpisz z niemi tak

niegrzecznie, jak miss Courtenay, — ciągnęła lekko, draśnięta jego odmową.

— Miss Courtenay ! Zkąd znasz to nazwisko ? — pytał, patrząc na nią z

przestrachem.

— Więc ona należy może do waszej trupy? — podjęło dziewczę żywo. — W takim razie

i ty byłbyś występował we Czwartek w teatrze ? Co to, Marku; rozgniewałam cię

bezwiednie?

— We Czwartek, — stłumionym powtórzył głosem. — Czy masz być dnia tego na

przedstawieniu?

— Tak. Przyrzekłam miss Courtenay, iż z powodu benefisu jej, stawię się w

teatrze wraz ze wszystkimi mymi gośćmi, — objaśniła Stella z uśmiechem, — Alboż

uroczystość ta nie we Czwartek przypada ?

— Może lord Elsdale ma także być obecnym ?

— Nie sądzę, stan zdrowia nie pozwolił-by mu na to. Dlaczego masz taką zdumioną

minę, Marku ? — pytała żartobliwie. — Czy cię dziwi na równi z mieszkańcami

miasteczka" iż dumny zamek raczy się pokazać w miejscowym teatrze, do którego nigdy dotąd nie uczęszczał? Fakt to niezwykły, ale widzisz, nie mogłam odmówić takiej drobnostki pannie Courtenay.

— Gdzieś ją widziała, Stello? — badał, zrywając się fotelu z widocznym niepokojem.

Dziewczę nie mogło pojąć, dlaczego rzecz ta porusza go

— Była w zamku, — brzmiało spokojne objaśnienie. — Mówiła mi o chorej swej matce i....

— O chorej matce! — mruknął Robson, przez zaciśnięte zęby — Czy przyjechała z kim drugim?

— Nie, zupełnie sama.

Oblicze artysty rozjaśniło się nieco.

— Przyszła sama piechotą, — powtórzyła Stella, — a przytem taka się zdawała

zalekniona i nieszczęśliwa, że żal mi jej było serdecznie. To też, gdy stryj

Norman pozwolił mi zaprotegować benefis jej, z wielką uczyniłam to skwapliwością. Więc i ty, Marku, miałeś grać na nim?

— Gdyby nie ta drobnostka, — tu wskazał na zranione ramię, — musiałbym

występować z obowiązku. Dziś to niemożliwe.

— Jakże się cieszę, że nie ujrzałam cię po raz pierwszy na scenie.

Było-by mi to

przykrość sprawiło.

— Nie może być? A jednak dawniej, Stello, widok gry mojej robił ci przyjemność.

— Tak mało miałam wtedy rozrywek.

— A dziś masz ich zbyt wiele?

— Być może, — odparła łagodnie. — Widzenie ciebie jednak sprawia mi większą od

nich wszystkich radość. Och, gdybyż mi pozwolili częściej tu przyjeżdżać! Ha, kto wie, później może, gdy.... Zatrzymała się zmieszana, a czarne rzęsy jej, na zarumienione opadły policzki.

Robson domyślił się z łatwością słów niedopowiedzianych. — Wierzaj mi, najdroższa, — zauważył, lekko rękę o ramię jej opierając, — iż lepiej będzie, gdy rzeczy pozostaną w dzisiejszym swym stanie. Żegnając cię przed trzema laty, uprzedziłem cię, Stello, że odtąd niema dla mnie miejsca w nowem twem życiu, Cieszę się serdecznie, iż przypomniałaś sobie dawnego opiekuna, cieszę, że wspólną naszą przeszłość mile wspominasz; niemniej jednak, ani teraz, ani w przyszłości, gdy żoną lorda Keith zostaniesz, żadne między nami nie mogą istnieć stosunki.

— Dlaczego? — podjęła żywo. — Jeżeli tylko Everard zechce.... — Możesz być pewną, iż życzenie takie dalekiem będzie od niego, — z zagadkowym zapewnił uśmiechem. — Zresztą choćby nawet pragnął poznać dawnych twych przyjaciół, wcale to postaci rzeczy nie zmieni. Powtarzam ci, Stello, iż gdyby nawet lord Elsdale nie był postawił podobnego warunku, jabym żądał zupełnego między nami zerwania. Wszak w chwili rozstania uprzedziłem cię, że, raz postanowiwszy mnie opuścić, opuszczasz nazawsze. — Ach, sądzisz mnie niegodną dawnych twych uczuć! — wybuchnęła gwałtownie. — Wierzaj jednak, iż więcej, niż w twoich, we własnych poniżyłam się oczach. Wobec

wzgardy, jaką sama dla siebie wyznaje, nic dziwnego, że ty....  
— Nie, Stello. Dla mnie pozostaniesz zawsze dzieckiem, które  
kochałem szalenie,  
i — dodał ciszej, — kochać nigdy nie przestanę. Między jednak  
bogatą miss Hatton  
a ubogim aktorem taka nieprzebyta leży przepaść....  
— Zapominasz, iż bez pomocy tego aktora, była-bym sto razy z głodu  
umarła, —  
wybuchnęła namiętnie, z blaskiem łez w czarnych źrenicach.  
Robson przerwał jej ruchem błagalnym.  
— Nie wskrzeszajmy widm przeszłości, — wzruszonym mówił  
głosem. — Dziś jesteś  
zadowolona, i to mi zupełnie wystarcza; niech więc rzeczy zwykłym  
idą trybem.  
Gdybyśmy byli pozostali razem, kto wie, Stello, czybyś nie żałowała  
tego; wszak,  
slicznem dzieckiem będąc, pragnęłaś już gorąco bogactw i wielkości.  
— A jednak byłam szczęśliwą wtedy....  
— Cieszę się, że ci dobre pozostało wspomnienie, obyś tylko była  
szczęśliwą  
zawsze !  
Usta Stelli zadrżały, powieki opadły nad błyszczącymi od łez  
źrenicami. Jeszcze  
chwilę, a była-by się rozplakała głośno; przyuczona jednak do  
panowania nad  
sobą, odwróciła się tylko szybko i zaczęła zręcznymi paluszkami  
porządkować  
książki i drobiazgi, rozrzucone na biurku.  
Wsparty o poduszki fotelu, Robson śledził z uwielbieniem ruchy jój,  
pełne  
nieporównanego uroku i podziwiał zmianę, jaką lata ubiegłe wryły w  
cudownie  
pięknych, klasycznych rysach dziewczęcia.

Ubrana w czarny aksamit i sobole, zarumieniona lekko przejażdżką,  
oraz doznaniem

przed chwilą wzruszeniem, jaśniała całym urokiem młodości, całą niepochwytą poezią piękną odbitą w ciemnych, wielkich źrenicach i alabastrowej cerze

uwypatnionej zarówno przez krucze sploty, jak barwę bogatego płaszczyka.

— Jakże dobrze pamiętam tę małą tekę skórzaną, — zawołała, podnosząc ją do góry.

— Czyni na mnie wrażenie starego przyjaciela. Ach, ten sam Szekspir, na którym czytać się uczyłam ! Czy pomnisz, Marku, ile kosztowałam cię trudu? Co to?

dwunasta godzina już?

Przeliczywszy uderzenia sąsiedniego zegara wieżowego, zaczęła szybko futro zapinać.

— Późno bardzo, — mówiła nerwowo, — muszę już jechać. a jednak....

Marek wydawał się jej tak bladym, tak zmienionym, iż nie miała odwagi pożegnać go w tej chwili.

— Czy nic, nic dla ciebie zrobić nie mogę ? — pytała, zbliżając się do fotelu. —

Mój Boże! ty cierpisz bardzo, ja to widzę, jakżeż cię zostawić samego?

Silą woli próbował zbielałe usta do uśmiechu złożyć.

— Nic, dziecię moje, — z widocznym odparł bólem. — Pamiętaj tylko, iż nie powinnaś tu wracać więcej.

— Nie wymagaj tego, — przerwała żywo. — Powiem wszystko stryjowi Normanowi; on taki dobry, jestem pewna, że pozwoli.

Błade lica artysty szkarłatem się pokryły.

— Uprzedzam cię, Stello, iż nie mogę od lorda Elsdale'a żadnej przyjąć względności.

Spokojna siła jego głosu niezłomnie znamionowała postanowienie.

— Jeżeli zachowałeś dla mnie odrobinę chociażby dawnego szacunku, złożysz najlepszy jego dowód, nie wspominając nigdy mego nazwiska wobec hrabiego Elsdale'u. Losy nasze pozostały rozdzielone zupełnie i nazawsze, pod tym jedynie warunkiem zdecydował się uznać cię za swoją córkę; niechże wolą jego spełnioną zostanie. Zamilczenie mego imienia jedyną jest łaską, jaką mi wyrządzić możesz.

— Nie wiesz chyba, że wszyscy tam mówią o tobie, że

każdy radby zobaczyć człowieka, otoczonego aureolą bohaterstwa.

Marka, Jakżeś ty pobladł, czy znów ci przykrość sprawiłam?

— Nie pozwalaj im tu przyjeżdżać, — zauważył z wymuszonym uśmiechem. — Nie sądziłem, aby hr. Elsdale'u, lub lord Keith, przesadzali czyn, pochodzący z prostego obowiązku ludzkości.

— Och, nie tyle też o nich mówie, ile o gościach zebranych w zamku.

A teraz muszę już jechać. Takbym chciała przyrzadzić ci przynajmniej filiżankę kawy gorącej, jak za dawnych w Rose-Cottage czasów.

— Nie zapomniałaś jeszcze?

— O nie. Napisz mrs. Clavering, żeś mię widział, i że ją kazałam ucałować.

— Dobrze.

Mówili o rzeczach obojętnych, byle przedłużyć chwilę rozstania.

Wzruszona, z

ręką w jego uwięzioną dłoni, Stella stała w pośrodku małego pokoju, a zarówno

powierzchność jej, jak strój bogaty, dziwnie nie licowały z całym otoczeniem.

Można było sądzić, patrząc na nich, iż nietylko ona, ale i ten wysmukły, poważny mężczyzna, do innego należał świata. Stella, której sąd zaostrzony został w ostatnich latach, spostrzegła to w tój chwili. W oczach jój odbiło się zdumienie. Wszak Robson był tylko aktorem, stosunkowo ubogim i nieznanym, z kąd więc ten pozór dystynkcyi i godności, tak rzadko spotykany w najwyższej nawet sferze? Nieujęty jakiś wyraz w dumnie podniesionej głowie i spokojnym, dźwięcznym głosie, dziwnie jej przypomniął stryja. Widziała teraz, iż prosty artysta posiada te same ruchy wielkiego pana, tę sarnę w obejściu rycerską galanterya, którą bogaty hrabia Elsdale'u ogólne zjednywał sobie uznanie.

— Żądasz zatem, abym tu nie przyjeżdżała? — stłumionym pytała głosem. — Powiedz mi przynajmniej, jak długo zabawisz jeszcze w Stourton?

— Około dziesięciu dni. Jeżeli proszę, byś mnie nie odwiedzała, wierzaj, Stello, iż w imię twego czynię to dobra. To też gdybym kiedykolwiek, choć słowa moję nieprawdopodobnemi wydadzą ci się może, gdybym kiedykolwiek mógł ci być użytecznym, gdybyś potrzebowała przyjaznej rady, lub ramienia,

pamiętaj wtedy o starym twym opiekunie, pamiętaj, iż ma prawo przed wszelką bronić cię przykrością. Jeżeli jednak ojcowska pomoc zbytęczną ci bądzie, w takim razie dziecię drogie, zapomnij pomnij najlepiej o mnie i o wspólnej naszój

przeszłości. Próbowwała podziękować, lecz słowa wypowiedziały jej osłuszeństwo. W myśli obojga stało wspomnienie ostatniego pożegnania, gdy z rączkami, zarzuconemi na szyję Marka, płakała na jego piersi, a on, tuląc łzy jej, głaskał pieśczołliwie i całował czarnowłosą główkę. Dziś stali naprzeciw siebie, napróżno na obojętne siląc się słowa.

— Bądź szczęśliwą, Stello moja, — stłumionym zakończył głosem, uwalniając rączkę, która biernie w jego spoczywała dłoni. — Bądź bardzo szczęśliwą, — powtórzył i, przysunąwszy się ku drzwiom, z czcią nieledwie przed nią je otworzył.

— Stello moja! — słowa te miękkim, bezmiernie smutnym wypowiedziane głosem, tkliwością swą przywiodły jej na pamięć przeszłość, w której był ojcem jej i matką, opiekunem i dobroczyńcą zarazem. Dziś ostatnia nić rwała się między nimi, ona tak chciała, a jednak przychodziło jej na myśl? iż równie głębokiego uczucia nie spotka może drugi raz na drodze swego żywota. Zatrzymała się chwilę jeszcze na progu, żegnając go ostatniem załzawionem wejrzeniem, poczem w milczeniu pokój opuściła.

Na środku schodów wysoki, młody jakiś mężczyzna, grzecznie z drogi jej ustąpił. Skinąwszy główką na znak podzięki, miss Hatton szła dalej spokojnie. W jego oczach wszakże żywszy błysnął płomień; pospieszywszy za Stellą, stanął obok niej przy drzwiach wchodowych.

— Czy pozwolisz pani przywołać swą karekę? — zapytał dźwięcznym głosem, składając ukłon niski.



Stella drgnęła, oczy jej zaś podniosły się ze zdumieniem na mówiącego,  
Równocześnie jednak odwróciła główkę, a przybierając właściwy sobie ton wyniosłego chłodu, odparła:  
— Dziękuję, niepotrzeba.  
I spokojna, z zaledwie dostrzegalnym skinieniem, minęła go szybko wychodząc na ulicę.  
Nieznajomy patrzył chwilę na nią, ze złowieszczym

w oczach wyrazem, poczem zwróciwszy się na schody, mruknął zadowolony:  
— Karty same w rękę mi wchodzi. Gra wysoka i niebezpieczna; ale potrafię wyjść z niej zwycięzcą.

### XIII.

Ponury dzień listopadowy zbliżał się ku schyłkowi. Wczesny zmierzch zastępował szare obłoki, pędzące po niebiosach mocą wichru, którego echo, wyjąc żałośnie, wstrząsało od czasu do czasu szybami i ogołoconemi z liści konarami drzew parkowych.  
Na tle tem ponurem, salon zimowy zamku w Elsdale'u, istne przedstawiał pieścidełko. Półmrok jesienny walczył tu z żywymi płomieniami szyszek sosnowych, których wesoły ogień oświecał malownicze grupy pań i panów, schodzących się tutaj z rozmaitych części zamku, na zwykłą popołudniową herbatę. Bilard i karty,

fortepian i zaciszne budoary, wszystko to porzucono, by zebrać się w zimowym salonie, gdzie lord Keith znalazł przedtem chwilę sposobną do poufnej z narzeczoną rozmowy. Jeżeli mina młodego baroneta świadczyła o lekkim niezadowoleniu z przerwania tego czarownego sam-na sam, w czarnych za to źrenicach Stelli błysnął mimowolny wyraz ulgi. Ujrzawszy kilka pań, które wśród śmiechu i rozmów wtargnęły do salonu, pospieszyła je tak uprzejmie powitać, iż na ustach Blanki Herrick, grzejącej przy ogniu zalotnie atlasowe pantofelki, ironiczny zarysował się uśmiech. Zaręczyny miss Hatton i lorda Keith zostały od dni kilku publicznie już ogłoszone. Zebrani goście powitali je szczeremi życzeniami, a nawet Blanka przyszła powinszować rywalce; pocałunek jednakże, jaki złożyła na jej lica, tak był zimny, iż Stella cofnęła się mimowoli, Wielki pierścień dyamentowy, błyszczący na palcu narzeczonej, dziwnie zmienił usposobienie jej i charakter. Szczęście wewnętrzne nadało urodzie jej wyraz tkliwości i słodczy, nieznany dotąd, zrobiło z wyniośle-dumnej kobiety istotę łagodną i kochającą, a tak pełną względności dla innych, iż

domyślając się zawiedzionych uczuć Blanki, podwójną otaczała ją uprzejmością.

Jeżeli przed poznaniem Everarda Keitha, myślała zawsze o sobie, tylko jako o

córcie arystokratycznego Newella Hattona i milionowej  
spadkobierczyni lorda  
Elsdale, dziś wobec łagodzącego promienia miłości, pamiętała  
jedynie, iż matka  
jej Stella Orde, ubogą była aktorką, a wdzięczna narzeczonemu, że,  
uczuciem  
wiedziony, raczył się zniżyć do niej, dziwnie się stała uległą i  
pokorną.  
— Czy chcecie, by kazać podać światło ? — pytała, zwracając się do  
zebranych  
około kominka pięknych pań, których strojne negliżowe tualety,  
zastosowane do  
aksamitnych ubrań panów, malowniczy stanowiły widok.  
— O, za nic w świecie! Ogień kominkowy stracił-by cały urok, —  
zapewniła pani  
Bentley, żywa, czarnooka mężatka, z wyszukaną ubrana elegancją. —  
Szarej godziny  
nie powinno się blaskiem lamp szpecić.  
— I owszem, — przyznała Stella. — Co do mnie, wolę także ożywczy  
płomień  
ogniska.  
— Tembardziej, iż pokój ten zyskuje w fantastycznym oświetleniu.  
Iście to  
czarodziejski zakątek.  
— Bardzo ładny, — przyznała lady Morris, rzuciwszy pełne uznania  
dookoła  
wejrzenie. Był to ulubiony salon młodego lorda Hattona; najchętniej  
przesiadywał  
tu za życia, dowodząc, że światło ogniska szczególnego dodaje mu  
uroku.  
— Czy pani dobrze znałaś zmarłego mego kuzyna? — podjęła Stella  
łagodnie.  
— Bardzo dobrze, lubiłam go nawet niezmiernie, — odparła ze  
smutnym uśmiechem. —  
Nie przypuszczając, iż tak wcześnie tragiczną skończy śmiercią,  
szydziłam z  
niego często, ze zwykłą bowiem krewkością dorastających chłopców,  
kochał się we

mnie szalenie, jakkolwiek byłam mężatką, z piętnaście lat starszą od niego.

Muzyki jego za to, na którą nas tu zwykle zapraszał, z wielką słuchałam przyjemnością.

— Biedny Newell, — wyszeptał lord Keith. — Zdaje mi się, że dziś jeszcze brzmia

mi w uszach dźwięki jego gry mistrzowskiej.

— Był to dziwnie zdolny umysł, — potwierdziła lady Morris, zatopiona we wspomnieniach miłej przeszłości.

Oczy lorda Keith mgłą zaszyły. Kochał on szczerze Newell'a Hattona i śmierć jego

przez długi czas oplakiwał.

— Niełatwo dziś spotkać młodego człowieka, o równie zapalnym, rycerskim umyśle,

— wtrącił sir John Morris, z głębi ciężkiego, aksamitnego fotelu.

Żywy,

szlachetny i za pierwszym idącym wrażeniem, należał on do rzędu ludzi, którzy w

chwili uniesienia romantycznego, gotowi nierozważnym małżeństwem własne złamać

życie.

— Być może, — przyznał lord Keith. — Nie wierzę jednak, aby się splamił

niegodnym siebie wyborem. Mógł się poddać szalonemu, ale nie poniżającemu

uczuciu.

Rozróżnienie nieposiadające w życiu rzeczywistym wartości, — uśmiechnął się sir

John Morris. — Nie dziwię się jednak, że go bronisz, lordzie Keith, bo wszak was

łączyły węzły przyjaźni zażyłej....

— A tak silnej, — uzupełnił młody baronet, — iż od śmierci Newella nikt go inny

w sercu mem zastąpić nie zdołał.

Krótką nastąpiła cisza. Równocześnie służba wniosła herbatę, a po chwili

stłumione głosy, wesołe szepty i brzęk srebrnych łyżeczek, wytworzyły gwar

niewyraźny, pozwalający parom, odsuniętym od światła, na zalotną nieco swobodę

gawędy i spojrzeń.

— Gdzie jest lady Róża? — pytał lord Keith, stawiając na srebrnej tacy

wypróżnioną filiżankę. — Co się z nią stać mogło?

Stella, zapatrzona w ognisko i myśląca ciągle o nieznanym kuzynie, którego

miejsce zajęła, drgnęła mimowoli.

— Naradza się z reżyserem, — objaśniła.

— Z reżyserem? — powtórzyła lady Morris. — A to po co?

— Czyż nie wiesz pani, — wtrącił mr. Bentley, wspierając się o poręcz fotelu,

zajmowanego przez żonę, — iż lady Róża pragnie koniecznie pozyskać sławę

najlepszej salonowej aktorki w Anglii. Jedyna to jej słabostka i ambicya.

Znaczny majątek pozwala jej wszelkie zadawałniać fantazyje, na własne zaś

nieszczęście, ma prawo ku niedorzecznym nawet używać go celom.

Wszak i w tej

chwili, wybudowawszy rodzaj miniaturowego teatru w Darby-Hall, pracuje nad

urządzeniem pierwszych w nim przedstawień. Podobno pani, miss Hatton, masz być

naszą jeune premiere ?

— Doprawdy nie wiem nawet, czy grać będę. W każdym zaś razie przyrzekam

podrzedniejszej tylko podjąć się roli.

— A jaką sztukę mają przedstawiać? — wtrąciła lady Morris.

— To właśnie zależało od narady z reżyserem.

— Biedna lady Róża, — zauważyła pani Bentley, wzruszając lekko ramionami, pokonawszy tyle przeciwności, spotkała się wreszcie z niezwyciężoną przeszkodą.

— Jakto? Nawet wobec swoich pieniędzy, — odezwał się sir John sceptycznie. — A

ja sądziłem, że na skinienie złota wszystko ustąpić musi.

— Prócz kłopotów lady Róży, — zaśmiała się mrs. Bentley.

— Na czymże on polega? Zaostrzasz pani mą ciekawość.

— Doprawdy? Jakże się cieszę z podobnego tryumfu. Wszak dziś, dobrze wychowani

ludzie nie chcą się przyznać, że ich cokolwiek zaciekawiać może.

— Zaintrygowani, domagamy się teraz objaśnienia, na czym tajemnica polega.

— Och, na jednym, drobnym słówku.

— A tem są...

— Mężczyzni.

— Mężczyzni? Cóż to za nowa zagadka, jeżeli łaska?

— Chciałaś pewno powiedzieć: brak mężczyzn, droga Hildo, — wtrącił mr. Bentley łagodnie.

— Ależ to istna pomyłka, — zaprzeczono żywo. — Lady Róża ciągnie przecież przy swoim rydwanie cały szereg wielbicieli, którymi z zadziwiającą rządzą zręcznością.

— A jednak wszyscy wypowiedzieli tą razą posłuszeństwo. Jedni nie chcą, drudzy nie mogą występować na scenie. O, to nie jest bynajmniej rzecz małej wagi, —

ciągnęła wesoła mrs. Bentley, naśladowując żałośny głos przyjaciołki. — Brak

artystycznych zdolności w naszej młodzieży, groźnym dla kraju stać się może.

— Czy zbuntowani wielbiciele nie umieją na seryo, czy nie mają ochoty występować na deskach teatralnych?

— Sądzę, iż działa tu nietyle brak dobrej woli, ile oba-

wa przed śmiesznością, ta wieczysta bête noire wszystkich  
prawomyślnych

Anglików, — tłumaczyła Stella.

— No, lord Keith będzie grał z pewnością, — zabrzmiał zimny głos  
Blanki. —

Powinnaś, droga Stello, użyć całego twego wpływu na rzecz  
przyjaciołki.

— Niestety, przy najlepszych chęciach, zdołam tylko jedną wypełnić  
rolę, —

objaśnił Ewerard Keith, z zimnem na mówiącą wejrzeniem.

— Kto więc, może rozślawiony bohater ostatniego pożaru nie  
odmówił-by nam swej  
pomocy ?

— Przy dobrej woli miss Hatton, rzecz to nader prawdopodobna, —  
potwierdziła

Blanka z rozmyślną złośliwością. — Wszak i nad nim wpływ twój,  
Stello, do

nieograniczonych należy?

Czarne oczy pani zamku podniosły się obojętnie.

— Nad kim? — spytała z niezamąconym spokojem.

— Nad aktorem Robsonem, czyż nie tak się nazywa? Zraniona ręka,  
która mu

przeszkodziła grać owego wieczoru, musiała się już zagoić oddawna.  
Nie

słyszałaś, jak się miewa, Stello?

— Nie. Stryj Norman posyłał wprawdzie dowiedzieć się o jego  
zdrowie, ale nie

przyszło mi na myśl zapytać o wiadomość, jaką przywiózł posłaniec.

— Ja sam byłem w Stourton, — przerwał lord Keith żywo. —

Chciałem poznać

osobiście człowieka, który tyle niezwyklej okazał odwagi; mr. Robson  
jednak zbyt

był chory, aby mnie przyjąć. Żałowałem tego szczerze, snadź bowiem  
cięższe

poniósł uszkodzenia, a miałem wielką ochotę, uścisnąć dłoń tak zacną.

— Możesz to pan uczynić, gdy mu będzie lepiej nieco, — zauważyła mrs. Bentley,

patrząc z wyraźnym na młodego człowieka uznaniem.

— Niestety, opuścił już Stourton.

— Co ? — wybiegło na usta Stelli, niepomnej w tej chwili, iż tyle osób patrzy na

nią ciekawie. — Wyjechał zupełnie?

— Cała trupa przerwała dalsze występy. Co prawda, niewielka to szkoda, grali

haniebnie. Benefisowe przedstawienie podtrzymał tylko ten ładny młody

człowiek.

— No, i miss Hatton, — uzupełniła Blanka złośliwie. — Publiczność na nią

patrzała głównie; powinna była jak królowa kłaniać się dokoła.

— Cóż za nedorzecznosc, Blanco, — zaśmiało się dziewczę marszcząc brwi z

niezadowoleniem.

— Szczera tylko prawda, — potwierdziła z naciskiem. —

Wszak jeden z widzów po to chyba ukrył się w zakątku sali, by przez cały wieczór

nie na scenę, lecz na ciebie spoglądać. Intrygował mię tak swoją natarczywością,

iż przypatrzyłam mu się dobrze.

— Bardzo to pochlebne dla niego, — przyznała jedna ze starszych pań, patrząc

niechętnie na miss Herrick. — Należy przypuszczać, iż ten très beau garçon,

zadowolnił gust twój, miss Blanco ?

— Przeciwnie, był to ktoś chory widocznie, mizerny i blady; odznaczał się jednak

zdumiewającym podobieństwem do pierwszej żony hrabiego, ciemnowłosej lady

Elsdale, której portret wisi w galeryi.

W czarnych źrenicach Stelli błysnął wyraz zdumienia.



— Ach, masz rację, — zawołała. — Tak, te same oczy i te same rysy! Wtem, spostrzegłszy, iż obecni patrzą na nią ze zdumieniem, pobladła nagle.

— A, więc zauważyłaś go także? — podjęła Blanka ironicznie, odrywając oczy od trzymanyh w ręku jedwabi i parząc badawczo na pomieszaną rywalkę. — Ale co ci jest, Stello? Czemu tak pobladłaś gwałtownie? Czy to jaki dawny wielbiciel, który aż tu za tobą podążył? Nowy napływ gości przerwał na szczęście przykrą dla miss Hatton rozmowę. Między innymi ukazała się lady Róża Darley, prowadząc ze sobą sekretarza starego hrabiego, pana Sinclair, który nader rzadko ukazywał się w salonie, chociaż, jako człowiek wykształcony i z dobrej pochodzący rodziny, mile tu był zazwyczaj widziany. Bogata wdówka, wbiegłszy szybko, osunęła się na fotel obok pani zamku, a poruszając żywo wachlarzem i śmiertelnie ujawniając znużenie, wołała:  
— Litości, Stello! herbaty! bo doszłam do zupełnego sił wyczerpania. Mr. Sinclair umiera także z pragnienia. Co za

czarujący człowiek, powiadam ci moja droga, ślicznie ułożony, piękny jak bożek grecki, a przytem ze znacznej rodziny....

— Chciałaś pani powiedzieć: "ze znaczną rodziną, " — przerwano jej żartobliwie.

— Chciałam to właśnie powiedzieć, coś pan słyszał, — zaprzeczyła ruchliwa mylady żywo. — Chłopiec ze znacznej rodziny. Posiliwszy się herbatą, opowiem wam

wszystko. Dobrze, możesz mnie wachlować, kapitanie Adams, ale powoli i zręcznie.

Miss Hatton zbliżyła się w tej chwili z filiżanką ku pana Sinclair.

Odebrał ją w

milczeniu i, nie podnosząc ku niej wzroku, skłonił się na

podziękowanie. Ta

niema oznaka szacunku, nie zdziwiła pięknej zamku władczyni, znała bowiem

młodego sekretarza, jako człowieka powściągliwego i zamkniętego w sobie. A

jednak bystrzejsze oko dojrzałoby z łatwością, iż ręka jego drżała, lica zaś

fala lekkiego pokryła rumieńca.

— Jakto, i dotąd nie zdecydowaliście się na żadną sztukę, — ciągnęła równocześnie lady Morris.

— Wybór tu nader trudny. Chciałam — aby przedstawiono Dame z Lyonu, lord Keith

wszakże nie lubi jej; dowodzi bowiem, iż przejęta jest fałszywym sentymentalizmem.

— Ależ droga lady Rózo, to istna herezja! — przerwał, śmiejąc się młody

człowiek. — Wszak utrzymywałem tylko, że nie wierzę, aby ogrodnik potrafił

dobrze udawać księcia.

— Tak, i że Paulina nie powinna była nigdy przebaczyć podobnej dwulicowości, —

uzupełniła wesoło lady Darley.

— W życiu rzeczywistem rzecz to nie do darowania, — przyznał.

— Tak pan sądzisz? — podjął sir John z lekkim niedowierzaniem.

— Co do mnie,

mniemałbym, iż kobieta potrafi wszystko przebaczyć.

— Ha, może kobieta, — lord Keith wzruszył przytem lekko ramionami. — Mężczyzna

bowiem nie byłby zdolny, posunąć tak daleko zaślepienia i fałszywej dobroci.

— Więc pan nie dałbyś się w takim razie przebłagać? — podchwyciła miss Herrick,

badawcze rzucając mu wejrzenie.

— Nigdy! Za dwulicowość i udawanie pogardą umiałbym tylko odplacić.

Wielkie oczy Stelli mgła jakaś czerwona przysłoniła. Dookoła kominka gwarzono tymczasem dalej:

— Prosta rzecz, że szlachcic, — opowiadała lady Róża żywo, — więcej nawet, bo

młodszy syn baroneta. Dziś chłopcy z najlepszych rodzin scenie się poświęcają.

Zresztą, jest tak piękny, iż uroda mogła-by mu nawet tarczę herbową zastąpić.

Dzwonek obiadowy zagłuszył dalsze słowa.

— Jakże się nazywa ten feniks? — pytał lord Bentley, podczas ogólnego poruszenia.

Stella Hatton chciwie nastawiła uszu, imię jednak posłyszane obcem jej było zupełnie.

— Jak się nazywa? — powtórzyła piękna wdówka, odbierając wachlarz z rąk młodego

oficera. — Alboż już nie mówiłam? Walter Bryant, młodszy syn sir Antoniego

Bryant, do usług państwa, — zakończyła z ukłonem.

#### XIV.

Wkrótce później goście, zebrani w zamku Elsdale, w różne rozjechali się strony.

Jedni, według angielskiego zwyczaju, w dalsze udawali się odwiedziny, inni

dążyli bądź to zagranicę, bądź do stolicy, gdzie i lorda Keith polityczne

powoływały obowiązki.

Stelli, wracającej do domu, po odprowadzeniu narzeczonego na stacyą, zamek Elsdale'ski dziwnie się wydał smutnym i osamotnionym. Z drugiej jednak strony, rada była tej ciszy chwilowej, która pozwoli jej nareszcie do głębi własnego zajrzeć serca, zastanowić się nad niezwykłą przeszłością i odetchnąć wśród atmosfery szczęścia, jaką przyszłość przed nią roztaczała. Lorda Keith poznała tej wiosny, przy pierwszym w świat występie. Od chwili tej postanowiła sobie, że go musi podbić i ujarzmić. Tyle mówiono o dumie jego, o wybrednym guście i obojętności dla kobiet, iż nic dziwnego, że miłość własna pięknej kobiety zapragnęła podobnego tryumfu. Wspomagana nadzwyczajną urodą, z łatwością odniosła zwycięstwo, lecz ró-

wnocześnie sama zwyciężoną została, a serce, nagle z uspienia zbudzone, ujawniło dopiero szlachetniejsze pierwiastki charakteru jej, stłumione chwilowo przez pychę i egoizm. Łagodniejsza i tkliwsza, pozbywszy się w części fałszywej dumy, dziś mniej się już wstydziła ubogiej swej przeszłości, a wdzięczna głęboko za poświęcenie, jakim ją Robson otaczał, silniej odczuwała niesprawiedliwość stryja, który jej wszelkich z dawnym opiekunem zabronił stosunków. Żal ten zwiększył się stokrotnie, po tajemnej u Marka bytności. Myśląc o nim mimowoli, widziała bezustannie poważne, szlachetne rysy, nacechowane wyrazem niewymownej

tkliwości i smutku, słyszała ciągle harmonijny, metaliczny głos jego, brzącający głęboką nutą uczucia. Za poświęcenie całego życia, pozostawał samotnym i opuszczonym, chorym i smutnym, wtedy, gdy ją otaczały bogactwa, hołdy, pieśnyczoty, miłość i pochlebstwo. Serce Stelli teraz dopiero pojęło całą sromotę. własnej niewdzięczności.

A jednak, jakkolwiek była to jedyna czarna strona jej życia, miss Hatton nieśmiała wspomnieć o niej hrabiemu. Moje lord Keith będzie względniejszym, może pozwoli jej rozjaśnić nieco dołę człowieka, któremu tyle zawdzięczała.

Na razie miała nawet zamiar wtajemniczyć zaraz narzeczonego w stosunek, jaki ją łączył z Robsonem. Zaczem jednak zdążyła opowiedzieć, ile mu jest winna, jakiś niepochwytne wyraz w rysach Ewerarda kazał jej dalsze powstrzymać słowa. Może po ślubie lepiej ją pojmie, może wtedy oceni uczucia dziewczęcia, względem człowieka, który jej ojca zastępował.

Dni mijały szybko tymczasem, przyspieszając zapowiedzianą oddawna wycieczkę Stelli do Darley-House. Lord Elsdale zbyt chory, by towarzyszyć synowicy i na dłuższy czas zamek opuszczać, powierzał ją opiece lady Róży, podczas zaś krótkiej przejażdżki, towarzyszył bogatej dziedziczce, oprócz panny służącej, mr. Sinclair, sekretarz hrabiego, a ulubieniec lady Darley, która go zaprosiła również do siebie, jako jedną z podpór mającego się grać teatru. Godzina drogi kolejną i parę wiorst końmi, przestrzeń to mała, Stella też,

nieznużona bynajmniej, gawędziła swobodnie i z taką serdeczną  
uprzejmością, iż  
zimny chłód młodego czło-

wieka stopniał zupełnie. Mr. Sinclair zaś potrafił wykazać w  
zajmującej rozmowie  
nietylko wszechstronne wykształcenie, ale świetny dowcip, oraz  
prawdziwe skarby  
poezyi i uczucia, o jakie miss Hatton nie była-by posądzała nigdy  
posepnego i  
zamkniętego w sobie młodzieńca. Siedząc naprzeciw niej w wagonie i  
nasycając  
oczy swe widokiem tych rysów cudownych, mr. Sinclair, dla którego  
własne uczucia  
nie były oddawna tajemnicą, czuł, iż taka miłość, jaką go ta urocza  
natchnęła  
kobieta, może się stać czasem przekleństwem jegożycia.  
Na progu Darley-Hall witała ich już uprzejmie piękna jego władczyni.  
— Wszyscy moi goście, zebrani dookoła bilardu, grają zawzięcie w  
piramidkę, —  
objaśniła wesoło, wsuwając rękę pod ramię Stelli. — Chodź więc  
prosto do mego  
budoaru, orzeźwić się nieco herbatą. Panu Sinclair każę przynieść  
cokolwiek  
innego.  
— Ale i owszem, ja także proszę o herbatę, — przerwał z uśmiechem.  
— Ulubiony to  
mój napój, orzeźwia bowiem, a nie odurza.  
— Hm, to względne, — z ust lady Róży wybiegła istna kaskada  
perełek. — Sądzę, iż  
niekiedy nietylko odurza, ale upaja nawet. Zależy to od rąk, jakie ją  
nalewały.  
— Co za czarowne gniazdko! — zawołała miss Hatton z zachwytem,  
stanąwszy na  
progu, pod osłoną ciężkiej i malowniczej kotary.

Na dźwięk słów tych, dwie osoby, siedzące w pokoju, podniosły się równocześnie.

Pierwszą był młody człowiek, piszący coś przy biurku; drugą miss Blanka Herrick,

wyciągnięta, jak zwykle, leniwie na fotelu, do kominka przysuniętym.

— Wyprzedziłam cię o parę godzin, — zawołała, podając rączkę Stelli, — Nie

prawdaż, jak dziś zimno?

Olśniona jeszcze rzesistem oświetleniem pokoju, odbijającym się w barwnych

atłasowych draperyach i malowniczo rozrzuconej sewrskiej

porcelanie, miss Hatton

zbliżyła się zwolna do kominka, przy którym stał już mały japoński stoliczek z

zastawą do herbaty i wielkim bukietem fiołków.

— Droga Stello, — mówiła tymczasem lady Róża, — słyszałaś odemnie

niejednokrotnie o naszym nieporównanym

reżyserze, lecz, jak sądzę, nie spotkałaś go dotąd. Pan Bryant, miss Hatton, mr.

Sinclair.

Stella skłoniła śliczną główkę, nie podnosząc jednak oczu ku nieznanemu. Nie

była to oznaka impertynencji, lecz obojętności poprostu.

Mr. Bryant oddał pięknej pannie ukłon głęboki, wdziękiem światowym nacechowany,

równocześnie jednak zbliżył się do kominka, a z oczu jego, na widok wyraźnego

lekceważenia Stelli, błyskawica gniewu strzeliła.

Młody artysta należał bez zaprzeczenia do ludzi uderzająco pięknych.

Regularne

rysy, delikatna cera, głębokie szafirowe źrenice i włosy złociste, łączyły się z

wrodzoną dystynkcyą wysmukłej postaci, której ruch każdy znamionował

arystokratę, do dobrych przyuczonego towarzystw.

Zbliżywszy się do stoliczka, otoczonego przez panie, utkwiał wzrok tak badawczy w

doskonale pięknych, jakby z marmuru wykutych, rysach Stelli, iż, jakkolwiek ona

sama, zajęta herbatą, nie spostrzegła tego, brwi pana Sinclair gniewna przecięła

zmarszczka.

— Podróż dzisiejsza nie musiała się pani wydać miłą, — zauważył tonem pełnym

szacunku. — Jak na Listopad, szalone mamy zimna.

Na dźwięk głosu tego, Stella nagle podniosła powieki. Jeden rzut oka wystarczył

jej, aby poznać w Walterze Bryant młodego człowieka, którego, wracając od Marka

Robsona, spotkała przed trzema tygodniami na schodach, wiodących do jego

mieszkania, a następnie widziała na scenie, w benefisowem przedstawieniu miss

Courtenay.

Spotkawszy wejrzenie aktora, utkwione w niej bez natarczywości, ale znacząco,

milionowa dziedziczka poczuła, iż blednie mimowoli.

— W rzeczy samej bardzo dziś zimno, — przyznała tonem tak zmienionym, że lady

Róża, porzucając herbatnik i filiżanki, zwróciła się ku niej szybko.

— Co to ? Stello, — zawołała. — Słabo ci ? Może za gorąco dla ciebie ?

— Ależ nie, przeciwnie, bardzo mi tu dobrze, — zaprzeczyła żywo, panując już nad

swym głosem, jakkolwiek serce biło jej gwałtownie. I wdzięczna panu Sinclair za

troskliwość,

z jaką jej przysunął krzesło, osunęła się na nie z widocznym znużeniem.



— Czy masz wśród gości twoich osoby, których nie znam ? — pytała, zwróciwszy się do gospodyni i udając, iż nie spostrzega wytrwałości, z jaką oczy młodego aktora badały dalej jej rysy.

— Wątpię; przyjechali dotąd państwo Morris, hrabiowstwo Bentley, pułkownik Lacy, lord Alnut i kilka innych rodzin. Lord Keith zjawi się, jak wiesz, za tydzień dopiero. Obowiązki członka parlamentu nie pozwalają mu wcześniej opuścić stolicy chociaż jestem pewna, iż gdyby nie ów teatr amatorski, w którym widocznie nie chce wziąć udziału, obie Izby i wszystkie sprawy państwa nie zdołałyby go zatrzymać w Londynie.

Stella podniosła długie rzęsy i natychmiast opuściła je napowrót.

Utkwione w nią oczy Waltera Bryanta zdawały się mówić, iż poznał ją odrazu, że przeszłość jej zna całą. Ach, gdybyż Blanki Herrick nie było tu przynajmniej. Złośliwość jej

wszakże i widoczna zła wola, gotowe wszystko odkryć.

W tej chwili żałowała już gorąco, iż nie wtajemniczyła lorda Keith w stosunek,

wiążący ją z Markiem, że mu nie powiedziała o tajemnych u niego odwiedzinach.

Gdybyż Bryant wspomniał mu teraz o tem, gotów-by nie przebaczyć podobnej dwulicowości.

Zatopiona w myślach bolesnych, nie słyszała, co mówiono dokoła, a zdradzając się

z tem bezwiednie, zapytała:

— Nie powiedziałaś mi dotąd, Rózo, jaką właściwie sztukę grać mamy ?

Obecni spojrzeli na nią z widocznym zdumieniem.

— Ależ, droga Stello, marzysz chyba na jawie, — zaśmiała się lady Darley wesoło.

— Wszak od kwadransa o tem tylko mówimy. Zamierzamy przedstawić Nowych ludzi, a rola Liliany Varasour tobie przypadła w udziale. Miss Hatton lekkim zawtórowała jej śmiechem.  
— O ile sobie rzecz całą przypominam, — zauważyła swobodnie, — charakter to nader dla mnie niestosowny. Czy to mr. Bryant taki uczynił wybór? Bo wszak rozdzielanie ról do reżysera należy?  
— Tak, — przyznał z ukłonem. — Ponieważ jednak do tego potrzebna jest dobra znajomość osób grających i ich zdol-

ności, tą razą więc lady Darley raczyła wspierać mnie swemi radami i udzielać stosownych wskazówek.  
— Będiesz grać doskonale i wyglądać prześlicznie — zawyrokowała mylady. — W braku lorda Keith, rolę Browna dla niego przeznaczoną, oddałam Maurycemu Stoddartowi.  
— Doskonale to pole do popisu, — zauważył Walter Bryant. — Widziałem ją graną przepysznie przez kilku znanych artystów, między innymi Robson nawet, którego zaszczyciałaś, miss Hatton, swoją uwagą, odtwarzał ją wyśmienicie.  
— Robson? Kto to taki? — pytała lady Róża. — Ach przypominam sobie, bohater ostatniego pożaru. — Czy znasz go, panie Bryant?  
— Należeliśmy do tej samej trupy, dopóki nie porzuciłem jej, aby zadośćuczynić zaszczytnemu dla mnie wezwaniu mylady.  
— Szkoda, żeś go pan nie przywiózł z sobą, byłby nam obecnością swoją ułatwił znacznie trudne zadanie. Przypuszczam, iż człowiek tak utalentowany i odważny,

musi należeć do dobrego towarzystwa, że jest synem zacnej rodziny?  
— Bardzo go znam mało, — odparł aktor z przymusem. — Sądząc  
jednak z przelotnego  
wrażenia, przypuszczam, iż musi pochodzić naprawdę z przyzwoitej  
familii, która,  
z powodu złego postępowania Robsona, wyrzekła go się  
prawdopodobnie.  
— Rzecz dziwna! zdawało-by się, że człowiek taki dzielny, powinien  
być i  
szlachetnym zarazem, — wtrącił mr. Sinclair.  
— Niestety! przymiot ten nie da się zastosować do Robsona, —  
twierdził Bryant  
stanowczo. — Jeżeli nikt z nas nie ma pretensyi do skrzydeł białych,  
to on jest  
bez zaprzeczenia najczarniejszą owcą wśród dramatycznego stada.  
Zwracając się zaś do gospodyni domu, dodał lekko:  
— Odwaga, mylady, nie daje jeszcze prawa do cnót innych; zależy  
ona bowiem od  
wyższości nie moralnej, lecz fizycznej poprostu. Robson też jest  
człowiekiem  
nizkim, pod każdym względem nikczemnym, i w żadnym razie nie  
zasługuje na  
zaszczyt wzmianki z ust pani.  
Podniósłszy z niemem oburzeniem oczy, Stella spotkała wzrok aktora,  
szydlerczo w  
niej utkwiony. Widząc, iż wyzywa

ją rozmyślnie do walki, pobladła tylko śmiertelnie, a ujawszy futrzany  
zarekawek, oparła o niego pieszczotliwie twarzyczkę, tak aby ukryć  
własne  
pomieszanie i usta drżące lekko. Czowała się w tej chwili podłą,  
nikczemną,  
pojmowała całą ohydę milczenia swego; a jednak nie śmiała  
zaprzeczyć tym  
kłamstwom brutalnym. Oczerniano w najhaniebniejszy sposób  
człowieka, który mógł

być wzorem zacności i poświęcenia; ona zaś, niepomna, że zastępował jej ojca, że ją od głodowej uratował śmierci, własnym wychował staraniem, nie miała odwagi wystąpić w jego obronie. Słowa gorące, pełne namiętnego oburzenia, wyrywały się jej z serca, i... zamierały na ustach, — pieczęć obawy o własne bezpieczeństwo, paraliżowała dobre chęci. Czemże usprawiedliwiłaby wobec zebranych zajęcie, jakie w niej przedmiot poruszany budził? W oczach Waltera Bryanta, skierowanych ku niej, błyszczało urągliwe szyderstwo i tryumf, pewny siebie; powieki Stelli opadły też szybko. — Les absents ont toujours tort, — zacytowała niedbale, gładząc kosztowne futro, które tak dobrze uwydatniało alabastrową delikatność jej cery. — Czy nie żal panu wszakże rozwiewać złudzenia nasze? — Życie poważniejsze nieraz zdziera illuzye, — zawyrokował mr. Bryant, a zwrócony wprost do Stelli, dodał tonem pełnym szacunku: — Czy mogę prosić panią, miss Hatton, o podarowanie mi kilku chwil wolnych? Chciałbym przejrzeć z panią wspólnie jej rolę. zwracając uwagę na ważniejsze ustępy; a rzecz to nagląca. Nacisk, położony na ostatnich słowach, zrozumiały zaś dla Stelli tylko, oburzył ją do żywego. Na szczęście, zarekawek, trzymany przy ustach, ukrył lekkie ich drżenie. — Czy to konieczne? — zapytała obojętnie napozór. — Nieodzowne. A ponieważ niewiele mamy czasu, gdybyś więc pani raczyła, przed ubraniem się do obiadu, lub zaraz potem poświęcić mi minut kilka, sądzę, iż oszczędziłoby ci to później wiele trudów niemiłych.

Mówił głosem stłumionym, poważnym, dobierał słów wzorowo grzecznych; a jednak Stella zmuszoną była prawie nadawać znaczenie, dla niego i dla niej tylko zrozumiało.

Czarne jej oczy rzuciły mu nawzajem wyzywające wejrzenie.  
— Czy nie można-by uniknąć tej narady? — zapytała zimno.  
— Wątpię, — odparł z lekkim uśmiechem.  
— A więc, ubrawszy się, będę panu służyła przed obiadem na chwil kilka. Mam nadzieję, iż konferencya nie potrzebuje trwać długo.  
— Jakżeż pani podziękować za tyle łaski? — wyszeptał, cofając się z ukłonem,  
podczas gdy z oczu jego błysk tryumfu strzelił.  
— Oto kopia komedyi, — wtrąciła lady Róża. — Masz jeszcze trzy godziny czasu do obiadu, weź ją więc z sobą, Stello, i przejrzyj tymczasem. A pamiętaj, że, udzielając posłuchania panu Bryantowi, mnie tem łaskę wyświadczasz.

## XV.

Wybitnym rysem starożytnego pałacu w Darley-Hall, była długa galerya, która, biegnąc wzdłuż gmachu głównego, łączyła oba z nim skrzydła. Oświetlona kolorowemi oknami, wysłana barwnym, tureckim kobiercem, stanowiła ulubione miejsce wszystkich mieszkańców i gości lady Darley, którzy znajdowali tu ciszę, przestrzeń do spaceru podczas niepogody, oraz wygodne, w zagłębieniu okien ustawione, aksamitne kanapki, jakby stworzone do poufnej gawędki.

Po przeciwnej stronie, wśród drogocennych makat i starożytnych gobelinów,  
otwierały się drzwi do paradnych pokoi, przedzielone rzeźbionymi szafami, z  
których wyglądały istne skarby dawnych porcelan, lub majolik. U końca zaś  
galeryi tej, zwanej zwykle "kurytarzem mylady, " znajdowały się mniejsze  
przedsionki, wiodące do gościnnych komnat pałacu, z których najparadniejsze  
przeznaczone zostały dla Stelli, jako synowicy hrabiego Elsdale'u i przyszłej  
lorda Keitha małżonki.  
Fakt ten, drobny na pozór, wywołał szyderczy uśmiech na usta Waltera Bryanta.  
Wsparty o framugę okna, artystą stał w "kurytarzu mylady, " czekając na Stellę,  
która w tej

chwili właśnie ukazała się na progu swego pokoju, kończąc naciągać długie,  
wytworne rękawiczki.  
W oczach mężczyzny błysnął mimowoli wyraz podziwu, zdumienie jednak i  
niedowierzanie stłumiły go natychmiast.  
Ubrana cała biało, w malowniczych, powłóczystych draperyach, które lord Keith  
tak lubił, Stella była tak bladą, iż lica jej i ramiona jedną całość ze śnieżystą barwą sukni stanowiły. Róża szkarłatna u gorsu i ciemne pod oczyma  
obwódki, przedstawiały wraz z kruczemi splotami jedyne wydatniejsze cienie, a  
jednak dumna jej główka wyniosłej się jeszcze podnosiła do góry, aksamitne  
źrenice chłodniej przed siebie patrzyły., Światło lamp uwydatniało doskonale

majestatyczną jej postać i wielkie perły, na obnażonej błyszczące szyi,  
gdy,  
odebrawszy z rąk panny służącej wachlarz, oraz czerwoną książeczkę,  
daną jej  
przez lady Darley, zwróciła się wzdłuż galeryi.  
Mr. Bryant czekał, by doszła do jej połowy, poczem wysunął się,  
głęboki  
składając ukłon.  
Była tak blada, iż bardziej poblednąć już nie mogła. Usta jej tylko  
drgnęły  
lekko. Zatrzymała się, a patrząc nań wyniośle, zapytała:  
— Pan czekałeś na mnie ?  
— Tak. Ośmieliłem się narzucić pani, miałem bowiem nadzieję, w  
połowie już  
ziszczoną obecnie, iż raczysz mi darować dłuższą chwilę nad owe  
dziesięć minut,  
przez lady Różę wspomniane.  
Mówił spokojnie, z należnym szacunkiem, a jednak dźwięk jakiś  
dziwny w jego  
głosie wywołał błyskawicę z czarnych źrenic kobiety.  
— Jestem do pańskiego rozporządzenia, — odparła obojętnie. — A  
ponieważ mamy  
jeszcze pół godziny do obiadu, może więc zechcesz pan o tyle  
objaśnić mi  
szczegóły roli, abyśmy do nich więcej nie wracali.  
— Wątpię czy jedna rozmowa mogła-by na to wystarczyć, —  
zauważył z uśmiechem.  
— Zechcesz się pan jednak do niej ograniczyć, — objaśniła dumnie i  
— minąwszy  
go, zajęła najbliższą ze szkarłatnych kanapek, patrząc wyczekująco na  
młodego  
artystę.

Wzrok jego wyraził wzamian zdumienie.

— Nie sędzę, abyśmy tu porozumieć się zdołali, — wyrzekł szybko.

— Dlaczegożby nie? — brwi Stelli z równem podniosły się zdziwieniem.

Niczem niezachwiana obojętność jej zbiła go na razie z tropu. Trwało to jednak

chwilkę tylko, poczem, patrząc badawczo na nią, uśmiechnął się mimowoli.

— Mogą nam tu przeszkadzać ciągle? — zauważył.

— Tem lepiej, pocóż mielibyśmy się odosabniać?

— Ha, osądzisz pani sama zaraz.

Oparłszy główkę o rzeźbioną ramę okna, Stella patrzała nań z wyrazem chłodnej

powagi i spokoju.

Serce jej biło gwałtownie, lecz wołała by była umrzeć, niż przyznać się do tego

przed tym człowiekiem. Przeczuwała zaciętego w nim wroga,

jakkolwiek ujmował ją

nadzwyczajną urodą i iście arystokratycznym wdziękiem postawy, której fra-

nawet, strój tak często szpecący mężczyzn, nie mógł wrodzonej odebrać

dystynkcji.

— Wątpię, — odparła niedbale. — Komedją mam w ręku, galerya ta zaś, — dodała,

rzucając wzrokiem dokoła, — stanowi wyborną mise en scene.

Walter Bryant skłonił się na znak zgody, i ze swobodą człowieka, przyzwyczajonego do dobrego towarzystwa, usiadł na tej samej, co

miss Hatton,

kanapce.

Stella zarumieniała się z oburzenia. Jakkolwiek zaś fala krwi szybko zniknęła z

bladych jej policzków, artysta miał czas zauważyć ją dokładnie.

— Niechże się stanie według woli pani, — tu wzruszył lekko ramionami. — W rzeczy

samej, la mise en scene est parfaite. Piękny ten dom wszakże musi się pani

wydawać nic nieznaczącym wobec takiego zamku Eladale, lub wspaniałej w Firholme

rezydencji ?



Gniewna purpura oblała ponownie czoło Stelli Hatton, niknąc również natychmiastowo.

— Może pan zechcesz być tak dobrym, i raczysz wtajemniczyć mię w trudności roli,

jaką mam w sztuce przedstawiać, — przerwała sztywno.

— O, zostaje nam na to dosyć czasu, — brzmiała

dna odpowiedź. — Cóż za przepyszny wachlarz! Pozwól, miss Hatton.

Wyjął go z białych jej paluszków z wdziękiem i pewnością siebie, która w

człowieku równego jej stanowiska, była-by sie czarowną wydała, u niego jednak, u

aktora, wyniesionego na dni kilkanaście nad zwykły poziom, zakrawała na

najwyższą zuchwałość.

Dziwne wszakże jakieś uczucie, obawa prawdopodobnie,

powstrzymała gorące słowa,

cisnące się jej na usta.

— S. H. i herb starego rodu Elsdale'ów, — wyrzekł z pewnym naciskiem.

Zarówno głos, jak uśmiech jego, miały coś w sobie dziwnie impertynenckiego.

— Tracimy czas na próżno, — zauważyła wyniośle. — Racz mi pan zwrócić wachlarz.

Podał jej go natychmiast, z niskim ukłonem.

— Myślałem właśnie, — ciągnął, — że stanowisko spadkobierczyni lorda Elsdale'u

do bardzo wybitnych należy. Sądzę, iż niechętnie wyrzekłabyś się go, miss

Hatton, szczególnie, — dodał, patrząc na nią uważnie, — gdyby zamiana nie do

zaszczytnych należała.

Stella podniosła się z kanapki.

— Przepraszam pana najmocniej, — wyrzekła zimno; — skoro jednak na próżno

przypominam ci, iż niepotrzebnie krótkie tracimy chwile, pozwól abym...

— Błagam, pozostań pani, — przerwał, powstając także.

— Mamy dosyć czasu, na wypowiedzenie wszystkiego, co mnie tu przywiodło, a czego

pani wysłuchać musisz. Wszak komedia ta czczym jest tylko pozorem.

— Czego wysłuchać muszę? — powtórzyła wzgardliwie, prostując dumnie

majestatyczną swą postać. — A cóż pan możesz mi takiego powiedzieć?

— Drobnostkę, — brzmiało lekceważące prawie objaśnienie. — Kilka zaledwo

wyrazów, słowa te wszakże powinny dla dumnej miss Hatton szczególną posiadać wartość.

— Pan śnisz chyba, — przerwała zimno, — choć wzrok jej opadł przed

impertynenckiem wejrzeniem artysty. — Inaczej nie pozwolił-byś sobie dowodzić,

że mowa twa może mnie w najlżejszy obchodzić sposób.

— Niegrzecznie było-by przeczyć tak stanowczemu twierdzeniu, — z szyderczym

odparł uśmiechem. — Tembardziej, iż synowica lorda Elsdale nie przywykła

zapewne, aby jej się sprzeciwiano; a jednak, gdyby nie ten wzgląd uprzejmości

towarzyskiej, śmiałybym utrzymywać powtórnie, iż mam pani do zakomunikowania

rzecz nader ważną, i ie pani z góry wiesz o tem.

— Ja wiem o tem? — rzuciła wzgardliwie. — Powtarzam, pan śnisz chyba t

— Nie, pani, zamieniliśmy role. To ty, miss Hatton, zasnąwszy na laurach

powodzenia, śniłaś rozkosznie. Aż ręka przeznaczenia mię przysłała,  
bym cię z  
marzeń tych zbudził. Proszę, zechciej usiąść napowrót.  
Nie zważając na ton nakazujący, odwróciła się i ku drzwiom  
skierowała; w tejże  
chwili jednak, dłoń mężczyzny spoczęła na długiej, białej rękawiczce,  
sięgającej  
do łokcia. Stella drgnęła, a uwolniwszy się gwałtownym ruchem od  
tego  
dotknięcia, zwróciła nań oczy, pałające wzgardliwym oburzeniem.  
— Jak pan śmiesz? — zawołała gwałtownie. — Jak śmiesz....  
— O pani, ja śmiem czynić gorsze nawet rzeczy, — zaśmiał się  
szydlerczo,  
okrutnie. — Dlatego też, w imię twego dobra, radzę miss Hatton, nie  
próbuj  
uczynić sobie wroga ze mnie.  
— Czy to groźba? — wybiegło na zbiele usta Stelli.  
— Groźba? Broń Boże! — zapewnił z uśmiechem. — Wszak ja tylko  
proszę panią,  
abyś zechciała usiąść i wysłuchać mię do końca.  
— Pan nie możesz mieć nic do powiedzenia mi, — broniła się jeszcze  
zbieletemi  
ustami, z mimowolnym wyrazem trwogi w czarnych źrenicach.  
— Przeciwnie, mam nawet rzeczy bardzo ważne do powtórzenia pani,  
zresztą,  
ocenisz to zaraz sama.  
Zawahała się chwilę, poczem, wróciła do framugi okna, całym  
ciężarem osuwając  
się na kanapkę.  
Mr. Bryant zajął poprzednie obok niej miejsce.  
— Porozumieliśmy się nareszcie, — zauważył spokojnie,

odbierają napowrót wachlarz z drżących jej paluszków. — Te raz  
możemy rozważyć  
dokładnie całe położenie. Stella oddychała szybko, na białych jej zaś  
licach

dwie szkarłatne wystąpiły plamy. Pomimo drżenia jednak, jakie wstrząsało postacią dziewczęcia, patrzyła na niego z wyzywającą pogardą. — Nie po raz pierwszy spotykamy się, miss Hatton, — mówił tymczasem młody aktor, bawiąc się jej wachlarzem. — A może pani pamiętasz poprzednie nasze widzenie? O, tak, przypominasz sobie dokładnie, — dodał, spostrzegłszy, iż czarne jej oczy, chronią się wobec jego spojrzenia, pod osłoną rzes długich. — Muszę tu dodać wszakże, że chociaż wtenczas dopiero miałem zaszczyt przemówić do pani, niemniej znałem cię już przedtem. — Nie jestem przecież niewidzialną, — ofuknęła gniewnie. Bryant uśmiechnął się tylko. — Na szczęście, — odparł, rzucając jej pełne uwielbienia spojrzenie, — losy nie upośledziły w ten sposób świata w ogóle, a nas w szczególności. Stella poruszyła się żywo. — O! proszę, niech to pani nie gniewa. Miss Hatton powinna być przyuczona do pochlebstw i podziwu. Gdym ją widział po raz pierwszy, — ciągnął miękko, — nie nosiła jeszcze pereł, ani jedwabi, a jednak wydała mi się równie, jak dziś urocą. Zatrzymał się chwilę, jakby czekając nowego wybuchu, poczem, pochylony nieco na przód i zajęty napozór artystycznie rzeźbionym wachlarzem, ciągnął dalej: — Był to przepyszny dzień letni, a mise en scene, jakkolwiek nie tak jak tu kosztowne, niemniej czarowne czyniło wrażenie. Malownicza willa, pokój o błyszczącej posadzce i lekkich, wyplatanych meblach, przy oknie zaś, — stoliczek

z wazonem róż pośrodku, i dziewczę prześliczne, pochylone nad  
niemi zachwycie.  
Ach, jak widzę, zaczynasz pani poznawać ramy? Weneckie okno tak  
było niskie, iż  
przechodzący mógł widzieć doskonale całą postać cudownej rusałki;  
pomimo też  
pośpiechu, z jakim dążyłem zobaczyć mrs. Clavering, starą mą  
przyjaciółkę,  
obrazek ten przykuł mię na chwilę do miejsca.  
Purpurowe plamy zniknęły z oblicza Stelli. Kredowo

blada, z główką o framugę wspartą, słuchała w milczeniu; aktor  
ciągnął dalej,  
pozornie w wachlarz wpatrzony.  
— W kilka lat później spotkałem to samo dziewczę na stacyi  
kolejowej. Ubrana  
wytwornie, w otoczeniu służby wszelkich stopni, na razie obcą mi się  
wydała;  
jedno wszakże bystrzejsze spojrzenie w rysy, które się nie dadzą  
zapomnieć  
przywiodło mi całą przeszłość na pamięć. W parę tygodni zobaczyłem  
ją ponownie.  
Strojna w kosztowne aksamity, opuszczała domek ubogi, który  
mógłby jej chyba  
służyć za cel miłosiernych wycieczek. Upłynęło dni niewiele, a  
zajaśniała mi  
znowu, z perłami na szyi, w loży teatru w Stourton, na którego scenie  
występowałem właśnie w Damie z Lyonu.  
I składając wachlarz na jej kolanach, podniósł się, a wsparty o  
rzeźbioną ramę  
okna, mówił z oczyma w nią utkwionemi:  
— Dziwnie to obmyślana sztuka, ta Dama z Lyonu. Ciekawą rzecz,  
jakiego też  
uczucia doznała Paulina, znalazłszy się w domku ogrodnika ? Znosić  
przeciwności,

to rzecz niełatwa, nie prawdaż? Pani naprzykład, miss Hatton, nie lubiłabyś pewno zejść z dzisiejszych wyżyn i powrócić do stosunkowego ubóstwa, nie chciałabyś wyrzec się hołdów i rozgłosu" przez obecne stanowisko zapewnionych ?

W czarnych jej źrenicach odbiło się zdumienie, usta zaś skrzywiły się wzgardliwie.

Walter Bryant rozśmiał się tylko.

— Sądysz pani, że fakt to niemożliwy ? Ha, kto więc, czy nie masz racji. Wszak rzecz cała od ciebie zależy.

Na chwilę krótka zapanowała cisza.

Ręka Stelli ścisnęła wachlarz nerwowo; główka jej, dumnie zwykle wzniesiona, na

piersi opadła. Wiedziała już teraz, iż tajemnica przeszłości jej, tak wiernie,

dzięki wpływowi lorda Elsdale'a strzeżona, zostawała na łasce i niełasce tego

człowieka. Pojmowała, że, gdy zechce, może rozgłosić świata całemu, iż matka jej

była ubogą, nieznaną aktorką, że ona sama żyła na chlebie obcych przez lat tyle,

że utrzymywała się z jałmużny biednego, ciężko na nią pracującego aktora. Gdy mu

przyjdzie fantazja szkodzenia jej, podburzy cały świat arystokratyczny, w którym

niedawno jeszcze panowała niepodzielnie, strojna w koronę ogólnie wielbionej

piękności, uzbro-

jona berłem stryjowskich wpływów i majątku. Wszyscy, wszyscy, nie wyłączając

lorda Keith, odwrócą się od niej, będą szydzić i uragać upadłej wielkości.

Nie, bądź co bądź, musi kupić milczenie tego człowieka.

Podniósłszy główkę, uważnie spojrzała na niego. Była śmiertelnie blada, lecz w oczach jej gorzał wyraz energicznego postanowienia.

— Skończyłeś pan już? Nie znajdujesz nic więcej do nadmienienia ?

— zapytała spokojnie.

Rzucił jej bystre wejrzenie. Wyraz pięknych źrenic kobiety wskazywał dowodnie, iż odważna, potrafi dzielnym stać się przeciwnikiem.

— Tego nie utrzymywałem bynajmniej, — objaśnił z uśmiechem. — Jeżeli jednak masz pani zamiar zabrać słowo z kolei, gotów jestem odpłacić równą uprzejmością i słuchać cię w milczeniu.

— A cóż ja mogę panu powiedzieć ? — zauważyła wzgardliwie. — Nie przypominam sobie, abym cię kiedykolwiek widziała w mem życiu, a tem samem, nie masz nic z moją przeszłością wspólnego.

— Co panią cieszy zapewne ? Wzruszyła obojętnie ramionami.

— Wszystko mi to jedno. Wprawdzie stryj mój pragnie ukryć przed światem, iż brat jego zapomniał do tego stopnia o stanowisku swem....

Szyderczy, zimny śmiech aktora, przerwał dalsze jej słowa. Oczy Stelli strzeliły znów błyskawicą gniewu i dumy.

— Przebacz pani, — mówił z sarkastycznym ust wyrazem. — Nie mogłem się powstrzymać. Ojciec pani zapomniało swem stanowisku? Ach, rozumiem teraz!

Wielmożny Newell Hatton był człowiekiem zepsutym, rozwiązłym, fałszywym i okrutnym; człowiekiem bez czci i honoru, nieumiejącym uszanować czystego imienia kobiety. Nikczemnik ten zapomniał się tak dalece, iż pozwolił sobie poślubić Stellę Orde, dziewczę cudownej piękności i olbrzymiego talentu,

mogącego w stolicy pierwszorzędną zapewnić jej sławę; istotę szlachetną, jak łąza czystą, której ręki, on, brat lorda Elsdaleu, niegodny był dotknąć nawet!  
Mówił spokojnie, bez uniesienia, jakkolwiek słowa swe

niezwykłą cechował siłą. W źrenicach Stelli uraza i niezadowolenie wzrastały z każdą chwilą. Czowała, że ma rację, a jednak sąd ten gniewał ją wysoce. — Gdybym ja był synem podobnych rodziców, — ciągnął spokojnie, — szczycił-bym się imieniem mej matki, a wstydził za haniebne postępowanie ojca. Milczeli czas jakiś oboje.  
— Czy znałeś pan dobrze moją matkę? — spytała Stella po chwili, a w stłumionym jej głosie, po raz pierwszy umilkł dźwięk wrogi i wzgardliwy.  
— Widywałem ją często przed zamążpójściem, potem zniknęła mi na czas jakiś z oczu. Wielmożny Newell Hatton wkrótce znudził się żoną, co, w człowieku jego stanowiska, nie powinno zapewne dziwić nikogo; porzucił ją też bez najmniejszej ceremonii. Gdym powtórnie spotkał nieszczęsną, występowała znów na scenie, pracując na kawałek chleba, dla siebie i swego dziecka. Stella drgnęła i spojrzała nań uważniej. Część gniewu jej rozviała się w tej chwili. Wszak mówił tak życzliwie o matce jej, o tej ślicznej, bladej matce, którą jakby przez mgłę pamiętała jeszcze. Kto wie, może w owych czasach pomagał jej nawet?  
— Ach, więc pan mię znałeś, gdy byłam małą dziewczynką?  
— Nie, nie widziałem pani wtedy.  
Spojrzał na nią uważnie, badawczo, i z wyrazem pewnego okrucieństwa, powtórzył:



— Nie widziałem pani nigdy wtedy!  
— Może pan nie pamiętasz? — zauważyła, opierając się o aksamitną poręcz kanapki i napróżno usiłując odgadnąć zagadkowy wyraz jego wejrzenia. Musiałeś być bardzo młody: to już tak dawno, dziewiętnaście lat przeszło! — Uśmiechnął się, a oczy jego patrzyły na piękne rysy dziewczęcia, z tym samym odcieniem okrucieństwa i tryumfu.  
— Dwadzieścia lat przeszło, — poprawił. — Będąc w tym samym wieku co Stella Orde, miałem ówczesnie lat dwadzieścia jeden.  
— Ależ ja mam lat dziewiętnaście, — powtórzyła zdumiona.

— Bardzo być może, — przyznał z uśmiechem. — Zbyt ni jesteś młodą, byś choć rok jeden potrzebowała sobie ujmować....  
— A jednak, pan dowodzisz...  
Dalsze słowa zamarły na jej ustach. Siedziała wyprostowana, patrząc na niego z wyrazem nieokreślonej obawy w źrenicach.  
— Dowodzę, iż nie mam pojęcia o wieku pani, — odparł. \_\_. Dziecie bowiem Stelli Orde, a raczej Stelli Hatton, było synem, a nie córką!

## XVI.

Nastąpiła krótka, groźna nieledwie cisza. Wsparły o okno, Walter Bryant stał nieruchomie, spokojny, wytworny, z błyskiem tryumfu w oczach. Od starannej fryzury, do kwiatka w dziurce od fraka, był człowiekiem światowym, który prawdopodobnie zabawną opowiadał historyjkę.

Stella pod wrażeniem ciosu, jaki spadł na nią, zerwała się i, pochyłona na

przód, patrzyła na niego mocno rozszerzonymi źrenicami. Co to miało znaczyć?

Byłyżby słowa jego żartem niewczesnym? A może istniał brat jej starszy, który

powinien-by stać się właściwym panem Elsdale'u? Żaden błysk strasznej prawdy nie

rozświetlił jej umysłu, czuła się tylko ogłuszoną, przykutą do miejsca, a w

czarnych jej, natężonych oczach, widać było z kolei: zdumienie, powątpiewanie i

nieme pytanie.

— Zdajesz się pani nie rozumieć mnie, — zauważył wkońcu, — starałem się wszakże

jasno myśl mą tłumaczyć, Pojmuję. iż wiadomość taka, spotkana niespodzianie,

może wytrącić z równowagi, mais, que voulez-vous? Wszak bez mojej I pani wiedzy,

dzieją się nieraz dziwniejsze rzeczy na świecie, nad śmierć chłopca, który

zczasem byłby panem magnackiej fortuny ?

— Jakim jednak sposobem nie wiedziałam nic o tem ? Kiedyż umarł ? Moja matka....

— Stella Orde, chciałaś pani powiedzieć.

— Moja matka, — powtórzyła, prostując się dumnie.

— Przepraszam, — poprawił spokojnie. — Stella Orde a raczej pani Newell Hatton,

posiadała jedno tylko dziecko które, jak to już miałem zaszczyt wyłuszczyć pani,

było chłopcem, a nie dziewczynką. Wyraz wzroku jej zdradzał wyraźnie, iż nie

była zdolna zrozumieć go na razie. Cofnęła się tylko i całą siłą oparła o

framugę, w oczach jej zaś, utkwionych w Walterze Bryant, błyskały  
przeżenie i  
wzgarda naprzemian. Usta, gorączką spieczone, rozwarły się, zaczem  
jednak słowa  
z nich wyjść zdołały, w galeryi rozległ się szelest jedwabiu, połączony  
z

pukaniem drobnych koreczków, i strojna, piękna, gospodyni domu,  
stała nagle  
przed nimi.

— Co to, pierwsza już próba? — zabrzmiał głos jej metaliczny. —  
Ależ doskonale,  
wyśmienicie, Stello droga! Wobec pozycy tak pełnej wyrazu, widzowie  
oszaleją z  
uniesienia. Przedstawiasz pewno chwilę, gdy Brown wyznaje  
Paulinie, że jest  
zupełnie zrujnowany?

— W rzeczy samej, wyraz całej postawy znakomicie pochwycony, —  
przyznał Bryant,  
przysuwając się z niezamąconą swobodą i spokojem do pięknej pani  
zamku, —  
zarzucił bym tylko, zbytek przeżenia i przesady. Utrata ukochanego,  
to znów

rzecz nie tak wielka, wszak można go innym zastąpić. Poza miss  
Hatton wtedy-by  
dopiero okazała się dobrą, gdyby wraz z narzeczoną odbierano jej  
majątek,  
stanowisko, szacunek ludzki, wszystko wreszcie. Pomimo tego  
wszakże, miło mi  
zaznaczyć, iż miss Hatton olbrzymie posiada zdolności. Byłaby z niej  
doskonała  
aktorka.

Stella z wolna przychodziła do siebie. Dreszcz tylko nerwowy  
wstrząsnął jej  
postacią, gdy, siłą woli zmuszając się do spokoju, z wolna stała na  
środku

galeryi, pełnem światłem lampy oblana.

Lady Darley, wspaniała w materyach vieil-or i słynnych swych  
rubinach, z

pośpiechem naciągała rękawiczki.

— Założyła bym się, iż Stella zapewni główne powodzenie naszemu przedstawieniu,

— wołała wesoło. — Ta poza była wspaniała, iście tragiczna; zupełnie a la Sarah-

Bernard, la gr-r-rande Sarah, — dodała wesoło. — Jakżeż ci się sztuka podoba, Stello?

— Jak mi się podoba ? — powtórzyła błędnie, — odurzona bowiem doznaniem

wrażeniami, nie pamiętała nawet, po co

przyszła właściwie. Bystre spojrzenie reżysera przywołało ją do rzeczywistości.

— O, bardzo, bardzo, — zapewniła szybko.

— Czy przeczytałaś całą ?

— Nie wiem doprawdy, — wyjąknęła, a rozśmiawszy się, dodała: — Przepraszam cię, realistyczna jednak gra p. Bryant, wytrąciła mię zupełnie z równowagi.

— Na próbie jutrzejszej będziesz musiała odczytać twą rolę ciągnęła jej

lordowska mość. — Bardzo jestem ciekawa czy całość dodatnie wywrze na nas

wrażenie. O, Stello, cóż za szkoda! Jakimże zламаłaś sposobem?

— Co takiego ?

— Ależ twój śliczny wachlarz.

Miss Hatton spojrzała z przerażeniem na ręce. Prześliczne dzieło sztuki,

zdruzgotanem zostało w nerwowym jej uścisku. Popatrzała na strzaskany herb

Elsdale'ów i rozśmiała się z przymusem:

— Co za szalona nieuwaga, — strofowała się. — Ha ! trudno... wypadki to rzecz

nieunikniona na świecie; a rzuciwszy go niedbale na kanapkę, dodała spokojnie: —  
Teraz jest już bezużyteczny. Czy wracasz do salonu, Rózo? Jestem ci gotowa towarzyszyć. Pan Bryant nie potrzebuje mnie już zapewne?  
Głos jej, zwrócony ku młodemu aktorowi, nie brzmiał dawną, lodowatą dumą. Bystre ucho Waltera zdołało w nim lekkie drżenie rozróżnić.  
— Dziś już nie, miss Hatton, — odparł z uśmiechem. — Będę wszakże wdzięcznym pani, gdy mi zechcesz później parę minut darować.  
Skłoniła się w milczeniu, nie miała bowiem odwagi przemówić. Zaczem doszli do schodów, dzwonek obiadowy rozległ się nad pałacem, a równocześnie liczne kroki i urywki rozmów wesołych wskazywały, iż goście opuszczają swoje pokoje, by się w sali jadalnej zgromadzić.  
— Cóż to za przepyszna suknia, Stello, — mówiła lady Róza, podczas gdy schodziły ręka w rękę, po szerokich, dywanem wysłanych schodach. — Ten nieznośny Worth najlepsze zawsze rzeczy dla ciebie chowa. To może doprawdy o zazdrość przyprawić.

— Gdyby Worth zobaczył miss Hatton strojną w swoją arcydzieła, sądzę, iż czułby się za tę stronność stokrotnie wynagrodzonym, — zauważył mr. Bryaut z rycerską galanterią. — Powiedz nam szczerze, miss Hatton, czy życie posiadało-by taką same wartość dla pani, gdyby suknie twe nie mogły być obmyślane i wykonane równie mistrzowską ręką? Czy ceni-ła-byś je, w skromne przebrana szaty?  
— Wątpię, — brzmiała zimna odpowiedź, dana już na progu białego ze złotem

salonu, w którym meble w stylu Ludwika XIV, rozmieszczone wśród  
mnóstwa  
weneckich zwierciadeł, śliczny efekt tworzyły.  
W pałacu bawiły dotąd osoby, biorące w samym przedstawieniu  
udział. Widzowie  
poźniej dopiero zgromadzić się mieli. Ztąd też w poufnym,  
zacieśnionem kółku,  
panowała swoboda, wykluczająca zbytnią etykietę, tak ściśle w zamku  
Elsdale  
przestrzegana.  
Rolę gospodarza grał lord Cheyeley, brat lady Róży, wysoce  
intelligentny,  
czterdziestoletni mężczyzna, który, wyrzekłszy się ożenienia,  
upodobania swe  
wszystkie literaturze poświęcił, a dowcipny i miły w obcowaniu,  
niemało całe  
ożywiał kółko.  
Posadzona obok lorda Cheyeley, Stella, biorąc żywy udział w wesołej  
przy stole  
gawędzie, nie dawała niczem spostrzedz na sobie doznanego  
wstrząśnienia. Jeden  
Walter Bryant, zajmujący miejsce po drugiej jej stronie, widział  
dobrze, iż, nie  
tknąwszy prawie wyszukanych potraw, z których słynęła kuchnia lady  
Róży, wypija  
tylko jednym tchem szklankę wody z lodem, przyczem, pomimo  
całego panowania nad  
sobą, nie mogła ukryć przykrości, jaką jej sprawiał wzrok aktora,  
siedzący  
nieznacznie zmienny wyraz jej rysów.  
Ta ciągła obecność artysty drażniła ją, oburzała, a jednak świetny,  
dowcipny,  
błyszczący, zdawał się być w zupełnie należnem sobie kółku.  
Przyznając mu,  
pomimo osobistej niechęci, towarzyskie przymioty, Stella nie mogła  
wyjść z  
podziwienia, jakim sposobem człowiek, tak ujmujący i dobrze  
wychowany, syn

bogaty i utytułowany rodziców, mógł się zniżyć do aktorskiego zawodu.

Zachowanie jego względem milionowej dziedziczki odznaczało się rycerską, pełną szacunku galanterią, wśród której jednak bystre oko było-by spo-

trzegło z łatwością pewien odcień poufały, jakby oznakę ściślejszych, lecz

nieznanych innym, węzłów. Ten ton właśnie gniewał i męczył Stellę; duma jej

wolała-by była stokroć jawną wojnę i nieprzyjaźń.

Obiad, jak zły sen jakiś, jak mara dusząca minął dla miss Hatton. W uszach jej

szumiały ciągle słowa: "Stella Orde miała tylko jedno dziecko, był niem zaś syn, a nie córka. "

— Co to miało znaczyć? Czyżby zwiedziono Marka Robsona, czy on może chciał lorda Elsdale oszukać? Jeżeli niebyła córką Stelli Orde,

kimżeż być mogła?

Nie, to szaleństwo, to pomyłka poprostu! Pomimo jednakże słów rozsądku, pomimo

odwagi, jaką starała się natchnąć, zgroza jakaś i przestach mroziły jej krew w

żyłach, przecucie nieszczęścia oddech tamowało.

— Stello, co się z tobą dziś dzieje? — zbudził ją nagle z zadumy wesoły głos

lady Róży. — O czym tak marzysz? raz drugi już mówię do ciebie, żadnej nie

otrzymując odpowiedzi.

— Przepraszam uniżenie waszą lordowską mość, — zaśmiała się, składając jej ukłon

ceremonialny. — Roztargnienie takie nie powtórzy się więcej. O czymżeż była

mowa?

— Chciałam wiedzieć, ile aktów Nowych ludzi przestudyowaliście z panem Bryant?

— Alboż ja mówiłam, żeśmy ich studyowali? — rzuciła niedbale.

— Nic nie mówiłaś właśnie, i dlatego zbudziłam cię z zadumy, — brzmiała

żartobliwa odpowiedź. — Podaj mi tylko twój egzemplarz komedyi; leży obok ciebie

na stoliczku.

Miss Hatton spełniła żądanie, na usta gospodyni zaś wybiegł okrzyk zdziwienia.

— Co, ależ tu ani jedna nie przecięta karta! Książeczka nie była otwieraną

wcale!

Pod badawczym jej wejrzeniem fala rumieńca oblała lica i czoło Stelli.

Miss

Herrick, stojąca obok i poruszająca zlekka wielkim wachlarzem, odezwała się

równocześnie z ironią:

— Twój reżyser jest, jak widzisz, zbyt pięknym, mylady, aby konferencye,

odbywane z nim *tête à tête*, mogły do nauki zachęcać.

Oczy Stelli podniosły się ku niej dumnie.

— Miss Herrick utrzymuje to zapewne z własnego doświadczenia, — zauważyła. —

Nasza rola niewiele w rzeczy samej postąpiła, mr. Bryant bowiem zna przypadkiem

wiele tych samych, co ja osób, rozmowa więc o wspólnych

stosunkach towarzyskich

zajęła nam chwilę czasu. Nie prawdaż?

zwróciła się do młodego artysty, który po wypaleniu cygara, wszedł właśnie z

innymi mężczyznami do salonu.

Reżyser skłonił się tylko w milczeniu, lady Róża zaś rzuciwszy bystre na oboga



spojrzenie, musiała się domyślić czegoś niezwykłego, szybko bowiem odwróciwszy

głowę, po świeciła całą uwagę rozcinaniu kartek owej książeczki.

Gdy Stella, odsunawszy się nieco, usiadła na jednej z narożnych ottomanek, a

Walter Bryant zajął najbliższe jej krzesło, oczy Blanki błysnęły jawnem

szyderstwem.

— To prawda, że les absents ont toujours tort, — zawołała z

sarkastycznym

śmiechem. — Mr. Bryant umie widocznie zbierać plony, póki słońce sprzyja; to też

lord Keith gotów, powróciwszy, przekonać się zbyt dotkliwie, iż nieobecność gasi

les petites passions.

Lady Darley, słysząc własną myśl, tak szybko w słowa odzianą, zarumieniła się

gniewnie.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Blanko?

— Och, nic, — zaśmiało się dziewczę. — Tylko że pan Bryant jest bardzo miłym

człowiekiem; dobrze więc uczyuił-by lord Keith, strzegąc pilniej swoich

interesów, I aktor czasem może się okazać niebezpiecznym rywalem.

— Pozwól sobie zrobić uwagę, iż żarty takie w niezbyt dobrym są guście, —

brzmiała zimna odpowiedź. — Nie wzię łaś snadź w rachubę, że Stella Hatton jest

nietylko synowica hrabiego Elsdale'u, ale narzeczoną lorda Keith zarazemZresztą

duma nie pozwoliłaby jej zapomnieć się do tego stopnia.

— O, żartowałam poprostu. Wiem przecież, że piękna milionerka uchodzi za grandę

damę jusqu'au bout des ongles Nie przeszkadza jej to wszakże zniżyć się do

romansowania ze zwykłym aktorem. Rzuć na nich okiem, a

przekonasz się że mam

racyą.

Wzrok lady Darley pobiegł w tamtą stronę salonu, głęboka zaś zmarszczka brwi jej przecięła. W rzeczy samej mr.

Bryant mówił coś dziwnie gorąco do pięknej swej towarzyszki, cała zaś jego postawa wyraźnie znamionowała uwielbienie, podczas gdy lekko zarumieniona Stella słuchała go ze spuszczonej powiekami. Miss Hatton doznawała tymczasem niezwykle odurzającego uczucia. Oparta z moralnym i fizycznym znużeniem o fotel z oczyma ukrytymi w cieniu rzęs długich, nie mogła pojąć, czy poprzednie zwierzenia Bryant'a były tylko snem dziwnym, lub jakąś złą marą. Nie wspominając bowiem więcej o matce jej, ani o znajomości z Markiem Robsonem, gawędził swobodnie, dowcipnie, z czarującym wdziękiem i niepospolitą bystrością umysłu; a przerzucając się z przedmiotu na przedmiot, z lekkim odcieniem cynizmu i goryczy, umiał ujawnić, jak głęboko uroda jej oczarowała go i podbiła. Chciał ją upewnić w ten sposób, iż, pomimo potęgi posiadanej w ręku, nie myśli jej szkodzić, nie ma zamiaru odbierać dostatków, ani czci ludzkiej. Przeciwnie, pragnął, by je zachowała, a jeżeli pierwotnie zamierzał tajemnicę swą za drogie sprzedać pieniądze, dziś, olśniony pięknnością miss Hatton, inne powziął plany, i innej, o wiele wyższej nad złoto, myślał żądać nagrody. Gdy pod koniec wieczoru mówiono sobie nawzajem dobranoc, Blanka Herrick spostrzegła nagle, iż młody aktor kreśli coś szybko na karcie wyjętej z

pugilaresu.

— Co to piszesz, panie Bryant? — spytała ciekawie.

— Parę uwag dotyczących roli miss Hatton, — odparł całą swobodą.

— Ponieważ

niezbyt się zgadzamy w pojmowaniu charakteru Liliany Varasour, chciałbym więc

polecić wadze pani wybitniejszy punkt. Czy mogę mieć nadzieję, dodał, podając Stelli skreślone przed chwilą wyrazy, — iż raczysz pani

zastosować się do zapisanych tu wskazówek ?

Zawahała się nieco, w końcu wszakże ujęła kartkę z niemem skinieniem głowy,

opuszczając salon pod wymownem znaczącym spojrzeniem Waltera,

— Ciężki to dla niej orzech do zgryzienia, — myślał, słuchając

równocześnie

obojętnych mu uwag lorda Cheveley. — Pomimo jednak silnej woli, będzie musiała

ugiąć harde czoło bronią, jaką mimowoli w ręce mi oddała.

## XVII.

Dziewczyna, myjąca nazajutrz schody przedsionka w Darley-Hall, zdumioną zastała,

gdy z pierwszym brzaskiem dziennym, wysmukła postać niewieścia wysunęła się z

podwoi pałacu i, minawszy ją szybko, ku ogrodowi się skierowała.

Było tak wcześnie jeszcze, iż cała służba pokojowa spała dotąd,

dziewczyna też,

ujrzawszy piękną panią, w ciemne otuloną futro, uśmiechnęła się, zdziwiona, iż

któs, niczem do pracy niezmuszany, miał ochotę o tej godzinie łóżko opuszczać.

A jednak, pomimo niezwykłej pory, nie jedna Stella Hatton była już na nogach.

Zaledwo bowiem stanęła w gęstej alei, wysunął się, wsparty dotąd o drzewo,

mężczyzna, i głęboki oddał jej ukłon.

— Cóż za niespodziana przyjemność! — zawołał z uśmiechem.

— Niespodziana? Po co te komedye? — przerwała tonem najwyższego niezadowolenia.

— Przyszłam, gdyż znajdowałam, że trzeba nam porozumieć się bezzwłocznie i raz nazawsze.

— Ja również tego tylko pragnę. Czemu jednak przemawiasz pani tak, jak gdybym

czemkolwiek dał powód do twego gniewu? Jeżeli prosiłem byś trudziła się tutaj,

uczyniłem to z tego jedynie powodu, że w takim domu, — tu wskazał na pałac,

bielejący wśród szarego grudniowego poranka. — trudno liczyć choćby na chwilę

swobodnej rozmowy. Potrzebuję zaś koniecznie porozumieć się z panią.

— Nie pojmuję doprawdy....

— Naturalnie, — przerwał zimno, — nie pojmujesz pani. co ci mogę mieć do

powiedzenia. Gdybyś wszakże zastanowiła się nieco, jestem pewny, iż zrozumiała-

byś z łatwością chęć pogawędzenia z mej strony z osobą" której węzły rodzinne

tak mi silnie dawnych przypominają przyjaciół.

— Sądzę, że nie po to kazałeś mi pan przyjść tutaj?

— Przepraszam, jedyny to powód. Chęć tylko pogawędzenia z panią.

— Tylko! I pozwalasz pan, nie, nalegasz nawet, abym się kompromitowała

naznaczaniem ci samotnych schadzek?

wybuchnęła namiętnie, a gwałtowne, wstrząsające nią rozdrażnienie, uwydatniało

się zarówno w gorejących uniesieniem oczach, jak w przyspieszonym oddechu i

ostrym rumieńcu, barwiącym chorobliwie jej lica.

— Uspokój się pani, — mówił, postępując obok niej zwolna. — Lord Keith nie potrzebuje o tej wycieczce nie wiedzieć. Pani lubisz ranne przechadzki i ja także, spotkaliśmy się przypadkiem w ogrodzie, cóż więc naturalniejszego nad to, iż Dozwoliłaś mi wskazać sobie drogę do skraju parku. Proszę, oto tędy.

Zeszli z głównej alei, do bocznego, mocno ocienionego szpaleru.

Stella

postępowała czas jakiś w milczeniu, z sercem gwałtownie bijącym.

Nagle

zatrzymała się, a przerywając ciszę, zawołała:

— Nie pójdę ani kroku dalej! Proszę, co masz pan do powiedzenia?

— Wiele rzeczy, — brzmiała spokojna odpowiedź. — Skoro pani życzysz sobie tego,

możemy i tu pomówić. Widzę nawet ławeczkę, wprawdzie niezbyt wygodną, no, ale

lepsza taka, niż żadna. Może zechcesz pani spocząć na niej?

Wyniosły ruch za przeczącą starczył odpowiedź. Na przekor gorączkowym wypiekom,

Bryant widział po ciemnych obwódkach pod oczyma i ociężałych powiekach, że

musiała spędzić noc bezseną. Pomimo tego wszakże, kształtna jej główka dumniej

niż zwykle podnosiła się do góry, czarne źrenice chciały wyraz trwogi wyzywającym pokryć wejrzeniem, zaciśnięte usta zaś znamionowały silne panowanie

nad sobą.

— Gniewasz się pani na mnie, — zauważył łagodnie, — choć, doprawdy, nie pojmuję,

czem mogłem na niechęć twą zasłużyć. Czy moja to bowiem wina, iż dowiedziałem

się przypadkiem o faktach, których sumienie przemilczeć mi nie pozwala? Wierzaj

pani, że zasmucony tą niepożądaną świadomością nie mam bynajmniej zamiaru żadnej

wyrządzać ci krzywdy.

— Zamiaru? — powtórzyła wyniośle. — Przypuszczam, iż przedewszystkiem nie masz pan mocy do tego.

— Nie mam zamiaru, — poprawił z naciskiem. — Co do mocy, o tej później pomówimy.

Zresztą czy ją posiadam, lub nie, to rzecz moja; panią może tylko obchodzić, abym jej w da-

nym razie nie spróbował użyć. O tym też punkcie właśnie chciałem pogawędzić dziś z tobą.

Milczała, dumnym mierząc go okiem; usta jej tylko rozchyliły się, jak gdyby im

brakło powietrza, wzruszenie za gardło ścisnęło. Nie przeczuwając jeszcze

strasznej prawdy, którą jej przyjdzie posłyszeć, czuła się dotkniętą do żywego

zimną jego arogancją i tonem wyższości, jaki nad nią przybierał.

Leżąc przez

długie godziny nocy, z szeroko rozwartemi oczyma z których słowa, skreślone

przez niego, sen spędziły, sto razy obiecywała sobie, iż nie uczyni im zadość, i

nie pójdzie nazajutrz na schadzkę, lecz sto razy, obawą przejęta, cofała

pierwotne postanowienie.

To niepojęte uczucie strachu dreszczem ją przejmowało. Doznawała takiego

wrażenia, jak gdyby u stóp jej rozwarto nagle przepaść, która ją całą pochłonać

miała. Napróżno usiłowała otrząsnąć się z tego wrażenia, próżno śmiała się z

siebie; zmora, jak upiór krwiożerczy, prześladowała ją, niczem zrazić się nie

dając.

— Jeżeli potrafimy przyjść do przyjaznego porozumienia, a nie wątpię, że to możebne, — ciągnął spokojnie, — postaramy się uniknąć wszelkiego wybuchu, wszelkiej esclandre; domyślam się bowiem, iż skandal byłby nader przykrym, zarówno dla pani, jak dla lorda Keith i hrabiego Elsdale'u. Obaj ci panowie słyną podobno z wysokiego poczucia honoru, myśl więc oszustwa i fałszerstwa, wstrętną wydała-by im się zapewne? — Ponieważ nie chcesz pani słów mych potwierdzić, — ciągnął po chwili z uśmiechem, — muszę więc, według starego przysłowia, milczenie twe za przyzwolenie uważać. Na dowód zaś, jak bardzo mi przykro zasmucać panią, powtarzam, iż zgodzę się chętnie na wszystko, co rozkażesz, że do wszelkich przychyłę się ułatwień, byleśmy tylko zdołali wynaleźć drogę wyjścia z całej tej bolesnej i zagadkowej sprawy. Wyprostowana, dumna, z oczyma, które zdawały się szydzić z jego przechwałek, Stella milczała uporczywie. — Jesteś pani w mojej mocy, — ciągnął aktor zimno i spokojnie, — jesteś na mojej łasce, do takiego stopnia, jakiego w tej chwili ani pojąć, ani odgadnąć nie była-byś zdolna. Uprzedzam zaś, że jeżeli nie przyjdziemy do ugodowego porozumie-

nia, władzy mej użyję bez skrupułu i bez względu na straszne, mogące ztąd wyniknąć, następstwa.

— Pan do porozumienia ze mną! — zawołała ze wzgarda najwyższą,  
odwracając od  
niego oczy, wstrętem pałające.

— Nie inaczej, — potwierdził z uśmiechem. — Ja, Walter Bryant,  
zgadzam się na  
przyjazne porozumienie z panią, a raczej z młodą osobą, która,  
przybrawszy  
nazwisko Stelli Hatton, uchodzi za synowicę i spadkobierczynią  
hrabiego  
Elsdale'u. Ach, teraz patrzysz już pani na mnie; raczysz nawet drzeć z  
wrażenia!

Lękasz się może, iż cierpię na pomieszanie zmysłów? Uspokój się,  
proszę, jestem  
najzupełniej zdrów i przytomny. O, nie odejdiesz pani jeszcze, —  
zawołał,  
opierając dłoń swą na ramieniu Stelli, która się ku pałacowi zwróciła.  
Można było sądzić, iż dotknięcie to, sparaliżowało ją na miejscu.  
Stała jak  
wryta, napróżno usiłując słowo przemówić. Cała krew zbiegła jej do  
serca, lica  
śmiertelnie pozostawiając blademi; oczy tylko pałające dumnym  
karcity go  
wejrzeniem.

— Niech pani lepiej siada, — nalegał. — To, co mam do  
powiedzenia, musi cię  
zdumieć i wstrząsnąć boleśnie, a jakkolwiek przykro mi....  
Zbielałe jej usta poruszyły się, żadne jednak nie wyszło z nich słowo.  
Bryant czekał.

— Kończ pan, — wykrztusiła po chwili z wysiłkiem, i.... zdejm  
twoję....  
Głos zamarł jej w piersi, aktor, zrozumiawszy wszakże, o co chodzi, z  
ukłonem  
rękę usunął.

Na usta miss Hatton westchnienie ulgi wybiegło. Zdawało się jej, iż  
dotknięcie  
dłoni tej bezcześci ją i bruka. Walter wskazał jej powtórnie ławeczkę,  
przeczącym wszakże odparła ruchem. Sądziła, iż stojąc, prędzej  
skończą przykrą



naradę Chwilę jeszcze milczeli oboje, mierząc się tylko oczyma.  
Mężyzna pierwszy  
wreszcie przerwał ciszę:  
— Stella Orde, bo imię to lepiej nam jest znanem od nazwiska, do  
którego  
rzeczywiste miała prawo, — Stella Orde zatem, należała, jak to już  
miałem  
zaszczyt wczoraj pani po-

wiedzieć, do starych moich przyjaciół. Była ona córką ubogiego  
wiejskiego  
lekarza, który, umierając, pozostawił ją wraz z siostrą bez sposobu do  
życia,  
bez rodziny i przyjaciół, rzuconą samotnie na łaskę świata. Smutne to,  
niestety  
położenie!  
Słowa jego, współczuciem nacechowane, żywy znalazły oddźwięk w  
sercu  
dziewczęcia. Wszak, gdyby nie szlachetne przywiązanie i  
wspaniałomyślność Marka  
Robsona, życie jej z równie rozpacznej przedstawiałoby się strony.  
— Obie panienki niezwykłą odznaczały się urodą, starsza zaś, nosiła  
imię  
Barbary. Dlaczego drgnęłaś pani? Nie jest to przecież żadne  
niezwykłe miano,  
Barbara Orde zaś brzmi bardzo przyzwoicie. Piękne i utalentowane,  
były-by z  
pewnością, przy sprzyjających okolicznościach, osiągnęły w zawodzie  
scenicznym  
europejską chwałę, dwa bowiem tak wybitne warunki powodzenia  
rzadko w połączeniu  
napotkać się dają. Pani naprzykład, miss Hatton, z twojemi  
zdolnościami i urodą,  
mogła-byś także na rozgłośną liczyć sławę. Gniewa to panią? O,  
proszę, nie unoś

się niepotrzebnie. Może jeszcze przyjść chwila, w której słowa moje  
deską

zbawienia ci się wydadzą,

— Sądzę, sir, iż tracisz czas na próżno, — przerwała wyniośle.

— Czyż opowiadanie moje tak mało zajmuje panią, że nie masz dość  
cierpliwości,

aby wysłuchać wstępu? — pytał z uśmiechem. — Przykro mi, iż nie  
posiadam daru

słowa, który-by suche te szczegóły urozmaicił; niestety jednak,  
ominać ich

niepodobna.

— Staraj się pan być zwięzłym chociaż, — nalegała. — Pamiętaj, że  
może ktoś

nadejść lada chwila.

— Uspokój się pani; jeżeli myślisz o gościach, zebranych w pałacu,  
rzecz to

niemożliwa, chyba, — dodał z uśmiechem, — żeby inna jaka para  
naznaczyła sobie

rendez vous, ale za zimno dziś na to.

Przerwała mu ruchem pełnym zniecierpliwienia.

— Wracając do rzeczy, — ciągnął, — nadmieniam tutaj, iż obie  
siostry: Barbara i

Stella, obrały sobie zawód sceniczny. Pomimo wielkiego talentu,  
rozpoczęły

zaledwo karierę dramatyczną, gdy Stella opuściła już teatr, by  
poślubić Newella

Hatton, który się w niej od pierwszego zakochał widzenia. Ślub  
wzięli, jak pani

wiesz, potajemnie, przyczem Barbara

miała nadal zamieszkać z nimi, wyrzekając się nazawsze publicznej  
karyery. Co

to, niedobrze ci, miss Hatton ? — zapytał nagle dojrząwszy, iż  
dziewczę

zachwiało się i, tylko dzięki poręczy od ławeczki, zdołało zachować  
równowagę.

— Czy mam ciągnąć dalej ? Zdajesz się pani bardzo być bladą; może lepiej rozmowę odłożyć na inny czas; zemdlenie bowiem tu i o tej porze, musiało-by zwrócić na nas ogólną uwagę.

— Nie lękaj się pan, lepiej mi już, — zapewniła stłumionym głosem.

— Proszę,  
kończ opowiadanie; słucham uważnie.

Mówiła spokojnie, a jednak dźwięk jej głosu poruszył lepszymi stronami w duszy

aktora. Kto wie, gdyby o mniejszą chodziło stawkę, zawróciłby się jeszcze może.

Zawahał się, po chwili zaś, przyspieszonym ciągnął głosem:

— Z początku młodemu stadłu wszystko w couleur de rose się przedstawiało.

Wielmożny Newell Hatton raczył kochać piękną swą żonę przez całe sześć miesięcy,

Stella też czuła się niewypowiedzianie, doskonale szczęśliwą. Widok ten mniej

może zachwycał jej siostrę. Patrząc na upojenie innych, nie bywa to rzeczą

zazwyczaj ciekawą. Podczas też, gdy gruchanie nader jest miłym dla gołąbków,

widzowie nudzą się niem wkrótce. Barbara Orde, sama niepospolitą obdarzona

pięknością, a przytem ambitna, namiętna, prędzej to od innych odczuła; nie mogąc

zaś znieść dłużej monotonnego trio, porzuciła dom siostry i wróciła na scenę, ku

wielkiemu zgorszeniu arystokratycznego swego szwagra, który zakazał żonie

wszelkich z siostrą nadal stosunków. — Proszę, pozwól mi pani dokończyć

opowiadania inną razą, — przerwał Bryant nagle, — jesteś widocznie chorą, i sama

siły swe przeceniasz.

— Nic mi nie jest, — zapewniła tonem, w którym brzmiał dźwięk głębokiego

cierpienia. — Mów pan dalej. Czy sądzisz, iż zaznałabym spokoju,  
nieposłyszawszy  
końca całej tej historii? Mów pan dalej, błagam, mów dalej! —  
wybuchnęła  
namiętnie, przyciskając ręce do szalenie bijącego serca.  
Aktor mniej już pewnym opowiadał głosem:  
— Kilka szczęśliwych miesięcy szybko minęło. Kochający mąż zaczął  
obojętnieć  
stopniowo. Małżeństwo jest, według znanego przysłowia, śmiertelną  
moglią  
miłości. Znudziwszy się ciąglem odmienianiem słowa "kochać, czcić i  
szano-

wać, " paniczyk próbował nietylko zaniedbywać żony, ale, pomimo  
arystokratycznych instynktów, okazał się brutalnym gburem i  
nikczemnym egoistą.  
Kierowany tak szlachetnymi uczuciami, porzucił wreszcie  
nieszczęśliwą,  
pozostawiając ją i dziecię swe, bez żadnej na świecie opieki. Wtedy-  
to, chcąc  
zdobyć sobie chleba kawałek, Stella Orde powróciła do sceny i  
dawnego nazwiska.  
Czując, iż mąż nie ukaże się więcej, pragnęła gorąco odszukać siostrę  
i wspólnie  
z nią już pchać taczkę żywota. Przez czas jednak zerwania stosunków,  
piękna  
Barbara zniknęła bezpowrotnie, wszelkie zaś usiłowania w celu  
odszukania jej,  
bezowocnymi się okazały. W kilka miesięcy później, los ukochane  
nawet odebrał  
jej dziecię. Stella zniosła z poddaniem śmierć jego, w akcie zejścia  
zaś, nie  
wahała się podyktować rzeczywistego nazwiska swego syna,  
wskazując jako jego  
ojca, Newella Hattona, którego była żoną.

Drżące nogi młodej kobiety wymówiły jej nadal posłuszeństwo.  
Niezdolna utrzymać  
się na nich, opadła na wskazywaną wpierw ławeczkę, z rękoma  
przyciśniętymi do  
serca, którego bicie piersi rozerwać jej chciało.  
Niedość bogata, aby pozwolić sobie na zbytek opłakiwania syna,  
Stella Hatton po  
śmierci jego musiała grać dalej na scenie. Występując w mieście  
prowincjonalnym,  
gdzie trupa ich dobrego doznawała przyjęcia, nieszczęsna odnalazła  
swą siostrę.  
Barbara powróciła do niej, przynosząc w ramionach małe dziecko,  
córkę tą  
razą.  
Z bladych ust słuchającej okrzyk bólu się wyrwał. W zbiegających  
wargach jej ani  
jedna kropla krwi nie pozostała. W czarnych oczach straszna paliła się  
trwoga; a  
jednak nie była jeszcze przygotowana na cios, grożący jej za chwilę.  
— Czy mam pani opowiedzieć, w jaki sposób wróciła pod dach  
rodzinny owa piękna,  
ambitna Barbara? — ciągnąć z naciskiem, pojmując widocznie całą  
doniosłość  
okrutnych dziejów przeszłości, które z taką poruszał swobodą. — Noc  
była zimna,  
dżdżysta: Stella Orde też, niezbyt silna i zmuszona ochraniać swe  
zdrowie, a  
zajmująca bardzo skromne w oddalonej części miasta mieszkanie,  
wracała dorożką  
do domu. Zaledwo zapłaciła stangreta i klucz we drzwi wsunęła, z  
ciemnej części  
kurytarza wysunęła się uboga ubrana kobieta i, wyszeptawszy  
gasnącym głosem  
kilka niezrozumiałych wyrazów,

runęła u stóp jej, usiłując ostatniem wyęczeniem woli, dziecko swe od

niebezpieczeństwa upadku ochronić. Otworzywszy szybko drzwi,  
Stella Orde  
ukłękła, by ratować nieszczęśliwą. Gdy jednak światło lampy padło na  
rysy jej, z  
ust artystki wydarł się okrzyk radości i bólu zarazem. Odszukała  
nareszcie swą  
siostrę!  
Na chwilę straszna zapanowała cisza. Napół błędne, z orbit  
wychodzące oczy  
Stelli, przykute zostały do zdradliwych ust Bryanta, z których kropla  
po kropli  
trucizna jad swój w duszę jej sączyła. Trupio blade rysy, oświecone  
przelotnym  
błyskiem listopadowego słońca, zdawały się w nieruchomości swej  
być tylko  
śmiertelną maską pięknej dziedziczki Elsdale'u. Nieszczęsna, takiego  
tez  
doznawała wrażenia, jak gdyby z ostatnim dźwiękiem słów,  
roztrząsających  
spokojnie straszny dramat, serce jej zamarło w piersi nazawsze.  
— Zkąd pan wiesz to wszystko? — zapytała wreszcie urywanym  
głosem.  
— Zkąd wiem? — powtórzył. — W bardzo prosty sposób, — oto po  
Stelli Orde ja  
prypadkiem to samo wynająłem mieszkanie, gadatliwa gospodyni zaś  
najmniejszego  
z całego zajścia i ze śmierci Barbary Orde nie oszczędziła mi  
szczegóły.  
— Umarła więc?  
— Tak. Na pół skostniałą wniesiono do ciepłego pokoju, uwalniając  
dziecię z  
zesztywniałych jej ramion. Otulone jedynym szalem, jaki na obiedwie  
posiadały,  
różowe i uśmiechnięte spało sobie spokojnie. Matka zaś, która je  
kosztem  
własnego życia ocaliła od zmarznięcia, ocucona nareszcie, najwpierw  
o skarb swój

się spytała. Ujrzawszy córkę na ręku siostry, uspokoiła się nieco.  
Kobiety,  
które mi opowiadały scenę tę później, nie mogły się od łez  
powstrzymać.  
Głowa miss Hatton opadła na piersi. Czuła, iż nogi jej sztywnieją, a  
dziwne  
jakiś zimno wstrząsa, pomimo bogatych futer, całą postacią.  
— Rozebrano ją z ubogiego, przemoczonego odzienia, — ciągnął  
Bryant dalej, — i  
mdlejącą od głodu i ostatecznego sił wyczerpania, do miękkiego  
złożono łóżka.  
Najtroskliwsze jednak starania nic już uczynić nie zdołały, ratunek  
zapóźno  
przyszedł. Nędza i nieszczęście moralne dokonały dzieła zni-

szczenia; konała w oczach, ciesząc się śmierci, o tyle, o ile  
nieszczęsna  
cieszyć się jeszcze czemukolwiek mogła!  
Głos młodego człowieka zmiękł mimowoli. Nawet jemu przykro było  
mówić o zgonie  
istoty, którą znał w samym kwiecie młodości i urody. Myśl o śmierci  
jej  
poruszyła mimowoli lepszą struną jego uczuć.  
— Gdy przytomność wróciła jej na chwilę, — ciągnął, — kilka słów  
starczyło za  
spowiedź przed siostrą. Tak mało zresztą miała do powiedzenia! Na  
palcu jej nie  
błyszczał wązki pasek złota, który, przybierając postać ślubnej  
obrączki, staje  
się jedynym puklerzem i obroną kobiety. Nadużyto zaufania jej,  
została  
zdradzoną. Czyż stare te, a zwykle dzieje, potrzebują bliższych  
wyjaśnień.  
Stella Orde nie pytała nawet o nie; sama osierocona i nieszczęśliwa,  
przytuliła

do serca nieszczęsną dziecinę, która z łaski ojca, nikczemnika i tchórza, miała

już dziś tylko konającą matkę i ją na całym świecie.

— To nieprawda! nieprawda!

Słowa te wybiegły z trudnością na zsiniałe usta Stelli, która, zerwawszy się

odurzona i szaloną wstrząsana rozpacza, nie chciała jednak uwierzyć w cios, jaki

jej zadawano.

— Niestety, fakta to niezbite, — potwierdził stanowczo, — Barbara Orde umarła,

pozostawiając bezimienną swą córkę opiece siostry, która, zasmucona utratą

własnego syna, przygarnęła do serca sierotkę. Konając, Barbara wymogła tylko na

niej przysięgę, iż nigdy nie powie małej Stelli o przeszłości jej matki, że ją

nie jak siostrzenicę, a jak własne wychowa dziecko. Widziałem w lat parę

maleńką: była to śliczna, łagodna dziewczynka, która dla osieroczonego serca

ciotki istną stała się pociechą. Ujrzałem ją później w pierwszym zarania

dziewiczego wdzięku, i zdumiała mnie rzadką swą pięknnością. Gdy wreszcie

spotkałem ją po raz trzeci, zdziwienie moje granic nie znało. Miejsce uroczego

dziewczątka, zajęła zimna i wyniosła kobieta, istota zaś, której pierwsze lata

wstyd i hańba otaczały, była dziedziczką i przedstawicielką jednego z najstarszych rodów, uwielbianą narzeczoną dumnego magnata i para Anglii.

— To nieprawda! Nieprawda!

Mówiła zaledwo dosłyszalnym szeptem, a jednak głos ten urywany, tak bezmierną

dźwięczał rozpaczą, iż Bryant uczuł



się poruszonym na chwilę. Konwulsyjne drżenie wstrząsało przytem całą jej

postacią, od stóp do głów. Fizycznemu niebezpieczeństwu była-by stawiała śmiało i

odważnie czoło, wobec tej wszakże wieści strasznej, czuła się zmiażdżoną,

zdruzgotaną, bezsilną.

— To nieprawda! — powtórzyła gwałtownie, wyciągając przed siebie ręce, jak gdyby

ruch podobny mógł ją przed jakimś strasznym obronić upiorem. — To nieprawda! Pan

żartujesz tylko, bo chcesz mię nastraszyć. Nienawidzisz mnie, nienawidziłeś mnie

zawsze, czuję to teraz i ztąd, usiłując mi zaszkodzić, wymyśliłeś historią,

która mnie musi zranić, upokorzyć!

— Obdarzasz mię pani, jak widzę, nader żywą i bujną wyobraźnią., — odparł

spokojnie. — Nie, słowa moje szczerą są prawdą, a Bóg jeden widzi tylko, iż

gdyby nie okoliczności, które mnie zmuszają do tego, nie byłbym ich nigdy

dobrowolnie wypowiedział.

— Zmuszają? — powtórzyła. — A czy wiesz pan, iż niniejszem było by

okrucieństwem, sztylet z krwią zimną w sercu mem zatopić?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

— Doskonale powiedziałaś to pani. Prawie tak dobrze, jak twoja matka, bo też

była by z niej wyrobiła się wyborna aktorka, gdyby nie....

Zatrzymał się i, wzruszywszy lekko ramionami, spojrzeniem treści swych słów

dopowiedział.

Stella osunęła się tymczasem na ławeczkę; klasyczna główka jej opadła na piersi,

lica śmiertelna, trupia nieledwie, pokryła bladość, ręce bezwładnie ku ziemi

zwiły. Zdawało się, iż ostatnie tchnienie życia opuściło ją w tej chwili,  
ziemską tylko, zmartwiałą zostawiając powłokę.  
Słońce wzniosło się tymczasem wysoko, poblizki pałac zaś coraz więcej budził się z uśpiania. Drzwi otwierano zwolna, story stopniowo podnosiły się w oknach. Lord Cheveley, zeszedłszy po szerokich, kamiennych schodach, zwrócił się ku tajniom. Bryant odczuwał ruch ten po oddalonych odgłosach, i oczy jego pobiegły z niepokojem ku zmienionej Stelli. Lada chwila mógł ktoś nadejść, niemożliwa zaś, aby ją w podobnym znaleźli stanie. Napół nieprzytomna, z wyrazem rozpaczy

i oczyma, błędnie w jeden punkt utkwionemi, zdawała się nic nie widzieć i nie słyszeć. Zaniepokojony przysunął się i dotknął łagodnie ręki jej, bezwładnie ku ziemi zwieszanej.

## XVIII.

— Miss Hatton, — zawołał Bryant. — Miss Hatton! Gdy wymówił po raz drugi nazwisko, pod którem znaną była przez trzy najszcześniejsze lata swego życia, Stella zwolna podniosła ku niemu nieprzytomne, błędne swe oczy. Wołając ją, zatrzymał się, głos jego bowiem nie doszedł jej uszu nawet. Za drugim dopiero razem, posłyszała brzmienie niewyraźne, oddalone, jak gdyby do słów mieszał się

szum spadającej wody; oczy jej zaś równocześnie przyćmiła mgła gęsta, wśród której bezlistne drzew konary, szare tło zimowego nieba i postać młodego aktora, w jedną ponurą zlewały się całość.

— Czy pani mię słyszysz? — nalegał, zaniepokojony widocznym jej cierpieniem, którego nie brał bynajmniej w rachubę, do tej chwili bowiem sądził, iż zagadkowość własnego położenia nie jest dla niej tajemnicą. Patrzała na niego błędnie, nieprzytomnie, jak gdyby cała siła życiowa została w niej zdruzgotaną nazawsze. Odurzona, nie pojawiwszy nawet na razie całej doniosłości słów jego, czuła tylko dziwną jakąś ciemność dokoła, jakieś zimno, wstrząsające obezwładnioną jej postacią.

— Otrząśnij się pani z wrażenia, zapanuj nad sobą, — mówił ostro. — Czyż chcesz koniecznie obwieścić tajemnicę twą wszystkim gościom lady Róży Darley ?

Pragniesz, aby się dowiedzieli, kim jesteś i czem byłaś? Jeżeli cię zastaną tutaj w stanie tak zrozpaczonym, możesz być z góry pewną, iż domyśla się całej prawdy, która inaczej powinna nazawsze dla nich pozostać tajemnicą.

— Tajemnicą? — powtórzyła głosem zdumionym, budząc się zwolna do przytomności. —

Tajemnicą?

— Rzecz prosta, — potwierdził zwolna i wyraźnie. Dopóki pani sama nie powiesz, nikt ani słówka wiedzieć nie potrzebuje. Możesz pani być pewną, że ja cię nie zdradzę przed światem, chyba, chyba że mnie zmusisz do tego.

Podniosła głowę zwieszoną bezwładnie i spojrzała mu prosto w oczy. Ciemność

zaczynała ustępować; widziała go P ź dokładnie, pojmowała zwolna  
właściwe słów  
znaczenie.

— Nikt o tem nie potrzebuje wiedzieć, — powtórzył z naciskiem, —  
dopóki pani  
sama się nie zdradzisz. Doprawdy, nie byłbym cię nigdy posądzał o  
taką słabość  
charakteru.

Leciutka fala krwi przebiegła jej lica, w ponurych oczach błysnął  
wyraz

przytomności. Podniosła się, lecz równocześnie zachwiawszy się,  
była-by upadła,

gdyby jej nie podtrzymało silne ramię Bryanta.

Przez chwilę pozostała bierną w mimowolnym tym uścisku; nagle  
jednak, jak gdyby

samo dotknięcie jego ręki zelektryzowało całą jej istotę, wyprostowała  
się i,

przytomna już zupełnie, wyniośle w tył się cofnęła.

— Ot tak to lubię, — mówił. — Panuj pani nad sobą i nie pozwól, by  
obce oko w

głąb twój duszy zajrzało. Ja sam nic nie powiem; nie po to bowiem  
przez lat tyle

strzegłem twej tajemnicy, by dziś bez dobrej przyczyny światu ją  
głosić.

— Ah, — zawołała. — Myślisz pan, że ja ci wierzę? Nie, to  
kłamstwo! Na razie

tylko przeraziłeś mię i ogłuszyłeś, tak dobrze bowiem grasz niecną  
twą rolę, iż

potrafiłeś wstrząsnąć memi nerwami. Teraz jednak nie zwiedzisz  
mię. Kłamałeś! A

może próbowałeś tylko sceny, z jakiego niewydanego dramatu!

— Masz pani rację. Dramat to dotąd nieznaną publiczności, ale,  
niestety, aż

nazbyt prawdziwy. Nie ufasz mi, a więc zapytaj Marka Robsona;  
wszak....

— On nic nie wie, — złamanym przerwała głosem.

— Przeciwnie; dziś sprawa ta nie jest mu obcą. Zawiadomiłem go, o  
każdym jej

szczególne, przed przybyciem mojem do Darley-Hall. Że wpierw sam był w błąd wprowadzony, o tem nie wątpię; zbyt to bowiem uczciwy, zbyt prawy człowiek, aby mógł przyłożyć ręki do tak niegodziwego oszustwa. Idź pani do niego, a objaśni cię najlepiej, czy skłamałem, odsłaniając tajemnicę twego pochodzenia.

— Dobrze, niechaj on rozstrzygnie.

Zwróciła się ku domowi ze zwykłym wdziękiem i majestatyczną powagą. Gdyby nie nadzwyczajna bladość lica,

nicby zdradzić nie mogło strasznej burzy moralnej, jaką zniosła przed chwilą.

W oczach postępującego obok niej aktora błysnął wyraz podziwu.

Pomimo całej swej

nikczemności, człowiek ten uwielbiał siłę ducha i odwagę.

— Gdy pani rozważysz posłyszane dziś szczegóły, — mówił spokojnie, — będę

zmuszony prosić ją ponownie o chwilę rozmowy. Musimy nietylko porozumieć się na niektórych punktach, ale rozważyć sposób postępowania na przyszłość.

— Muszę wpierw zobaczyć Robsona, — odparła. — Dopóki on rzeczy nie wyjaśni, nie chcę o sprawie tej ani jednego słyszeć słowa.

— I owszem. Bawi obecnie w Leeds. Jeżeli pani zatelegrafujesz dzisiaj, jutro

stawi się na twe rozkazy. Pisać było-by nieoględnie może.

Stanęli w głównej alei, wiodącej ku schodom pałacu. Drzwi frontowe stały na

oścież otwarte; młodzi ludzie też, spokojnie, jak gdyby przechadzka ich była

rzeczą najzwyczajniejszą" przebyli podjazd pałacu i weszli do przedsionka.

Skłoniwszy się głęboko przed towarzyszką, Walter Bryant patrzył, jak wyniosła, z głową dumnie podniesioną, wstępowała po schodach, wiodących do górnych pokoi. Z marmurową bladością lica i tą królewską pogodą, której nic zachwiać nie mogło, wydawała mu się podwójnie piękną. — Dzielna! — wyszeptał. — A jednak ja tę moc ducha złamać potrafię. Niewiedział, iż, pozbywszy się badawczych jego oczu, zachwiała się i z oczyma, które dziwna jakaś ogarniała ciemność, z trudnością drzwi własnego pokoju dosięgnąć zdołała. Nareszcie była samą! Zrzuciwszy nerwowym ruchem futro, osunęła się na kanapkę, błagając Boga, by jej chwilę zapomnienia zesłał. Próżne to wszakże było pragnienie. Świadomość z coraz większą budziła się siłą, straszny zaś upiór niedoli zdawał się otaczać ją silniej złowieszczem, przerażającym swem skrzydłem. Czarne oczy Stelli gorzały blaskiem wstydu i upokorzenia; z piersi bólem wezbranych, oddech z trudnością się wrywał. Napróżno usiłowała pojąć całą rozciągłość wstydu, cały ogrom hańby, jaka na nią spadała. Jakto? ona, która świat tak dumnie

mierzyła okiem, która przywykła królować niepodzielnie, ona miała być... Nie!

Myśl to straszna, gnębiąca; usiłowała ją też oddalić, pokonać.

— To nieprawda, nieprawda! Wszak lord Elsdale nie mógł przyjąć jej za własne

dziecko, nie mógł uczynić spadkobierczynią arystokratycznego imienia i wielkiego

majątku, nie zbadawszy wpierw, kim była? W sprawie krwi i mienia  
nie byłby  
przecież poprzestał na gołosłownem twierdzeniu nieznanego sobie  
aktora, którego  
lekceważył nawet, jako człowieka, nierównego mu urodzeniem i  
stanowiskiem. Nie,  
hrabia zebrał z pewnością niezbite dowody jej pochodzenia; Bryant  
więc kłamał,  
używał broni, jak on sam nikczemnej i fałszywej. To nieprawda!  
Nieprawda!  
Chciał się zemścić za chłód jej i wyniosłość; a może.... miał urazę jaką  
do  
Marka i przez nią próbował cios w niego wymierzyć.  
Odzyskawszy stopniowo władzę myślenia, otrząsnąwszy się z  
gnębiącej niemocy,  
powtarzała sobie, iż niewolno jej poddawać się cierpieniu, powinna  
bowiem być  
silną, jeśli chce walczyć z takim wrogiem. Podczas zaś, gdy instynkt  
szeptał, iż  
w rzeczy samej w niczem nie przypominała ani matki swej, ani ojca,  
rozum  
tłómaczył:  
— Nie zdołała-by kochać mnie tak szalenie, gdybym nie była jej  
córką. A jednak,  
wszak Marek dzieło Stelli Orde z tą samą prowadził troskliwością,  
choć dziecię,  
oddane mu w opiekę, obcem mu było zupełnie. Kwiatami usłano jej  
drogę, by dziś  
nieszczęsną w tem straszniejszą przepaść stracić. Rozejrzała się  
dokoła. Rzeźby,  
obrazy, aksamity, kosztowne iutro, samo w sobie stanowiące małą  
fortunkę, a  
przez nią niedbale rzucone na posadzkę; dalej toaleta podróżna, której  
każdy  
kryształowy flakonik błyszczał złotym koreczkiem, o artystycznym  
monogramie z  
turkusów, jakżeż całe to zbytkowne otoczenie niezbędnem do życia jej  
dziś było!

O, teraz nie po-  
fała-by już wrócić do panińskiego swego w Rose-Cottage gniazdka.  
Muślinową  
nad łóżkiem kotara, kwiaty i słowiki, nie zadowolniły-by jej obecnie.  
Co za szaleństwo jednak! Po co się gryzła i trapiła? Któż jej zdoła  
odebrać  
stanowisko, dobrowolnie przez hrabiego

Elsdale nadane? Kto wpłynie na zmianę pozycji, gdy wkrótce  
zostanie uwielbianą  
lorda Keith małżonką?  
Zdjęła szybko suknię i rozpuściła włosy, a założywszy bogaty  
peignoir,  
zadzwoiła na pannę służącą. Ze spaceru po parku nie myślała robić  
tajemnicy,  
czas zaś już było ubierać się do śniadania, pomimo, że, w skutek nocy  
bezsennej  
i doznanych wzruszeń, siły zupełnie wypowiedziały jej posłuszeństwo.  
Znużenie to jednak i bladość czyniły ją tem czarowniejszą, gdy w  
ciemnej sukni,  
uwydatniającej silnie alabastrowa przejrzystość cery i wdzięk  
prześlicznej  
kibici, stanęła wśród zgromadzonych już w jadalnym pokoju gości  
lady Róży.  
W oczach Waltera Bryanta, podziw zabłysnął. Czuł, iż znalazł w niej  
godnego  
siebie przeciwnika. Śledzona badawczym jego wzrokiem, Stella  
Hatton ani na  
chwilę nie zdradziła smutkiem, lub pomieszaniem; a jeżeli, nie jedząc  
nic, piła  
tylko z upragnieniem herbatę, rozmowa jej za to odznaczała się  
większym niż  
zawsze dowcipem i ożywieniem, wdzięk zaś pogodny, z jakim czytała  
złożone przy  
nakryciu jej listy, mógł służyć za wzór swobodnego spokoju i  
dystynkcyi.



A jednak, wśród tego wesołego grona gości, Stella czuła się dziwnie samotną i osieroconą. Znała dość dobrze na pozór wszystkie strojne panie i wytwornych panów, nie było wszakże między nimi ani jednej istoty, do której mogła-by się zwrócić w chwili troski i smutku, której zdołałaby zaufać, szukając rady w ciężkiem zmartwieniu. Nawet gdyby lord Keith znajdował się w Darley, nie ośmieliła-by się również powierzyć mu trapiącej ją zgryzoty. Nie, nie, jemu mniej, niż komu innemu! Pomimo więc wysokiego stanowiska, była dziwnie samą i opuszczoną na świecie. Czuła w tej chwili, że posiada jednego tylko rzeczywistego przyjaciela, człowieka, który, pomimo niewdzięczności i samolubstwa, z jakim go opuściła, powiedział jej niedawno: — Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała męskiego ramienia, ojcowskiej rady lub pomocy, pamiętaj o starym twym opiekunie. Zbolałe też serce dziewczęcia rwało się dziś ku niemu. Tęskniła za jego obecnością, za słowem i poparciem, chciała z ust tych, które nigdy nie splamiły się fałszem, posłyszeć iż

wieść trapiąca ją, jak upiór okropny, była nikczemnym fałszem tylko. po śniadania pierwszą ogólną urządzono próbę, — próbę niesforną, hałaśliwą, jak to zwykło dziać się między amatorami, niemającymi pojęcia o scenicznej rutynie. Takt i cierpliwość pana Bryanta mogły tu w podziw wprawiać. Nawet nieprzychylna mu Stella musiała zauważyć spokojną i uprzejmą powagę, z jaką umiał nakazać

poszanowanie dla woli swej i wymagań. Rycerska też grzeczność,  
wyróżniająca go  
wśród wytwornych gości lady Róży, wzmacniała z każdą chwilą  
wpływ, na nich  
pozyskany.

Miss Hatton usiłowała z rozpaczliwą energią oddać się swej roli;  
sądziła, iż w

ten sposób potrafi zatrzeć w myśli wspomnienie sceny porannej.

Zachowanie się

Waltera Bryanta niczem jej również nie przypominało. Nacechowane  
głęboką czcią i

szacunkiem, wolne od śmiałych spojrzeń wczorajszych, pozwalało się  
łudzić

Stelli, iż rozmowa ich w parku była tylko wytworem

rozgorączkowanej i

bezsensowności podnieconej wyobraźni.

— Trochęśnu powróci mi zdrowy sąd o rzeczy, — z gorzkim  
wyszeptała uśmiechem.

W tejże chwili do stojącej samotnie wśród kulis zbliżył się lokaj z  
telegramem

na tacy.

Stella, czekająca na kolej swą w występie, odebrała spokojnie depezę  
i pewna,

iż pochodzi z Elsdale'u, otworzyła spieszenie.

Blankiet żadnego nie nosił podpisu, widniały zaś na nim te tylko  
słowa;

— Będę dziś w Arlington, w Hotelu Królewskim, od trzeciej do piątej.

Spróbuj, o

ile to możliwe, zobaczyć się ze mną.

Podnosząc z niemem zdumieniem oczy, spotkała utkwione w niej, jak  
stal zimne,

wejrzenie reżysera.

— To ja zatelegrafowałem, — objaśnił spokojnie. — Domyślałem się,  
iż pani tu, w

obcym miejscu, z trudnością-by to przyszło.

— Ależ...

— Straszna obawa, jaką ją ten człowiek przejmował, znów tej chwili  
sparaliżowała

jej dalsze słowa.

— Nie wiesz pani, jak się do Arlington dostać? Och,

bardzo łatwo. Powiedz, że jesteś znużona, że cierpisz na migrenę, i zamknij się na kilka godzin w twojej sypialni. Wszak połowa zebranych tu dam codziennie używa tej wymówki, aby pozyskać chwilę wypoczynku. Ja równocześnie poproszę o konie do Arlington, gdzie mam mnóstwo interesów, i u fórtki parkowej zaczekam na panią. Powożę doskonale, możesz więc miss Hatton powierzyć mi się na ten króciutki spacer z całym zaufaniem. Stangreta nie zabiorę wcale, mały zaś

wolancik w kilkanaście minut do Arlington nas zawiezie.

— Wolę pójść piechotą, to tak blisko, — wyszeptała pospiesznie.

— Wątpię, czy siły pozwolą pani na to. Jesteś bardzo blada, — dodał troskliwie.

— Nie sądziłem, iż weźmiesz to tak bardzo do serca. Doprawdy, miss Hatton,

dziecinna jesteś! — Doskonale miss Herrick, — zawołał, zwracając się ku scenie.

— Prośba ta została bardzo dobrze wypowiedzianą. Panie zdajecie się rozporządzać

wrodzonym darem aktorstwa. Gdyby mężczyźni zdołali wam choć w czwartej dorównać

części, nie pozostawało-by mi nic a nic do życzenia.

— Niczego nie pragnąć, znaczy to: wszystko posiadać, — zaśmiała się złotowłosa

Blanka, mierząc ich bystrem wejrzeniem. — Wątpię zaś, czy stan takiego

zadowolenia możliwym jest na świecie.

— Sądzę, iż miss Herrick i miss Hatton najpierwszym są jego przykładem, — z

grzecznym zapewnił ukłonem.

— Och, ja mam zawsze mnóstwo nienasyconych pożądań. Co do miss Hatton zaś, tej

co najmniej jednej rzeczy braknie dziś do szczęścia.

— To jest? — podjął ciekawie.

— Obecności lorda Keith, przyszłego męża i pana, — brzmiała lekka, uprzejma na

pozór, a jednak w gruncie impertynencka odpowiedź.

Pełen pogody uśmiech Stelli i spokojne czarnych oczu wejrzenie zdawały się

potwierdzać jej słowa. Straszny ból wszakże, jaki szarpnął w tej chwili sercem

pięknej narzeczonej, wskazywał jej aż nazbyt jasno, iż wolała by umrzeć raczej,

niż ujrzeć lorda Keith, że myśl nawet o nim przykrość jej sprawiała.

## XIX.

— Czy pani nie zimno ? — pytał troskliwie Walter Bryant, widząc, iż siedząca

obok niego na wysokim amerykańskiej kobiecie, drży cała.

— O, nie, — zaprzeczyła Stella, podciągając równocześnie futro, które chciała

ochronić w ten sposób od wstrętnego jej zetknięcia się z młodym aktorem.

Miss Hatton, zastosowawszy się do jego rady, z łatwością zdołała niespostrzeżona

dostać się do fórtki parkowej, z kąd dzielne rumaki wiozły ich szybkim galopem do

niezbyt oddalonego Arlingtonu. Lepsze jednak instynkta kobiety oburzały się na

tę grę dwuznaczną i tajemne wycieczki. Gardziła własną słabością charakteru,

która jej się kazała do tak nikczemnych uciekać środków,

nienawidziła z całej

duszy człowieka, zmuszającego ją do takich, wybiegów niskich.

Bryant widział wstręt jej jawny, pojmował nieprzychylnie sobie  
uczucia, troszczyć  
się jednak o nie nie miał bynajmniej zamiaru, uważał to bowiem za  
przejściowy  
wynik rozdrażnienia nerwowego. Trzymał ją w swojej mocy, piękność  
zaś tej  
kobiety przemawiała zarówno do jego zmysłów, jak do poczuć  
artystycznych.  
Wiedząc też, iż, kierowana dumą, zechce kosztem największych  
nawet poświęceń  
zachować stanowisko swe i majątek, postanowił jej tylko wtedy je  
zostawić,  
jeżeli się zdecyduje bezwarunkowo przyszłość swą z nim podzielić.  
Gdy stanęli przed hotelem w miasteczku, zegar ratuszowy wybił trzy  
kwadransy na  
czwartą. Przywołał chłopca stajennego, któremu rzucił lejce,  
Walter Bryant  
zeskoczył zręcznie z wysokiego siedzenia, a wyciągnąwszy rękę,  
chciał ująć  
wysmukłą postać Stelli i postawić ją na ziemię. Dziewczę wszakże  
cofnęło się  
ruchem pełnym tak niewymownego wstrętu, iż na usta aktora wybiegł  
śmiejch  
sarkastyczny.  
— Strzeż się, miss Hatton! nie sędzę bowiem, byś zdołała obyć się  
zawsze bez  
mojej pomocy, — stłumionym wyrzekł głosem poczem wprowadził  
silnie zawoalowaną  
towarzyszkę na próg hotelu.

Zapytany o pana Robsona, szwajcar przywołał służącego i polecił um  
wskazać  
pokój, zajmowany przez artystę.  
Gdy przebyli długi kurytarz, Stella zwróciła się do Bryanta:  
— Muszę z nim pomówić sam-na-sam, — zauważyła.

— I owszem, ja tymczasem zatrzymam się na dole. Znal. dziesz mnie  
pani gotowym  
na swe rozkazy. Nie potrzebujesz nas meldować, — dodał do  
służącego, a podczas  
gdy ten oddalił się z ukłonem, artysta doprowadził ją do drzwi  
wskazanych i sam  
cofnął się również.  
Stella stała przez chwilę, nie śmiąc klamki nacisnąć. Pragnęła, a  
jednak lękała  
się wejść tutaj, czuła bowiem, że jeżeli Marek potwierdzi słowa  
artysty, życie  
jej zostanie złamanem nazawsze. Pozbawiona wszelkiej szczęścia  
nadziei, w  
śmierci tylko mogła szukać pociechy. Rozpacznym wysiłkiem woli  
popchnęła drzwi  
wreszcie, a stanąwszy na progu, cicho zamknęła je za sobą.  
Opiekun jej znajdował się sam jeden w pokoju, zaskoczony zaś z  
nienacka, smutny  
zaiste przedstawiał widok. Siedział przy stole środkowym, ze  
skrzyżowanymi na  
nim rękoma, z głową, ruchem pełnym zgnębienia, w dłoniach ukrytą.  
Zatopiony w bolesnych snadź myślach, nie słyszał poruszenia  
drzwiami, tak iż  
Stella, której aksamitna suknia nie czyniła najlżejszego szelestu,  
niespostrzeżenie obok niego stanęła. Nigdy może widok opiekuna nie  
wzruszył jej  
równie głęboko, jak teraz, gdy, samotna i serdecznych pozbawiona  
węzłów, nie  
miała, pomimo licznych koła znajomości, do kogo się zwrócić w  
chwili niedoli i  
smutku.  
Wtem Marek podniósł głowę. Przez chwilę oczy jego, spoczywające  
na wysmukłej  
postaci kobiety, nie zdawały się poznawać jej wcale; później wszakże  
zerwał się  
szybko.  
— Stella ! — miękko wyszeptał głosem.

— Tak, ja, — odparła również cicho i, podnioswszy rączkę, zdjęła gruby welon, zasłaniający jej lica. Ujrzawszy ją, Robson wydał mimowolny okrzyk bólu, błysk zaś radości, jaśniejący w jego oczach, zagasł natychmiast. Jakżeż się zmieniła strasznie przez te kilka tygodni ! Świetność kolorytu, olśniewająca świeżość cery i wyraz szczęścia, jakim rozjaśniła ubogą jego w Stourton stancję,

niknęły bez śladu; dziś starannie umeblowany salon hotelowym mógłby chyba pociemnieć od ponurego źrenic jej błysku. Zdawało się, iż życie jej jest złamane, zdruzgotane nazawsze, że straszna boleść przecięła nić młodości. Lica kredową pokryte były bladością, zapadłe głęboko oczy utraciły blask ożywczy. Tutaj nie potrzebowała grać komedyi; przymus też zadawany sobie od rana, teraz prysnął dopiero, pozostawiając zamiast pięknej i dumnej miss Hatton, żałobne jej widmo tylko. — Stello, — zawołał z najwyższym niepokojem. — Co tobie, tyś chora ? Spojrzała na niego zdziwiona. — Nie, — odparła zwolna. — Jestem zdrowa zupełnie. Osunęła się bezwiednie prawie na fotel, z którego Marek wstał przed chwilą. Lewa ręka jej spoczęła ciężko na stole, prawa bezwładnie ku ziemi opadła. Lżej jej było, iż nie potrzebuje udawać, że może odrzucić maskę, tak trudną do noszenia. Tu nikt jej nie

wyszyci, nikt z nieszczęścia jej tryumfować nie będzie. Jedyne patrzące na nią  
oczy wyrażały najwyższe współczucie i tkliwość bezgraniczną.  
— Odebrawszy wezwanie twe, przybyłem natychmiast,  
— zaczął pierwszy, chcąc własne pokryć wzruszenie. — Przepraszam  
cię, Stello, iż  
nie stawilem się do Darley-Hall, ważne jednak przyczyny  
wstrzymywały mnie od  
tego. Sądziłem też, że najlepiej nam będzie na neutralnym zobaczyć  
się gruncie.  
Czy przyjechanie tutaj wiele sprawiło ci trudności?  
— Nie!  
Z ust jej suchych, spieczonych, jedno to słowo nawet z mozołem  
zdawało się  
wychodzić.  
— Masz jakieś zmartwienie, Stello, — ciągnął łagodnie.  
— Powiedz mi, dziecko, na czym troska twa polega? a jeżeli tylko w  
mojej jest  
mocy odwrócić ją od ciebie, uczynię to natychmiast.  
— Wiem o tem, — ochrypłym wyjąknęła szeptem. — Możesz mi  
wszakże w jeden tylko  
dopomódz sposób.  
— W jaki, Stello?  
— Powiedz mi, że to nieprawda, że on kłamie nikczemnie, błagała  
namiętnie i,  
pochwyciwszy rękę Marka, pochyliła się patrząc mu w oczy z  
wyrazem rozpaczy,  
dostatecznie słowa jej tłómaczącej.

Marek Robson pobladł silnie. Rozumne, smutne jego źrenice, ze  
zdwojoną patrzyły  
na nią tkliwością.  
— Stello, kto ci to powiedział? — niepewnym zapytał głosem.  
— On sam. Och, Marku, wszak on kłamie, wszak kłamie?  
Ręce jej coraz gorętszym uściskiem obejmowały jego dłonie, oczy  
niemą rozpaczą



swą rozkrwawiały serce mężczyzny.

— Przysiągł mi, że ci nie powie, że nie zakłóci twego spokoju, —  
zawołał Robson,

szlachetne zaś jego rysy błysnęły gniewem i wzdardą zarazem.

— A więc to prawda? — podjęła, zachwiałwszy się cała, przyczem  
jednak, wielkie,

dzikim blaskiem gorejące jej źrenice, ze zgłodniałym wyrazem  
śledziły grę jego

rysów, czekając na ostateczną odpowiedź.

— Prawda, moje dziecko, — potwierdził smutnym głosem.

Wypuściwszy z uwięzi jego dłonie, ręce ruchem gwałtownym  
przycisnęła do serca,

jak gdyby niem ból straszny szarpnął. Błędny wzrok jej nie opuszczał  
go przez

chwilę; zdawało się, iż chce w głębi jego duszy wyrok swój wyczytać,  
poczem

zachwiała się i bez zmysłów runęła u stóp Marka.

Pochylił się, a uniosłszy ją w silnych ramionach, złożył na kanapce.

Czuł, iż

nie może zawezwać pomocy, bytność jej bowiem tutaj powinna ścisła  
otoczyć

tajemnica. Rozpiął futro, zdjął kapelusz i bezradny, na równi z nią  
nieszczęśliwy, klęczał przy ottomance, wpatrzony w cudowne rysy,

bladością swą

tak silnie odbijające od aksamitu, z wyrazem znamionującym cały  
beźmiar

tkliwości i uczucia, jakie piękna wychowanka umiała w sercu jego  
obudzić.

— Boże! ulituj się nad nią! odwróć karę od niewinnej, — wyszeptał.

— Jakież to

straszne dla niej rozczarowanie! Nikczemnik, przysiągł mi, że jej nie  
powie, i

tak dotrzymał słowa. Co jemu to mogło szkodzić? Wszak,  
zatrzymując nawet imię i

bogactwa Elsdale'ów, nikomu tem nie wyrządza krzywdy,  
tembardziej, iż

nieszczęśliwy starzec jak własne podobno kocha ią dziecko, a

Ewerard Keith

wkrótce swoje nada jej nazwisko. Skoro ja nie przeczyłem, skoro ja pozostawiałem

sprawę całą w pokoju, jakim-że prawem on się w to wmieszał.

Biedne dziecko, co

jej tu poradzić?

Nieprzytomność Stelli krótko nader trwała. Po upływie trzech minut, długie jej

rzęsy podniosły się, a oczy błędnie spojrzały dokoła. Widok Marka przywołał jej

dopiero na pamięć gorzką rzeczywistość. Wyciągnęła do niego rękę, ale cofnęła je

natychmiast i ukryła twarz w dłoniach, rozpaczem wybuchając łkaniem.

Płacz ten gwałtowny kamiennym ciężarem spadał na serce

mężczyzny. Nie umiał

znaleźć słów pociechy, nie wiedział, co mówić nawet; pojmował bowiem, iż dla

dumy jej, która niedawno wstydziła się ubóstwa i niskiego stanowiska swej matki,

że dla miłości własnej dziewczęcia, cios to straszny, śmiertelny.

Wyczerpawszy zasób łez, Stella podniosła się z poduszek kanapki i usiadła na

niej. Lica jej, w szarem świetle jesiennego zmroku dziwnie się były postarzały,

głos zdawał się znamionować ciężką chorobę, lub ostateczne sił wyczerpanie.

— Kiedy dowiedziałeś się o tem ? — zapytała.

— Niedawno. On objaśnił mię również. Wina za straszną pomyłkę na mnie tu jedynie

spada; nigdy też nie daruję jej sobie.

— Czy.... czy sprawdziłeś gołosłowne dowodzenia.

— Tak. O, wierzaj, Stello, iż życie oddał-bym chętnie, gdyby wyjaśnienie to

można cofnąć o trzy lata, gdybym, w chwili naszego rozstania, mógł był

przewidzieć odkryte dziś szczegóły.

— Czemuż nie umarłam w dzieciństwie! Dlaczego wtedy gdy matka ma, zziębnięta i zgłodniała, błąkała się po ulicach, nie wyzionęłam ducha w jej ramionach ! Czy słyszałeś, czy ci mówił, — ciągnęła, odrzucając gorączkowo włosy z czoła — iż bezwiednie zebrała jałmużny u siostry własnej, a poznawszy ją, nieprzytomna u stóp jej runęła? Ze gdy pod dach ją wniesiono, ja, ciepło okryta, różowa, spałam spokojnie, podczas gdy matka moja zmokła, zmarzła, z głodu konała. Tak, konała z głodu! Nie, nie lękaj się; nie mam zamiar uzemdleć powtórnie! A jednak, to okropne, straszne! nie prawdaż? Umierała z głodu.... i umarła, — mówiło nieszczęśliwe dziewczę, o mur się opierając. — Ja jeżdżę karetami,

rozzucam, a moja matka dla kawałka chleba wyzionęła cha... Ha, snadź przekleństwo to i wtedy już ciążyło nade mną całe bowiem życie, całe życie istniałam tylko jałmużną, używałam dostatków, z łaski mi rzuconych, a ona, ona z głodu ducha wyzionęła. O Boże, Boże, jakże ja to zniosę! Zerwała się, a wyciągnawszy ręce rozpacznie przed siebie, zaczęła gwałtownie chodzić po pokoju.

— Przez całe życie byłam samozwańcem, przybłądą, kłamstwem wcielonym! Przez lat dwadzieścia żyłam z jałmużny, do której żadnego nie miałam prawa! A teraz, gdy prawda wyszła nareszcie na jaw, gdy widzę siebie tem, czem jestem, chcę mnie

obedrzeć ze wszystkiego, z czem przez całe zrosłam się istnienie, i  
każą stawić  
czoło gryzącemu szyderstwu i wzgardzie świata! Och, jeżeli kochałeś  
mnie  
kiedykolwiek, jeżeli masz choć iskierkę uczucia dla mnie, dodaj do  
łask tyłu,  
które ci zawdzięczam, ostatnie jeszcze dobrodziejstwo i zabij mnie,  
zaczem  
okropny wyrok przeznaczeń spełniać się zacznie!  
Siły ją opuściły. Zgnębiona, osunęła się na kolana przy środkowym  
stole, a  
złożywszy ręce na zdobiałym go, szkarłatnym dywanie, głowę w nich  
ukryła.  
Na dworze ściemniło się tymczasem. Blask rewerberu, zapalonego w  
tej chwili  
nawprost okna, odbił się snopem barw tęczowych w wielkim  
zaręczynowym  
pierścieniu lorda Keith, zdobiałym palce Stelli. Zegar wieżowy  
wydzwonił pół do  
piątej.  
— Dlaczego nie powiedziałeś mi sam o tem ? — wyjęknęła żałośnie,  
podnosząc na  
chwile głowę, która zaraz napowrót na ręce opadła.  
— Gdyż pragnąłem przeszłość tę smutną ukryć nazawsze przed tobą,  
— odparł  
poważnym, pełnym tkliwości głosem. Sądziłem, mylnie może, iż nie  
potrzebuję cię  
o niej objaśniać. Skoro bowiem zatrzymaniem dzisiejszego  
stanowiska nikomu nie  
wyrządzasz krzywdy, skoro hrabia kocha cię i uważa za pociechę  
swojej starości,  
a do bogactw jego nikt inny nie ma prawa; nie widziałem dobrej  
przyczyny, dla  
której miałbym szczęście wasze zakłócać.  
Patrzała na niego zamglonym, niepewnym wzrokiem. Robson zbliżył  
się i rękę lekko  
o ramię jej oparł.

— Gdybym był wpierw o tem wiedział, moje dziecię, — mówił łagodnie, — możesz być pewną, że nie zataiłbym prawdy. Przeciwnie, wyznał-bym ją staremu hrabiemu, zapytując czy za krzywdę, jaką brat jego wyrządził twej ciotce i przybranej matce zarazem, lord Elsdale nie zechce ciebie przygarnąć i, wynagradzając, za swoje uznać dziecię. Teraz, gdy świadomość faktów nieznanych przyszła po niewczasie, sadziłem, iż mam nietylko prawo, ale obowiązek nawet, nkryć je przed nim i przed tobą, nie zatruwać mu schyłku życia, nową, straszną zgryzotą. Jestem pewny wreszcie, iż kocha cię, Stello, dla własnej twej wartości, a nie dlatego, że uchodzisz za dziecię jego brata. Obłęd i przerażenie złagodniały w jej oczach. Przegięła główkę i, wsparłszy ją o jego rękę, oczy przymknęła ze znużeniem. Marek, pochylony nad klęczącą, patrzył ze wzruszeniem na delikatne jej, jakby z marmuru wyrzeźbione i marmurową również bladością pokryte, rysy, a w głosie jego silniej zabrzmiała nuta rozrzewnienia i tłumionego żalu: — Teraz, gdy wiesz już wszystko, moje dziecię, nie śmiem i nie mam prawa nawet dawać ci rad żadnych. Postąp, jak ci dyktuje serce i sumienie. Jeżeli zachowałeś dawną twą prawość niezłomną, wewnętrzne przekonanie potrafi ci najlepszą drogę wyjścia wskazać. Nie sądzę, by przypadkowa a niezależna od ciebie zmiana w pochodzeniu twem zdołała wpłynąć na przywiązanie tych, którzy cię dotąd kochali.

Dla hrabiego będziesz, jeżeli się nie mylę, tem samem zawsze  
dzieckiem  
ulubionem, i jeszcze droższem może, w skutek nieszczęścia, jakie cię  
dotyka. Co  
zaś do lorda Keith, znałem go i ceniłem... to jest słyshałem o nim, jako  
o  
honorowym i zacnym człowieku; powinien-by więc wobec takiej  
zgryzoty większą  
tylko czcią i miłością cię otoczyć. Wszak niedola twej matki nie może  
w jego  
oczach na ciebie rzucić skazy.  
— Tybyś ją przebaczył, on — nigdy! Robson spojrział na nią  
badawczo.  
— Co skłania cię do podobnego sądu? Czy dał ci czemkolwiek powód  
do takiego  
przypuszczenia? Nie, Stello, krzywdzisz go niewinnie.  
Pomna niepomiarkowanej dumy, z jaką młody baronet

szczyił się nieskazitelnością swego rodu, Stella uśmiechnęła się z  
goryczą.  
Czyż zechciał-by rzucić pierwszą plamę na tarczę herbową,  
poślubiając  
niewiedomego imienia podrzutka?  
— Kocha cię przecież, — ciągnął Robson, chcąc dodać otuchy tej  
bladej, znekanej  
istocie, która, podniósłszy się, stała przed nitu, jak istny posąg boleści.  
— Kocha Stellę Hatton, — poprawiła z goryczą. — Kocha Stellę  
Hatton, synowicę  
bogatego hrabiego Elsdale'u; miłość jego wszakże pryśnie, jak każda  
ułuda, wobec  
ubogiego wyrzutka społeczeństwa, którego matka....  
— Cicho, — przerwał. — Mówisz bez zastanowienia, gorączka cię  
unosy, Stello.  
Twoja matka dała się oszukać, to prawda, została haniebnie  
zwiedziona; o niej

samej wszakże nikt nic złego powiedzieć nie może. Życie jej, jak  
kryształ  
czyste, żadnego nie znosi zarzutu; można ją nazwać nieszczęśliwą, ale  
nie  
występną. Wierz mi, że rzecz tę zbadalem dokładnie. Jeździłem do  
miasteczka  
sprawdzić akt zejścia małego syna Stelli Hatton, który byłby dzisiaj  
panem  
Elsdale'u; udałem się na miejsce, gdzie zmarła biedna twoja matka.  
Tam dopiero  
opowiedziano mi niezwykle jej dzieje. Nikczemnik, gorącem przejęty  
dla niej  
uczuciem, nie cofnął się przed podłością, by pozyskać cudownie  
piękną kobietę.  
Poślubił twoją matkę, jakkolwiek wprawdzie już inną posiadał żonę.  
Dowiedziawszy  
się w kilka miesięcy dopiero, iż padła ofiarą niegodziwego podstępny,  
Barbara  
Orde opuściła natychmiast mniemanego swego męża. Oto cała jej  
wina! A żebyś  
wiedziała, z jaką anielską słodyczą znosiła straszne przed śmiercią  
cierpienia ?  
Właścicielka domku, w którym matka twoja pod opieką Stelli umarła,  
nie miała dość  
pochwał dla obu tych nieszczęśliwych kobiet. Widzisz więc, iż nie  
powinnaś  
potępiać niewinnej ofiary.  
— Nie potępiam nikogo. Pytam tylko: dlaczego ja jestem także  
ofiara? czemu  
złamano mi serce?  
— A czy sądzisz, że jej życie nie było zmarnowanym, że serce nie  
pękało również?  
— stłumionym podjął głosem. O dziecię, wierzaj mi, iż niema  
sroższej boleści nad  
świadomość, żeśmy ukochali istotę, niegodną miłości naszej, ani  
szacunku; ona  
zaś smutek ten straszny przeżyła. Bądź wdzięczną, Stello, że tobie go  
Bóg

oszczędził. Nie sądź, że

współczuję z twoją niedolą, Bóg świadkiem bowiem, iż widok łez  
twych krwawi mi  
serce; nie chcę jednak, abyś zlorzeczyła niewinnej twej matce, za to,  
że cię nad  
własne kochała życie. Główka dziewczęcia opadła na piersi, w oczach  
jej  
rozzewnienie zabłysło. Zdawało jej się, iż widzi postać mdlejącej  
kobiety,  
która własne swe, drżące z wycieńczenia ciało, wystawiała na deszcz i  
zimno, by  
resztką ubrania otulić dziecię, śpiące u jej piersi.  
— Wina smutku, jaki cię dziś spotkał, w części na mnie spada. Miała-  
byś prawo  
gorzkie czynić mi wyrzuty. Pobłażliwość twoja nie zmniejsza żalu,  
jaki żywię do  
siebie. Powierzyła mi cię wszakże jako swoje dziecię, a przytem  
wręczyła akt  
ślubu z Newell'em Hattonem. Zkądżeż więc miałem podejrzewać, że  
nie jej byłaś  
córką? Wprawdzie chciała mówić coś jeszcze, lecz śmierć zimna  
przerwała dalsze  
zwierzenia. Stello, przebacz mi udział, wzięty mimowolnie w  
sprowadzeniu  
nieszczęścia tego na twą głowę. Moje dziecię, moje biedne, drogie  
dzieci! ach,  
gdybym mógł oszczędzić cię, gdybym zdołał ochronić od tego ciosu !  
Czemuż nie  
umiem dopomóc ci, czemu nie potrafię osłodzić i ukoić bólu !  
— Już to uczyniłeś, Marku, — zapewniła łagodnie. — Przyszłam tu  
zrozpaczona,  
zwątpiała, beznadziejna; odchodzę zaś z przeświadczeniem, iż, bez  
względu na  
zmianę, jaką mi los przyniesie, mam w świecie przyjaciela, na którego  
zawsze



liczyć mogę.

Nastąpiła długa cisza.

— Jakim sposobem dostałaś się tutaj ? — pytał Robson, patrząc na skwer pod oknem, gazowemi oświetlony już latarniami.

— On mnie przywiózł.

— On? Kto?

— Bryant, — rzuciła smutnie. — Czyż nie wiedziałeś. Wszak on to telegrafował po ciebie. Bawi wraz z nami w Darley - Hall.

— Jako gość?

— Gość ? Właściwie, nie. Ale co cię to tak dziwi ? Lady Róża urządza przedstawienie teatralne, sprowadziła go więc w godności reżysera. Utrzymują, że z arystokratycznej Pochodzi rodziny.

— Podobno. I on ci to w Darley-Hall objawił?

— Tak. Dziś zrana. A skoro żyję jeszcze, to dowód chyba, iż nic już w świecie zabić mnie nie zdoła.

Mgła wilgotna zaćmiła oczy mężczyzny. Kochał ją tak głęboko, tak niesamolubnie, iż życie chciałby oddać, byle jej tego bólu oszczędzić. Okoliczności jednak czyniły go zupełnie bezsilnym.

— A może zauważą twą nieobecność ? — pytał. — Wszak wracasz z nim razem ? Czy lady Darley wie o wycieczce ?

— Ale zkąd? nie, nie! Sądzi, że z powodu migreny zamknęłam się w swoim pokoju.

Zobaczywszy cię i dowiedziawszy się prawdy, muszę już jechać, choć powrót ten, po ciosie doznanym, równa się dla mnie.... Och, to straszne! to przechodzi moje

siły ! A jednak, muszę.... muszę....

Stała przez chwil kilka nieruchomie, z głową spuszczoną i dłońmi silnie do

piersi przyciśniętymi, gdy zaś przemówiła wreszcie, głos jej spokojniejszym się zdawał.

— Dziękuję za cierpliwość twą i pobłażanie, — wyrzekła, wyciągając do niego rączkę.

— Co zamierzasz uczynić, Stello? — pytał. — Może chcesz, abym się z nim rozmówił za ciebie ? Zrobię to chętnie, lecz uprzedzam, iż nie posiadam nad nim najlżejszego wpływu. Przeciwnie, nie lubi mnie.

— Wmieszanie się twoje nicby mi nie dopomogło, — przerwała. — W każdym razie dziękuję za myśl poczciwą i dobre chęci. Co pocznę, sama jeszcze nie wiem; muszę

się wpierw namyślić. Czy pozostajesz tutaj ?

— O, nie! Dziś jeszcze występuję w Leeds.

A ujmując dłonie jej na pożegnanie, przysunął dziewczę lekko do siebie i mówił poważnie:

— Stello, pragnę cię na jednym przestrzedz punkcie: nie pozwól temu człowiekowi

pozyskać nad sobą moralnej przewagi, nie poddawaj się jego wpływowi. Charakter

to, niezasługujący w niczem na zaufanie. Przysiągł mi, że tajemnicy urodzenia

twego, którą odkrył zbiegiem wypadkowym okoliczności, nigdy nie wyjawia, a

jednak.... Co za nieszczęście, iż, zobaczywszy cię w Rose-Cottage, poznał

później na stacyi w Stourton, wtedy....

— Gdy przesłama, udając, że cię nie poznaję.

— Trzymałaś w ręku moje róże, a to mi wystarczyło,

najdroższa, — niepewnym odparł głosem.  
Rumieniec wstydu oblał lica miss Hatton. Wszak ona niewinne te  
kwiaty, dlatego  
tylko, że od niego pochodziły, rzuciła wzgardliwie pod koła powozu.  
— Bryant zauważył cię już wtedy i poznał natychmiast, ujrawszy zaś  
w kilka  
tygodni później, jak wychodziłaś z mego mieszkania w Stourton,  
posłał do zamku  
miss Courtenay, by lepiej zbadać rzecz całą. Ślepe w jego rękę  
narzędzie,  
pojechała prosić o obecność twoją na przedstawieniu, liczyli bowiem,  
iż  
ujrawszy mnie nagle na scenie, zdradzisz znajomość naszą w  
jakikolwiek sposób.  
Plan się nie udał, szpieg wszakże wpadłszy raz na trop zdobyczy, nie  
porzucił go  
tak łatwo. Przed kilkunastu też dniami przybył tutaj, a zawiadomiwszy  
mnie, iż  
dociekł nareszcie szczegółów twojej przeszłości, cisnął mi w twarz  
zarzutem, że po  
to pozwalam ci podstępnie tak wysokie zajmować stanowisko, by ztąd  
pieniężne  
ciągnąć dla siebie korzyści. Jednym słowem, oskarża on ranie, Stello,  
o  
najwyższą podłość, o przekupstwo; dowodzi, iż sprzedawszy  
milczenie, dopomagam  
ci wzamian za złoto do utrzymania samozwańczej w Elsdale'u  
pozycji.  
— Ależ to okropne !  
— Nikczemne, — potwierdził. — Okrutnie i niegodziwie używa  
przewagi, jaką  
wypadkiem nade mną pozyskał. Dla tego też, nie pozwól mu, dziecię  
drogie,  
posiąść większego nad sobą wpływu. Bez względu zaś na to, co  
postanowisz,  
pamiętaj, iż na pomoc mą zawsze liczyć możesz.  
Niewymowna tkliwość jego głosu i serdeczność uścisku, z jakim  
trzymał jej

rączki, o mało nie zachwiała z trudem zdobytego spokoju. Łzy wielkie, jak perły czyste, szklące się w jej oczach, zwolna spłynęły na lica.  
— Nie płacz, ukochana, — mówił z cicha, z namiętym błyskiem uczucia w oczach. —  
Nie płacz... Gdybyś nawet miała stracić wszystko, co ci dziś młodość umiła,  
wierź, że Posiada ona wyższe i szlachetniejsze cele, czystsze rozkosze, dla których żyć warto.  
Słowa te, pełne prawdy, nie miały dla niej w tej chwili zadanego znaczenia;  
istnienie bowiem bez tytułu i zaszczytów, bez zbytku, bogactwa i miłości arystokratycznego narzeczony-

go, nie posiadało w jej oczach wartości. Robson, lekceważący zawsze pieniądze,  
nie pojmował, jaką siłę i urok posiadały one dla niej.  
Zwróciła się ku drzwiom, nie pozwalając mu ruchem przeczącym towarzyszyć sobie.  
Na progu jednak raz jeszcze obie wyciągnęła ku niemu rączki.  
— Marku! — jęknęła, — czemuś mnie nie zatrzymaj przy sobie nazawsze?  
— Och, dziecię, nie mów tego! — z najwyższą zawołaną boleścią.  
Była to dla niego najsroższa, najcięższa do zniesienia wymówka. Nie on przecież  
odsunął ją od siebie; nie, ona go sama, dobrowolnie, porzuciła.  
Napół przytomna, jakby w dręczącej pograżona malignie, wysunęła się na kurytarz,  
pozostawiając go samotnym, wśród zmrokiem przysłoniętego pokoju.

XX.

Zasłoniwszy twarz gęstym welonem, Stella Hatton zeszła szybko na dół, kierując się do sklepionej sieni hotelu, w której stały konie i czekający na nią Bryant.

Ruchy jej, zdradzające nadzwyczajne znużenie i wyczerpanie sił, były dostateczną

dla Waltera wskazówką. Zresztą, tym razem nie odrzuciwszy już jego pomocy,

pozwoliła się podnieść do góry i posadzić na amerykańskie.

Miasteczko jaśniało tysiącem świateł, sklepy wabiły wystawami,

Stella wszakże,

nie widziała ich nawet. Rączy rumaki niosły tak szybko, iż, minawszy ostatnie

domy, artysta musiał zwolnić bieg ich, a przerywając ciszę, zwrócił się do

towarzyszki:

— I cóż, wszak powiedziałem prawdę?

Ton jego głosu musiał jej przywieść na myśl, cały ogrom grożącego nieszczęścia.

— Tak, mówiłeś pan prawdę mnie, — rzuciła gorzko, — ale skłamałeś jemu.

Uśmiechnął się nieznacznie.

— A dlaczegoż miałbym milczeć? — zapytał.

czyńlibym się dobrowolnym współnikiem oszustwa? Nie mam przecież żadnych do tego

powodów? Przysiągłeś mi.

— Phiu, — świsnął, — pod naciskiem składa się niejedno przyrzeczenie, którego

później nikt nawet nie myśli dotrzymywać.

W głosie jego czelne brzmiało szyderstwo.

— Dlaczegoż miałbym się pozwolić oszukiwać, gdy prawda nie była mi obcą?

— Marek potrafiłby mi ją w oględniejszy wykazać sposób, — wyszeptała. — Nie

byłby tak okrutnym, jak pan, tak stanowczym i bezwzględny.

— Nic dziwnego. On się w pani kocha, ja zaś nie mam tego zamiaru.  
— On, kocha się we mnie! — zawołała, śmiejąc się gorzko. — Cóż za kolosalna pomyłka! Och, zanadto dobrze zna mnie na to.  
— A jednak, kocha panią, — zawyrokował spokojnie. — Lord Keith nie potrzebuje być zazdrosnym, ręczę. Robson nie ma zamiaru zaofiarować ci swej ręki, znając bowiem dawną wychowankę, wie, iż niezawodnie spotkał-by się z koszykiem.  
Milczała. Znieważające słowa nie dotykały jej nawet. Rana była zbyt głęboką, by obok niej drobne ukłucia szpilek wrażenie sprawiać mogły.  
— Cóż pani zamierzasz uczynić? — pytał po chwili.  
— Uczynić? — powtórzyła ze zdziwieniem, nie pojmując na razie znaczenia słów tak prostych, a dla niej stanowczych.  
— Tak. Co zamyślasz pani robić?  
— Wszak pozostaje mi jedna tylko droga wyjścia, — odparła. — Muszę wyznać prawdę.  
— Aaa!  
Prosta samogłoska wyszła z ust jego z wyrazistością, nie Pozwalającą na żadne co do znaczenia jej złudzenie.  
I znów milczeli czas jakiś. Bryant ponownie przerwał — Czy to ostateczne pani postanowienie? Czy zastanowiłaś się należycie nad krokiem tak stanowczym? nad tem, co zrobisz, gdy, wykonawszy projekt powzięty na gorąco, znajdziesz się nagle oko w oko z dość przykrą rzeczywistością?

— Nie mam żadnego wyboru, — objaśniła zgnębiona.  
— Żadnego wyboru? Co za szaleństwo! Skoro ja nie mam zamiaru zdradzić pani,

nikt inny uczynić tego nie może bo prócz mnie i Robsona, nikt tajemnicy twej nie zna; za niego zaś każde z nas z góry zaręczyć może. Podniosła powieki, badawcze rzucając mu wejrzenie Zmrok wszakże nie pozwalał dojrzeć wyrazu odzwierciedlonego w rysach aktora.

— Nie rozumiem pana, — wyjąknęła.

— A więc się wytłomaczę. Racz mi tylko pani podarować chwilkę uwagi; bardzo bowiem mało mamy czasu, a kwestya ta musi być załatwiona, zaczem dojedziemy do domu.

— Słucham.

— Jeżeli rzucisz pani tajemnicę swą na pastwę ciekawej gawiedzi, — mówił po chwili namysłu, — natenczas pamiętaj, iż stracisz odrazu wszystko: imię, stanowisko, majątek, rodzinę i przyszłość. Będziesz musiała zerwać małżeństwo twe i wyrzec się nazawsze nadziei zatarcia hańbiącej twej przeszłości. Uboga i wyszydzana, staniesz się przedmiotem ogólnej pogardy, pozostanie ci zaś tylko do wyboru: pracować ciężko na kawałek chleba, lub żyć z jałmużny lorda Elsdale, który niedoszłej swej siostrzenicy nie odmówi wsparcia zapewne. — Czy pani zimno, — dodał troskliwie, — dlaczego drżysz tak bardzo? Nie? Tem lepiej. Otóż w jednym, jak drugim wypadku, życie twe nie byłoby zazdrości godnem. Pomyśl przytem o ogólnem potępieniu świata, o złośliwej radości kobiet, które ci dziś urody i tryumfów zazdroszczą, o świetnem wreszcie, wyjątkowem stanowisku, mającym ci przyspaść w udziale, jako uwielbianej lorda Keith małżonce, i rozważ

dobrze, co tracisz. — Ależ pani przeziębiałaś się chyba ? — zakończył z udanem

współczuciem, widząc, jak postacią kobiety wstrząsa dreszcz gwałtowny, dreszcz, z bólu i rozpaczyny wynikły.

— Czy zwiększanie mojej niedoli sprawia panu przyjemność ? — wykrzyknęła, tracąc

mozolnie podtrzymywane panowanie nad sobą. — Co ja ci uczyniłam złego, iż

rozkoszujesz się zadawaniem mi dobrowolnych męczarni? O, pomyśl, ile ja znieść

muszę, jaki to straszny cios dla mnie! Taka byłam szczęśliwa, a dziś rozpacz

zabija mnie powoli!

— Ja znajduję przyjemność w zdwajaniu smutku pani?

— podjął z oburzeniem. — A niechżeż Bóg broni! Ależ ja najserdeczniej boleję nad

twem położeniem, i kierowany współczuciem waśnie, proszę, abyś się namyśliła,

zaczem przedsięweźmiesz krok stanowczy i nieodwołalny. Pamiętaj pani, że gdy raz

się zdradzisz, wszystko będzie stracone!

— Wszystko i tak już stracone, — poprawiła z goryczą.

— Nie. Klamka nie zapadła dotąd.. Uratowanie przyszłości od pani tylko zależy.

Drgnęła, a oczy jej pomimo zmroku, ciekawie zwróciły się na towarzysza.

— Zamilcz pani tylko, umiej dotrzymać tajemnicy, — ciągnął, — a możesz

stanowisko dzisiejsze zachować, dopóki sama zecbcesz.

— A pan ?

— Stanę się niemym, gdy potrzeba.

Nastąpiła długa cisza. Wzruszona, drżąca, z rękoma przyciśniętymi do serca,



Stella siedziała nieporuszenie, czując, iż podsuwana pokusa coraz silniej w

serce jej zapuszcza korzenie.

— Nie będzie to ani grzechem, ani występkiem, — zabrzmiał znów dźwięczny,

spokojny głos aktora. — Nikomu przecież nie wyrządzasz pani krzywdy, niczyjego

nie przywłaszczasz sobie spadku. Hrabia Elsdale'u nie posiada ani bliższych, ani

dalszych krewnych, którzy-by do majątku jego prawo roście mogli; wzięwszy się

więc rozsądnie do rzeczy, możesz go bezpiecznie zatrzymać. Gdy zechcesz,

potrafisz poślubić wkrótce możnego lorda Keith, który, obok całej swej dumy,

uchodzi za najpierwszą partya w Anglii, a przytem jest podobno szczerze do pani

przywiązany. Czy jednak uczucie to wytrzymało-by próbę ognia, czy zechciał-by

poślubić cię, dowiedziawszy się, że jesteś tylko....

— Jak pan śmiesz....

— Przepraszam. Jeżeli jednak rozkaz pani powstrzymuje mi brzydkie słowa na

ustach, możesz być pewną, iż świat nie oszczędzi ci ich ani razu, że silniejszych użyje jaszcz.

— Wiem, wiem, — jęknęła. — Lecz pan przynajmniej byś mnie oszczędzać.

— Szalone dziecko! Alboż nie widzisz, że tego tylko pragnę?

Głos jego przybrał odcień serdecznej powagi i tkliwości.

— Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć? Czemu usiłujesz źle słowa me tłómaczyć?

Wszak powtarzam, iż, prócz mnie i ciebie, nikt nie potrzebuje znać tajemnicy

twego urodzenia. O ile więc sama tego zechcesz, możesz zatrzymać wszystkie

skarby, które ci dziś życie drogiem czynią. Ja cię nie zdradzę; prócz mnie zaś,

nie potrzebujesz się lękać nikogo.

— Daj mi pan trochę czasu, — mówiła z przyspieszonym tchnieniem.

— Wszystko to,

jak potok lawy ognistej, spadło na moją głowę. Pozwól mi się rozejrzeć, zostaw

kilka dni do namysłu.

Uśmiech zadowolenia rozkwitł na ustach Bryant'a.

— I owszem, rozważ pani rzecz cała dokładnie, — odparł, czując, iż wahanie się

jej zupełną mu czasem wróży uległość, — namyślaj się tak długo, jak tylko

uznasz to za stosowne; chłodna równowaga nader ci jest potrzebną, wykaże bowiem

niezbity prawdę słów moich. Przypominam tylko, iż im prędzej ostateczne weźmiesz

postanowienie, tem lepiej dla ciebie samej.

— Postaram się nie zwlekać z odpowiedzią. Wołała-bym ją dziś dać nawet, umysł

mój jednak po tylu wstrząśnieniach, nie jest zdolny widzieć rzeczy jasno. Nie

mogę myśli zebrać nawet; dziś umiem czuć i cierpieć tylko.

Resztę drogi do ukazującego już w oddali Darley Hallu, odbyli w milczeniu.

Przebiegłszy ogród niespostrzeżenie, miss Hatton w przedsionku dopiero spotkała

się ze służbą, którą późna ta wycieczka zdawała się dziwić nieco.

— Sądziłam, iż świeże powietrze pomoże mi na ból głowy, — wyrzekła, oddając

futro garderobianie swej. — Proszę cię, przynieś mi filiżankę herbaty; może mnie

to orzeźwi, a później spróbuję położyć się i wypocząć do obiadu.

— Sen najlepszym byłby lekarstwem, — wyszeptała francuzka. —

Mademoiselle tak

dziwnie jest blada.

Wróciwszy z herbatą, zastała panią swoją wyciągnięć na kanapce, w postawie

pełnej wdzięku. Zaledwo jednak drzwi zamknięte zostały, Stella  
zerwawszy się,  
jęła mierzyć gorączko-

wemi krokami wzdłuż i wszerz sypialnią. Ból i rozpacz odbierały jej  
zdolność  
myślenia nawet. Pod wrażeniem gorączki osłabienie znikło zupełnie. I  
owszem,  
zdawało się, iż mózg jej stał w płomieniach, że lawa rozpalona toczy  
się w  
żyłach, dodając sił nadludzkich i polotu wyobraźni.  
Oczyma ducha widziała wyraźnie przyszłość otwierającą się przed  
nią, przyszłość,  
pozbawioną miłości lorda Keitha i opieki hrabiego Elsdale'u.  
Przyjaciele? Alboż  
ich miała? Wszak w kraju bawiła od dwóch miesięcy zaledwo,  
świetne zaś koła, w  
których bywała, więcej jej, pomimo składanych hołdów, święciły  
zazdrości, niż  
przyjaźni. Jedna lady Róża szczególnie okazywała jej względy, ale  
przecież ta  
sama lady Róża była również uprzejmą dla Blanki Herrick, chociaż  
dowodziła za  
oczy, iż nie lubi złotowłosej milionerki. Zresztą zaprosiła je tu obie,  
jakby  
chcąc ułatwić Blance tryumf nad Stellą, w chwili, gdy lord Keith  
odwróci się ze  
wstrętem od bezimiennego wyrzutka społeczeństwa, którego  
znajomość sama cierniem  
się stawała dla jego dumy wygórowanej. O, wtedy arystokratyczna  
piękność  
zaofiaruje mu słowa współczucia, będzie się starała go pocieszyć i w  
końcu  
zajmie miejsce odepchniętej wzgardliwie rywalki.  
Jeżeli więc wyzna prawdę, jeżeli opowie dzieje swej matki, trzeba jej  
będzie

wyrzec się przyszłości, zwrócić pierścień zaręczynowy, błyszczący na palcu. A jednak czuła, iż oddała-by chętnie wszystko: bogactwa, hołdy, stanowisko, zaszczyty, byle zachować miłość Ewerarda. Położenie straszne było. Cios, padający wtedy, gdy życie najwięcej się do niej uśmiechać zdawało, przytłumił wrodzoną szlachetność prawej natury. Widziała tylko czarną przepaść przed sobą, słyszała szyderczy śmiech tych, co patrząc, jak się w nią staczała, pogardliwymi zegnali ją słowy. W oddali spostrzegła starca siwowłosego, okrytego żałobą, który tyle już w życiu przecierpiał, a dziś przez nią nowy wstyd i nową boleść znosić musiał. Co za okropna pokusa Przemilczeć słów kilka, a nic się nie zmieni, i życie dalej słonecznym jaśnieć będzie blaskiem. Wyznać prawdę, a rozpacz, wstyd i hańba dwie okryją rodziny. Co miała uczynić ? Wszak nawet Marek, stanowiący istne uosobienie honoru, nie widział potrzeby objaśniania

hrabiego o pomyłce, która, nikomu nie szkodząc, jemu tylko i Stelli szczęście zapewniała. Robson jej nie zdradzi, tamtego zaś, tamtego z łatwością przekupić jej przyjdzie. Gdy zaś raz zostanie żoną lorda Keith, gdy jego przybierze miano, nikt nie będzie miał prawa nazwiska jej tego odebrać. A więc zostanie nią! Potrafi zamilczeć, utrzyma majątek i stanowisko, tak drogie jej dzisiaj! Za krzywdę matki swej, za głód jej i śmierć męczeńską, ona się

własnem pomści szczęściem. Czego tamtej odmówiono pomimo  
praw, jakie miała, to  
ona podstępem dziś zdobędzie!  
Szarpnęła gwałtownie za dzwonek, w chwilę zaś później na progu  
stała  
garderobiana, uśmiechnięta, wesoła, niosąc w jednej ręce bukiet róż  
żółtych, w  
drugiej pakiecik ozdobną wstążką związany.  
Z ust Stelli okrzyk się wyrwał.  
— Lord Keith przyjechał? — spytała, blednąc śmiertelnie.  
— Tak, mademoiselle. Mylord, przybyły przed chwilą, polecił mi  
wręczyć pani  
kwiaty te i pudełko. Jaką suknią mam przygotować?  
— Białą.  
Rozwinąwszy szybko pakiecik, ujrzała pudełko safianowe ze  
złożonym swym  
monogramem na wierzchu. Naciśnięta sprężyna, podniósłszy wieko,  
odkryła  
wspaniały naszyjnik z dyamentów i rubinów, na białym spoczywający  
atlasie.  
Rozgorączkowane oczy Stelli wielką błysnęły radością. Nie wartość  
cennego  
podarku, lecz pamięć i dowód miłości narzeczonego, rozkosznym  
były jej w tej  
chwili balsamem.  
Pochyliła się i usta rozpalone do zimnych przycisnęła kamieni.  
Przywdziawszy malowniczą białą suknią, otoczoną u szyi starami  
flamandzkimi  
koronkami i srebrem zdobną, wyjęła rubiny i sama zapięła je na  
piersiach, poczem  
raz jeszcze stała przed zwierciadłem. Gorączka nadała świetny  
blask oczom i  
żywe bladym licom rumieńce. Piękność też jej, podniesiona jeszcze  
ognistym  
blaskiem klejnotów, olśniewające czyniła wrażenie.  
Stella uśmiechnęła się z goryczą do własnego obrazu.  
— Warta jestem bogactw i tytułu, choćby kupionych ceną podłości  
nawet! —

wyszeptała.

## XXI.

Dzień amatorskiego przedstawienia w Darley-Hall zbliżył się  
nareszcie, a pałac  
przepelniony gośćmi, świąteczną przybrał postać.  
Zachodzące słońce, wdzierając się przez kolorowe szyby "kurytarza  
mylady,"  
zapełniało całą galeryą barwnymi blaskami, gdy na progu jej ukazała  
się, strojna  
już i świetna, Stella Hatton.  
Gdy doszła do połowy, z zagłębionej framugi okna wysunął się  
niespodzianie  
Walter Bryant i żywo naprzeciw niej postąpił.  
Dziewczę zatrzymało się wpośrodku.  
— Podziwiałem właśnie zachód słońca, — zauważył spokojnie. —  
Czy rzuciłaś pani  
na niego okiem? Przepyszna gra barw wśród obłoków. O, proszę, z  
tego okna  
doskonale widać.  
— Przez kolorowe szyby? — zaśmiała się szyderczo.  
— Tak. Czemuż by nie?  
— Pan pragniesz mówić ze mną?  
— Ach, życzenie to nie odstępuje mnie prawie nigdy. Dlaczego  
jednak przemawiasz  
pani tak gniewnym tonem? Alboż nie jest ono naturalnem?  
— Okrucieństwo bywa nietylko naturalnem, ale wrodzonym pańskim  
uczuciem, —  
wybuchnęła z goryczą.  
— Nie potrafił-bym go nigdy zastosować względem pani. Szczerze  
jednak mówiąc,  
zgadłaś pani: chciałbym uzyskać chwilkę rozmowy.  
Zawahała się, poczem czyniąc zadość niememu zaproszeniu, zbliżyła  
się do okna i  
wsparła o jego zagłębienie.

— Zaczynam nienawidzić każdy zakątek tego domu, — wybuchnęła gwałtownie. —

Wątpię, czy cokolwiek w życiu zdoła zatrzeć wspomnienie strasznych godzin

przecierpianych tutaj,

— Biedne Darley Hall, — zauważył z uśmiechem. — Szczęściem nie należy ono do

istot żyjących, nie może więc odczuć całej goryczy wymówek pani;

nie może nad

niemi boleć,

tak, jak ja naprzykład. Śmiech szydarczy wybiegł na jej usta. Bryant chciał

przysunąć jej krzesło; ruchem przeczącym powstrzymała go jednak, i wyprostowana,

blada, w powłóczystych białych draperyach, stała przed nim, jak

widmo wśród

zapadającego dokoła mroku.

— Gdzie jest reszta towarzystwa? — zapytał, ukłękawszy jedną nogą na ławeczce,

umieszczonej pod oknem i stając naprost Stelli tak, iż żadne drgnienie w jej

rysach, uwagi jego ujść nie mogło.

— Jedni zeszli na dół, gdzie podano herbatę, drudzy wypoczywają, by zaoszczędzić

siły na występ wieczorny.

— A pani nie próbowałaś spoczynku?

— Ja ? — zaśmiała się z goryczą; wszak było to dobrodziejstwo niedostępne dziś

dla niej.

— Byłby się pani przydał bardzo; jesteś widocznie pod nieconą i zgorączkowana.

Czy czujesz się pani chorą, lub znużoną.

— Nie, tylko...

— Tylko co ?

— Bardzo nieszczęśliwą.

— Dlaczego? Co może zasmucać panią? Wszak świat cały do stóp  
twoich się chyli.

Jestem pewny, iż doznasz szalonego dziś powodzenia. Hołdy i  
tryumfy powinny ci  
sprawiać przyjemność!

— Jedna tylko rzecz na świecie mogłaby mi ją zapewnić, — zawołała  
z namiętne  
uniesieniem.

— A tą jest?

— Oswobodzenie od pańskich prześladowań! Zamordowanie ciebie,  
lub siebie, gdybym  
tylko ku temu posiadała odwagę ! Och, czemuż nie mogę trupem cię  
położyć!

Zatrzymała się, żałując słów namiętnych. Niestety, doszły jut one uszu  
Waltera,

— Co za szlachetne życzenie, — zaśmiał się wzgardliwie. — Jak na  
tak piękną

kobietę, jesteś dziwnie krwi chciwą, miss... mis... jakżeż mam cię  
nazwać ?

Dawanie ci fałszywego nazwiska panny Hatton wyglądało by na  
szyderstwo, na  
ironię, nie prawdaż?

— Mścisz się pan za wyrazy, których nie byłam powinna powiedzieć,  
wiem o tem, —

słabym zauważyła głosem. —

— Dlaczegoż jednak doprowadzasz mię do ostateczności?

Czy chcesz, bym oszalała pod naciskiem rozpaczny ?

— Ja? Cóż za dziwne pojęcie! Chybaż pani rozmyślnie zmijasz się z  
prawdą. Wszak  
jedynem mojem pragnieniem jest zapewnić ci szczęście. Wszak  
czynię w tym celu

wszystko, co mogę, zmuszając do milczenia własne nawet sumienie.

Na usta Stelli wybiegi śmiech ostry, straszny; śmiech, na którego  
dźwięk



nieładzki, Bryant podniósł szybko głowę, patrząc na nią z widocznym niepokojem.

— Zareczam pani, iż jest to najszczersze moje przekonanie, — mówił poważnie. —

Nie sądź mnie mylnie, Stello! pamiętaj, iż gotów jestem do wszelkich dla twego szczęścia poświęceń.

Przybierał ton tkliwy, starał się, korzystając z nieprzytomności jej, zejść na

stopę poufałą, nazywać ją po imieniu. Miss Hatton nie spostrzegła tego nawet.

— I owszem, skoro tak, przyjmuję poświęcenie, — odparła gorączkowo. — Ale błagam

tylko o jedno, o rzecz, która cię przecież nic kosztować nie może.

Obowiązki

twoje kończą się tu dzisiaj. Opuść więc jutro rano Darley-Hall, a wdzięczność

najniezszczęśliwszej pod słońcem kobiety do grobu towarzyszyć ci będzie.

— Stello, ty nie o sobie chyba mówisz. Albożes ty taka niezszczęśliwa? Nie,

nie... powiedz, że nie... — prosił ze współczuciem.

— Czy ja niezszczęśliwą jestem? — jęknęła, czoło o zimne opierając szyby, zdawało

się, iż spowiedź, wobec wroga nawet, ulgę jej przynosi. —

Najuboższa z kobiet,

najnędzniejsza, na los mój pomieniać by się nie chciała! Och, pomyśl pan tylko,

w jakim straszmem postawiłeś mnie położeniu, ile codzień, co minuta, wycierpieć

muszę! W nocy, snu pozbawiona, spędzam długie godziny w męczarniach niepokoju,

co mi ranek przyniesie w dzień żyję jak na wulkanie, niepewna, czy nie zechce on

Wybuchnąć lada chwila, pochłaniając mnie nazawsze, druzgoce całą przyszłość,

całe życie nawet.

— Widocznie nie masz pani w nas wiary.

— W kogo!

— We mnie i Rosona.

— O, nieograniczonym mem w niego zaufaniem nic-by zachwiać nie  
zdołało. Gdyby

tylko był tutaj, gdyby mi zechciał pomódz, poradzić...

— Jest niedaleko. Podniosła głowę ze zdumieniem.

— Niedaleko ?

— Tak. Dziś był w Arlington. Czy życzysz go sobie widzieć?

— Och, i owszem.

— Przyjdź więc pani o północy do pierwszego parkowego szpaleru;  
mamy się tam

spotkać o tej porze.

— Do parku, dzisiejszego wieczora, — zawołała. — Jakimże  
sposobem ? Ani ja

przecież, ani pan nie możemy tego uczynić.

— Nic łatwiejszego dla nas obojga. Po odegraniu komedyi,  
rozpocznie się bal

przecież, wśród tłumów zaś zebranych gości nikt nie będzie zdolny  
spozrzeć

braku dwóch osób. Wsuniecie się zatem na kilka chwil do ogrodu  
żadnych nie

przedstawia trudności.

Pomimo niepewnego światła, Bryant uderzony został błyskiem  
nadziei, jaki

rozjaśnił na sekundę ponure jej oczy.

— Więc przyjdiesz pani? — zapytał.

— Nie wiem jeszcze.

Wzruszył lekko ramionami. Gdy jednak Stella podniosła się, by  
odejść do salonu,

Bryant zatrzymał ją szybkim dotknięciem ręki, przyczem uśmiechnął  
się mimowoli,

widząc, iż dziś nie otrząsa jej ze wzgardą, że poufałego tego ruchu nie  
uważa

już za zniewagę.

— Zostań pani, — rozkazał chłodno. — Mam ci jeszcze wiele rzeczy do powiedzenia.

Najwpierw objaśnij mi, proszę, czyście się pogniewali z lordem Keith ?

— Nie.

— Naprawdę? — pytał natarczywie. — Widzę bowiem pewne ochłodzenie stosunku

między wami. Dlaczego mi pani nie odpowiadasz?

Stella milczała.

— Mylord jest chodzącą doskonałością, — ciągnął. Wiem o tem. Ale doskonałość

nudną się czasem staje. Jeżeliście się nie poróżnili, dlaczegoż jest tak oziębłym dla pani

Wierzaj, miss Stello, iż przed okiem mojem nic nie ukryjesz, lepiej więc zdobądź

się na uprzejmość i racz odpowiedzieć.

— Chciał przyspieszyć dzień naszego ślubu, — objaśniła niechętnie.

— Aaa! A pani nie życzysz sobie tego?

— Pośpiechu ? — wybuchnęła gwałtownie. — Dlatego wiec, że nie zerwałam

natychmiast zaręczyn, sądzisz pan, iż będę dość podłą, dość szaloną, by go

poślubić w końcu?

— Jakto, — pytał, — zamierzasz pani nie doprowadzić do skutku waszego związku ?

Milczenie jedyną było odpowiedzią.

— Czy pani mówiłaś seryo ?

— To moja rzecz, — zabrzmiał głos jej ponuro.

— Niezupełnie, — zaśmiał się dobrodusznie. — Być moje, że mam nowe dla pani

wiadomości, że inne dla ciebie powziąłem plany.

— Pan ? — zawołała wyniośle, z błyskawicą gniewu w czarnych oczach.

— Tak, ja właśnie.

Cofnęła się, jakby pod uderzeniem nowego ciosu. Odkąd się czuła winną i

występną, dawna odwaga opuściła ją zupełnie.

— Sądzę, — ciągnął, — iż poszła byś pani za niego, gdybym ja na to pozwolił.

Otoż z początku miałem ten zamiar, chciałem tego nawet; dziś, przyznaję,

projekta moje zmieniły się nieco.

Próbowała przemówić, język wszakże przyrósł jej do podniebienia, usta poruszyć

się nie dały.

— Czy sądzisz pani, że związek taki przyniósł-by ci szczęście? — mówił po

chwili. — Lord Keith jest zimny, dumny i surowy, ty popędliwa i namiętna;

złączenie dwóch takich natur musi doprowadzić do rozdwojenia, do starć

gwałtownych. Dziś zgadzacie się jeszcze, baronet bowiem jest pod wrażeniem i

czarem miłości, niezawsze to jednak trwać może; ułuda pryśnie przy pierwszym

zetknięciu z rzeczywistością; rozwiąła-by się dziś jeszcze, gdyby mógł wiedzieć

to, co my wiemy.

Mówił spokojnie, łagodnie, z pewną serdecznością nawet. Miss Hatton,

obezwładniona, napół przytomna, osunęła się na kanapkę pod oknem, czując, iż

nietylko losy jej, ale wszyst-

ko, co kochała na świecie, było w tej chwili na łasce tego okrutnego i niesumiennego człowieka.

Dały się słyszeć kroki w galeryi, zamilkli więc na chwilę. Ciężka kotara

osłaniała ich i odosobniała zupełnie. Był to zresztą służący tylko, który,

zapaliwszy lamp kilka, poszedł szybko dalej.  
Bryant pochylił się, ujmując drobną rączkę, bezwładnie ku ziemi  
zwieszoną. Nie  
bronila mu jej. Dłoń jednak zimna nieruchoma, jak martwa w palcach  
jego  
spoczywała. Zaniepokojony spojrzał baczniej w posągowo piękne,  
lecz marmurowo-  
blade rysy; lekki blask lampy podnosił jeszcze odcień ich śmiertelny;  
z bogatej  
jadalnej sali, w której pito właśnie herbatę, rozległo się w tej chwili  
echo  
wesołych głosów i śmiechów. Goście lady Róży bawili się widocznie  
doskonale.  
— Stello! — wyrzekł łagodnie.  
Zdawała się nie słyszeć go wcale. Spazm bólu przebiegł jej rysy,  
dreszcz  
wstrząsnął postacią i poruszył kaskadą od szyi spadających koronek.  
Bryant przestraszył się mimowoli.  
— Stello, czemu jesteś tak wzruszoną? — szeptał łagodnie. — Wszak  
wiesz, iż  
tajemnicy twej wiernie strzedz potrafię. Nie jestem przecież twym  
wrogiem. Nie,  
znajdziesz we mnie przyjaciela, który wszystkiego dla szczęścia  
twego się  
wyrzeczę, który własną przyszłość poświęcić gotów, by uśmiech na  
usta twe  
sprowadzić. — Czarne, wielkie jej oczy, zwróciły się ku niemu, z  
rozpacznym w  
głębi swej wyrazem.  
— Jeżeli ci to do szczęścia potrzebne, przyrzekam, że zapomnę o  
czarnej tej  
karcie, że nazawsze zamilczę o jej istnieniu, — mówił z cicha, a  
łagodny,  
metaliczny głos jego, przybierał stłumione dźwięki gorącego uczucia.  
Czy jesteś  
tylko pewną, Stello, iż milczenie moje zapewni ci wymarzone to  
szczęście? Lord

Keith jest dumny, zimny i zamknięty w sobie. Kocha cię może, bo  
któżby się  
piękności twojej oprzeć zdołał? mogę ci jednak zaręczyć, że stokroć  
więcej kocha  
samego siebie i swą nieskazitelną tarczę herbową. Cóżby się więc  
stało z tobą,  
gdyby wypadek jaki wykazał mu fakta, przezemnie ukryte? Czy  
sądzisz, że miłość  
jego oparła-by się podobnej próbie? Byłabyś jego żoną, to prawda;  
prawnie więc  
nie mógłby ci odmówić dachu swego i nazwiska; uczucie wszak-

że i szacunek umarłyby na wieść, żeś go oszukała okrutnie, że mocą  
oszustwa  
tylko pozyskałaś imię i stanowisko. Nienaganny, chłodny, wzorowy,  
nie umiał by  
nigdy przebaczyć czynu, graniczącego z występkiem. Bo takie w  
oczach jego  
przybrał by on rozmiary. — Ręka jej zimna, nieruchoma, ani drgnęła  
przez czas  
ten, gdy zaś z ostatnim słowem uwolnił ją z swej dłoni, jak martwa  
na suknię  
opadła.  
Bryant osunął się obok niej na poduszki aksamitnej kanapki.  
— Jego miłość nie wytrzymała-by takiej próby, lecz moja zniosła-by  
ją zwycięzko.  
Stello, ja cię kocham ! ja kocham ciebie ! Nie dbam o twoje urodzenie,  
o hańbę, o  
nazwisko, kocham ciebie, ciebie tylko! Zostań moją żoną, a nigdy  
świat się  
prawdy nie dowie, nigdy, przysięgam. Będziemy tacy szczęśliwi....  
Lord Elsdale  
rozniewa się z początku, ale ty go potrafisz przebłagać, wszak  
starzec to  
schorzały. Stello !

Zerwała się i, wyprostowana, stała, patrząc na niego. Rysy jej przybrały wyniosły, zimny wyraz, w oczach najwyższa paliła się wzgarda. Osłupienie, z przestachu wynikłe, pierzchnęło, rozumiała go nareszcie. Jedna ta chwila wykazała jej, do jakiej przepaści hańby stoczyła się, ulegając, chwilowo nawet, podsuwanej sobie pokusie. Słowa oburzenia, pogardy i najwyższej goryczy, rwały jej się na usta, zaczem je wszakże zdołała wypowiedzieć, Bryant ponownie zabrał słowo:  
— Ostrożnie, — wyrzekł szybko, nie podnosząc głosu. — Ostrożnie. Nie mów pani ani jednego wyrazu, abyś go nie pożałowała, gdy będzie zapóźno ! Nie rób sobie pani nieprzyjaciela ze mnie, nie zamieniaj mnie we wroga! Pamiętaj, iż majątek twój, serce i stanowisko, że przyszłość całą trzymam w ręku, i gdy zechcę, skruszyć je mogę. Parę słów z mej strony, a czemżeż będziesz w oczach lorda Keith? Czego się Możesz po nim spodziewać? Wzgardy tylko. Mógłby się być litować nad tobą, gdybyś odrazu prawdę wyznała; dziś współczucia nie pozyskasz nawet. Nieszczęście niezasłużone wzruszyło by go może; oszustwo oburzy i nigdy nie zjedna przebaczenia. Nie łudź się pani. Z chwilą, w której lord Keith postłyszcy o twojem pochodzeniu, smutne te dzieje będą oddane na łup światu całemu; zdetronizowana zaś z dzisiejszego stano-

wiska, zostaniesz strącona do poziomu, na jakim od początku stać  
byłaś powinna.

— Chwila ta, już nadeszła, — stłumionym, dziwnie uroczystym  
wyrzekła głosem.

— Zostawiam to do woli pani. Pamiętaj jednak, że tylko cierpieć na  
tem możesz.

Mam nadzieję, iż przygotowałaś się już na przyjęcie, jakiego wieść  
tak

oryginalna dozna ze strony twoich przyjaciół, na radość zawistnych i  
tryumf miss

Herrick. Dramat to będzie bardziej zajmujący nad komedią, w której  
masz

występować dzisiaj. Czy przeznaczasz mu pani miejsce artystycznego  
lever de

rideau, lub też odegrasz na zakończenie przedstawienia ? Sądzę, —  
ciągnął

szyderczo, — iż ten ostatni projekt lepszym będzie; wywoławszy  
bowiem dramat na

początku wieczoru, osłabisz wrażenie Nowych ludzi, co gotowe lady  
Różę w

nieutulonej pograżyć rozpaczy. Proszę, nie odchodź pani! Chcę ci  
jeszcze jedną

rzecz powiedzieć.

Oddaliła się o kilka kroków, a odwróciwszy głowę, spojrzała nań  
przez ramię.

— Strzeż się pan, — wyrzekła tym samym, zimnym, stłumionym  
głosem, jakim

przemawiała przed chwilą. — Strzeż się, doprowadziłeś mię już  
bowiem do stopnia

ostatecznej rozpaczy !

— Bardzo poprawnie powiedziałaś to pani, — zauważył  
sarkastycznie. — Bardzo

efektownie nawet. Posiadasz pani niepospolite zdolności aktorskie,  
które mogą z

czasem nader ci być pożyteczne. Chciałem cię też uprzedzić właśnie,  
że gdybyś,

idąc w ślady matki, próbowała na scenie szukać chleba, miło mi  
będzie dopomóc



ci w pierwszych usiłowaniach. O, nie krzyw się pani; przyjaciel, to rzecz  
pożyteczna, a wątpię, czy ich za wielu będziesz miała; chętnie zaś,  
gdy  
zażadasz, pomocną dłoń ci podam.

## XXII.

— Zadowoloną jesteś, lady Darley ?

— Więcej, niż zadowoloną, panie Bryant, — mówiła lady Róża serdecznie. —

Przedstawienie powiodło się przepyszni wszyscy byli literalnie zachwyceni!

Komedia przed chwilą ukończoną została. Wykonanie wzorowe i cały artyzm w wystawieniu i układzie sztuki, ogólny wzbudzały podziw. Otoczona też tłumami gości, piękna pani zamku, przyjmowała wraz z Walterem Bryantem entuzjastyczne powinszowania, upajając się oklaskami i scenicznymi laurami, których tak zazdrościła zawsze.

Czekano tylko pierwszych dźwięków orkiestry, by, po krótkim wypoczynku, przejść do balowej sali. Blanka Herrick, świetna i strojna, pozwalała w dalszym ciągu zalecać się do siebie scenicznemu kochankowi, który z roli tej był widocznie bardzo zadowolony. Stella, przybrana w suknię z białego indyjskiego muślinu, i wsparta lekko o kolumnę, poruszała wachlarzem, z miną ostatecznego znużenia i wyczerpania. Gra jej, pełna wdzięku i uczucia, ogólne zjednywała oklaski, tak,

iż lord Keith nawet, mający pewne do amatorskich przedstawień  
uprzedzenie,

musiał złożyć narzeczonej należną daninę hołdu. Miss Hatton

wszakże na gorące te

pochwały słabym tylko odpowiedziała uśmiechem.

— Czy bardzo jesteś znużoną, najdroższa? — pytał z tkliwością.

— Bardzo, Ewerardzie.

— Nie bierz udziału w balu, wypocznij lepiej. Jesteś tak zmieniona, iż  
lękam

się, aby całe to utrudzenie o chorobę cię nie przyprawiło.

— O, nie. Pozwól mi użyć pełną piersią dzisiejszego wieczoru.

Chciała-bym

zatańczyć chociaż raz jeszcze walca z tobą.

— Przyjemność ta sprzykrzy ci się z czasem. W przyszłości bowiem  
nie pozwolę

mojej żoneczce z nikim innym walcować. Zobacysz, Stello, jakiego  
będziesz miała

tyrana rneża, — szeptał żartobliwie.

— Doprawdy? — pytała z uśmiechem, podnosząc ku niemu, oczy  
wilgotną mgłą

przyćmione. Ach, gdybyż mogła ceną ofiar największych oszczędzić  
ma

nieuniknionej boleści.

— Strasznie będę wymagający, strasznie zazdrosny, — Potwierdził z  
uśmiechem. —

Żałuję, że dziś już nie mam prawa posłać cię na spoczynek. Lica twoje  
bladością

swą rywalizują z białym kolorem sukni.

— Wszak ładny to strój? — pytała, chcąc na inny

przedmiot zwrócić jego uwagę. — Troszkę za młody może, ale taki  
pełen prostoty,

iż wybrałam go umyślnie dla ciebie, Ewerardzie, gdyż wiem, jak  
lubisz rzeczy,

artystyczną odznaczające się skromnością.

— Tak. Prostota jednak nie ma nic wspólnego z tobą Stello.

Królewska twoja

piękność wymaga aksamitu, jedwabiu i dyamentów.

— W wełnianej więc sukience straciła-bym całą urodę?

— To niemożliwe. Nie sądzę wszakże, abyś miała szczególne w perkalach i bawełnie upodobanie.

— Nie. Wolę plusz, co prawda.

— Stello, wszak nie zmienisz sukni? — zawołała w tej chwili Blanka Herrick,

zbliżając się ku nim. — Na parę godzin zabawy nie warto chyba, przy naszym

znużeniu, zadawać sobie tyle subiekty?

— I ja tak sądzę. Nie myślę się też przebierać, tembardziej, iż zmęczenie nie

pozwoli mi wziąć żywego w tańcach udziału.

— Miss Herrick, czy mogę mieć nadzieję, iż raczysz mi pani darować jeden tour de

valse? — pytał lord Keith z grzecznym ukłonem.

— I owszem. Piąty i szósty mam do rozporządzenia. Który pan wybierasz ?

— Piąty, jeżeli pani pozwolisz.

Ruch żywy strojnych pań, szelest jedwabi, błysk klejnotów i prąd, z jakim pary

płynęły ku sali balowej, wskazywał, iż zabawa rozpoczyna się w tej chwili. Zdała

dochodziły dźwięki przegrywki, poprzedzającej zazwyczaj kadryla.

Stella i narzeczony jej zwrócili się również w tamtą stronę.

Doszedłszy do

małej, dębem wykładanej galeryi, dziewczę zatrzymało baroneta.

— Możebyśmy tu trochę posiedzieli? — zaproponowała. — Taki czuję ból w oczach i

głowie, iż sala balowa nie pociąga mnie wcale.

— I owszem, — zgodził się natychmiast. — Bardzo lubię ten zakątek; przypomina on

mi ulubiony pokój mej matki w Firholme. Najdroższa, kiedy tam przyjedziesz?

Chciałbym ci pokazać coprędzej nowe, przybudowane do pałacu,  
oran-

żerye. Szkaradne dziecko, gdym ci przywoził plany ich, nie chciałaś  
nawet zdania  
twego wyjawić.

— Byłoby bezużytecznym, — z wymuszonym odparła uśmiechem.

— Bezużytecznym? Wtedy, gdy kazałem je wznieść dla twojej  
jedynie przyjemności?

Sądzę, iż powinny cię były zająć cokolwiek.

— Nie gniewaj się na mnie, Ewerardzie, — prosiła słodko —

Chciałabym ten jeden

dzień przynajmniej być szczęśliwą jeszcze.

— Gniewać się na ciebie, Stello? Alboż to możebne?

— Nie wiem, — odparła zalotnie. — Ale siadajmy tutaj. Patrz,

Ewerardzie, czy to

herby Darley'ów ?

Paluszki jej dotknęły rzeźbionej poręczy kanapki.

— Tak, herby Darley'ów. Jakżeż twa ręka alabastrowo delikatną się  
wydaje, w

zetknięciu z tłem czarnego dębu! Zdobiące ją brylanty, wyglądają, jak  
krople

rosy na lilii białej.

— Stajesz się poetycznym, milordzie.

— Urok przedmiotu zdołał by najprozaiczniejszego śmiertelnika w  
poetę zamienić,

— odparł z tkliwością, zajmując miejsce obok narzeczonej, na  
malowniczej,

wysokimi poręczami zdobnej, kanapce, o którą Stella wsparła  
pałającą swą

główkę, podczas gdy paluszki jej wciąż się artystyczną bawiły rzeźbą.

— Zdaje mi się, że to niezbyt stara rodzina? Nie prawdaż? —  
zapytała.

— Kto, Darley'owie? Nie, nazwisko ich nie sięga zbyt daleko. Prędzej  
już lady

Róża mogła-by się błękitną swą krwią poszczycić.

— Ewerardzie, wszak ty przywiązujesz bardzo wielką wagę do pochodzenia i dumy rodowej ? — pytała, zakreślając paluszkami herby, w dębie wyryte.  
— Rzecz prosta, Stello. A któż-by się ośmielił lekko ją traktować? Duma rodowa bywa czasem naszą wadą, ale jest i puklerzem zarazem.  
— Sądziłam, żeś może zmienił swe przekonania. Co do mnie, znajdowałam, iż Samuel Brown był w dzisiejszej sztuce o wiele szlachetniejszym od Alberta Fitzurse charakterem.

— Nic dziwnego; patrzałaś oczyma zakochanej w nim Liliany Varasour.  
— Więc ty, na miejscu Alberta Fitzurse, nie poślubiłbyś Fanny Bunter?  
— To pewno, że nie, — zaśmiał się lord Keith. Nigdy t Nie wierzę, by małżeństwo, w nie swoim zawarte kółku, mogło przynieść szczęście. Każdy powinien się żenić z kobietą będącą na tem stanowisku, które on sam zajmuje. Paluszki Stelli zadrżały tak silnie, iż, porzucając herby Darley'ów, rączkę opuściła na kolana.  
— A zatem, gdybym ja nie była synowicą i spadkobierczynią hrabiego Elsdale'u, nigdy nie zażądał byś mej ręki? — pytała zniżonym głosem.  
— Gdybyś nie była synowica hrabiego Elsdale'u, — odparł, — natenczas można-by się założyć o sto przeciwko jednemu, iż twój Ewerard nie znalazł by sposobności do spotkania swej ukochanej.  
— A jednak, — ciągnęła żartobliwie, — mogłeś mnie zobaczyć przypadkiem, ujrzyć na scenie, jak moję mat....Łuna krwawego rumieńca oblała jej czoło: alboż

wiedziała cokolwiek o losach swej matki?

— Słyszę ciągle dokoła, — mówiła po chwili, — że mnie ludzie piękną znajdują;

czyż by więc uroda moja nie potrafiła zwrócić twej uwagi ?

— Och, zajęła-by mnie może, ale nie skłoniła do poślubienia cię.

Piękność nie

wystarcza tam, gdzie się kobietę czyni nazawsze królową domu swego i życia. Co

to, zimno ci, Stello? Może tu wieje od okna?

— Chłodno mi troszkę. Zostawiłam zarzutkę swoją w garderobie teatralnej, może-

byś mija przyniósł, Ewerardzie?

Zaledwo lord Keith opuścił ją, Stella oparła główkę z tłumionym jękiem o poręcz

rzeźbioną, a ręce przycisnęła do serca, strasznym szarpanego bólem.

— Gdy byż chciało pęknąć, — wyszeptała, tłumiąc gwałtowne jego bicie. — Umrzeć i

nazawsze uwolnić się od strasznej tej męczarni, jakżeż-by to dobrze było!

Gdy lord Keith powrócił, z trudnością zdołała powstać o tyle, by ją mógł otulić

ciepłym, białym szalem, jaki przyniósł z pośpiechem.

— To nie moja zarzutka, — zauważyła, osuwając się powtórnie na kanapkę.

— Nie mogłem tam znaleźć nic innego. Czy ci tak zimno, ukochana?

Lękam się, aby

to nie było groźne jakie zaziębienie.

Uśmiechnęła się przez łzy nieledwie.

— O, nie. Zaraz mi będzie lepiej. Ale nie skończyłam jeszcze mego badania;

proszę cię, siadaj przy mnie, Ewerardzie.

— Cóż to za egzamin, Stello?

— Daruj mi, — wyszeptała słodko. — Bądź cierpliwym; już tylko kilka zapytań i

skończymy zaraz. Czy pamiętasz, Ewerardzie, dzień naszych zaręczyn?

— Doskonale, najdroższa. Wszak był to najradośniejszy dzień mego życia.

Podziękowała mu pełnym tkliwości spojrzeniem, poczem ciągnęła dalej:

— Powiedziałeś mi wtenczas, iż nic na świecie nie byłoby zdolnem nas rozdzielić.

Jestem szalona, wiem o tem, ale chciała-bym, żebyś mi to dziś powtórzył,  
Ewerardzie.

— Jesteś rozdrażniona i zdenerwowana Stello. Pomimo tego jednak, jeżeli ci to może sprawić przyjemność, zapewniam cię chętnie, iż dopóki trwa miłość nasza, nic poróżnić nas nie Jest zdolnem.

— Nawet, gdyby....

Dalsze słowa zamarły jej na ustach. Pochwyciła tylko rękę baroneta i gorąco do ust ją przycisnęła.

— Kochasz mnie więc dla mnie samej tylko ? — pytała drżącymi usty.

— Dla ciebie i tylko dla ciebie, — zapewnił, a otoczywszy kibić jej silnemi

ramiony, biedną i zgorączkowaną główkę do piersi swej przytulił.

Oparta o serce człowieka, który jej zdawał się droższym nad świat cały, Stella

wstrząśniętą została dzikiem, gwałtownem pragnieniem: Ach, gdyby umrzeć teraz!

— Kocham cię! — zbielełymi wyszeptała usty, — i błagam.

Ewerardzie, cokolwiek-by

się stało, pamiętaj, żem cię zawsze kochała ! W imię miłości tej....

bądź

pobłażliwym.

Chwilkę jeszcze pozostała tak, z obliczeni ukrytem na

jego ramieniu, poczem, jakby własną przewyciężając słabość  
podniosła się i z  
uścisku jego uwolniła.

— Może przejdziemy do sali balowej. Mam ochotę zatańczyć z tobą,  
Ewerardzie.

— A czy lepiej ci już? — pytał niespokojny.

— O, zupełnie dobrze, — odrzucając zaś na kanapkę delikatną białą  
zarzutkę,

dodała z wymuszoną wesołością: — Wdzięczna jestem właścicielce  
tego ślicznego

szala za mimowolną przysługę. Patrz, grają Moją królową, wstyd  
doprawdy, żeśmy

tyle stracili czasu.

— A więc chodźmy.

— Z tobą najlepiej mi tańczyć, — wyszeptała, gdy otoczona silnem  
ramieniem i

pomimo moralnego znużenia, lekka i pełna wdzięku, sunęła wśród  
strojnych par po

błyszczącej posadzce sali balowej.

Lord Keith poczuł nagle, iż piękna tancerka, za którą oczy wszystkich  
z podziwem

goniły, całym ciężarem opada mu na ręce.

— Mdleje, — wyszeptał.

Stella, doznająca takiego wrażenia, jakby śmierć brała ją w swoje  
okowy, siłą

woli odzyskała przytomność.

— Nie, Ewerardzie, nie mdleję, ale mi słabo. Nie będę już tańczyć  
więcej.

Chodźmy napowrót do dębowej galeryi, tu powietrza braknie.

Baronet zaniepokojony szybko spełnił jej życzenie. Gdy się już  
znalazła na tej

samej kanapce, siły powróciły jej zwolna.

— Proszę cię, Ewerardzie, — wyrzekła z ruchem czarownego  
rozkazu, — wracaj do

sali balowej. Nie chcę pozbawiać wszystkich twojej obecności, a  
przytem lepiej

mi samej będzie. Gdy przyjdiesz, zastaniesz mnie zupełnie zdrową i  
wypoczętą.



Tylko nie mów nikomu, gdzie jestem.

— Może się chcesz czym orzeźwić ? może trochę wina, herbaty ?

— Nic, nic, potrzebuję wypocząć jedynie. Idź się bawić, Ewerardzie.

Patrz, tak

już późno, dwunasta minęła !

Lord Keith oddalił się; zaledwo jednak doszedł do drzwi, drżący głos narzeczonej

przywołał go napowrót. Wpół gniewny, lecz uśmiechnięty, przybliżył się szybko.

— Czego chcesz, moja śliczna, mała kapryśnico? — zapytał.

— Nic, nic... tylko.... dziś jeszcze nie zalecaj się do Blanki, —

wyszeptała

suchemi, spieczonemi ustami, z których głos z trudnością się wydostawał.

Wstrząsnął głową i, zaśmiaawszy się z zazdrości, pochlebiającej mu widocznie,

zwrócił kroki w stronę sali balowej. Oczy bladej kobiety pogoniły za nim, z

wyrazem śmiertelnego bólu i rozpacz.

Gdy lord Keith powrócił w pół godziny później do cichego tego zakątka, znalazł

go pustym zupełnie. Stella zniknęła, unosząc z sobą widocznie biały szal, leżący

wpierw na kanapie.

— Mam nadzieję, że poszła się położyć, — wyszeptał, spojrzawszy zaś w okno i

wracając ku sali balowej, zauważył jeszcze:

— Co za dziwnie ciemna noc! Ani jednej gwiazdki nawet.

Tańce szły dalej wesoło, twarzyczki, upojone zabawą i zachwytem, wirowały w takt

odurzających dźwięków orkiestry, której echo, dochodząc do skraju parku, milkło,

jakby przerażone spotkanym ta widokiem.

Na małej polance, wśród malowniczych umieszczonej kłębów, otoczone ponurą nocą

ciemnością, spoczywały martwe zwłoki mężczyzny w stroju balowym. Trup leżał na wznak, ze szklanym wzrokiem, w niebo utkwionym, i wyrazem pogody na zsiniałem, woskowem obliczu. Tajemnicę Stelli jeden więc tylko posiadał już człowiek.

Mniemana miss Hatton nie była odtąd na łasce Waltera Bryanta.

### XXIII.

Południe zabłysło na niebie, gdy nazajutrz jeden z ogrodników odkrył wypadkiem

martwa postać, leżąca cicho wśród kłębów.

W pałacu życie wrzec właśnie zaczynało. Pomęczeni goście schodzili się zwolna do

sali jadalnej, gdzie strojna i zadowolona z wczorajszej uroczystości, piękna

gospodyni, sama

ze srebrnego samowara nalewała herbatę, przysłuchując się równocześnie

szczegółom, opowiadanych o świetnej zabawie.

— Czemuż to Stelli niema dotąd ? — zauważyła miss Herrick, ze zwykłym sobie

złośliwym wyrazem. — Czyżby ją opuściła już dzisiaj nadludzka energia, którą w

takie zdumienie wprawiła nas wczoraj ?

— Musi być śmiertelnie znużona, — tłumaczył kapitan Adams, przybierając

pasztetu. — Na Jowisza, przecudna była, powróciwszy do sali balowej, w tej

przepysznej sukni, perlami zasianej!

— Urządziła nam co najmniej bezpłatne widowisko, — rzuciła Blanka Herrick

wzgardliwie, przekonawszy się wpierw, iż lord Keith zbyt jest oddalony, by mógł słowa jej posłyszeć. — Ułożyłyśmy się, iż nie zmienimy toalet, tańczyła już w tamtej czas jakiś, a potem znikła, by pod koniec zabawy przywdziać świetny strój balowy. To śmieszne poprostu!

— Przeciwnie, trud opłacił się tą razą, — obstawał przy swoim kapitan Adams. —

Była tak cudownie piękną, iż wątpię, czy którykolwiek z obecnych mężczyzn,

dożywszy stu lat wieku nawet, zapomni wrażenia, jakie na nim wywarła. Zdawała

się być jakąś istotą nieziemską, Muzą natchnioną, co najmniej! Miss Herrick śmiała się, w błękicie jej zimnych oczu wszakże złowieszczy błysnął wyraz.

Lady Róża za to, niemająca powodów do zazdrości, spojrzała z uznaniem na młodego

oficera, a dziękując mu lekkim skinieniem główki, dodała:

— Masz racją, kapitanie, była prześliczna; należy jej się też wdzięczność ode

mnie za to, iż obecnością swoją uświetniła mój salon i zapewniła powodzenie

zabawie.

— Lord Keith był przedmiotem ogólnej zazdrości. Blanka wzgardliwie skrzywiła usta.

— Nie przeczę, że jest bardzo piękna. — przyznała. — Sądzę jednak, iż gdy chodzi

o żonę, wolicie panowie zazwyczaj mniej ekscentryczne kobiety.

— Nie znajduję, by miss Hatton zasługiwała na ten zarzut, — bronił jej jeden z

mężczyzn. — Jest tylko nieco kapryśna, ale to zwykły przywilej pięknych osób.

— Wiem, wiem, — przyznała z ironicznym uśmiechem. — Bogatej spadkobierczyni

hrabiego Elsdale'u wszystko

wolno. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że wczorajsze jój  
postępowanie było  
nieprzyzwoitem poprostu. Przywdziewać pod koniec wieczoru suknię,  
stosowną na  
bal dworski jedynie, i tańczyć jak bacbantka, to rzecz nie zasługująca  
chyba na  
oklaski. Gdyby lord Keith mniej był zadurzonym, nie powinien-by  
pozwolić na to !  
— Ależ on o niczem nie wiedział, — wtrąciła jedna z pań. —  
Zapytany przeze mnie  
na parę minut przedtem, gdzie jest miss Hatton, zapewnił, iż, znużona  
i  
niezdrowa, udała się na spoczynek. Zaledwo zaś słowa te wymówił,  
gdy na progu  
ukazała się Stella. Możecie sobie wyobrazić, jaką miał minę ! Trzeba  
jednak  
przyznać, Blanko, że królewska to była toaleta. Od Worth'a zapewne?  
— Och, ma się rozumieć ! Znana jest z rozrzutności swej i zbytków.  
Ciekawa  
rzecz, jak się to będzie podobało lordowi Keith po ślubie !  
— Cicho, otóż i ona. Co za oryginalny odcień aksamitu ! Wszyscy  
podnieśli oczy.  
We drzwiach ukazała się miss  
Hatton, a odpowiadając po drodze na odbierane ukłony, zwolna  
zbliżyła się do  
miejsca, przeznaczonego dla niój obok gospodyni domu i, pociągnięta  
przez lady  
Różę, przy niój usiadła.  
— Nie oczekiwałam cię dzisiaj, moja droga, — szczebiotała piękna  
wdówka. —  
Sądziłam, iż zechcesz odpocząć po wrażeniach dzisiejszej nocy.  
— Dzisiejszej nocy?  
— Ależ tak. Zkąd ta przerażona minka ? Co, czyżbyś zasnęła pamięć  
wczorajszych

tryumfów? Podbiłaś przecież szturmem serca wszystkich panów i  
wzbudziła

nieśmiertelną w duszy pań zazdrość. Po co wstałaś tak wcześnie,  
Stello ?

Strasznie jesteś blada.

— Och, to wina sukni. Ten rodzaj barwy czyni mnie zawsze "strasznie  
bladą, " —

zapewniła zniżonym, lecz spokojem głosem. — Sądziłam, że  
wszystkich tu już

zastanę, zesłam więc, aby się od innych nie wyróżniać.

— Połowa gości śpi w najlepsze, jak widzisz, — zaśmiała się lady  
Róża. — Ale

czemu ty nic nie jesz, Stello? Kapitanie Adams, proszę, zechciej pan  
przysunąć

miss Hatton pasztet.

Przywołana do rzeczywistości, pochyliła się nad talerzem, ani jeden  
kąsek

wszakże niechciał przejść przez jej

usta. Jakieś dziwne uczucie gnębiło ją i przybijało; głosy obecnych  
zdawały jój

się oddalonemi i nieznanem!, znaczenie słów mówionych nie  
dochodziło nawet do

jój świadomości. Żałowała w tej chwili, iż przyszła do tych ludzi  
obcych;

samotność wszakże własnej sypialni okropną była wobec osłupienia i  
strasznej

trwogi, naprzemian sercem jój szarpiącej.

Proste śniadanie zdawało się jej nieskończenie długą ucztą, a ile razy  
ktoś

drzwi otworzył, dreszcz wstrząsał jej postacią i oczy z niepokojem  
biegły ku

wchodzącemu. Członki jakby nagle sparaliżowane, odmawiały  
przytem posłuszeństwa,

oczy czerwona mgła przysłaniała. Przychodziły chwile, w których nie  
słyszała, co

dokoła mówiono; przygnębione bowiem zmysły wypowiadały  
posłuszeństwo, a jakaś  
zimna ręka zdawała się chwytać za serce, tamując jego bicie.  
Herbata skończoną nareszcie została; goście lady Róży zaś,  
opuściwszy salę  
jadalną, zebrali się dookoła ogniska, roznieconego w wielkim  
przedsionku, by  
ułożyć na dzień cały plany zabawy, do której, w skutek znużenia, nikt  
zdawał się  
nie mieć wielkiej ochoty.

W téjże chwili do lorda Cheveley'a zbliżył się lokaj i wyrzekł  
zniżonym głosem:

— Mr. Howe pragnie widzieć się z waszą lordowską mością.

— Mr. Howe? A czegoż on może chcieć? Powiedz, że jestem zajęty,  
Głos baroneta drżał zniecierpliwieniem, stał bowiem właśnie przed  
artystycznego  
wyrobu serwantką, pokazując Stelli ustawione na niej, rzadkie nader,  
indyjskie  
bałwanki.

— Mr. Howe polecił mi uprzedzić mylorda, iż rzecz jest ważna i  
niecierpiąca

zwłoki, — nalegał służący. — Błaga on waszą lordowską mość, abyś  
zechciał  
zobaczyć się z nim natychmiast.

— A cóż tam? aloes zakwitł chyba, — zaśmiał się lekko. — Powiedz,  
Parkerze, iż

przyjdę zaraz. Pozwolisz mi oddalić się na pięć minut, miss Hatton?  
Odszedł, Stella zaś stała wciąż w tém samem miejscu, z posążkiem  
indyjskiego

bóstwa w ręku. Wokoło kominka gwarzono tymczasem wesoło, a  
wśród opowiadań o

wczorajszej zabawie, srebrzyste kaskady śmiechu rozlegały się od

czasu do czasu, dochodząc uszu kobiety, jak szum oddalonego  
oceanu.

Wtem wymówione zostało imię, którego napróżno cały wyczekiwała ranek.

— Och, Bryant najlepiej nam to objaśni. Ale, ale, gdzież się podziewa nasz

nieporównany reżyser?

— Wszak nie był przy śniadaniu ?

— A to śpioch przecież wczoraj bardzo wczesnie ulotnił się z sali.

Właściwie

na balu nie widzieliśmy go nawet.

— Nie lubi snadź wstawać rano.

— Ależ przeciwnie, — zauważyła Blanka ze znaczącym wejrzeniem.

— Moja służąca

mówiła mi, iż widuje go z pierwszymi blaskami dnia, spacerującego już po parku.

— Na dziś więc zmienił zwyczaj, — wtrąciła lady Roża,

— bo nie widziałam go dotąd.

— Ani my, — zapewnili panowie.

Stella, postawiwszy na swoje miejsce posążek, zbliżyła się do ogniska. Czując, iż

nie jest zdolną znieść dłużej strasznych męczarni niepokoju. Lady

Roża ujęła ją

pod rękę.

— I ty widocznie upadasz ze znużenia, Stello, — mówiła,

— Wiesz, może-by nas świeże powietrze orzeźwiło nieco...,

Cheveley, co się

stało, co ci jest?

Okrzyk ten przerażony zwrócił uwagę wszystkich na brata jój, który, zmieniony,

stanął równocześnie na progu.

— Nic, — odparł, usiłując przybrać ton spokojny. — Lordzie Keith i Horton, może

zechcecie przyjść do mnie na chwilę. Rózo, proszę cię, przejdź z

paniami do

salonu.

— Co to jest, co się stało? — powtórzyła lady Darley, drżąc cała.

— Dowiesz się później, moja droga, — zapewnił ją brat łagodnie, — podczas gdy

panowie szybko opuszczali kominek.

— Tak, stało się nieszczęście. Wkrótce opowiem wam szczegóły,  
tymczasem proszę,  
pozostawcie nas samych. Nic i tak nie mogłabyś pomódz, Róziu.  
Pół godziny minęło. Panie, zebrane w salonie, drżały z niecierpliwości  
i  
niepokoju. Lady Darley przebiegała gorączkowymi krokami pokój,  
lub, siadając  
obok miss Hatton, tysiączne czyniła przypuszczenia. Jedna Stella  
tylko, choć  
blada jak całun śmiertelny, spokojną była pozornie.

Lord Cheveley tymczasem, przebiegłszy ogród, stał wraz z panami na  
ukrytym wśród  
kłąbów gazonie, patrząc z osłupieniem na sztywną, zmartwiałą postać  
i  
skamieniałe, ku niebu zwrócone, a nawet wobec grozy śmierci piękne  
jeszcze  
oblicze.  
Przed nim leżał trup Waltera Bryanta.  
Doktor z Arlington, obecny wypadkiem, objaśnił, iż śmierć  
natychmiastowa przed  
kilkn już nastąpiła godzinami. Mała rana na skroni, krwią zbroczonej,  
wskazywała  
miejsce, w które ugodziła kula mordercza. Żadnych śladów walki nie  
było można  
odkryć przytem; ubranie nawet nie zostało w najlżejszy naruszonem  
sposób. We  
fraku i białym krawacie, leżał spokojny; gardenia tylko w dziurce od  
guzika  
przemarzła i zwiędła. Oczy na pół przymknięte zdawały się patrzeć na  
obecnych,  
usta lekki okalał uśmiech.  
Podniesiono zmarłego i złożono w najbliższym domku ogrodnika.  
Ogłuszeni,  
dotknięci śmiercią człowieka, który przed kilku jeszcze godzinami  
bawił się z



nimi, obecni nie próbowali nawet roztrząsać, w jaki zginął sposób,  
czyja ręka  
przecięła pasmo młodego i użytecznego życia.  
Pozostawiając ziemskie szczątki Waltera Bryanta pod opieką doktora,  
lord  
Cheveley i lord Keith podążyli do pałacu, by o strasznej nowinie w  
ogłędny  
sposób panie zawiadomić.  
Wobec tak wstrząsającego a niespodziewanego wypadku, goście lady  
Róży rozjechali  
się, rzecz prosta, natychmiast, tak, że w kilka godzin później, prócz  
kilku  
mężczyzn, przyjaciół osobistych lorda Cheveleya, nikogo już w  
Darley-Hall nie  
było.  
Lady Roża, zemdlawszy na rękach Stelli, dotąd przyjść do siebie nie  
mogła.  
Zaniesiona na górę i pielęgnowana przez bardzo zmienioną, lecz  
spokojną, miss  
Hatton, zdawała się być bliską śmierci co chwila. Ataki histeryczne i  
omdlenia  
następowały po sobie z kolei, a cały systemat nerwowy takiego doznał  
wstrząśnienia, iż Stella ani na chwilę chorej odstąpić nie mogła. Ta  
potrzeba  
ciągłego opiekowania się przyjaciółką przynosiła jój pewną ulgę i na  
dobre  
wyszła, gdyż inaczej nie byłaby znalazła sił może do zniesienia  
strasznych  
godzin niepokoju.  
— Stello, nie opuścisz mnie, prawda? ty przynajmniej

mnie nie opuścisz? — wołała z chorobliwym rozexaltowaniem,  
trzymając obu rękoma  
za aksamitne fałdy jej sukni, i dziewczę, pożerane tysiącem obaw,  
wstrząsane

najwyższą trwogą, musiało ustąpić, a klęcząc u wezglowia lady Róży i ręce jej w lodowatych swych trzymając dłoniach, próbowało pocieszać ją i uspokajać.

Później Stella dziwiła się niejednokrotnie sama, iż umysł jej wytrzymał ten nacisk strasznego przerażenia, że mózg nie uległ obłędowi.

Gorączkowa chęć dowiedzenia się, o ile odkryto bliższe szczegóły zbrodni, oddychać jej nie pozwalała. Zajęta machinalnie staraniami około lady Róży, natężyła równocześnie wszystkie władze umysłowe, by pochwycić w przelocie słówko jakieś, które-by jej pożądane przyniosło objaśnienie; wielki pałac jednak, brzęiący niedawno muzyką i zabawą, jak grób martwym był i cichym. Po ruchu, wywołanym przez nagle rozproszenie się gości, dom w głębokie zapadł milczenie; Stella zaś nie miała odwagi przywołać służby i pytać jej o szczegóły, z obawy, by strasznój nie przyspieszyć wieści.

— Czy wszyscy już odjechali, Stello ? — zabrzmiał słaby głos lady Darley, długą przerywający ciszę.

— Tak sędzę, najdroższa.

— Nic dziwnego ! Wobec tak strasznego wypadku. Chciałabym....

— Moja Róziu, staraj się nie myśleć o tem, — prosiła Stella, zaniepokojona nowymi oznakami zemdlenia i bezwładnością, z jaką głowa chorej na piersi opadła.

— Moje ci tu za duszno, za gorąco ?

— Nie wiem, — wyszeptła spieczonemi ustami, silniej się o ramię Stelli opierając.

— Pozwól mi przywołać kogokolwiek. Czekaaj, zadzwonię....

— Nie, nie! Nie chcę widzieć nikogo. Ty tylko zostań Przy mnie.

— Obawiam się, że znów zemdlejesz; spróbuję przynajmniej otworzyć okno.

Powiew świeżego powietrza, orzeźwił w rzeczy samej chorą, równocześnie jednak

Stella posłyszała kroki na tarasie i znane sobie głosy, kończące wprawdzie już

rozpoczętą rozmowę:

— A więc myśl samobójstwa jest niemożliwą? — pytał lord Cheveley poważnie.

— Niepodobną nawet, — zapewnił ktoś obcy. — Wasza lordowska mość sama widzi, iż

zmarły został najwyraźniej zamordowanym.

Okrzyk stłumiony wyrwał się na usta Stelli. Zaczem jednak zdołała zobaczyć, kto

sąd ten wygłasza, lady Róża bez zmysłów, osunęła się w jej ramiona.

#### XXIV.

Ciemne chmury zaległy przestworze, a gęste płaty śniegu białym całunem zaczęły

pokrywać ziemię. Gdy Stella Hatton opuściła o czwartej godzinie lady Różę, mrok

zapadł już zupełny, w pokojach zaś lampy paliły się oddawna.

Zaledwo też ukazała

się w "kurytarzu mylady, " lord Keith, czekający tu dość długo na narzeczoną,

podniósł się i z wyciągniętymi ku niej pospieszył rękoma.

Stella podała mu dłonie w milczeniu.

— Nareszcie ! — zawołał z westchnieniem ulgi. — Sądziłem, że cię już nie

zobaczę. Ukochana moja, — tu głos jego zabrzmiał najwyższym niepokojem i

troskliwością, — jakaś ty zmieniona! Śmierć ta wstrząsająca na wszystkich

uczyniła wrażenie; żałuję téż, żem cię natychmiast ztąd nie zabrał. Widząc, iż chwieje się cała, otoczył ją ramieniem i poprowadził ku stojącej pod

oknem kanapce. — Miss Hatton wszakże cofnęła się gwałtownie.

— Nie tutaj ! — zawołała, drżąc silnie. — Nie tutaj ! W rysach baroneta odbił się wyraz zdumienia.

— Jak chcesz, — wyrzekł łagodnie. — Chodźmy więc do wschodniego pokoju, tam nam

nikt przeszkadzać nie będzie. Stello, moja biedna Stello, jakżeż ty chwiejesz się cała !

— Ewerardzie, — wyszeptała, odsuwając się od niego. Nie przemawiaj do mnie tak

łagodnie, bo.... bo się rozplączą a nie chciałabym....

Jasno oświecony sutym ogniem i lampami, poranny salonik, noszący na sobie cechę

starożytnych pamiątek i nowocze-

gnego komfortu, mile podziałał na znużone oczy Stelli. Lord Keith posadził ją w

wygodnym fotelu i zadzwonił o herbatę.

— Jesteś zziębła i znużona, — mówił, — pozwól, że się tobą zaopiekuję trochę.

Za całą odpowiedź uśmiechnęła się tylko. Młody człowiek milczał także, śledząc z

niepokojem piękne jej, atak bardzo zmienione, rysy. Rozrzucone w nieładzie

włosy, z których jeden gruby warkocz opadł na ramiona, i szafirowa, aksamitna

poręcz, podnosiły jeszcze nadzwyczajną bladość oblicza. Zdawało mu się nawet, że

kontury twarzy zaostrzyły się, zeszczipały. Czyżby kilka godzin niepokoju mogło

tak wpłynąć na powierzchowność ludzką?

Lord Keith nie przypuszczał iż śmierć Waltera Bryanta inne dla niej miała

znaczenie, niż dla wszystkich tych kobiet histerycznych, które ją głośnemi

powitały spazmami. A jednak śmierć ta uwalniała ją od okrutnego, nieprześląganego wroga. Odtąd nikt już nie zdradzi tajemnicy jej urodzenia.

Gdy lord Keith przyniósł jej filiżankę herbaty, Stella przemocą zmusiła się do

uśmiechu i, ująwszy ją, chciwie ożywczy wypija nektar.

— Może jeszcze trochę? — zapytał.

— O, i owszem! Taka dobra, a ja umierałam z pragnienia.

Napój orzeźwił ją widocznie, wyprostowała się bowiem, a odebrawszy drugą

filiżankę, postawiła ją obok na stoliczku, podnosząc z uśmiechem oczy ku

narzeczonemu.

— Wszak ty przynajmniej nie odjeżdżasz? — zapytała. — Nikt cię przecież nie

wzywa, i nikt też więcej nade mnie potrzebować nie może.

— Nikt przedewszystkiem nie ma tyle, co ty, prawa do starań mych i opieki,

najdroższa. Czy wiesz, — ciągnął, osuwając się u stóp jej na stołeczek i ujmując

złodowaciałe rączki w swe dłonie, — że czekałem na ciebie w galeryi przynajmniej

ze dwie godziny ?

— Doprawdy ? Jakżeż mi przykro ! nic o tem nie wiedziałam.

Chociaż, co prawda!

nawet gdyby mi dano znać, nie była bym i tak mogła opuścić biednej lady Róży.

— Moja najdroższa! Musiały to być chwile bardzo przykre dla ciebie,

— mówił z

tkliwością.

— Dla niej, — poprawiła szybko. — Lękam się, Ewerardzie, aby wstrząśnienia tego śmiertelną nie przypląciła chorobą. Przerazenie pozbawiło ją zupełnie panowania nad sobą; sądzę też, iż najlepiej było-by zabrać ją ztąd coprędzej. Zemdlawszy powtórnie, leżała jak umarła przez pół godziny na moich rękach, tak, te bez doktora nie byłam zdolną jej ocucić; i teraz pozostawiłam go przy niej, Ewerardzie... Czy mr. Sinclair jest tutaj ? — zapytała nagle. — Ma się rozumieć. Czy chcesz go widzieć? Masz mu może co do powiedzenia? — Pragnęła-bym, aby zawiadomił telegramem stryja Normana, iż wracam dziś wieczorem wraz z lady Różą do Elsdale. — Uczynił to już, najdroższa. Hrabia, uprzedzony o zaszłych wypadkach, odpowiedział usilnem naleganiem, abyście obie opuściły natychmiast Darley-Hall. Nie wiem tylko, czy lady Roza będzie mogła odbyć krótką tę podróż? — Sama tego pragnie; przestrzeń zaś nie jest zbyt daleka. Czy ty, Ewerardzie, poleciłeś panu Sinclairowi, by zatelegrafował do stryja? — Nie, ukochana. Zanadto byłem odurzony, aby myśleć o czemkolwiek na razie. Sinclair dzielnie się znalazł; jeden z całego domu nie stracił głowy i potrafił o wszystkim pomyśleć i wszystkim zarządzić. — Nie może być? — zauważyła Stella obojętnie, myśląc o czem innem widocznie. Nastąpiła krótka cisza. Utkwione w nią oczy młodego człowieka tkliwy wyrażały niepokój. Badawcze to spojrzenie drażniło widocznie miss Hatton, przygryzła bowiem mocno wargi, a zmuszając się siłą woli do odwagi, uderzyła odrazu w przedmiot, który ją najwięcej obchodził.

— Ewerardzie, — zaczęła, bawiąc się dyamentowym na palcu pierścieniem.

— Co, najdroższa?

— Czy udało się odkryć....

Nie wiedziała, jak myśl swą wypowiedzieć. Lord Keith w lot ją pojął.

— Nic nie znaleziono, moją dziecię, — odparł. — sprawę gruba pokrywa tajemnica.

— Czy.... czy zastano go zupełnie nieżywym ?

— Och, trupa tylko. Talbot utrzymuje, że śmierć musiała nastąpić bez żadnego

bólu; błyskawicznie nieomal.

— I.... i.... sam ją sobie zadał? — zaledwo dosłyszalnym pytała głosem.

Poważne rysy lorda Keith sposepniały jeszcze.

— Nie; z początku sądziliśmy tak wszyscy, jakkolwiek człowiek młody, zdrow i

szczęśliwy na pozór, zdawał się nie mieć powodów do samobójstwa; okoliczności

téż stanowczo za morderstwem przemawiają.

— Dlaczego?

— Gdyż nie znaleziono przy nim żadnej broni.

— A! Może ją....

— Odrzucił? Ale zkad? śmierć była natychmiastową; zresztą, znaleziono-by ją w takim razie w pobliżu.

— Leżał więc na małej polance, wśród kłębów ?

— Tak? Kto ci opowiedział te szczegóły! Sądziłem, żeś nikogo przez ten czas nie widziała.

— Musiał mówić ktoś ze służby, — wyjąkała, odrzucając niecierpliwą ręką włosy z

czoła. — Gdzie go złożono ? — pytała dalej.

— Został przeniesiony do najbliższego domku ogrodnika, gdzie lekarze opatrują

ciało, czekając na mającego nadjechać sędziego śledczego. Stello, co tobie ?

Słabo ci ?

— Nie, och, nie! Ale... to takie straszne!

Podniosła się napół z kanapki, poczem bezsilna opadła napowrót, z wyrazem zgrozy i przerażenia w oczach.

— Gdzie się odbywać będzie? — zapytała po chwili zmienionym głosem.

— Co, ukochana?

— Śledztwo? — przez zaciśnięte dopowiedziała zęby.

— Tutaj, rzecz prosta.

Stella drgnęła, a wielkie, czarne jéj oczy, z przerażeniem Pokój obiegly.

— Nie w tym przecież salonie, — objaśnił, — ale w każdym razie w pałacu.

— Po co śledztwo? — pytała, przerywając chwilowe milczenie. —

Czy to formalność konieczna, nieunikniona ?

— Ma się rozumieć, Stello. Chodzi tu przede wszystkim o zbadanie, jaka była przyczyna śmierci nieszczęśliwego;

o odkrycie mordercy. Inaczej, człowiek niewinny mógł-by ponieść karę za

zabójstwo, którego nigdy nie popełnił.

Usta jej rozchyliły się, żadne jednak nie wybiegło na nie słowo.

Pochwyciwszy

tylko filiżankę herbaty, podniosła ją do warg suchych, spieczonych i jednym

wychyliła duszkiem.

— Czy podejrzewają kogokolwiek? — pytała, odsuwając wypróżniony kubek.

— Ależ, drogie dziecię, rzecz to zupełnie niewyjaśniona okryta mrokiem



tajemnicy, nikt więc nie ma dotąd prawa krzywdzących czynić przypuszczeń. Nie znamy zresztą, ani jego przeszłości, ani stosunków; może miał czasem śmiertelnego jakiego wroga, którego niełatwo dziś przyjdzie odszukać.

Stella spieczona usta ponownie zwilżyła herbatą.

— Czy nic nie odkryto ?

— Prawie nic. Służba cała potraciła głowy, stary Webster zaś zdaje się być

nawpół oszalałym.

— Webster, mój masztalerz? — podjęła z dreszczem gwałtownym.

— Tak. Myślałem właśnie, iż nie powinnaś z takim dzieciniałym wyjeżdżać

półgłówkiem. Należy ci młodszego dobrać grooma. Biedak ten, napół odurzony,

dowodzi, że widział ducha, że w zbrodni tej umarli brali udział.

— Webster jest naszym dawnym i wiernym sługą, — broniła mist Hatton nieobecnego.

— Stryj Norman ma do niego szczególne zaufanie.

— Być może. Co do mnie jednak, nie myślę powierzać nadal jego opiece

najdroższego skarbu, jaki mam na świecie.

— Więc mój kary wierzchowiec jest najdroższym twym skarbem ? — pytała z

wymuszoną wesołością.

— Webster wyjeżdża zazwyczaj konno z tobą.

— Zaniecham tych wycieczek.

— Nie, ale będziesz je odbywać pod moją tylko opieką, ukochana, — odparł z

tkliwością. — Masztalerz stanie się zbyt cennym wtedy.

Ujął drobne jej rączki i pieszczotliwie do ust je podniósł. Stella patrzyła na

ten dowód przywiązania z wyrazem strasznej w czarnych oczach rozpacz.

— Cóż Webster dowodzi? — podjęła.

— Nie umiem cię doprawdy objaśnić, moje dziecko. Opo-

wiada niedorzeczności o jakiejś niewieściej postaci w bieli; utrzymują  
iż

widział ducha osoby oddawna umarłej. Co do mnie, przypuszczam, iż  
stary

niedołęga pozwolił sobie skorzystać zbyt obficie z gościnności  
tutejszej służby.

— Ależ on nigdy....

— Nie upija się? Wiem o tem. Widzisz jednak, wczoraj był dzień  
zupełnie

wyjątkowy, w pałacu się bawiono, w garderobie sutą także jedzono  
wieczernię.

— Kogoż on jednak widział? Czyj duch mu się ukazał?

— Podobno Newella Hattona, — brzmiała z wahaniem dana  
odpowiedź. — Jak wiesz,

stary Webster był przeznaczony wyłącznie do jego usług, i  
niezmiernie kochał

swego panicza.

— Jakto? i dowodzi, iż kuzyn mój ukazał mu się dzisiejszej nocy.

— Tak. Przyznasz teraz, Stello, iż w widzeniu tem nadmiar piwa, czy  
wódki,

główną musi grać rolę. O ile zaś porusza z grobu biednego Newella i  
każe mu

chodzić po świecie, o tyle dalsze opowiadanie o niewieściej postaci w  
białej

sukni żadnej nie ma podstawy.

Stella zadrżała ponownie.

— Jesteś zziębła i zmęczona, — zauważył, patrząc z niepokojem na  
ruch

osłabienia, z jakim na kanapkę opadła. — Sądzę iż najlepiej będzie,  
gdy jak

najprędzej Darley-Hall opuścisz. Służba i mr. Sinclair wyruszą wraz z  
tobą, ja

bowiem nie mogę i nie powinienem opuszczać dziś Cheveleya.

Agenci policyjni....

przebacz, Stello, zapomniałem, iż nie masz sił na słuchanie  
podobnych

szczegółów.

— Agenci policyjni, tutaj ?

— Rzecz prosta I Było to przecież nieuniknione. Stello ukochana, jak ty dziwnie

pobladaś ! Gotowaś całą tę sprawę chorobą przypłacić.

— Nie obawiaj się, — odparła z wolna i, podniósłszy się przy pomocy jego

ramienia, stanęła przed kominkiem, przyczem oczy jej, utkwione z rozpaczonym

wyrazem w obliczu narzeczonego, zdawały się ostatnie, nieme słać mu pożegnanie.

— Nie zachoruję, z pewnością, — zaręczała, a prostując się dodała:

— Powiedz mi,

Ewerardzie, kiedy możemy wyjechać.

— Sądzę, iż najpierwszym pociągiem, o pół do siódmej,

moje dziecię. Sinclair miał się zająć przygotowaniem wszystkiego.

Chodzi tylko o

to, czy lady Róży sił ku temu nie zbraknie.

— Pomówię z nią zaraz.

Na progu spotkała lorda Cheveleya, który na niespodziany jej widok drgnął

silnie; potem jednak, blady widocznie, pospieszył z wyciągniętymi ku niej

rękoma.

— Moje drogie dziecię, — zawołał serdecznie, — jakżeż ci mam podziękować? Ty

jedna, zapominając o sobie, stałaś się główną pociechą i podporą mojej biednej

Róży.

W ponurych źrenicach Stelli zabłysł wyraz radości.

— Chciała-bym ją teraz zabrać sobą, jeżeli pan pozwolisz, — zauważyła. — Sądzę,

iż zdala od... od miejsc tych smutnych, — dodała z wysiłkiem, — lepiej jej

będzie.

Uśmiechnęła się boleśnie i ze spuszczonei oczyma wyszła przez  
drzwi, które lord  
Keith trzymał otwarte. W "kurytarzu mylady, " gdzie tylokrotnie  
rozmawiała z  
Bryantem, dreszcz nią wstrząsnął, nogi zaś chwiały się tak silnie, iż z  
trudnością zdołaią kroku przyspieszyć; a jednak z każdego zakątka  
krwią  
zbroczone widmo zdawało się wyciągać ku niej skostniałe ramiona.  
Dotarłszy do buduaru lady Róży, Stella znalazła ją spokojniejszą, lecz  
w stanie  
zupełnego prawie odrętwienia. Zwinięta w kłębek na poduszkach  
kanapy,  
potrzebowała długich perswazyi, by pojąć nareszcie, o co chodzi.  
Miss Hatton,  
skłoniwszy ją do przyjęcia posiłku, poleciła służbie pakować rzeczy  
mylady i z  
kolei do swego przeszła pokoju.  
Szukać tu jednak chwili samotności próżnem było marzeniem. Każde  
nieomal krzesło  
zajmowały stosy przedmiotów, służących do ubrania, a składanych  
pospiesznie; na  
łóżku leżała wspaniała suknia z białego aksamitu, bogato perłami  
haftowana.  
Minąwszy w milczeniu garderobianę, przeszła do drugiego, za  
gotowalnią służącego  
pokoju i, otworzywszy okno, niepomna ciężkich płatów śniegu,  
wystawiła głowę  
pałającą na dobroczynne ich działanie.  
— Pardon mademoiselle, — zabrzmiał obok glos garderobiany. —  
Czy ten szal  
haftowany do pani należy ? Nie widziałam go dotąd nigdy.

Stella odwróciła się z wolna. Panna służąca trzymała w ręku białą,  
kosztowną  
zarzutkę, którą lord Keith przyniósł był narzeczonej podczas nocy  
balowej.

— Nie przypominam sobie, abym rzecz taką widziała wśród tualet panienki, —  
ciągnęła dziewczyna z naleganiem. — Prześliczny szal, szkoda tylko, że został  
tak brzydko zbrudzony. Quel dommage!  
Olśniewającą białość jedwabiu szpeciła duża, zielonawo-błotnista plama. Zdawało  
się, iż musiał być przez chwilę przyciśnięty do mokrej ziemi.  
W oczach miss Hatton przerażenie zabłyśło.  
— Ten szal nie należy do mnie, — wyjaśniła w końcu. — Ale zapakuj go razem z  
rzeczami, a sama zwrócę go później właścicielce.  
— Bien mademoiselle. A to, czy każe pani także zabrać ? Racz spojrzeć, miss  
Hatton, rzecz niemożliwa już do wzięcia.  
— Co takiego ? — pytała Stella, wychylona z okna, i dręczona uczuciem, że tylko  
wiatr mroźny broni ją od zemdlenia.  
— Biała suknia, w której pani występowała na scenie. Cały dół jest wilgotny i  
zabłocony. Nie mam pojęcia, jak się to stać mogło.  
— Chodziłam wczoraj wieczorem po tarasie, — tłumaczyła miss Hatton. — I owszem,  
zapakuj; pragnę ją zachować, jako pamiątkę mile spędzonego wieczoru.  
— Miły wieczór, mafoi! — mruknęła francuzka, niknąc za progiem, Stella zaś,  
wobec grozy, jaka ją przejęła w tej chwili, straciła na razie świadomość  
otaczających przedmiotów.  
Gdy odzyskała wreszcie przytomność, śnieg zwilżył zupełnie ramiona jej i  
rozrzucone włosy; dreszcz całą wstrząsał postacią. Niepewną ręką zamknęła okno,  
a zbliżywszy się do gotowalni, szybko obmyła twarz i przyglądziła włosy. Zegar  
wieżowy wybił równocześnie pół do szóstej, turkot zaś zajeżdżających przed ganek

powozów uprzedził, iż zbliża się chwila opuszczenia Darley-Hall, w którym takie śmiertelne wycierpiała katusze. Westchnienie ulgi wybiegło z jej piersi. Może, pożegnawszy złowieszcze te mury, szczęśliwszą się uczuje. Z gorączkowym pośpiechem narzuciła futro i kapelusz, by czempędzej pokój opuścić. W "kurytarzu mylady" smutny spotkał ją orszak. Lady

Róża, zmieniona jak po ciężkiej chorobie, szła w otoczeniu służby, wsparta o ramię ulubionej swej garderobiany. Na widok Stelli, rysy jej rozjaśniły się nieco.

Miss Hatton pośpieszyła z pomocą; ręce jej opasały kibić chorej, której głowa na piersiach przyjaciółki spoczęła, i tak, w bratnim złączone uścisku, stanęły w

bogatym przedsionku, strojnym jeszcze w cieplarniane kwiaty i wieńce, jakimi go na wczorajszą przybrano uroczystość.

Do pociągu niewiele pozostawało czasu; lordowie Keith i Cheveley czekali też

wraz ze służbą, mr. Sinclair zaś otwierał drzwi na ganek, w którego cieniu można

było zdala rozróżnić dwóch czarno ubranych ludzi.

Pan domu poprowadził siostrę do karety, otulając ją starannie; lord Ewerard

poraz pierwszy, niepomny na obecność innych, narzeczoną do serca przytulił. Mr.

Sinclair zajął miejsce naprzeciw pań w powozie, a równocześnie jeden z obcych

ludzi, kryjących się w cieniu ganku, skoczył na kozieł obok zacinającego konie

stangreta. Wśród ogólnego zamieszania nikt nie spostrzegł tego.

Mademoiselle

Hortense tylko widziała, iż nieznajomy towarzyszył im tym samym pociągiem do Stourton, i bynajmniej nie okazała się zdziwioną, ujrzawszy go, po przyjeździe do Elsdale, w pokoju, przeznaczonym dla służby pałacowej. Sądzone, że to nowy konkurent Francuzki, ponieważ zaś garderobiana miss Stelli wielkich tu używała przywilejów, traktowano go więc grzecznie, pozwalając im używać nawzajem swego towarzystwa, tembardziej, iż miss Hatton, przykuta do wezglowia lady Róży, wcale dziś usług jej nie potrzebowała.

XXV.

Śnieg padał ciągle, pokrywając białym całunem ziemię i drzewa, otaczające zamek Elsdale'ski. Stara siedziba zdawała się oddawna w śnie pogrążoną, taka martwa dokoła panowała cisza. Jedna Stella tylko, czuwająca przy łóżku lady Róży, ani oka dotąd nie zmrużyła. Nerwowe ataki uspokoiły się wreszcie, a wierna mrs. Fairfax, zajmwszy miejsce u wezglowia chorej, skłoniła młodziutką swą panią do udania się na spoczynek.

Przeszedłszy jasno oświetlone kurytarze, miss Hatton znalazła się nakoniec w ciszy swego pokoju. Ogień przygasł na kominku; świece, spalone w połowie, rzucały żółtawe blaski na zbytkowne umeblowanie miękkiego tego gniazdka. Zarówno

zaś srebro i kryształy, zdobiące tualetę, zarówno jasny pawilon nad  
łóżkiem,  
jak, widzialne przez uchylone portyery, z jednej strony wytworny  
buduar, z  
drugiej drzwi, wiodące do łazienki i gotowalni, znamionowały zbytek  
w otoczeniu  
osoby, której widocznie na niczem nie zbywało.  
Stella nie widziała tego jednak, jedynym jej uczuciem było, iż  
nareszcie,  
nareszcie jest samą, że może zebrać szalejące myśli, uspokoić  
gwałtowne bicie  
serca, które w żyły jej rozpaloną lawę wlewało.  
Ani jedna łza nie chciała ulżyć wezbranym jej uczuciom. Skronie  
tylko pały,  
dodając ból fizyczny do moralne; męczarni, nogi chwiały się od  
znużenia; a  
jednak pomimo tego, Stella niepomna spoczynku, przebiegała pokój  
gorączkowemi  
krokami.

— Co ma uczynić ? co począć ?

Tajemnica jej była teraz zabezpieczoną. Nie potrzebowała się już  
obawiać  
publicznego skandalu, ani wstydu, idącego z nim w parze; mogła  
zatrzymać majątek  
i stanowisko, mogła, poślubiwszy lorda Keith, panować  
wszechwładnie w jego sercu  
i domu. Żadna moc ziemiska nie zdoła jej teraz odebrać bogactw i  
wspaniałego  
otoczenia. Umarły, leżący w Darley-Hall, śmiercią swą okupił jej  
swobodę. Nie  
lękała się więc niczego, niczego, prócz wyrzutów własnego sumienia.  
Ach, gdyby  
nie straszna ich groźba, jakże była-by szczęśliwą.  
Jeżeli z drugiej strony wyzna dobrowolnie prawdę całą, utraci  
wszystko, co życie  
miłem jej czyniło. Postrada majątek, czią otoczone nazwisko,  
ojcowskie



przywiązanie i opiekę hrabiego Elsdale'u, odepchnie miłość lorda Keith i możliwość zostania jego żoną. Od czasu bowiem ostatniego ich tête à tête w Darley, wiedziała już, iż za nic nie poślubiłby kobiety nie swego świata i stanowiska. Piękność jej, wdzięk, najtkliwsze uczucie, wszystko to nieposiadałoby najmniejszej wartości, wobec plamy, ciężącej na pochodzeniu. Gdyby ją kochał nawet silniej jeszcze, wolał-by własne złamać serce, niż rzucić cień najlżejszy na niepokalaną swą tarczę herbową. Nie

poślubił-by jej nawet, gdyby z najuczciwszej, lecz ubogiej pochodziła rodziny, a cóż tu mówić teraz, gdy piętno wstydu nad urodzeniem jej zawisło. Należało więc milczeć, lub nazawsze miłość jego utracić! Stłumiony okrzyk rozpaczony wyrwał się z jej piersi. O ileż milej byłoby umrzeć, niż spojrzeć w oczy takiej przyszłości! A jednak łatwiej było odważnie stawić jej czoło, niż oszukiwać nadal tych, których kochała, którzy z ślepego wierzyli jej zaufaniem. Przez dni kilka próbowała stłumić głos własnego sumienia. Sądziła, iż stanowisko, oszustwem zdobyte, zdoła jej szczęście zapewnić. Rzuciła się w wir zabaw; na wewnętrzny głos ostrzegający odpowiadała, że nie chce ściągać skandalu na ukochanych, dawać pola do tryumfu Blance Herrick, — wszystko to jednak fałszywym równało się sofizmatom. Dziś wiedziała, że jeżeli bogactwo można zdobyć i zapewnić kłamstwem, miłość nie da się ani kupić, ani utrzymać za taką

cenę.

Nie, nie, i tysiąc razy nie!

Ruch gorączkowy, z jakim chodziła po pokoju, ostatecznie wyczerpał jej siły.

Chwiejna, posuwała się jednak dalej, u mebli szukając podpory, aż wreszcie

upadła na kanapkę, a ztamtąd zlekka osunęła się na dywan.

Byłaż to dumna miss Hatton, ta postać niewieścia, wyciągnięta na podłodze, z

wyprężonemi rękoma i głową na nich wspartą, z rozrzuconemi włosami, które, jak

płaszcz ciemny, okrywały jej postać, wstrząsaną straszem, łez pozbawionem

łkaniem?

A jednak, była to najszlachetniejsza w życiu jej godzina. Nigdy też nie zasługiwała na taką cześć i szacunek, jak w chwili, gdy, kornie do ziemi

schylona, składała, wśród konwulsyjnego drżenia, pychę swą i próżność na ołtarzu

prawości.

Błada jutrzienka zimowa zastała ją jeszcze w tej samej pozycji, spokojniejszą już

tylko, lecz leżącą wciąż na barwnym, wschodnim dywanie, którego arabski tem

żywiej odbijały od bogactwa kruczych jej, wzdłuż postaci spływających, splotów.

Świece dopalały się już tylko, ogień zagaś oddawna.

Ujrawszy pierwsze blaskiienne, podniosła się, i sztywna, zimna, włosy z

twarży odrzuciła. Pomimo kredowej bladości rysów, czuła się spokojniejszą; walka

znużyła ją, złamała, lecz z bolesnej tej z własną dumą i sumieniem utarczki

wyszła zwyciężcą; szatan pychy i obłudy pokonanym został.

Wszystkie

szlachetniejsze instynkta zbudziły się napowrót do życia, prawda zaś i  
prawość,  
uśpione wśród zbytków, lecz nie wyrwane z duszy, upomniały się z  
dawną siłą o  
prawo swe do bytu i władzę nad sercem Stelli. Ziarno odwagi,  
uczciwości i  
honoru, rzucone przez Marka Robsona do duszy wychowanki, dziś  
dopiero wspaniałym  
ku słońcu wystrzeliło kwiatem.  
Czuła w tej chwili, iż lepiej było stokroć, powiedziawszy całą prawdę,  
utracić  
miłość Ewerarda Keitha, niż, zamilczawszy  
o niej, zostać jego żoną, kosztem tajemnicy, która, jak widmo  
złowrogie, zawsze  
stała-by między nimi. Pojęła, że uczciwiej jest żyć samą, opuszczoną,  
ubogą  
nawet, niż używać hołdów  
i bogactw, wśród których nie śmiała-by podnieść wzroku na męża, by  
nie wyczytać  
w jego oczach pogardy za zdradę i oszustwo.  
Nie łudziła się przytem nadzieją, by jej przebaczył, by zapomniał o  
skazie,  
piętnującej jej imię, zbyt dobrze bowiem znała jego dumę i  
wygórowane poczucie  
honoru. Pomimo tego jednak, postanowiła opowiedzieć mu wszystko,  
wszystko.  
Najwpierw lord Elsdale, a później Ewerard, całej dowiedzą się  
prawdy.  
Tryumf odniesiony należał jednak do tych, które łamią i śmiertelnie  
ranią  
zwycięzcę. Odurzona, bezsilna, zbliżyła się do toalety, by  
zadmuchnąć dogasające  
świece; wtem oczy jej zatrzymały się przypadkiem na odbitej w  
zwierciedle  
postaci. Mogłaż to być ona, ona, dumna i piękna Stella Hatton ? Oczy  
dziewczęcia  
z niedowierzaniem w blade patrzyły widmo.

Uśmiechnęła się smętnie i, odwróciwszy się, zaczęła drżącymi rękoma doprowadzać

do porządku rozrzucone sploty włosów kruczych.

— Tem lepiej, — wyszeptła, — nie jestem już piękną, mniej więc będzie mnie żałował.

I z niemą, łez już pozbawioną, boleścią, otuliła się szalem, a opadłszy na

kanapkę przy oknie, głowę o framugę jego oparła.

Szary, zimny, posepny, dzień grudniowy wstawał tymczasem na nieboskłonie. A

jednak gdy Stella Hatton podniosła wreszcie czoło, opromienił on je świetlaną

aureolą cnoty i prawdy.

## XXVI.

— Czy ciągle śnieg pada, Parker?

— Ciągle, mylady.

— I zadymka nie myśli ustać ?

— Tak mi się zdaje, mylady

— A nie wiesz, co robi miss Hatton?

— Przypuszczam, że musi spoczywać jeszcze. Wczoraj do późnej nocy nie opuszczała mylady.

— Lord Cheveley nie telegrafował czasem?

— Nie, mylady.

— Możesz odejść, Parker. Gdyby jednak nadeszła jaka depesza, proszę mi ją tu natychmiast przynieść.

— Spełnię rozkaz, mylady, — odparła garderobiana z ukłonem, opuszczając pokój, w którym na kanapce, przysuniętej do kominka, leżała lady Róża Darley, ubrana,

lecz bardzo blada i zmieniona.

Była to już druga godzina z południa. Śnieg grubym całunem pokrył park Elsdalski

i jego okolice, pozwalając rozpieszczonej magnatce tem rozkoszniej odczuwać

dobroczynne ciepło, otaczające ją w wykwintnym buduarze.

Przytulona do poduszek

i zawstydzona własną niemocą, myślała o zamieszaniu, jakiego się stała powodem,

o subiekcyi, zrobionej Stelli, gdy ta ostatnia ukazała się na progu.

Nigdy jeszcze lady Róża nie widziała jej tak skromnie ubraną, a jednak strój,

pełen prostoty, w którym, prócz dyamentowego pierścienia lorda Keith, żadnej nie

było ozdoby, w niczem nie umniejszał wdzięku jej klasycznej, doskonałej

piękności. Pomimo nadzwyczajnej bladości, przy której, ciemnym półkolem

obwiedzione, oczy, tem większemi się zdawały, rysy jej, utraciwszy beznadziejną

nieruchomość, jaśniały nieznaną im dotąd słodyczą, usta wyrażały zamiast dumy,

pełna, tkliwości pokorę i uległość.

— Stella! — wykrzyknęła lady Róża radośnie, obie ku niej wyciągając dłonie.

Miss Hatton, zbliżywszy się, osunęła na kolana przy kanapce.

— Lepiej ci ? — zapytała dziwnie miękkim i smutnym głosem. — Naprawdę lepiej,

Róziu?

— O, jestem zdrowa zupełnie. To też wstyd mi doprawdy, za wczorajszy.....

— Cicho! Cóż dziwnego, że wypadek taki wstrząsnął cię do głębi. Lękam się

wszakże, że i dziś jeszcze bardzo jesteś osłabiona?

— Brak mi sił zupełnie, — odparła z łagodnym uśmiechem. — Parker musiała mnie nietylko ubrać, ale przynieść tu prawie. Sądzę jednak, Stello, że i ty musisz

być strasznie znużona. Czy wypoczęłaś przynajmniej ?

— Nie. Nie kładłam się wcale.

— A to dlaczego? Czyż nie dosyć, że wczoraj tak samolubnie snu cię pozbawiłam?

Lica twe barwą swą dziś do lilii białej podobne.

— Naprawdę?

— Nieprzeszkadza ci to jednak być prześliczną. Żałuję tylko, iż niema tutaj

Ewerarda Keith, bo by cię pewno tak serdecznie ucałował, jak ja to w tej chwili

uczynię.

Stella drgnęła na dźwięk drogiego jej nazwiska; pociągnięta zaś przez przyjaciółkę, dała się uścisnąć szczerze, nieśmiało takąż samą odpłacając

pieszczotą.

Ta lękliwość, ten smutek, zdumiewały lady Różę.

— Może teraz pójdziesz się położyć? — pytała.

— Nie jestem strudzoną. Rozmawiałam długo ze stryjem Normanem, a dobroć i

szlachetność jego więcej mię pokrzepiły i sił dodały, niżby to mógł sen uczynić.

— Jak on cię kocha, Stello!

— Potęgę i głębokość tego uczucia, dziś poznałam dopiero, — przyznało dziewczę z

westchnieniem, które jękowi równało się prawie.

— Nic dziwnego, — potwierdziła chora z uśmiechem, — wszak i twoją rzeczywistą

wartość w smutku oceniliśmy dopiero. Gdyby nie twoja niezmordowana opieka, była-

bym

umarła z pewnością. Starania twe i głos serdeczny kilkakrotnie przywołały mnie do życia.

— Nie mówmy o tem, Rózia, — drżącemi prosiła usta.

— I owszem, pozwól mi poruszać straszne szczegóły a może mniej prześladować mnie będą. Czy wiesz ? nie mogłam wyjść z podziwu, wobec twego marmurowego spokoju.

Mnie myśl, ii człowiek ten, sam jeden, wśród nocy, konał opuszczony, wtedy, gdy

my tańczyliśmy wesoło, nie opuszczała ani na chwilę. Ach, gdybyż można było

wiedzieć....

— Gdybyż można było wiedzieć! — powtórzyła Stella smutnie, poczem dodała w

duchu: — A jednak ja przecież wiedziałam!

— Biedny Bryant! Kto też był dość nikczemnym, by go zamordować!

Być młodym,

pięknym, i umrzeć w kwiecie wieku, bez ręki przyjaznej, bez niczyjej pomocy, to

straszne, straszne!,

— Śmierć była podobno natychmiastową, niktby więc nie był mu pomógł, —

wyszeptała Stella stłumionym głosem.

Osunąwszy się niżej przy kanapce, siedziała na dywanie, a wielkie, czarne jej

oczy ponuro w dogasające patrzyły ognisko. Ręce, bawiące się przedtem skórą

niedźwiedzią, rozpostartą przed kominkiem, zaplotły się nerwowo i na kolana

opadły.

— Byłam wczoraj tak nieprzytomną, — ciągnęła lady Róża, — iż straszną musiałas

ze mną mieć podróż.

— Nie. Mr. Sinclair towarzyszył nam, i z całą troskliwością o najmniejszej

pamiętał drobnostce.

— Dobry to człowiek, szczerze go lubię, — mówiła lady Róża. —  
Szkoda tylko, że  
tak szalenie kocha się w tobie.

— Kocha się we mnie? — powtórzyła miss Hatton, podnosząc brwi z  
najwyższym,  
niedającym się wyrazić zdumieniem.

— Rzecz prosta. Och, moja droga, wolno ci udawać zdziwienie, nie  
zmienia to  
jednak faktu, że jesteś bardzo piękną, a biedny Sinclair ma oczy i  
temperament  
gorący młodego człowieka. Zresztą, jako szlachcic i chłopiec z dobrej  
rodziny,  
może nie widzieć tak wielkiej między wami różnicy.

— Nie widzieć różnicy między nami! — Stella zaśmiała się  
szyderczo. — Być może,  
iż on jej nie spostrzega, jeżeli, jak

utrzymujesz, kocha się we mnie. W mojem wszakże przekonaniu, jest  
ona aż nazbyt  
widoczną.

— Ma się rozumieć. Między sekretarzem twego stryja, a dziedziczką  
Elsdale'u nie  
może być nic wspólnego, tembardziej, iż masz wkrótce żoną lorda  
Keith zostać.

Miss Hatton uśmiechnęła się; słowa jej zostały fałszywie zrozumiane,  
lecz nie  
mogła ich tłómaczyć, a rozdrażniona, wyczerpana zarówno brakiem  
snu, jak  
pożywienia, czuła, iż nie będzie zdolną znieść długo moralnego  
natężenia, w  
jakiem ją rozmowa ta pogrążała.

Nastąpiła krótka cisza, nagle przez lady Różę przerwana.

— Mówiła mi Parker, że śledztwo dziś się rozpoczęło.

— Czy tak? — pytała Stella.

— Wiesz co, moja droga? zdaje mi się, iż nigdy już nie będę mogła w  
Darley-Hall



zamieszkać.

— Chwilowe przywidzenie, które minie, gdy tylko wrażenie, sprawione przez zbrodnią, zatrze się nieco w umyśle.

— Czy to trzecia bije? — pytała z niepokojem.

Stella potwierdziła, myśląc równocześnie, iż lord Keith musiał już być w drodze do Elsdale.

— A więc wstępne śledztwo jest już pewno skończone, — zauważyła lady Róża z dreszczem. — Ciekawam bardzo, jak osądzili doktorzy: morderstwo, czy samobójstwo?

Miss Hatton zadrżała ponownie, a podniósłszy ręce, przycisnęła je do powiek palących, poczem zerwała się gwałtownie.

— Czy nie sądzisz, Rózo, że herbata bardzo-by nas orzeźwiła, — wołała z udaną

wesołością. — Wprawdzie nader to jeszcze wcześniej; nie przypuszczam jednak, by

jakiegokolwiek prawo towarzyskie zabraniało ją podać o tej godzinie.

— Ja przynajmniej nie znam podobnego przepisu, — zaśmiała się lady Darley. — I

owszem, pijmy herbatę.

Miss Hatton, zadzwoniwszy, wydała stosowne rozkazy, poczem w ponure znów zapadła

milczenie. Widząc głęboki jej smutek, lady Róża spróbowała rozproszyć go na swój sposób.

— Mówiła mi Parker, — zauważyła wesoło, — że wyprawa twoja istnie posiada cuda.

Doprawdy schnę z ciekawości, jakie też arcydzieła powymyślał Worth dla ulubionej

swej klientki. Może-byś mi pozwoliła zobaczyć z nich niektóre?

— Ależ i owszem. Czy zdołasz tylko przejść do mego pokoju?

— Spróbuję.

Gdy stanęły na progu, dzwonek u drzwi frontowych i odgłos kroków w przedsionku

uprzedziły Stellę o przyjeździe narzeczonego. Lica jej zbieleły więcej jeszcze,

nogi się zachwiały; czuła, iż zbliża się dla niej godzina sądu, chwila, mająca

przynieść wyrok życia, lub śmierci.

Mademoiselle Hortense, ujrawszy młodą swą panią w towarzystwie lady Róży,

dziwne okazała zakłopotanie i zmieszanie. Żywa jednak, jak każda francuzka,

pokryła je, przysuwając fotel lady Darley i troskliwie dopytując o jej zdrowie,

Stella zaś zbyt była odurzona, zbyt własnymi zajęta myślami, aby spostrzedz

niezwykłe zachowanie swej garderobianej.

Wydając jednak rozkaz, by francuzka otworzyła szafy z wyprawami sukniami, miss

Hatton dodała, iż ma również przynieść szal biały, zabrany wśród jej rzeczy z

Darley-Hall, a może mylady przypomni sobie, do kogo z jej gości należała

kosztowna ta zarzutka.

Hortensya musiała nie posłyszeć rozkazu, szalu bowiem wcale nie pokazała; Stella

zaś, zajęta cudami wyprawy, nieposłuszeństwa tego nie zauważyła nawet.

Troszkę trudno też było-by jej przyszło spełnić zlecenie, zarówno bowiem szal

ów, jak biała, zabłocona na dole suknia, którą Stella miała na scenie w roli

Liliany Varasour, znajdowały się już w ręku grzecznego nieznajomego, nie bez

przyczyny widać nadskakującego od wczoraj pannie Hortensyi.

Zmęczony nużącą wśród śniegu podróżą, lord Keith, w rześszym oświetleniu zamkowego przedsionka, wydawał się nadzwyczajnie bladym i zmienionym. Służący też, odbierający od niego futro, objaśnił szybko, iż hrabia Elsdale'u prosi, by mylord raczył się z nim natychmiast po przyjeździe zobaczyć, że w tym celu czeka go nawet w bibliotece.

— A miss Hatton?

— Jest przy lady Darley, która dotąd nie opuszcza swego pokoju. W obliczu młodego człowieka zabłysło zadowolenie. Jakkolwiek tęskno mu było do narzeczonej, jednakże w obecnych warunkach wołał wpierw stryja jej zobaczyć.

Gniewny, zmartwiony, pragnął komuś starszemu złych wpierw udzielić wiadomości.

Hrabia Norman sam jeden czekał nań w bibliotece. Zagłębiony w dużym fotelu, z głową o rękę wspartą, zdawał się być pod wrażeniem smutnych jakichś rozmyślań.

Widok młodego człowieka ucieszył go, wyciągnął też ku niemu drżące dłonie, starając się uśmiechnąć, pomimo, że przez dni kilka postarzał się i zmienił widocznie.

— Nie jesteś pan chorym, mam nadzieję? — pytał przybyły troskliwie.

— Nie, — brzmiała odpowiedź, — tylko zasmucony całym tem przejściem smutnem.

Siadaj, Ewerardzie; czy teraz dopiero przybyłeś ?

— Tak, w skutek zadymki pociąg spóźnił się znacznie. Wszak odebraliście mój telegram?

Hrabia skinął głową i krótka nastąpiła cisza.  
— Rozpoczęcie śledztwa zostało odłożonem do jutra, — zauważył lord Keith wreszcie. — Boleśnie mi przytem i przykro zawiadomić cię, panie hrabio, iż prokurator wymaga, aby Stella stawiała się na posiedzenie.  
— Co, Stella ? — powtórzył lord Elsdale tonem najwyższego zdumienia, przyczem ręce jego opadły, a oczy z niedowierzaniem zwróciły się na młodego człowieka.  
— Tak, — powtórzył ponuro. — Po wyjeździe jej, wśród służby jakieś dziwne zaczęły krążyć plotki. Dowodzą, że ostatnia rozmawiała z Bryantem; utrzymują nawet, iż późno w nocy widziano ich razem w parku. Doprawdy, nie miałem nawet cierpliwości słuchać tych bredni.  
Hrabia ani jednym nie odpowiedział słówkiem. Głowa tylko jego opadła napowrót na dłonie, rysy przybrały wyraz gnębiącego smutku.  
Po chwili, lord Keith przerwał znów milczenie:  
— Co do mnie, jestem pewny, iż, po ukończonem przed-

stawieniu, Stella nie spotkała go więcej. Była tak znużoną, iż przetańczywszy jednego ze mną walca, musiała odpocząć nieco. Opuściłem ją, w pół godziny zaś później ukazała się znów w salonie, przebrana po balowemu i tańczyła do końca' zabawy z zapalem nieporównanym. Przez czas półgodzinnej nieobecności przywdziała strojną toaletę, a więc i tak musiała się spieszyć bardzo.  
— Nie rozumiem cię, — zauważył lord Elsdale wreszcie. — Jakto? czyż by utrzymywano, iż przybrana moja córka wiedziała cośkolwiek o tem morderstwie?

— Na to trzeba by istnego szaleństwa, — zaśmiał się lord Keith z goryczą. — Nie, przypuszczają tylko, że musiała kogoś widzieć w parku, słyszeć jakieś głosy, że... Alboż ja wiem wreszcie, — zawołał, zrywając się niecierpliwie i chodząc wzdłuż pokoju, — co za pomysł powstał w głowie sędziego śledczego i całej policyi! Nie zdziwiło by mnie nawet, gdyby zaczęli dowodzić, iż Stella sama zbrodnią tę wykonała ! Lord Elsdale wstrząsnął smutnie głową. — Jesteś młody i porywczy, kochany Ewerardzie, — zauważył spokojnie. — Trudno im się dziwić, iż w sprawie tak zawikłanej starają się drobiazgowo przeprowadzić śledztwo. Żal mi mojej biednej, drogiej Stelli, — dodał. — Przykre to przejście dziś tem boleśniej ją dotknie. Cicho wypowiedziane ostatnie słowa nie dosięgły uszu lorda Keith. Pograżony w milczeniu i wpatrzony w przestrzeń, czuł on poraz pierwszy, że nawet pieniądź bywa bezsilnym niekiedy. — Rzecz prosta, iż Stella nie przypuszcza nawet, aby ją zawezwano na świadka? — rzucił nagle, jakby nową uderzony myślą. — Ani jej to przez myśl przeszło, — objaśnił hrabia. — Była dziś u mnie parę godzin i tyle poufnych poruszała tematów, iż była-by bezwątpienia i o tym wspomniała. — Zdrowa przynajmniej? — Bardzo znużona i wyczerpana. Lady Róża nie pozwoliła jej przez noc całą odstąpić od siebie. — Przejście to rzuca nowe zupełnie światło na charakter Stelli, — zauważył lord

Keith z uśmiechem. — Kto był-by przypuszczał nawet, że taka z niej doskonała garde-malade.

— Nie umieliśmy jej dotąd należycie ocenić, — przyznał hrabia drżącym głosem. —

Sądzę, iż, poznawszy szlachetną tę naturę, tem ją więcej cenić i kochać

potrafimy, Ewerardzie?

— Więcej ? Alboż to będzie możliwem ? — zarzucił, patrząc z młodzieńczą

szczerością i zapalem w oczy hrabiego.

— Czy nic dotąd nie odkryli ? — pytał lord Elsdale po krótkim milczeniu.

— Prawie nic. Sir Antoni Bryant, ojciec zamordowanego, bawi za granicą, starszy

jego brat wszakże ma jutro do Darley zjechać. Przeszłość tego człowieka tak mało

jest wszystkim znana, iż niepodobna dociec, czy miał on jakiego zaciętego wroga,

lub poniósł śmierć wypadkiem. Jedyne ważne odkrycie polega na tem, że, chociaż

wpobliżu żadnej nie znaleziono broni, kula jednak, wyjęta z rany nieszczęśliwego, pasuje najdokładniej do małego pistoletu,

znajdującego się

wśród zbiorów pałacowych. Zbadawszy broń, znaleziono na niej również ślady

prochu i niedawnego użycia.

— W takim więc razie, morderca musiał się znajdować pod dachem lady Róży, —

zawołał hrabia, poruszony do żywego. — Cóż to za dziwne powikłanie! Gdzie

odnaleziono pistolet ?

— Był wpośród broni, tylko, zdaje się, na innem, niż zwykle miejscu.

— To zdwaja tajemnicę. Jakiego rodzaju człowiekiem był ten Bryant ?

— Syn dobrej rodziny, młody, bardzo piękny i dystyngowany w obejściu. Pomimo tego, przyznaję, iż nie budził we mnie zaufania. Z ojcem na zły także zdawał się stopie.

— W jakim wieku?

— Trzydzieści pięć, czterdzieści może.

— Czuję, iż bardzo się postarzałem, że nie umiem iść z prądem czasu, ale, co

prawda, jabym pod dach mój nie zaprosił aktora. Dlatego też, przebacz,

Ewerardzie, — niestosowne pytanie, — chciał-bym wiedzieć, w jaki sposób

traktowano go w Darley-Hali? Na jakiej przyjmowano go tam stopie?

— Nadzwyczajne okoliczności usprawiedliwiają po części lady Różę,

— objaśnił

lord Keith z uśmiechem. — Teatromania jej znaną jest wszystkim, a przytem,

powtarzam, Bryant do dobrej należał rodziny.

— Tem bardziej też powinien był inne obrać sobie powołanie.

— Scena znaczne dziś zapewnia zyski, szczególnie kobietom, — usprawiedliwiał

lord Keith. — Czy Stella nie jest widzialną? Może mógł bym się z nią zobaczyć,

panie hrabio?

— I owszem. Zaczekaj jednak, — dodał, widząc, iż młody człowiek powstaje żywo.

Ewerard Keith zatrzymał się, z ręką o stół opartą. Poważne oblicze starca silna

pokryła bladość.

— Stella ma ci rzecz ważną do powiedzenia, — mówił z widocznym smutkiem. — Fakt

to, o którym ja sam dziś zrana dowiedziałem się dopiero. Że sprawi on ci wiele

przykrości, wiem o tem; pamiętny wszakże strasznej jej boleści, jakiej byłem świadkiem niedawno, proszę o pobłażanie dla mego dziecka; błagam, abyś jej przebaczył, iż tajemnicę tę usiłowała ukryć przed tobą czas jakiś. Że ją dziś wyjawia, to nowy dowód szlachetności; bez tego bowiem, mógł-byś o niej całe nie wiedzieć życie. Mam nadzieję, iż nie potrzebuję ci polecać, łagodnego obejścia z narzeczoną.

— Kocham ją, — przerwał młody człowiek z dumną powagą. — Nie sądzę, by potrzeba mi było przypominać wyrozumiałość dla kobiety, która wkrótce ma żoną moją zostać.

Smutne rysy hrabiego rozjaśniły się nieco.

— Dziękuję ci, — wyszeptał, uściskawszy rękę młodego człowieka.

— Chciałem

oszczędzić jej bólu, i sam ci rzecz całą opowiedzieć; nie zgodziła się jednak.

Utrzymuje, żeś ją z jej własnych ust powinien usłyszyć, i może ma rację.

Pamiętaj, iż, powodowana poczuciem honoru, wyznaje ci prawdę tam, gdzie

bezpiecznie milczeć mogła. Ta prawość niezłomna czyni ją tem godniejszą mojej i twojej miłości.

Zdumiony, zaintrygowany, lord Keith z pewnym niepokojem opuszczał bibliotekę.

Służący, czekający w przedpokoju, poprowadził go w stronę zimowego salonu.

Baronet postępował za nim w milczeniu. Pokój pustym był zupełnie; świece tylko

paliły się w kandelabrach, a ogień wesoło trzaskał na kominku.

Delikatny zapach

kwiatów, unoszący się w powietrzu, przypomniał Ewerardowi narzeczoną i ostatni



jej występ w Darley-Hall. Jakżeż dzień ten odległym się już wydawał!  
Młody człowiek rzucił się ze znużeniem na fotel pluszo-

wy i głowę oparł o poduszki. Nie lubił tragedyi, a tu mieszano go w  
nią  
mimowoli; nie znosił tajemnic, a czarna ich osłona coraz go bardziej  
opłatywała. Niedość, iż śmierć Bryanta sama przez się smutnym była  
wypadkiem,  
czyż trzeba jeszcze, by urzędnicy pogarszali go tępością swą i głupotą  
? Być  
może, iż w gorączkowych bredniach starego Webstera była część  
prawdy, że widział  
on w parku kogoś obcego; czemuż jednak policya, zamiast gruntownie  
rzecz całą  
zbadać, niepokoiła nią Stellę ? Biedne dziecko !  
Co za dziwne również przywidzenie, iż Webster widział ducha  
Newella Hattona!  
Stary masztalerz dziecił; tracił widocznie władze umysłowe.  
Nieszczęśliwy  
Newell! Morderstwo to musiało straszną śmierć jego przypomnieć  
hrabiemu, i  
dlatego taki był zmieniony i smutny! Znów nowa tajemnica;  
atmosfera widocznie  
przejęta niemi była. Lord Ewerard Keith zmarszczył brwi niechętnie,  
w tejże  
jednak chwili rozpogodził czoło i, ujrzawszy na progu narzeczoną,  
powstał, by  
pójść na jej spotkanie.

## XXVIII.

Idealnie, cudownie piękna, o marmurowo białych licach i wielkich  
oczach, dziwną  
jaśniejącą powagą, Stella Hatton zbliżała się zwolna ku  
narzeczonemu, a blask

lamp uwydatniał długą białą jej suknią, w sposób oryginalny, lecz  
niezwykły,  
ciemnem obszywaną futrem.

— Kazałam czekać na siebie, — łagodnym, choć stłumionym  
wymówiła głosem. —

Przepraszam cię, Ewerardzie.

— Mała kokietko! zużyłaś ten czas, widzę, pour faire un bout de  
toilette, —

zauważył żartobliwie, patrząc z zachwytem na klasyczne jej rysy i  
oczy, długimi

przysłonięte rzęsami. — Cóż to za przepyszna i uderzająco ładna  
toaleta!

— To lady Róża kazała mi ją włożyć — tłumaczyła, oswobadzając się  
z jego ramion.

— Przeglądała właśnie moje rzeczy, i uparła się, abym suknią tę dziś  
przywdziała.

— Co znaczą "moje rzeczy?" — zaśmiał się wesoło. — Czyż-by  
tajemnicze to słowo

miało określać ślubną wyprawę, na którą każesz mi czekać tak  
długo"?

— Część jej przynajmniej — przyznała, dodając trwożliwie: — Czy...  
czy odkryto

co, Ewerardzie?

— Nie, najdroższa. Śledztwo odłożonem zostało. Według mego  
zdania, morderca

musiał uciec zręcznie, zacierając wszelkie poszlaki, po których  
poznać-by go

można. Ale nie mówmy o tem, moje dziecię. Dość już sprawa ta  
zabrała mi godzin

dzisiaj.

Usiadł na pluszowej kanapce, a pociągając Stellę obok siebie, obie jej  
zimne

rączki w swoich uwięził dłoniach.

Stella zadrżała. Na chwilę pociemniało jej w oczach. Straciła  
świadomość

otaczających ją przedmiotów.

Narieczony nie spostrzegł tego.

— Cóż za szaloną mamy śnieżycę — mówił. — Nietylko przeziąłem, ale sądziłem, że nie dojedziemy chyba dzisiaj.

— Pociąg znacznemu uległ widać opóźnieniu?

— Aha, zauważyłaś to, Stello! musiałaś więc myśleć mnie. Jakże się cieszę!

Czekając tu na ciebie, przypuszczałem, że niechętnie zostanę powitany.

— Cóż za posądzenie — zaprzeczyła słodko.

— Strój twój dopiero wytłómaczył mi rzecz całą — żartował dalej. — Łudziłem się

na razie, że został dla mnie, a nie dla lady Róży, przywdziany.

— A podoba ci się ?

— Przepyszny.

— W takim razie, wyznaję, że go na twoją cześć włożyłam.

— Pochlebnisia!

Nastąpiła krótka cisza. Baronet, zapatrzony w ognisko i pieszczący delikatnie

axamitną rączkę narieczonej, pierwszy ją przerwał:

— Widziałem się ze stryjem Normanem, najdroższa — mówił łagodnie. — Hrabia

uprzedził mnie, iż masz coś...

— Czyś ty pił herbatę? — przerwała nagle.

Lord Keith spojrział na nią ze zdumieniem, a podziękowawszy za troskliwość,

zamilkł, widząc, iż pragnie zmienić przedmiot rozmowy,

— Jak mu to powiedzieć? Jak powiedzieć? — myślała Stella równocześnie,

zaciskając nerwowo ręce, i patrząc z boleścią w ognisko, jak gdyby ono mogło jej

dać siły lub spo

sób do wyjścia z rozpaczliwego położenia. Nie, nie była zdolna tego uczynić!

Napróżno kilkakrotnie otwierała usta. Dziwne uczucie ścisnęło ją za gardło, mgła czerwona przesuwała się przed oczyma. Wysoka szlachetność lorda Elsdala, dobroć, z jaką przycisnąwszy ją do piersi, drżącą rękę oparł na głowie jej i powtarzał, iż bez względu na pochodzenie swe, pozostanie dla niego zawsze ukochaną córką; ta tkliwość serdeczna orzeźwiła ją i dodała na razie otuchy. Tu jednak, wobec lorda Keith, czuła się bezsilną napowrót; odwaga opuściła ją zupełnie. — Przebacz mi, Stello, że niezbyt wesołym jestem dziś towarzyszem. Wina to jednak znużenia — mówił baronet. — Lord Cheveley dał mi tyle do ciebie poleceń, iż mógł-bym prawie być zazdrosnym o niego. — Naprawdę? — pytała, nie pojmując nawet dobrze znaczenia słów baroneta. — Na szczęście, głęboka ma wiara w ciebie nie pozwala na to. — Więc tak ślepo mi ufasz? — podjęła z wymuszonym uśmiechem. — Zupełnie i nieograniczenie; ty wiesz o tem, ukochana moja. — W takim razie, postaram się usprawiedliwić tę wiarę — wyrzekła z mocą. I, ukrywszy twarz w dłoniach, próbowała zebrać myśli, zastanowić się, w jaki sposób powtórzyć mu straszną tajemnicę, powierzoną jej niedawno przez zmarłego, który na tem samym miejscu śmierć wkrótce poniósł; jak wykazać prawdę, mającą też dzielić ich na zawsze. Przez palce jej grube łzy się potoczyły. — Moje dziecko ukochane — mówił lord Keith ze współczuciem. — Bądź pewną, że mi serdecznie żal ciebie. Podniosła załzawione źrenice, z wyrazem rzewnego błagania. — Przebacz, że cię zasmucam, Ewerardzie — mówiła. — Nie gniewaj się na mnie i miej cierpliwość wysłuchać wszystko, co ci wyznać muszę. Lord Keith zaniepokoił się widokiem jej cierpienia.

— Stello, skoro ci to przykrość sprawia, przestań, proszę. Opowiesz mi to wieczorem, jutro może, kiedy zechcesz wreszcie, byle nie w tej chwili.

— Przeciwnie, pozwól mi mówić teraz, dopóki mam odwagę odkryć ci wszystko. Ach, to tak trudno, tak trudno, iż nie wiem, jak zacząć — mówiła, przyciskając rączki do tętniących skroni. — Opowiem może bezładnie, bezsensownie, ale błagam, nie przerywaj-, pozwól mi ohydę tę w jakikolwiek sposób z serca zrzucić. Zawahała się, poczem zaczęła, bez związku na pozór:

— Czy pamiętasz, Ewerardzie, gdy podczas pobytu we Włoszech, przyszedłeś raz do nas w Rzymie i zastałeś mnie czytającą przy ognisku?

— I łzami zalaną? Przypominam sobie doskonale, Stello. Miałaś na szyi wielkie etruskie perły i, z zapłakaną twarzą, stokroć mi się piękniejszą wydałaś.

— Chciałeś wiedzieć, co mnie tak rozrzewniło, a ja odmówiłam odpowiedzi.

Objaśnienie to dziś dopiero dać mogę.

— I cóż to było, moje dziecko? — pytał, wzruszony mimowoli bolesną jej powagą.

— Utwór Roberta Buchanana, którego zapewne nigdy nie czytałeś — odparła, wlepiając w ogień zmaćcone swe źrenice. — Poemat p. t. Joanna Lewson.

— Roberta Buchanana? Nie, nie znam jego poezji. Czy rzecz to tak wzruszająca?

— Och! gdybym ją dziś czytała, serce-by mi pękło, umarła-byłaby chyba!

Główka Stelli opadła na piersi, głos złamał się nagle.

— A zatem, nie pozwolę ci jej dotknąć nawet.

— Są to dzieje trzech sióstr, żyjących razem w starym, ponurym domu — mówiła Stella ze sztucznym spokojem, blade jej rysy pokrywającym. — Ognisko to wstrętnem było, nietyle dla swego ubóstwa, ile przez straszną surowość starszych sióstr, które, szcząc się dewocją swą, wyznawały raczej religią nienawiści, niż miłości, i w imię nabożeństwa, wyganiały z domu śmiech, kwiaty, słońce, wszystko, co świat miłym czyniło. Najmłodsza tylko, Joanna, wyróżniała się od nich. Piękniejsza, i nie tak silnym obdarzona charakterem, tęskniła do świata, do ludzi, do kogoś, kto-by, kochany, ją

kochał nawzajem. Przyszedł nareszcie dzień wymarzonego szczęścia, i biedne dziewczę...

— Dla czego biedne, Stello?

— Bo, zamiast gwiazdy świetlanej, przypadł jej w udziale fałszywy blask tylko.

Pod ujmującą postacią spotkała okrutnego, nikczemnego człowieka, i dla niego dom opuściła.

— Uciekła! Jakżeż stare panny zgorszyć się musiały.

— Stały się bardziej jeszcze zimnemi i surowemi. Odtąd siostra umarłą była dla

nich! Nie wspomniały nawet imienia jej; aż w rok, czy dwa później, podczas

dżdżystej nocy zimowej, powróciwszy, zastukała do drzwi ojczystego domu.

Głos Stelli drżał boleśnie, po licach jej dwie łzy spływały, na myśl, iż matka

jej tak samo wracała pod dach rodzinny, że konała prawie u jego progu.

— Porzuć dalszy ciąg, Stello! Po co rozdrażniać się historią, która  
widoczną  
przykrość ci sprawia?

— Mam powód ku temu. Poczekaj, a zrozumiesz, czemu ci to  
opowiadam; pojmiesz,  
dla czego dzieje te, powtórnie przeczytane, serce-by mi złamały.

— Ależ najdroższa...

Wstrząsnęła tylko głową i mówiła dalej:

— Otworzywszy drzwi, obie siostry poznały natychmiast, kto wzywa  
ich pomocy, kim

jest ta chwiejąca się i blada kobieta, która, wśród mroku i śnieżnej  
zameci,

kornie błagała

o schronienie. Nie otoczywszy jej tkliwymi ramionami, jakby to kto  
inny uczynił,

miały jednak dość litości, by nieszczęsną pod dach przyjąć. Zaledwo  
jednak

weszła, zaledwo usiadła przy ognisku, surowe dewotki ujrzały ze  
zgrozą, iż nie

jest sama. W ramionach niosła dziecię maleńkie, swoje własne  
dziecię, starannie

pod szalem ukryte.

Zatrzymała się na chwilę. Lord Keith milczał również, choć oczy jego  
zdradzały

pewne zainteresowanie się smutną tą opowieścią, która Stellę tak  
żywo zajmowała.

— Badana — ciągnęła Stella z załamaniem rękoma — wyznała  
szczerze całą swą winę,

a raczej całe nieszczęście. Pokochała człowieka niegodnego i dała się  
oszukać.

Porzucił ją, uciekł, pozostawiając własne dziecię na pastwę losu, na  
nędzę i na

ubóstwo, na szyderstwa i pośmiewisko. Córka jej, pobawiona  
nazwiska nawet, nie

miała na szerokim świecie

prawa do nikogo, była wyrzutkiem społeczeństwa, nad którym własna matka tylko litować się mogła.

Miss Hatton zatrzymała się, drżąc cała. Dumna jej główka, jakby pod brzemieniem tego wstydu, kornie ku ziemi się cbyliła. Ostatnie jej słowa, były dokładnem echem wyrazów, w jakich Walter Bryant opowiedział dzieje matki jej, owej pięknej i nieszczęsnej Barbary Orde.

— Dowiedziawszy się prawdy całej — ciągnęła po chwili — nieskazitelne nabożnisie straszmem uczyniły jej życie. Ani słówka pociechy i współczucia, ani odrobinki litości nawet nie okazały nieszczęśliwej. Ostatnia iskra przywiązania zamarła w nich na zawsze. Zerwały się, i uniesione szalonym gniewem, chciały ją wypędzić z domu, którego dziecko to nie miało prawa bezcześcić. Biedna, nieszczęśliwa istota, jak gdyby ona była winna, narzuconej sobie, smutnej spuściznie!

— I cóż? wygnały ją?

— Nie. Usłyszawszy bowiem wyrok straszliwy, upadła do nóg ich, i tarzając się w prochu, błagała, by przez wzgląd na niewinną istotę, nie odmawiały jej schronienia. Inaczej dziecko jej umrze, zmarznie wśród śnieżnej zawiei; nie wiedziała bowiem dokąd z niem pójść, u kogo szukać schronienia. Pozostawiając ją więc z córką, która tymczasem śmiała się, nieświadoma twardej, ciężającej nad nią doli, śmiała się i wyciągała radośnie rączęta; obie siostry poszły się naradzić.

Wróciwszy, pozwoliły Joannie pozostać, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakimż-to? — pytał, nachylony ku niej, z wyrazem ciekawości.



— Pod tak okrutnym, iż nie chce się prawie wierzyć, by serce kobiety mogło go wymyślić i własnej nakazać siostrze — odparła głosem, w którym najwyższe brzmiało oburzenie. — Mogła zamieszkać z niemi; dziecka tego wszakże nigdy nie będzie jej wolno nazwać swoim; dziewczynka, dorósłszy, ma się nie domyślać nawet, kto był jej matką. Złamana, nieszczęśliwa Joanna, zgodziła się; nie przeczuwając zaś, jak srogie gotuje sobie męczarnie, poprzysięgła na biblią, z której za lat młodości modliły się razem, na biblią, która ich i; ie nauczyła wyrozumienia, ani miłości, iż obietnicy tej do chwili śmierci nie złamie. Odtąd żyły znów razem. Dzie-

wczynka uchodziła za ubogą sierotkę, wziętą na wychowanie, matka jej zajęła dawne miejsce popychadła domowego i ciężko pracującej sługi, jakkolwiek zaś pod jednym zamieszkiwały dachem, Joanna nigdy nie odważyła się uścisnąć swej córki, nigdy nie słyszała rozkosznego imienia matki. — Była to ciężka może kara — przerwał młody człowiek — ale w każdym razie cierpiała na niej ta tylko, która największą popełniła winę. Bo i za cóż siostry miały z nią niezasłużony wstyd dzielić ? Całe jego współczucie przechylało się na stronę kobiet, broniących od plamy czyste imię rodzinne. Głębszy jeszcze smutek odbił się w czarnych oczach Stelli. — Pomyśl tylko, Ewerardzie, — mówiła — jak straszną musiała być jej dola. Co to

za okropna, nieustająca nigdy męczarnia dla serca, które w życiu ani jednego

promyka szczęścia nie zaznało! Wszak ostatnią pociechę, jaka nieszczęsnej na

świecie została, zamieniano dla niej rozmyślnie w okrutną karę.

— Nie przecząc bynajmniej jej cierpień, sędzę jednak, iż były zasłużone.

— A jakież ona popełniła występki? — rzuciła Stella gwałtownie. — Że kochała i

została zdradzoną...

Lord Keit zamknął jej usta pocałunkiem.

— Nie będziemy o tem rozprawiać, Stello — wyrzekł z uśmiechem.

— Kwestya to

niestosowna dla ciebie. Kończ lepiej, najdroższa, twoje opowiadanie; zaczyna mię

ono zaciekawiać.

Pocałunek ten lekkim rumieńcem oblał jej lica. Skąpa W oznaki uczucia, rzadko

pozwaliała narzeczonemu na podobną pieszczotę; tą razą jednak zapaliła ona błysk

nadziei w czarnych oczach dziewczęcia.

— Lata płynęły — ciągnęła opowiadanie — a z biegiem ich, dziecię, na prześliczne

wyrośli dziewczę. Łagodna, urocza, zdobywała przychyłość wszystkich, nawet

starych surowych ciotek; jedna matka tylko, z wieczyście zgłodniałem swem

sercem, nie śmiała zbliżyć się do niej. Ach! ile wycierpiała, to dusza kobiety

pojąć tylko może! Nie podejrzewając prawdy, dziewczę, z trzech sióstr najwięcej

jednak Joannę ko-

chało; był to wynik współczucia zapewne dla wzdardliwie raktowanego kopciuszka.

To też gdy serce jej uderzyło po raz pierwszy, do niej pobiegła  
wypowiadać się  
ze słodkiej tajemnicy. Męczarnie nieszczęsnej matki zdwoiły się  
wobec obawy, co  
powie ukochany jej córki, gdy dowie się o pochodzeniu Małgosi.  
Pełna wstydu i  
wyrzutów sumienia, z ciężką jeszcze boleścią, spełniała codzienne  
swe zajęcia;  
ciągły też niepokój i przerażenie tak podkopały jej zdrowie, iż w  
końcu w  
śmiertelną popadła chorobę. Nieprzytomna i straszną dręczona  
gorączką, zdradziła  
dopiero tajemnicę, tak wiernie wżyciu strzeżoną. "Moje dziecię! Moje  
dziecie!"  
wołała rozpacznie, wzywając imię córki. Zwyciężone straszną to  
boleścią, siostry  
dały się wzruszyć wreszcie, a korzystając z krótkiej przerwy w  
malignie,  
oświadczyły, że jeżeli chce, gotowe są w chwili zgonu jej wyznać  
Małgosi prawdę  
całą. Pomyśl tylko, Ewerardzie, czem słowa te musiały być dla niej!  
Po  
osamotnieniu całego życia, w którym nie zaznała jednego promyka  
miłości, śmierć  
wreszcie miała jej to najwyższe przynieść błogosławieństwo. Mogła  
umrzeć na  
rękach swego dziecka, zakosztować po raz pierwszy słodkich jego  
pieszczot.  
Oprzeć się też podobnej pokusie ciężkiem było zadaniem, a jednak  
postanowiła  
tajemnicę do grobu z sobą zabrać. Zgaśnie, nie zakosztowawszy  
uścisku swego  
dziecka, nie przeprowadzona łzą jego i pocałunkiem przez ciemną  
śmierci dolinę;  
nie chce bowiem, by dziewczę wiedziało o ciąży na niem plamie.  
— Biedna kobieta! Posiadała z tem wszystkim jakiś instynkt  
szlachetny.

— "Z tem wszystkim!" Nie, dla tego wszystkiego właśnie! —  
wykrzyknęła Stella,  
głęboko wzruszona. — Och, Ewerardzie, czyż nie widzisz, iż tym  
jednym czynem  
odkupiła całą słabość charakteru, całą winę swej przeszłości?  
Poświęcenie jej  
zostało też wynagrodzonym. Małgosia posłyszała przypadkiem  
wyznanie matki, a  
wzruszona szlachetnem jej zaparciem się po krótkiej, a nieuniknionej,  
o ile mi  
się zdaje, walce, rzuciła się ku niej, osypując pieścizotami, do których  
nieszczęsną lat tyle wzdychała. "Matko, matko moja! — wołała, tuląc  
umierającą w  
ramionach.  
— Stello! — zawołał baronet — co tobie jest? Mówisz tak,

jak gdybyś ją słyszała, jak gdybyś była w możności wrażenia jej  
odczuwać! Ręce  
twe drżą, głos wzruszeniem dźwięczy.  
— Bo ja ją pojmuję, bo zdaje mi się, że widzę to wszystko — odparła,  
ruchem  
rozpacznym twarz w dłonie kryjąc.  
— Po co się tak przejmować...  
— Zaczekaj — przerwała — nie skończyłam jeszcze.  
I po raz pierwszy od rozpoczęcia opowiadania oczy jej śmiało,  
badawczo, spotkały  
się z jego wzrokiem. Nie spuściła ich już do samego końca smutnych  
tych dziejów.  
— Zapomniałeś, że Małgosia miała narzeczonego. Największą też jej  
obawą było, co  
on powie, dowiedziawszy się tajemnicy jej matki, posłyszawszy o  
plamie, jaka  
cięży na imieniu jego wybranej. Prawa i uczciwa, opowiedziała mu  
wszystko  
szczerze, on zaś, on tak ją kochał głęboko, kochał dla niej samej, iż w  
imię

miłości tej, przebaczył winnej, a poślubiwszy Małgosię, matce jej dom swój

ofiarował na przyszłość.

— Szlachetny i wspaniałomyślny człowiek — zauważył lord Keith.

— Wielu mężczyzn

na jego miejscu, inaczej było-by postąpiło.

— Tak sądzisz?

— Wahali-by się i namyślali — odparł. — Rzecz prosta, iż dużo bardzo zawisło tu

od nazwiska, jakie nosił, i stanowiska, przekazanego mu przez praojców w

spuściźnie. Gdyby był przedstawicielem nieskażonego niczem rodu, gdyby na nim

spoczywał honor i cześć ogólnie szanowanego imienia, natenczas poświęcając

siebie i własne uczucia, powinien był ukochanej wyrzec się kobiety.

— Ależ...

— To obowiązek, Stello! Należało-by go więc spełnić, choćby mu własne przyszło

złamać serce.

Ostatnia kropla krwi opuściła jej lica, ostatni błysk życia zagasł w źrenicach.

Zdawało się, że skamieniała odrazu.

— Stello! — zawołał przerażony — co ci jest, ukochana? Głos jego najmniejszego

nie uczynił na niej wrażenia;

gdy spróbował jednak kibić jej otoczyć ramieniem, zerwała się i cofnąwszy w tył,

chwiejną postać o marmurową ramę kominka wsparła.

— Co ci jest, jedyna? — pytał łagodnie. — Co ci się stało, Stello ?

Milczała. Gdyby chodziło o ocalenie życia własnego, nie była zdolną wymówić ani

słowa. Podniosła tylko rękę do gardła, jak gdyby ją coś dusiło, i ruchem

nerwowym futro rozerwała.

— Tego rodzaju smutki nie powinny cię obchodzić nawet, — mówił poważnie. —

Trudno zamykać oczy na to, że istnieją podobne nieszczęścia;  
zadośćuczynienie  
jednak nie od nas zależy.

— I owszem, — stłumionym przerwała głosem. — Zmniejszać i łagodzić niesprawiedliwość losu jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Jeżeli nie możemy zrobić dla nich nic innego, wolno nam otoczyć ich przynajmniej miłością i współczuciem.

— Litość, i owszem, nic nie mam przeciwko temu, — potwierdził lord Keith. —

Przyznaję, iż cierpią oni niewinnie za grzechy cudze.

— A dlaczegoż cierpieć mają? — wybuchnęła gwałtownie, z pałającymi oczyma i śmiertelną bladością na licach. — Wszak sami nie uczynili nic złego!  
— Ogólne to prawo we wszechświecie, iż niewinni za cudze pokutują występki, —

odparł lord Keith, wzruszając lekko ramionami. — Co do nas, niewiele na to

poradzić możemy; dziwi mnie tylko, Stello, że pozwalasz się unosić przedmiotowi,  
o którym tak mało wiedzieć dotąd możesz.

— Dziwi cię? Czyż-byś nierozumiał mnie, Ewerardzie? — wyraz rozpaczliwego smutku zdwoił się w jej licach. — A więc czekaj, wytłómaczę ci jaśniej, może wtedy

pojdziesz ból, szarpiący mem sercem. Słuchaj! Mówiąc o dzieciach, pozbawionych rodziny i nazwiska, myślałam o sobie. I ja do nich należę! I ja jestem paryasem

społecznym! I ja cierpię za cudze grzechy i winy, dźwigając piętno hańby,

pozostawione mi w spuściźnie!

## XXVIX.

Cisza, jaka po strasznych słowach Stelli zaległa powietrze, zdawała się z chwilą każdą większej nabierać grozy-

Kilka już minut ubiegło, a żadne z nich jednego dotąd nie wymówiło wyrazu.

Zrzuciwszy bolesny ciężar z piersi, wypowiedziawszy gnębiącą ją troskę, stała wyprostowana, z głową jednak kornie schyloną na piersi i rozpacznie załamaniem rękoma. Wszystkie jej siły wyczerpane zostały krótką tą spowiedzią, wyteżeniem najwyższem woli, z jakim obnażyła ranę serca, wskazała na hańbiące ją piętno niedoli.

Lord Keith siedział nieporuszenie, z oczyma w nią wlepionemi, z wyrazem odurzenia, niedowierzania. Stopniowo dopiero w rysach jego zabłysnął odcień obawy: Czy Stella była tylko przy zdrowych zmysłach? Czy straszne zajścia w Darley-Hall nie wstrząsnęły zgubnie jej mózgiem, nie zachwiały systematycznie nerwowym? Patrzył na nią badawczo. Jakkolwiek marmurowo blada, zdawała się jednak bardzo spokojną; w śmiertelnie zbielejących jej rysach, nie podniecenie, lecz wielki, głęboki widać było smutek. Cierpienie niezatarte kładło na nich piętno. A może on śnił tylko? Oczy baroneta pobiegły dookoła pokoju. Nie, te same posągi i obrazy, znane mu od lat chłopięcych, te same bogate meble i atmosfera wykwintu. A więc nie spał,

więc to rzeczywistość i Zwrócił wzrok z kolei na narzeczoną: stała  
wysmukła, w  
poetycznej białej szacie, a tylko ręce, zaplecione rozpacznie, i krucza  
główka,  
na piersi schylona, zdawały się wewnętrzną wskazywać walkę.  
— Co to ma znaczyć, Stello ? — zapytał drżącym głosem. — Zkąd  
przyszło ci tak  
niestosowny przedmiot do żartów sobie obrać ?  
— Czy wyglądam na osobę, mającą do żartów ochotę? — zapytała,  
podnosząc ku niemu  
wielkie, tragicznym piętnem nacechowane oczy. Wyraz wszakże, jaki  
ujrzała w  
ukochanym obliczu, okropnym być musiał, powieki jej bowiem  
boleściwie opadły  
natychmiast.  
— Nie możesz przecież mówić poważnie ! Wytłómacz się: zkąd ta  
mystyfikacja?  
Głos jego brzmiał ostro, gniewnie prawie. Po raz to pierwszy  
przybierał względem  
niej ton podobny, czuła się dotkniętą, upokorzoną.  
— Alboż nie objaśniłam sprawy całej ? — odparła z lekkim  
westchnieniem. Dlatego  
przecież. Ewerardzie, opowie-

działam ci historią Joanny Lewson, byś moje łatwiej mógł pojąć.  
Dzieje jej, to  
dosłownie prawie wzięte dzieje mojej matki; dziedzictwo wstydu  
więc, jakie  
pozostawia swojej córce, mnie również przypada w udziale. I ja, jak  
owa  
Małgosia, jestem tylko bezimiennym wyrzutkiem społeczeństwa.  
Lord Keith ruchem zniecierpliwienia włosy z czoła odrzucił.  
— Ty?... Stella Hatton? wyrzutkiem społeczeństwa? — wołał, nie  
pojmując słów  
jej widocznie.



— Nie mam najmniejszego prawa do tego nazwiska, — słabym odparła głosem. —

Jeżeli nosiłam je, to jedynie dlatego, że nie miałam żadnego o pochodzeniu mem pojęcia; jeżeli nadal nosić będę, to tylko dzięki wspaniałomyślności lorda

Elsdale. Dowiedziawszy się prawdy, chciałam opuścić go; szlachetny starzec

wszakże, uniesiony przywiązaniem, nie wahał się ofiarować mi nadal dzisiejszego

stanowiska. Kocha mnie, i w imię miłości tej nie chce pamiętać o plamie ciężącej

na mem imieniu, nie chce wiedzieć, iż w rzeczywistości nie jestem jego synowica.

— Jakto? nie jesteś jego synowica? Więc Newell Hatton nie był twoim ojcem ?

— Nie.

Patrzył na nią w milczeniu przez chwilę, poczem z piersi jego straszny wyrwał

się okrzyk:

— Wielkie nieba! co to ma znaczyć ? Kimże ty jesteś? — pytał gwałtownie.

— Kim jestem? — z gorzkim powtórzyła śmiechem, — Niestety...ja sama tego nie wiem!

Osunął się na krzesło, z którego powstał przedtem, i sinoblady, oddychał z

trudnością. Uległ znów obawie, iż Stella musiała postradać zmysły; lecz

spokojne, głębokim tylko bólem nacechowane wejrzenie jej, nie dopuszczało myśli podobnej.

— Mów wszystko, — ochryplym wyszeptał głosem. — Nie zabijaj mnie niepewnością.

Co ma znaczyć ta scena? Przebacz, jeżeli się wydaję tępym, ograniczonym, —

ciągnął z wymuszonym spokojem, — ale przyznaję, i teraz jeszcze nie jestem

zdolen pojąć cię, Stello.

Zadrzała, posłyszawszy ton jego zmieniony, wahający się Mgła,  
przysłaniająca  
oczy, nie pozwoliła jej, na szczęście,

dojrzyć trupiej bladości narzeczonego. Wsparta całym ciężarem o  
marmurowy gżems  
kominka, siłą woli otrząsnęła się ze zdumienia i głosem bezmiernie  
smutnym, a  
stokroć od łez i jęków wymowniejszym, udzieliła mu żądanych  
objaśnień.

Krótko, w słowach pełnych prostoty, opowiedziała mu smutne dzieje  
swej matki,

zasłyszane w parku w Darley Hall, wyznała całą nagą prawdę, bez  
żadnych

zastrzeżeń i żadnych tłumaczeń. Mówiąc jednak o nieszczęśliwej  
zbląkanej, która

powróciła do domu siostry, by umrzeć na jego progu, nie hamowała w  
tonie swym,

wyrazu najwyższego współczucia i serdecznej tkliwości.

Wyłomaczyła dalej, jak przypadkiem wprowadzono w błąd opiekuna  
jej, człowieka,

który z ojcowskim poświęceniem czuwał nad dzieciństwem i  
młodością powierzonej

sobie sieroty, wyjaśniła pomyłkę, niewynikłą bynajmniej z jego winy,  
a jednak

tak w złe skutki obfiatą, pomyłkę, która zwichnęła życie, złamała  
szczęście i

młodość nieszczęsnej.

Głos jej, kończący upokarzającą tę spowiedź, do szeptu zniżył się  
nieledwie.

Lord Keith w głębokim słuchał milczeniu. Nie przerwał jej ani razu,  
nie

spojrzał nawet w strono, gdzie wysmukła biała postać rysowała się  
wyraźnie na

tle ciemnych tapet. Oczy jego nieruchomie były w ogień wlepione,  
rysy zdawały  
się kamienieć.  
Cisza głęboka, jaka po ostatniem, nieśmiałem jej, zapanowała słowie,  
objaśniła  
dostatecznie Stellę, jaki ją los czeka. Czują, iż nie może się  
spodziewać  
pobłażania ze strony tego człowieka, którego żoną miała wkrótce  
zostać; bo gdyby  
mu nawet na razie słów brakło, musiałby, wobec głębokiej jej boleści,  
niemą  
choćby pieszczotą przebaczenie okazać.  
Dla mężczyzny był to cios okrutny, druzgocący. Błędny,  
nieprzytomny wyraz jego  
oczu, świadczył o tem aż nazbyt dobrze.  
Podniósł się wreszcie, i ruchem, znamionującym najwyższe  
cierpienie, ręce do  
szalenie tętniących przyłożył skroni.  
— Jak dawno wiesz o tem? — zapytał głosem ochrypłym, którego ton  
surowy ostro  
wśród grobowej uderzał ciszy.  
— Od trzech tygodni, — brzmiała korna odpowiedź.  
— Od trzech tygodni! I mówisz mi teraz dopiero! —

wykrzyknął. — Nie, to nie może być prawdą! To żart jedynie, żart  
okrutny,  
bolesny, ale żart! Stello, wszak żart tylko?  
Wyciągnął ku niej ręce błagalnie, a serce dziewczęcia, srogim  
szarpane wyrzutem,  
mało nie pękło na myśl, iż nie może mu upragnionej dać odpowiedzi.  
Zachwiała  
się, i ukrywszy twarz w dłonie, na kolana przed nim upadła.  
Zrozumiał ją. Ogłuszony poprzedniemi słowami, pojął jednak ten  
wymowny ruch  
wstydu i upokorzenia. Cofnął się i z jękiem bolesnym na fotel osunął.  
Gdy

podniósł w chwil kilka głowę, młodzieńcze jego oblicze o lat dziesięć się postarzało.

— Wiedziałaś o tem od trzech tygodni, — odezwał się surowo, — a mnie dziś mówisz dopiero.

Błagalne wejrzenie jedyną było odpowiedzią.

— Dlaczegoż nie oszukiwałaś mnie dalej ? — ciągnął z goryczą. — Wszak-by to

przyszło z łatwością; chyba, że ci kto groził zdemaskowaniem.

— Prócz mnie jednej, nikt niebył zdolny wyjaśnić tajemnicy, — zaprzeczyła z

dawnem, dumnym podniesieniem głowy.

— Tak sądzisz ? A może osoba, która cię z faktami temi zapoznała, uważała-by za

obowiązek sumienia i mnie o przeszłości narzeczonej mej zawiadomić.

— Niepodobna, — zaprzeczyła z cicha.

— I dlaczegoż to ? Czyś go przekupiła ? zmusiła pieniędzmi do milczenia ?

— Nie. Ale on nieżyje. — Ach! Któż to taki ?

— Człowiek, zamordowany w Darley-Parku.

— Wielkie nieba!

Na szczęście Stella nie pojęła całej grozy tego okrzyku, nie zrozumiała

straszego podejrzenia, co z błyskawiczną szybkością w umyśle lorda Keith

powstało, by ze wstrętem odrzuconem zostać.

— A w jakież sposób on dociekł prawdy ? — pytał po chwili wahania.

Objaśniła szczegóły, mówiąc zwolna i z trudnością, usta jej bowiem i język

spieczone były, kurcz bolesny za gardła ścisnął.

— Czy słowa swoje stwierdził dowodami?

— Nie.

— A zatem, — oczy lorda Keith błysnęły, — może to nieprawda?

Spojrzała nań i smutnie wstrząsnęła głową.

— I owszem; prawda święta.

— Nie możesz o tem wiedzieć, skoro nie masz dowodów. Serce baroneta uderzyło

nadzieją. Była taka młoda,

niedoświadczona, iż pewno wywiedziono ją w pole zmyśloną jakąś historią.

Zapomniał, że lord Elsdale nie dał-by się oszukać z równą łatwością.

— Ja później sama stwierdziłam jego oskarżenie, pozyskałam dowody.

— Od kogo ?

— Od Marka Robsona.

— Kto to jest?

— Opiekun mój, z którego jałmużny żyłam przez lat tyle.

— Ach, więc brał udział w oszustwie!

— On? — Błady uśmiech Stelli zdawał się myśl tę odtrącać, jako niemożliwą. — On!

oszukiwać kogo? Nie, sam się dowiedział na kilka dni przede mną.

— Z tego samego źródła?

— Tak.

— Jakimże więc sposobem dostarczył ci dowodów?

— Pojechał i sprawdził wszystko na miejscu. Odszukał akt zejścia małego synka

Stelli Orde i Newella Hattona, odszukał metrykę dziewczynki, która pod zmarłego

chłopca nazwisko nieprawnie się podszyła.

Głosu jej zbrakło przy ostatnich słowach; siły coraz więcej ją opuszczały; wola

nawet nie była zdolna dłuższego znieść natężenia.

— Gdzie.... gdzie jest ten człowiek? — zapytał dziko. W oczach Stelli przerażenie zabłysło.

— Nie wiem, — wyjąkała. Spojrzał na nią podejrzliwie.

— Naprawdę? — nalegał.

— Czy dałam ci powód do wątpienia o mojem słowie? —

wyrzekła z godnością, która w innej chwili była-by go za serce chwyciła. —

Zresztą, on-by ci nic także nie powiedział.

— Kto to wie? byłaś przecież pod jego opieką.

— Tak, lecz brał mię za córkę Newella Hattona, bo pod tem mianem powierzona mu

zostałam. Gdy przybrana moja matka umarła, Marek odwoływał się do lorda Elsdale,

co ma z sierotą po bracie jego uczynić. Odebrawszy krzywdzącą i zimną odpowiedź,

zamiast odtrącić narzucony sobie ciężar, wziął mię na wychowanie, z litości

karmił, przyodziewał i własnym kształcił kosztem.

— Widziałas go zatem, po dowiedzeniu się strasznej tej historii ?

— Tak, raz jeden.

— I potwierdził dowodzenia Bryanta?

— W zupełności.

Ostatni błysk nadziei zagasł w oczach młodego człowieka; straszna zaś, bezmierna

boleść, brzmiała w głosie Stelli, i jemu się udzieliła po części. Jęk stłumiony

wyrwał się z jego piersi i całą wstrząsnął postacią. Lord Keith odwrócił się, a

ukrywszy twarz w dłonie, spróbował zajrzeć oko w oko tej zmorze czarnej, tej

pierwszej i najstraszniejszej w życiu swem boleści. Płakał niegdyś na grobie

swjej matki; śmierć jej wszakże nie zabiła w nim uczuć najdroższych, nie

zbezczeszczyła wymarzonych nadziei.

Na chwilę jednak nie przyszło mu na myśl, iż mógł-by zapomnieć o pochodzeniu

jej, przebaczyć skazę, plamiącą nazwisko; że skoro ona jest szlachetną i czystą,

cóż go obchodziły winy jej rodziców. Czyż powinien był karać nieszczęsną za

grzechy, których nie znała? Wszak jeżeli, dotrzymując danego słowa, uczyni ją

swą żoną, majątek jego i stanowisko zapewnią jej cześć ogólną. Nikt  
zaś, nikt  
nie miał by prawa potępiać jego czynu, dopóki-by Stella okazywała  
się godną  
królowania w uczciwym i znanym domu.

— Chciała-bym ci jeszcze jedną rzecz powiedzieć, — wyrzekła,  
długie przerywając  
milczenie. — Sądzę, iż szczegół ten obojętnym ci będzie, ale  
powinieneś go  
usłyszeć. Oto przez kilka dni, ulegając strasznej pokusie, miałam  
zamiar  
tajemnicę ukryć przed tobą i przed światem. Byłam szaloną,  
nieprzytomną; zdrowy  
sąd wszakże powrócił mi prędko. Wiedziałam,

iż wyznając prawdę całą, utracę miłość twą nazawsze; szatan  
podszeptował, iż nie  
potrzebuję jej głosić, Marek bowiem nigdy mnie nie zdradzi. Podszept  
ten, wobec  
śmierci Bryanta, stał się tem silniejszym. Och, wierzaj, Ewerardzie, iż  
nie  
możesz pogardzać mną bardziej, niż ja pogardzam sobą za słabość  
chwilową.

Powtarzam jednak, byłam szaloną.

Nie odparł ani słówka, nie zdradził się niczem nawet, iż słyszał  
drżące, korne  
jej wyrazy.

— O, pomyśl tylko, — ciągnęła, — ile ja tracę! Miej litość nade mną!  
Grom, jaki  
ciebie dziś dotknął, mnie wpierw już uderzył i zgnębił; boleść twa  
potęguje go  
jedynie.

— Wiem, wiem, — przerwał głosem stłumionym. — Stello, czyż  
sądzisz, że nie  
współczuję z tobą?

Słaby od błysk nadziei rozjaśnił smutne oczy dziewczęcia; przysunęła się nieco i

rączkę z nieśmiałością o poręcz fotelu jego oparła.

— Czemuż nie mogłem wiedzieć wpierw o tem, — zawołał namiętnie, — czemu nie było

ukryć prawdy do końca! Stello, poco zerwałaś pieczęć tajemnicy?

— Bo cię kochałam, — drżącemi wyszeptała usta, a widząc, iż cisza głęboka jedyną

jest na słowa jej odpowiedzią, zdjęła z wolna pierścień dyamentowy, zdobiący jej

palec, i złożyła go obok narzeczonego, na stole.

— Ta hańba zabije mnie! — wykrzyknął gwałtownie, zrywając się z krzesła, a w

oczach stanęło mu równocześnie całe żniwo plotek i domysłów, jakim świat powita

zerwanie jego zaręczyn.

— Ukochana, — dodał, pochylając się i podnosząc ją z ziemi, — dlaczego smutek

taki musiał spaść na nas? Tacy byliśmy szczęśliwi!

— Byliśmy szczęśliwi, — powtórzyła z cicha. — A więc dziś z przeszłością zerwać

należy.

— Niestety, tak, — przyznał smutnie, przymykając oczy, by uniknąć widoku

zropaczonych jej rysów.

Wiedziała, jakim będzie nieugięty wyrok jego dumy, a jednak słowo to kamieniem

na serce jej padło. Kochając ją nawet, nie posiadał dość szlachetności, by

przebaczyć piętnującą ją skazę, by kobietę nieznanego pochodzenia własnym

osłonić nazwiskiem i do domu praojców wprowadzić. Wie-

dział, że Stella potrafi godnie odpowiedzieć podobnemu stanowisku, bo przecież



była tą samą kobietą, którą wybrał i ukochał; duma jednak i przesąd,  
silniejsze  
ód uczucia, rozłąkę nakazywały.  
— Ewerardzie, Ewerardzie! — wołała tymczasem złamanym głosem,  
z niemem błaganem  
w wielkich, błędnych oczach. — Ewerardzie, nie odchódź, pozostań!  
Zawahał się na chwilę, lecz równocześnie prawie odsunął ją od siebie.  
Naprawdę,  
oszałała z bólu, chciała, uczepiwszy się rączkami jego ramienia, siłą  
prawie  
zatrzymać ulatujące szczęście. Dreszcz, nerwowy wstrząsnął całą  
postacią  
baroneta, głowa jego wszakże odwróciła się od kobiety, w której rysie  
każdym  
zdradzało się dzikie, namiętne błaganie.  
Milczenie to stało się wymowniejszem nad wszelkie słowa. Stella  
Hatton cofnęła  
dłonie, narzeczony jej zaś zwolna salon opuścił. Dosięgnąwszy progu,  
obejrzał  
się raz jeszcze. Stała blada, wyprostowana, nie spuszczać z niego  
oka, a  
postać ta w bieli, jak posąg niemego wyrzutu, nieraz później  
prześladowała go w  
życiu, które razem niegdyś spędzić mieli.

XXX.

Sala jadalna w Darley Hall była już świadkiem niejednej wesołej  
uczty. Zarówno  
wspaniałe obiady, jak ożywiony balowe wieczery, przesuwały się  
nieraz przed  
oczyma poważnych, okalających ją portretów, A jednak, portrety te  
właśnie  
zdawały się spoglądać dziś ze zgrozą na członków sądu, którzy z  
coronerem na  
czele, zajęli miejsca honorowe, przeznaczone dla wykwintnych gości  
zwykle.

Głębokie milczenie zebranych przerwane dopiero zostało na widok Stelli, wspartej o ramię lorda Cheveleya. Hrabia Elsdale'u, dumny, wyprostowany, z wyrazem widocznego niezadowolenia w rysach, towarzyszył przybranej swej córce.

W sali szmer powstał.

Stella, spokojna na pozór, bledszą tylko była, niż zwykle. Pamięć wczorajszej sceny z narzeczonym, po której znaleziono ją w strasznym pogrążoną omdleniu, okropną być musiała; przywrócona bowiem do przytomności, ani jednym nie dotknęła

jej słówkiem. Hrabia Elsdale'u nie potrzebował zresztą żadnych wyjaśnień.

Pospieszny odjazd lorda Keith był mu dostateczną rozstania ich wskazówką;

głęboki też żal i smutek jedynie przejął serce sędziwego starca; widok zaś

zgnębienia i smutku w rysach Stelli podniecał jeszcze gniew jego.

Posiedzenie otwartem zostało.

Ale nie będziemy torturowali czytelnika sprawozdaniem z przewodu całej tej

sprawy, która dla biednej Stelli była katuszą najstraszniejszą, a z której

sędziowie przysięgli wynieśli przekonanie, że z jej-to ręki zginął Bryant!

Wszystko bowiem przeciwko niej świadczyło: pistolet, znaleziony przy trupie,

pochodził ze zbrojowni lorda Cheveleya, której dozorca zeznał, że wisiał on

zwykle nienabity w sali bilardowej, kule zaś, do niego służące, znajdowały się

pod jego kluczem; lecz na kilka dni przed katastrofą, na rozkaz swego pana,

pokazując broń gościom pałacowym, pokazywał też im i owe kule,  
między zaś  
obecni przy tem osobami była i Stella Hatton.  
Potem sama Stella musiała wyznać, że zamordowany był panem  
ważnej dla niej  
tajemnicy i groził jej wydaniem onej; podejrzewając zaś, że nie kto  
inny, tylko  
Robson, dla uwolnienia jej od tego prześladowcy, zamordował  
Bryanta, nie mogła  
przed sędziami wyjawic rzeczywistej pobudki, dla której, znalazłszy  
w parku  
trupa, nie zawiadomiła o tem nikogo. I gdy jeden z przysięgłych ją  
zapytał:  
— Dlaczego nie wezwałaś pani pomocy:  
— Nacóż by się to zdało, — odparła mechanicznie, jakby nie  
rozumiejąc, co do  
niej mówią.  
— Przedewszystkiem było-by przeszkodziło ucieczce mordercy, a tem  
samem ocaliło  
panią od podejrzeń, — mówił ostro przysięgły. — Zdaje się to  
nieprawdopodobnem,  
abyś mogła powrócić spokojnie do domu i, zmieniawszy zabłoconą  
suknię, tańczyć z  
krwią zimną do rana. Tańczyć w obec trupa i zbrodni ! nie, to nie do  
pojęcia! W  
czyn tak nieludzki nikt nie może uwierzyć, chyba, że do spełnienia go  
miałaś  
pani szczególne powody.  
— A jednak... to... prawda.  
Razem z urywanemi słowami ból straszny szarpnął jej sercem, a  
ciemność zakryła  
oczy. Stała wciąż wyprostowana, choć nieufne spojrzenia obecnych  
jakby za mgłą  
niknęły co

raz bardziej. Czowała tylko, iż, zamiast szlachetnej kobiety, która,  
poświęcając  
siebie, chciała ocalić życie i honor ukochanej] istoty ludzie ci widzą w  
niej  
zręczną zbrodniarkę usiłującą wybiegami własną ukryć winę.  
Wiedziała, iż  
wyznanie, przemocą z ust jej wyrwane, musi dla najbliższych jej  
nawet strasznym  
być ciosem, uchwyciwszy też obiema rękoma za serce, zachwiała się i  
runęła bez  
czucia na silne ramiona Jakóba Francis, który w porę jeszcze  
poskoczył ku  
nieszczęsnej zdążył.

— Cicho, cicho, przychodzi do siebie!

Były to pierwsze słowa, jakie uderzyły uszy, budzącej się z  
głębokiego omdlenia

Stelli. Troskliwie pochyłona nad nią, stała stara i wierna rządczyni  
Elsdale'a.

— Czy lepiej ci, miss Stello?

— Zupełnie dobrze. Proszę cię, mrs. Fairfax, zawiadom o tem stryja  
Normana.

Staruszka zawahała się.

— O, możesz pani być spokojną! nie zemdleję powtórnie; idź więc  
tam, idź i daj

mi znać, co postanowią. To najwyższa łaska, jaką wyrządzić mi  
możesz.

Głos jej złamany, błagalny, przekonał ochmistrzynią. Pozostawiona  
samą, Stella

podniosła się i spojrzała dookoła. O, ironio losu! był to ten sam pokój,  
w

którym Ewerard Keith miłość jej swą oświadczał. Wspomnienie to  
jednak nie

wzruszało jej w tej chwili, ustępując przed straszną obawą, czy też  
bezwiednie

nie wymówiła słowa, mogącego zdradzić wobec sędziów sprawę całą.

Wtem uderzyła ją myśl nagła. Wszak właściwie nie wiedziała nawet,  
czy Marek się

tam znajdował? W nieświadomości tej właśnie jedyna mieściła się pociecha.

Uprzedzona przez Bryanta, że w parku zastanie dawnego opiekuna, biegła, by

szukać u niego rady i pociechy w rozpaczem położeniu; biegła nieszczęśliwa,

złamana, by zamiast silnych jego ramion, spotkać zgrozę śmierci i zbrodni.

Och, jakżeż pamiętała straszne wrażenie chwili tej, gdy

ręce jej spoczęły na martwym, zeszywniałem obliczu zmarłe go, gdy, klęcząc

pochylona nad nim, ujrzała oczy trupa, białkami błyskające ku niej.

Cudem chyba

nie postradała zmysłów, cudem zachowała dość przytomności, by zrozumieć, że

skoro Marek był z nim w parku, on zatem, nie rozmyślnie, lecz wypadkiem, zabić

go musiał. Należało więc koniecznie utaić śmierć aktora na czas jakiś, aby mu

zostawić czas do ucieczki. Inaczej, schwytany, oskarżony zostanie o zbrodnią,

przyplacając własnem życiem poświęcenie swe i gotowość na jej usługi.

I niepomna, iż Robson nie mógł zbrodni być winnym, pistolet bowiem, którym

spełnioną została, był dla niego zupełnie niedostępnym, a przekonana wewnętrznie, iż w przystępie głuchego gniewu zabił on Bryanta,

Stella, której

czarna, aksamitna suknia i ręce załamane stanowiły istne uosobienie boleści,

wołała rozpacznie:

— O, Marku, Marku mój biedny! jak cię dziś osłonić, jak ocalić!

Przejęta głęboko myślą tą jedyną, nie przypuszczała nawet, iż niebezpieczeństwo,

którego się tak obawiała dla Robsona, jej samej grozi. Nie przyszło jej  
na myśl,  
iż oglądanie kuli i pistoletu w wigilią dnia tego, że wycieczka do  
parku podczas  
nocy balowej, zmieniona potajemnie suknia, splamiony szal, część  
koronki,  
znalezionej przy trupie: wszystko to w oczach sądu zamienia się na  
niezbite  
dowody jej winy. Zajęta śmiertelną obawą o Marka, nie poczuła  
podejrzenia  
odzwierciedlanego w oczach obecnych, nie zrozumiała, że to nagłe  
zemdlenie nawet  
będzie poczytanem za potępiający ją dowód.  
Napróżno służąca przyniosła herbatę; niecierpliwe skinienie miss  
Hatton kazało  
jej zabrać ten posiłek. Nie mogła-by nic przełknąć, dopóki nie  
rozstrzygnie się  
straszna ta niepewność. Noc ciemna tymczasem całunem okrywała  
ziemię, a w sali  
jadalnej dotąd nie ukończono badania.  
Pochylony nad protokołem posiedzenia, mr. Derrington siedział, w  
ponurem  
pograżony milczeniu, oczekując, jakim będzie wynik narady  
przysięgłych, choć na  
równi ze wszystkimi z góry przewidywał jego osnowę.  
Lord Cheveley, blady, zmieniony, wyprowadził wreszcie hrabiego  
Elsdale'a z sali  
posiedzeń, chcąc od nieszczęsnego

starca straszną a przewidywaną oddalić chwilę. Wczoraj jeszcze  
opowiedział on mu  
historią, związaną z pochodzeniem Stelli, skarżąc się zaś na boleść,  
jaką jej  
sprawiła pogarda, okazana przez lorda Keith'a, postanowił, iż nie  
przestanie jej

nigdy uważać za przybraną córkę, nie mógłby bowiem majątku i imienia Elsdale'ów w godniejsze oddać ręce.

Czy Stella była winną? Na pytanie to lord Cheveley, na równi ze wszystkimi, sam sobie nie śmiał dać odpowiedzi. Wielbił dotąd jej piękność, cenił charakter, ale

— kto wie? straszna zbrodnia mogła tu być dziełem przypadku, wynikiem szaleństwa, błyskiem rozpaczy, którego żal nie zdołał już później nagrodzić, a obawa następstw kazała ukryć zataić.

— Erneście, — zabrzmiał głos hrabiego Elsdale'a, głos tak bolesny i złamany, iż

lord Cheveley szybko zbudził się z zadumy.

Starzec, odsłoniwszy oblicze, w dłoniach dotąd ukryte, rękę drżącą przez stół ku

niemu wyciągnął. Młody człowiek ujął ją gorącym, pełnym współczucia uściskiem.

— Erneście, jak to się skończy? — słabym pytał głosem. — W głowie mojej taki

panuje zamęt, iż nie mogę myśleć spokojnie; nie umiem myśleć wcale nawet, —

dodał z goryczą, — snadź władze mózgowe opuściły mnie zupełnie.

Biedne moje

dziecię! Widzę tylko ciągle rysy jej, słyszę głos słabnący. Jak się to wszystko

skończy?

— Dowiemy się wkrótce, — uspokajał lord Cheveley.

— Tak, lecz świadomość może się okazać gorszą od strasznej tej niepewności

nawet. Moje biedne dziecię! Jedna pomyłka tyle nieszczęść sprowadziła na nią,

jeden błąd tak zgubnie pociągnął za sobą skutki. Ile ona musiała wycierpieć,

odkąd człowiek ów posiadał tajemnicę, której nie śmiała wydać nikomu. Ach, czemuż

nie miała więcej zaufania do mnie!

— To prawda; czemuż nie zwierzyła się panu! — potwierdził lord Cheveley gorąco.

— Erneście, ona nie może, ona nie jest winną! — wybuchnął starzec po chwili. —

Gdy wczora spowiadała się z trosk swych przede mną, byłbym przysiągł, że niema w głę-

bi jej serca jednej nieznaney mi myśli. Jestem też pewny, ie nie ukryła nic,

przede mną!

— A czy wspomniała ci, mylordzie, o wycieczce swej do parku, podczas nocy balowej?

— Nie. Nie mówiliśmy o tem. Poruszaliśmy tylko tajemnicę nieszczęsną.

Opowiedziała mi, jaką śmierć Bryanta była dla niej pokusą, jak zgon jego

podsunął jej myśl zatajenia smutnych tych dziejów przede mną.

Przeczuwała, iż z

chwilą wyjawienia wszystkiego Ewerard ją opuści, a ona kochała go i podobno

kocha jeszcze, Erneście.

— I ja tak sędzę, — przyznał młody baronet.

— Z początku myślałem, że, idąc za niego ulega, tylko podszeptom ambicyi i memu

życzeniu; dziś żałuję, że się w mniemaniu pomylił. Renegacya tego człowieka

złamała jej serce, zwichnęła życie, — dodał z jękiem.

Zamilkli. Głęboką ciszę bieg zegara przerywał jedynie. Wtem ktoś szarpnął za

klamkę. Lord Cheveley drgnął gwałtownie. Na progu jednak, zamiast Jakóba

Francis, mającego ich zawiadomić o treści wyroku, stanęła Stella sama. Błada



śmiertelnie, z włosami odrzuconemi z czoła i zaczerwienionemi oczyma, zatrzymała się nieśmiało.

— Czy mogę wejść? — zabrzmiał jej głos łagodny. — Tak mi straszno samej; może tu nie będę przeszkadzać. Nie, dziękuję, — dodała, widząc iż lord Cheveley przysuwa jej fotel, — wolę być przy stryju Normanie.

I osunąwszy, się u stóp starego hrabiego, rozpaloną swą głowę pieścotliwie o jego oparła ramię, podczas gdy lord Elsdale, opasawszy jej kibić, z tkliwością ukochane dziecko do siebie tulił.

Czas jakiś milczeli wszyscy; niestety, trwało to zbyt krótko. Po chwili już,

zmieniony, z wyrazem prawdziwej boleści, stanął przed nimi młody prawnik. A

jednak, na widok wysmukłej dziewczęcej postaci, klęczącej u stóp hrabiego, rysy

Jakóba Francis pobladły silniej jeszcze, słowa zaś zamarły na jego ustach.

Dziki, trwożny wyraz zwiększał się tymczasem w podniesionych ku niemu czarnych

oczach dziewczęcia, usta jej w niemem rozchyliły się pytaniu. Dla czego milczał?

Dla mężczyzn wszakże słowa były tu zbyt ciche. Wyraz twarzy młodego adwokata

wszystko im powiedział. Lord

Cheveley podniósł się pod naciskiem potężnego wzruszenia starzec zaś główkę

dziewczęcia przycisnął niemym ruchem do piersi, jak gdyby chciał przed

nieszczęsną zakryć straszna prawdę, która wcześniej czy później zgębić ją

musiała.

### XXXIII

Ciszę tę okrutną Stella przerwała pierwsza. Podniosła się, a wsparta jedną ręką o poręcz fotelu, oczy z rozpaczem błaganiem na młodego zwróciła prawnika.

— Skończone? — zapytała, oddychając z trudnością.

— Skończone, — odparł głosem stłumionym, unikając jej wzroku.

— I... i... ?

Strasznym był widok niepokoju jej, widok dzikiej, bezmiernej boleści i trwogi,

jaka wstrząsała udreżonem tem sercem. Napróżno otwierała usta, napróżno pierś

jej opadała i podnosiła się, gwałtownem szarpana wzruszeniem, głos zamarł

zupełnie. Na równi z nią blady, młody prawnik ze stłumionym odwrócił się

okrzykiem, lord Elsdale zaś głowę w obu ukrył dłoniach.

— Dla czego się pan odwracasz? — podjęła. — Wszak badanie skończone i przysięgli

musieli wyrok już wydać?

— Wydali, — ochryłym wyszeptał głosem

— Więc mów pac, co orzekli? Czy posadzają kogo?

— Tak.

— Ależ tam nikogo, prócz mnie, nie było? — ciągnęła z trupią na twarzy

bladością. — Wszak wiedzą o tem? Wyraźnie, nikogo prócz mnie...

Mogli-by więc z

równą racyą mnie oskarżyć... Ach, — rzuciła się nagle, z dzikiem wejrzeniem,

magnetycznie do rysów jego przykutem, — czemu pan tak patrzysz na mnie? Czemu

pan...

Słowa zamarły jej na ustach i, z rękoma przyciśniętymi do serca, z wyrazem

obłądu w oczach, zachwiała się. Zaczem jednak lord Cheveley zdołał  
ku niej  
poskoczyć, stała już wyprostowana, rzucając do koła niespokojne  
wejrzenie. Widok  
starej mrs. Fairfax wsuwającej się nieśmiało do pokoju, i cichej  
rozpaczy, z  
jaką hrabia Elsdale'u oblicze w dłoniach ukrył, przy-

wrócił jej przytomność. Zdawało się, iż stara się potężnym wysiłkiem  
woli  
stłumić jakąś obawę, która nagle w umyśle jej powstała, że chodzi jej  
więcej o  
stryja, niż o siebie.  
— O! błagam, nie ukrywaj pan nic przede mną, — mówiła z mocą. —  
Wolę wieść  
najgorszą, nad tę gnębiącą niepewność. Ach, dla czego patrzysz na  
mnie z takim  
politowaniem? Czy boisz się pan zmartwić mię, dotknąć boleśnie? O,  
wierzaj, iż  
co-bądź-byś mi powiedział, więcej już cierpieć nie zdołam, jak cierpię  
w tej  
chwili.  
— Nie mogę, nie mogę, — jęknął, oskarżenie bowiem tej pięknej,  
majestatycznej  
kobiety, o zbrodnią nikczemną czynem potwornym wydało mu się  
również. — Mrs.  
Fairfax, czy ty potrafisz?  
— Dobrze, — przyznała sędziwa staruszka i, otoczywszy kibić  
dziewczęcia tkliwie  
ramionami, wieść straszną w pełnych uczucia wyszeptała jej słowach.  
Ku ogólnemu jednak zdziwieniu, w rysach Stelli wyraz ulgi zabłysnął.  
Snadź  
oczekiwała czegoś gorszego jeszcze.  
— Oskarżają mnie? — powtórzyła czystym, spokojnym głosem. —  
Mnie?

Przez chwilę, otoczona ramionami starej ochmistrzyni, stała cicho,  
jakby  
skupiona w sobie. Nagle śmiech straszny, obłąkany, śmiech upiora lab  
szaleńca,  
rozbrzmiał po wielkiej komnacie.

— Miss Stello, miss Stello! — wołała błagalnie rządczyni. — Litości!  
pamiętaj,

że stryj twój jest tutaj; miej wzgląd na straszną zgryzotę mylorda; nie  
zakrwawiaj ciężkiej i tak rany!

Słowa te, jakby magiczne zaklęcie, uciszyły natychmiast dziki  
paroxyzm rozpaczy.

Błędny płomień zagaśł w rozszerzonych źrenicach, śmiech szalony  
zamarł na ustach

Stelli. Błada, chwiejna, wsparła się siłą całą o opiekuńcze ramiona  
staruszki i

lica w dłoniach ukryła.

Przez chwilę panowała głęboka, śmiertelna nieomal, cisza. Obecni,  
nie śmiejąc

jej przerwać, oddech tamowali nieledwie. Wreszcie Stella,  
podniosłszy główkę,

oswobodziła się łagodnie z objęcia ochmistrzyni. Była bardzo blada,  
rysy jej

wszakże rozjaśniał wyraz dziwnego spokoju, w oczach niebiański  
blask świecił.

Smutna, ale jakby ukojona, zbliżyła się

do starego hrabiego i, osunąwszy przy nim na kolana, szyję jego z  
czułością

oplotła ramionami.

— Stryju Normanie, — wyszeptała słodko, — nie martw się. Spójrz  
na mnie,

przemów choć słowo. Najdroższy! czy ty mi przebaczysz  
kiedykolwiek ten wstyd i

zgryzotę? A jednak, Bóg świadkiem, jam niewinna, stryju!

— Stello, czyż potrzebujesz mi to mówić? — jęknął boleśnie. —

Tkwi w tem jakaś

straszna, niewytłómaczona tajemnica, jakaś zagadka piekielna. O,  
dziecię, biedne  
moje dziecię! jak ty to znieść potafisz?  
— Jestem silna i zrezygnowana; nie lękaj się o mnie, stryju Normanie;  
powiedz  
tylko, że mi przebaczasz hańbę, jaką wam przynoszę. Ach, czemuż nie  
byłam  
szczerą względem ciebie! Czemu prawdą i ufnością nie odwróciłam  
dzisiejszego  
nieszczęścia!  
— Uspokój się, dziecię, — prosił lord Cheveley, opierając rękę na  
pochylonej jej  
głównie. — Uspokój się, wszystko dobrze skończy się jeszcze.  
Podniosła ku niemu źrenice, którym ból nie pozwalał nic widzieć  
dokoła.  
— Wszystko skończy się dobrze, — powtórzyła bezwiednie. — O,  
stryju Normanie!  
niedawno tak szczęśliwi byliśmy!  
— Cicho, dziecię, cicho! — wyszeptał starzec drżącymi ustami.  
Zamilkli. Wtem szmer u drzwi oznajmił przybycie osób obcych.  
Stella podniosła głowę, a ujrawszy milczące u progu postacie,  
domyśliła się,  
jak straszne przywiodło je tu zadanie, i drgnęła rozpacznie.  
Oczy jej błędnie pobiegły dokoła, poczem, blada jak całun śmiertelny,  
i drżąca,  
powstała z wolna.  
Na usta starca jęk głuchy się wyrwał, a głowa jego bezwładnie, z  
zamkniętymi  
oczami, na poręcz fotelu opadła.  
Podczas gdy lord Cheveley pośpieszył mu na pomoc, mała drżąca  
ręka uchwyciła  
błagalnie ramię prawnika, mgłą zaś bólu przyćmione źrenice Stelli,  
spojrzały  
prosto w oczy Jakóbowi Francis:

— Wszak oni po mnie przyszli? — spytała zaledwo dosłyszonym głosem.

Milczenie jedyną było odpowiedzią.

— Czy ja muszę, muszę iść z nimi? — szeptała głosem ochryłym, zamierającym, a szklane oczy jej taką przepaść bólu odbiły, iż młody człowiek nie miał dość

siły, by jej rzucić słowo twierdząc. Skłonienie głowy tylko było tu wymownym

wyrokiem.

Stłumiony, dziki okrzyk rozpaczony zabrzmiał po sali i cisza śmiertelna zaległa

znów przestworze.

Szary, posepny ranek nie zdołał jeszcze rozproszyć zupełnie nocnych ciemności,

gdy Jakób Francis stanął na platformie stacyi kolejowej w Arlington, oczekując

na pociąg, mający przywieźć z Londynu ociemniałego jego ojca.

Urzednicy kolejowi, wiedzący, iż słynny prawnik ma bronić sprawy miss Hatton,

przyglądali mu się ciekawie; imię Stelli zaś ze wszystkich stron obijało się o

uszy adwokata. Na szczęście, wśród szarego, chłodnego poranku, ukazały się

pałające oczy potwora i lokomotywa ze świstem i sykiem wjechała na stacyą.

Zaledwo pociąg stanął, drzwiczki jednego z wagonów otworzyły się, na stopniach

zaś ukazał się wysmukły, młody człowiek, który, zeskoczyszy, pośpieszył dopomódz

w wysiadaniu ociemniałemu. Stary mr. Francis, wdzięczny widocznie za przysługę,

podziękował uprzejmie, i wytworny, wyświeżony, jak gdyby nocy nie spędził w

wagonie i ciężkiem nie był dotknięty kalectwem, stanął, czekając widocznie na

syna.

— Kogoż-to ojciec wiezie z sobą? — mruknął Jakób Francis, postępując na ich spotkanie. — Ja tego człowieka znam; ja go gdzieś widzieć musiałem. Ach, prawda, to aktor Robson! Biedny człowiek, nie wie nawet, jaki go cios tu spotka!

— Wszak pamiętasz, Jakóbie, pana Robsona? — pytał stary prawnik, przywitawszy się z synem. — raczył on towarzyszyć mi z Londynu, zastępując przysłanego przez lorda Elsdale sekretarza, który pozostał w Stourton. — Przypominam sobie doskonale p. Robsona, — zape-

wnił młody człowiek, podając rękę aktorowi, który mu się wydawał dziwnie bladym i zmienionym. — Proszę cię, ojcze, tedy. Czeka na nas powóz, lord Elsdale bowiem znajduje się w hotelu tutaj.

— W hotelu? — podjął mr. Francis zdumiony.

— Tak. Czeka cię tu, ojcze, straszna i bolesna nowina. Nie chciałem telegrafować, by złych wieści za prędko po świecie nie roznosić. I ująwszy pod ramię ociemniałego, prowadził go ku pojazdowi, nie widząc

przerażenia, z jakim naczelnik stacyi wiódł oczyma za arystokratyczną postacią Marka Robsona.

— Szaleństwo! — zawyrokował wreszcie. — Hallucynacya. Wszak sam widziałem, jak go do trumny kładli.

Jakób Francis milczał tymczasem, nie chcąc w ciągu kilkominutowej jazdy

wtajemniczać ojca w dzieje dni ostatnich. Dopiero gdy stanęli w hotelu, starzec

usiadłszy, przed ożywczym ogniem kominkowym, zagadnął:

— Mówiłeś mi, iż lord Elsdale jest tutaj?

— Tak. Spotkał go wczoraj cios straszny.

— A cóż się stało? Chybaż nie idzie o tajemnicę, związaną z pochodzeniem miss Hatton, bo o tej pisał do mnie ze spokojem i rezygnacją. Nie sądzę też, aby go ona zbytnio dotknęła; zresztą, na wszystkie nowe smutki przywożę mu balsam cudowny: wieść, wobec której pierzchną wszelkie zgyzoty.

— Bardzo wątpię, — przerwał młody prawnik ponuro. Rozpromieniony starzec nie zważał jednak na to.

— Wszak przypominasz sobie tego pana, Jakóbie? — powtórzył, wskazując na Marka Robsona.

— Doskonale.

— I pewno dziwi cię obecność jego tutaj?

— Bynajmniej; ponieważ chodzi tu o losy wychowanki pańskiej... Ale, co to —

przerwał, zwracając się ku drzwiom, na których progu ukazała się w tej chwili stara pani Fairfax.

— Hrabia Elsdale'u prosi... — Wtem, ujrzawszy Marka, zatrzymała się nagle.

— A co mrs. Fairfax ? — zapytywał stary prawnik, odgadując doznane przez nią wrażenie. — Czyś się czego przestraszyła ?

Milczenie jedyną było odpowiedzią. Błada, drżąca, stała nieruchomie, nie mogąc oderwać oczu od dumnych i poważnych rysów aktora.

— Czy poznajesz mnie, mrs. Fairfax? — zapytał Marek Robson wzruszonym głosem, wyciągając ku niej rękę. — Bo co do mnie, pamiętam cię tak doskonale, jakgdyby nie dwadzieścia lat, lecz kilka dni zaledwo upłynęło od naszego ostatniego



spotkania. O, przebacz pani! — zawołał, sadzając ją w fotelu. — To niegodziwie z

mej strony, żeby cię przestraszać tak bardzo!

I ukłękawszy, ujął pieśczośliwie dłonie staruszki, której oczy spoczywały na

nim z dziwną mieszaniną zdumienia, przestachu i radości.

— Żyje, żyje! — powtarzała słabo. — Mój panicz ukochany nie zabity!

W ciemnych oczach młodego mężczyzny łzy błyszczały, usta, pod bujnym ukryte

wąsem, drżały lekko.

— Po tylu latach ! — ciągnęła sędziwa kobieta trzęsącym się głosem.

—

Zmartwychwstaje po tylu latach ! Och, mylordzie, jak mogłeś nie dać znaku życia

nawet?

— Długie to dzieje i trudno je odrazu wyświecić. Czy mi przebaczycie — nie

wiem; ale pani znasz mego ojca, powiedz mi więc, jak sądzisz: ucieszy się?

— Czy się ucieszy? Ha, chybaż nie wiesz, jak strasznie cię oplakiwał! I wstrząśnięta do głębi, zacna ochmistrzyni, sama rzewnemi zalała się łzami.

Wzruszony, Marek Robson rękę jej ze czcią do ust podniósł.

— Co to wszystko ma znaczyć? — mruknął równocześnie Jakób Francis. — Mój drogi

ojcze, objaśnij mnie! inaczej gotów-bym sądzić, że się znajduję w teatrze. Nad

kim mrs. Fairfax wylewa takie łzy radości, kto jest ten pan ?

— Lord Hatton, — brzmiała tryumfująca odpowiedź.

— Lord Hatton? — powtórzył głosem zdumionym.

— Tak. Hatton we własnej osobie. Mój chłopcze, długie życie powinno mnie już

było przyzwyczać do takich wy-

bryków, a jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego chłopiec ten przeniósł nad tytuł hrabiowski i wielki majątek, życie twardej pracy, połączone z ciężką o chleb walką.

— Ależ, mój ojczy, wszak mniemaliśmy, że on nie żyje. Sam mówiłeś mi, iż został zabity!...

— Przy spotkaniu pociągów, — uzupełnił starzec.

Wiem, wiem. Jak widzisz jednak, zdrow jest i cały; szalenie, w przystępie

gniewu opuścił dom ojcowski, korzystając zaś później z zamiany paltotów i

katastrofy kolejowej, uchodził czas długi za zmarłego. Powiada, iż miał ochotę

wrócić, powstrzymało go jednak powtórne małżeństwo ojca. Ale co tu słyszeć? Jak

wypadło śledztwo? Zapomniałem zapytać.

— Źle bardzo. Ekspertyza zadecydowała morderstwo, przysięgli zaś oskarżyli o nie....

— Kogoż? — podjął starzec niecierpliwie, zdziwiony poważnym nastrojem syna.

— Niechę cię martwić, ojczy, a jednak, zarówno ty, jak on, — tu wskazał na

Marka, rozmawiającego w rogu salonu z ochmistrzynią, — musicie się dowiedzieć.

— Ale kogo oskarżyli, na Boga! przecież chyba nie hrabiego? — dodał żartobliwie.

— Na jedno wyjdzie, bo.... Stellę Hatton.

— Wielkie nieba !

Starzec z okrzykiem tym cofnął się, a w martwych jego oczach zgroza i

przerażenie odbiły się z kolei.

— To niepodobna ! — wołał po chwili. — Jakie dowody, z kąd ten pośpiech?

Przysięgli oszaleli chyba? Czy ją uwięziono ?

— Tak. Dlatego też hrabia jest tutaj.

— Wielkie nieba! — wybiegło ponownie na usta ociemniałego. — Co mogło by ją skłonić do czynu tak potwornego?

— Wzgląd bardzo prosty. Zamordowany posiadał tajemnicę jej, była więc w jego mocy....

Zbliżenie się lorda Hattona wstrzymało dalsze słowa na jego ustach.

— Widzę, iż pan przyglądasz mi się jeszcze ze zdumieniem, — mówił dawny Marek

Robson.

— Wyobrażam sobie, jakiego wrażenia dozna ojciec twój, mylordzie. Na szczęście, radość nie zabija nigdy.

— Czy tylko powrót mój będzie dlań radością? Co do mnie, nie śmiem liczyć na to; rozstaliśmy się tak dziwnie i tak dawno. Pewno hrabia zmienił się bardzo ?

— Nie. W ostatnich jednak czasach wiele miał zgryzot i zmartwień; a przytem przejścia ostatnie....

— Ach, prawda... zapomniałem. Zapominam teraz o wszystkim, inaczej był-bym już pana dawno zapytał, jak wypadło śledztwo co do śmierci tego nędznika, Bryanta.

Cóż zdecydowali przysięgli? samobójstwo?

— Nie!

— Jakto? Więc morderstwo? Nie, to niemożliwe! Gdy się z nim rozstałem, nie było w pobliżu żywej nawet duszy.

— Gdy się pan z nim rozstałeś ? — powtórzył młody prawnik z najwyższym zdumieniem.

— Tak. Cóż w tem dziwnego? Przyjechałem tam umyślnie na jego wezwanie i.... ale, co tobie panie Jakóbie?

— Ach, więc ona pana chciała osłonie, — zawołał adwokat, z błyskiem nagłej myśli w oczach. — Poświęciła się, by ciebie ocalić!

— Kto?

Zaczem zdążył dać odpowiedź, drzwi się otworzyły i na progu stanęła siwowłosa postać hrabiego Elsdale'u. Obaj młodzi ludzie pobledli śmiertelnie, mrs. Fairfax podniosła się, drżąc cała, a jeden ociemniały prawnik tylko szklane swe oczy spokojnie ku przybyłemu podniósł.

Stary lord posunął się tymczasem z wyciągniętą ku niemu dłonią.

— Franciszku, — zmienionym mówił głosem, — cieszę się, że przybyłeś. W chwili prób ciężkich, przyjaciel....

Zatrzymał się nagle, wzrok jego bowiem padł w tej chwili na syna, który, jak śmierć blady, stał nieruchomie, niezdolny poruszyć się, lub przemówić.

— Kto to jest? — wybiegło na konwulsyjnie drgające jego usta, podczas gdy zapadłe źrenice starca, ze wzruszającym błaganiem i trwogą zarazem, starały się przeniknąć rysy Marka. — Franciszku, kto to jest? Czyżby... O, Boże, tak, to on!

Ale nie! Wszak umarli nie wstają z mogił? Groby nie oddają swych ofiar?

— Ojcze!

Słowo to, wzruszeniem stłumione, było niedosłyszalnym prawie, a jednak serce nieszczęsnego pochwycić je zdołało.

— Nie po raz to pierwszy, mylordzie, mniemani umarli zmartwychwstają, — wtrącił prawnik, opierając rękę na ramieniu starca. — Przebacz, zem cię nie przygotował

na wieść tak niespodziewaną.

Hrabia nie słyszał go. Zdawało się, iż duch jego cały zjednoczył się we wzroku,

przykutym do postaci syna, który, blady jak całun śmiertelny i wsparty o ramię

Jakóba Francis, niezdolnym był o własnych ustać siłach.

Stali tak czas jakiś oko w oko.

— Mrs. Fairfax, — zabrzmiał złamany głos lorda Elsdale. — Ty, jako wierna służka

i stara przyjaciółka, nie śmiałybyś mnie zwodzić. Mrs. Fairfax, powiedz, kto

jest ten człowiek? Czyżby....

— Ojciec... och, ojciec, przebacz mi! — zawołał lord Hatton, wyciągając ramiona

do chwiejącego się starca, któremu znów głosu zabrakło. — Ojciec ! Boże Wielki,

ja go zabiłem! — wykrzyknął z rozpaczą, chwytając chwiejącą się postać. Drżące

jednak ręce otoczyły w tej chwili jego szyję, siwa głowa na piersi opadła, a

zbielałe usta wyszeptały:

— Newell, syn mój, syn!

Na palcach, z czcią nieledwie, obecni wysunęli się z pokoju, by nie zakłócać

świętej i radosnej chwili pojednania, by nie zamącać szczęścia ojcu, który z

niedowierzaniem odzyskane dziecię tulił do serca.

## XXIV.

Długiego trzeba było czasu, zaczem starzec uwierzył wreszcie, że to nie sen, nie

mara ułudna, że syn, którego śmierć tyle lat opłakiwał, żyje, a klęcząc przed

ojcem, drżące ręce jego w swoich tuli dłoniach. Wzruszony, wstrząśnięty do

głębi, lecz niewymownie szczęśliwy, nie mógł oderwać oczu od tych  
rysów drogich  
i głowy ukochanej, którą pożegnał jaśniejącą wdziękiem i zapałem  
młodości, a  
dziś witał poważną, srebrnemi okoloną nitkami. Newell poważny,  
korny, zdawał się  
całą

duszą błagać przebaczenia za długie a nieusprawiedliwione milczenie.  
Przez czas jakiś głęboka panowała cisza; później słyszałeś tylko ze  
strony  
młodszego człowieka prośbą gorącą, o darowanie win dawnych, z ust  
zaś starca  
słowa pobłażania i niewygasłej miłości dla jedynaka.

— Czy ja cię zapomniałem? Nigdy, nigdy, Newell'u! Tęsknota za tobą  
pożerała mnie  
zwolna.

— I ja, ojczy, cierpiałem strasznie! czując jednak, iż tymczasem  
stworzyłeś  
sobie węzły i nowe obowiązki, nie śmiałem powrócić. Mnie duma  
młodzieńcza nie  
pozwalała wyrzec się przekonań, ty, zrażony radykalizmem chłopca,  
nie umiałeś  
przebaczyć zapału młodości, skłonnej zawsze do przesady i  
nieumiejącej w  
nowatorstwie utrzymać miary.

— Dziś doświadczenie uczyniło nas obu mędrszymi i pobłażliwsiymi,  
Newell'u, —  
odparł starzec łagodnie. — Potrafimy też, okazać sobie nawzajem  
więcej  
wrozumiałości....

— I więcej uczucia, ojczy, — uzupełnił lord Hatton, patrząc tkliwie w  
zamglone  
tak serdecznem wejrzeniem obejmujące go oczy. — Z cygańskich  
przyzwyczajień

aktora, wyleczył mnie już po części wpływ Stelli.... Co to? zimno ci  
ojcze, że  
zadrzałeś tak gwałtownie? Nie, tem lepiej. Przyznaj, ojcze, iż nie  
przypuszczałeś, by wędrowny artysta, który w interesie sieroty odnosił  
się do p.  
Francis, był synem twym, tak dawno opłakiwanym? A jednak, gdybyś  
dał ówczasie  
przychylną odpowiedź, byłem przygotowany powrócić do ciebie.  
Wobec odtrącenia  
Stelli, życie me z jej połączyłem losem.  
Zamilkł, a zbyt zajęty własnymi myślami, by spostrzedz wyraz  
boleści, piętnujący  
stopniowo rysy hrabiego, ciągnął dalej:  
— Dziś, gdy sam nauczyłeś się kochać ją, pojdziesz, ojcze, łatwo,  
czem Stella  
była dla mnie. Zrozumiesz, iż dla opuszczonego przez wszystkich  
światem się  
całym stała, rozstanie też nasze gorycz śmierci mieściło w sobie.  
Równocześnie  
dowiedziałem się dopiero od pana Francis, iż młodszy brat mój nie  
żyje, że ty,  
mój ojcze, osierocony zupełnie, na równi ze mną, sam jeden jesteś na  
świecie.  
Pokusa straszną była, serce bowiem kazało mi wracać do ciebie, lecz  
rozum  
szeptał, że z chwilą, gdy odzyskana majątek i stanowisko, ona  
gotowa-by

może za ich cenę sprzedać się, oddać mi młodość swą i życie, by  
pozyskać  
dostatki. Zachowałem więc tajemnicę i pozwoliłem jej odejść w  
pokoju; a ona, ona  
nie kochała mnie nawet o tyle, by odczuć wyrok twój, nakazujący jej  
zerwanie  
wszelkich węzłów przeszłości.

— Wierzaj, Newellu, iż cierpiała nad okrucieństwem mem bezzasadnem.

— Cierpiała? Nie. Serce jej było tak uspijonem, iż grom niedoli zbudzić je miał dopiero do życia. Grom ten przyszedł w chwili, gdy szczęście jej do zenitu dochodziło. Biedna, złota ptaszyna!.... pomimo całej odwagi okazanej przez nią, pomimo prawości, z jaką odkryła prawdę, choć śmierć Bryanta zapewniała jej bezkarność i tajemnicę, lękałem się, iż cios ten złamać, zabić ją może, i dlatego, ojcze, po tylu latach postanowiłem wrócić pod dach rodzinny. Zbolały, do głębi zasmucony, hrabia Elsdale'u oblicze w dłoniach ukrył. Każde słowo, każde spojrzenie, bezwiedny nawet dźwięk tkliwości, brzmiący w głosie młodego człowieka, świadczyły o wielkiej miłości jego dla Stelli. Jak mu tu wyznać gorzką, straszną prawdę? Jak w serce odzyskanego dopiero co syna wbić sztylet zabójczy ?

— Kilkakrotnie, ojcze, byłem tak blisko ciebie, iż lada chwila mogłeś mnie zobaczyć i poznać. Raz na stacyi w Stourton, gdzie.... ona widziała mnie, lecz minęła obojętnie. Później Bóg wynagrodził mi chwilę tę ciężką. Miałem grać w miejscowym teatrze, lecz wybuchnął pożar, a rana, w nim otrzymana, występ mój wstrzymała. Błogosławiłem tę ranę, bo, wzbudziwszy w sercu Stelli niepokój, przywiodła ją, pełną współczucia, do mego łóżka, rzuciła choremu promień świetlanej nadziei.

— Stella była u ciebie w Stourton?

— Och, ojcze, nie miej jej tego za złe. Nieposłuszeństwo boleśnie ją martwiło...



— Za złe, iż okazała się wdzięczną względem syna, którego ja odepchnąłem ?

— Nie mów tak, ojcze! nie powiększaj wyrzutów, jakie sobie czynię. Powiedz mi

lepiej, czy lord Keith wie jut o wszystkim? Czy nieobcem mu jest pochodzenie

Stelli?

— Ona sama wyznała mu całą prawdę.

— Sama? Coż za straszna próba! Biedne dziecko! Powinna go była wzruszyć i

przejednać odraza.

— Przeciwnie, związek ich zerwany.

— To być nie może! Czyż-by miłość jego była zbyt słabą, by przetrwać próbę taką?

Nieszczęśliwa istota! jak ona to zniosła, ojcze, jak zniosła?

— Znaleźliśmy ją bez zmysłów na posadzce. Od tej pory najlżejszym nie wspomniała go słówkiem.

— Ewerard jest bez serca; wszak piętno hańby jej nie dotyka, nie zmienia!

Hrabia westchnął; jak mu to powiedzieć, iż dziś stokroć straszniejsza padła na

nią plama.

— Moja gołąbka biała! tyle nieszczęść, tyle smutków i upokorzeń na raz, zabić

ją mogło! Ojcze! gdzie jest teraz Stella? w Elsdale?

— Nie.

— Tutaj? Jakto? i nie powiedziałaś mi dotąd o tem. Wszak mogę ją widzieć?

— Niestety, nie. Newellu, chłopcze mój, znów smutne mam dla ciebie wieści.

— Co? może chora?

— Gorzej. Bóg świadkiem, życie-bym oddał, by ci oszczędzić tej chwili.

I ostrożnie, z całą miłością ojca, przemawiającego do chorego dziecięcia, hrabia okrutną wyjawiał tajemnicę. Pomimo jednak łagodności wyrazów, cios, jakim uderzyła ona w serce młodego człowieka, gnębiące czynił wrażenie. Stellę oskarżono o morderstwo'? Stellę! ależ to niepodobna! To szaleństwo! — Zkąd takie posądzenie? gdzie dowody? — wołał namiętnie. — Ręczę, iż nie powstała nawet nocy tej w parku; inaczej, podczas spotkania mego z Bryantem, musiał-bym ją widzieć przecież. — Jakto? byłeś ówczesnie w parku? rozmawiałeś z nim? — Rzecz prosta, po toż mnie przecież wzywał. Donosił, iż ma do mnie ważny interes i prosi, abym koniecznie stawił się tego wieczora na oznaczonym miejscu w Darley-Parku. Przekonałem się później, iż nie był to żaden interes, lecz tylko chęć drażnienia mnie i prześladowania... pewną rzeczą. Rozma-

wiałem z nim najwyżej dziesięć minut, poczem rozstaliśmy się w gniewie.

— I nie spotkałeś pan wcale miss Hatton? — wtrącił Jakób Francis.

— Ależ, powtarzam, że jej tam nie było!

— I owszem, obecność jej jest faktem, któremu sama nie próbuje przeczyć.

Znaleziono przy trupie kawałek koronki, oderwany od sukni jej, na szala ślady

krwi, zresztą zabłocony strój balowy aż nazbyt wyraźnie wskazywał zetknięcie z

mokrą trawą parku. Wobec podobnych dowodów i widocznego ukrywania jakiejś

tajemnicy, której zdradzić nie chciała, przysięgli nie mogli innego wydać

wyroku.

— Ojczy! — zwrócił się lord Hatton ruchem błagalnym do starego hrabiego. —  
Ojczy! czyżbyś i ty myślał...  
— Newellu, przysięgam, iż wierzę w jej niewinność, tak jak wierzę w honor własny  
— przerwał uroczyście.  
Syn rękę jego uściskał z wdzięcznością.  
— Dziękuję — wyszeptał. — Prowadźcie mnie do niej; wszak jest tutaj.  
— Tak; w więzieniu miejskim, taro, po drugiej stronie rynku — wyrzekł Jakób  
Francis, wskazując na duży plac, śniegiem pokryty.  
W oczach Marka Robsona łzy zabłyśły. — Chodźmy! — zawołał.

XXXV.

Dzięki znajomości i wpływowi młodego prawnika, zobaczenie oskarżonej nie przedstawiało dla lorda Hattona żadnych trudności. Błady też, jak śmierć, z wyrazem niewysłowionego bólu w oczach, Newell stanął wkrótce w progu celi więziennej. Na rozkaz inspektora, pozostawiono go sam-nasam z kobietą, którą kochał nad świat cały, z istotą, oskarżoną o zbrodnią, a tem droższą mu wobec nieszczęścia, jakie na młodziutką jej głowę spadło. Wsparta o mar, od którego delikatna, szczupła jej postać tem silniej odbijała, Stella, stała z oczyma podniesionemi do wysokiego, żelazną kratą opatrzonego okienka, usiłując

snadź dojrzeć maleńki chociaż skrawek nieba. Była bardzo blada i zmieniona; w

ciemnych też źrenicach mężczyzny świat cały tkliwości i uczucia się odbił. Mała ta, pusta cela i nieruruchoma, wsparta o mur, postać kobieca, miały się na zawsze wyryć w jego pamięci.

— Marek! — wybiegło nagle na zbiele jej usta — Marek! I zbudzona do rzeczywistości, z powtórnym okrzykiem: — Marek! Marek! — rzuciła się w jego ramiona, zbolełą główkę na wiernej składając piersi.

— Marku! — mówiła wśród łkania — ty, ty przyszedłeś do mnie! — Ukochana! — wyszeptał — czyż zwątpiłaś o mojem przybyciu? Aleś ty chora, zmęczona — dodał, prowadząc ją do krzesła.

Stella wstrząsnęła ciemną główką, i zmusiwszy go, by tisiał, sama, według dawnego zwyczaju, osunęła się przy nim na kolana.

— Och, Marku! jak to dobrze, żeś przybył — powtarzała, tuląc się do jego ramienia. — Tak bardzo cię potrzebowałam! tak bardzo tęskniłam za tobą!

— Doprawdy, najdroższa?

— Tak, — ciągnęła, nie podnosząc oczu, i drżącymi rączkami silniej się opierając na jego piersi. — Tak; chciałam cię uprzedzić, Marku, iż możesz być spokojny, że nigdy, nigdy nie powiem! Wiem, iż był to prosty przypadek, nieszczęsne zdarzenie, i...

Słowa zamarły jej na ustach, powieki opadły, jak gdyby chcąc przed strasznym uciec obrazem, a główka tylko silniej przycisnęła się do niego.

Różowe paluszki jednak, oparte o jego usta, nakazały mu równocześnie milczenie, jak gdyby chciały, nie dopuszczając tłumaczenia, położyć pieczęć tajemnicy na nich.

— Cicho, nie mów nic — wyszeptała gorączkowo. — Tu ściany mają uszy, mógł-by cię więc kto posłyszeć. Och, Marku! wierzaj, że ja rozumiem, pojmuję... Uczyniłeś to dla mnie, poświęciłeś się, bo nie chciałeś, by okrutnik pastwił się dłużej nad nieszczęsną. Prawda? nie powinnam tak mówić o umarłym, a on już przecież nie żyje. Ty wiedziałeś, musiałeś wiedzieć o wszystkim? O, Boże! — dodała, zwracając się

nagle z dzikim okrzykiem przestachu. — Boże, po coś ty tu przyszedł? To szaleństwo, nierozwaga! Webster cię widział i... i... Ach! Marku, Marku, idź ztąd, idź natychmiast! Najdroższy, błagam, idź! nie lękaj się o mnie, jam odważna, patrz! — Stello! ukochana! co tobie jest? — pytał trwożliwie, chwytając chwiejącą się w ramiona. — Co za myśl straszna opanowała twój umysł? Czyż sądzisz, że ja jestem winien śmierci tego człowieka? Stello, posłuchaj... Drżąca jednak od stóp do głowy, niezdolną była w tej chwili do panowania nad sobą. W oczach jej paliła się gorączka, ręce trzęsły się konwulsyjnie. — Nie, nie mogę słuchać, — przerwała z dzikim, namiętym wybuchem. — Marku, nie sądz, że cię potępiam, że ci mam za złe, choć wiem, żeś to ty uczynił. Mówił mi, że spotka się z tobą, kazał przyjść także... Pobieglam; ciebie już nie było, a on... on... Aleja nie powiedziałam nikomu, nie zdradziłam cię! Wiedzą, że

schodziłam do parku, ale wiedzą po co, prędzej zaś umarła-bym, niż-  
bym wyjaśniła  
rzecz całą. Idź jednak, Marku, idź; bo gotowi się domyślić, powziąć  
podejrze!enie!  
Słowa jej pośpieszne, urywane, bez związku częstokroć, zamarły na  
zbielałych  
ustach; czarne oczy z dzikim wyrazem błagania spoczęły na obliczu  
mężczyzny.  
— Stello, jedyna moja! tu straszna jakaś zachodzi pomyłka —  
próbował tłómaczyć  
łagodnie. — Wierzaj, Stello, iż najniewinniej dotykasz mnie  
posądzeniem.  
Spotkałem się z nim wprawdzie owego wieczoru, ale ręczę ci, że mu  
najmniejszej  
nie wyrządził krzywdy. Pomimo strasznej pokusy, przysięgam, Stello,  
iż nie  
dotknąłem go nawet, że jeden włos nie spadł przeze mnie z jego  
głowy, Ukochana,  
czyż nie wierzysz moim słowom?  
Złamana, całym ciężarem o stół się oparła.  
— Tobie, Marku? Wierzę, tak, wierzę, boś ty nigdy kłamać nie umiał,  
a jednak...  
jednak...  
Ruchem gwałtownym odrzuciła włosy, spadające jej na czoło, i z  
oczyma, dziko w  
przestrzeń wlepionemi, stała przez chwilę, jakby nieprzytomna.  
Poczem,  
niepewnym, ochrypłym głosem, ciągnęła dalej:  
— Ulegając jego rozkazowi, wybiegłam do ogrodu; było

bardzo zimno i ciemno, tak ciemno, iż nic nie widziałam przed sobą.  
Pomimo tego,  
szłam dalej, bo wiedziałam, że ty tam będziesz, Marku; sądziłam zaś,  
że teraz,  
jak zawsze, potrafisz mi dopomóc, że mnie ze szpon jego wyrwiesz.

Słuchając tych słów, bez związku napozór, widząc oczy jej szklane,  
oblakane,  
dziko przed siebie patrzące, Robson strasznej doznał obawy.  
— Stello, najdroższa! czyż już nie ufasz dawnemu opiekunowi?  
— I owszem — szepnęła — tylko tak się to wszystko poplątało... nie  
mogę pojąć...  
zrozumieć. Ciemność nocy otacza mnie zewsząd, ciemność,  
najmniejszym  
nierozjaśniona promykiem. Potknęłam się, to on leżał. Przyłożyłam  
rękę do jego  
twarzy, była, jak lód, zimna i sztywna. Przestraszona, cofnęłam się, a  
równocześnie... o! przebacz Marku! błysnęła mi myśl, że ty go tylko  
zabić  
mogłeś!  
— Biedne moje dziecię — stłumionym wyszeptał głosem. — Nie  
wiedziałam, co  
uczynić... Czułam, iż powinnam  
zachować tajemnicę, by ci zostawić czas do ucieczki. Marku! wszak  
się nie  
gniewasz na mnie? Myślałam, że to wypadek, nieszczęście...  
— Wszystko się wyjaśni; staraj się tylko zapomnieć o tem.  
— Zapomnieć? — zaśmiała się z goryczą. — Zapomnieć? Och,  
Marku! czyż to możebne!  
Nigdy, nigdy obraz ten nie zatrze się w mych oczach. Widzę go  
ciągle. Widziałam  
ówcześnie wśród sali balowej; tańczyłam, by zwieść ludzi, bo głos  
wewnętrzny  
szeptał mi, że ty go zabiłeś, chciałam więc zyskać na czasie; chciałam,  
byś się  
w bezpieczne dostał miejsce. Nie przypuszczałam, że zażądam mego  
świadczenia, że  
ja mogę być posądzoną; chodziło mi tylko o oddalenie  
niebezpieczeństwa od  
ciebie, Marku.  
— Cicho, dziecię moje; cicho ukochana!  
— O, pozwól mi mówić. Głowa moja pała, w skroniach jak młotem  
bije; może słowa

ból ten zmniejszą. Gdy mię tu przyprowadzono, bałam się bardzo, bardzo...  
wszystko zdawało mi się ciemnią i próżnią dokoła. Pomimo ciemni jednak, obraz ten widziałam ciągle i widzę jeszcze. Patrz, tam... tam... trup blady... straszny!

— Stello, — zawołał przerażony, chwytając broniącą się w ramiona,  
— Stello,  
zbudź się, oprzytomniej; wszak proca mnie, żywej niema tu duszy.  
Stello, uspokój  
się, najdroższa!  
— Nikogo, prócz ciebie, Marku, — wyszeptała, a główka jej opadła na ramie  
mężczyzny, powieki zaś przymknęły się ze zmęczeniem. — Czy przyszedłeś, aby mnie  
ztańd zabrać? — podjęła z widocznym znużeniem. — Jak to dobrze.  
Zabierz mnie,  
zabierz! tak tu zimno, tak duszno... Zamykają mnie nawet i  
pozbawiają swobody.  
Wczoraj chciałam przejść się, ale drzwi były zatarasowane, przytem...  
Nie, już  
nie pamiętam, ból w głowie wszystko zagłusza. Marku, czy nie mógłbyś go usunąć?  
Dawniej, gdy byłam z tobą, nigdy nie cierpiałam tak strasznie.  
Głos jej do szeptu zniżony, zamarł stopniowo; postać, elastyczna zazwyczaj,  
coraz większym ciężarem na podtrzymujące ją opadała ramiona. Przez chwilę stali  
tak, złączeni w uścisku, którego gorycz śmierci się równała. Nagle dziewczę  
podniosło głowę.  
— Marku! — zawołała głosem stłumionym.  
— Co, najdroższa? co moje dziecko? — pytał, patrząc . trwogą najwyższą w



rozszerzone a nieprzytomne i z dzikim wyrazem miotające się jej  
oczy.

— Marku, — wykrzyknęła. — Marku, ty może myślisz, że owej nocy,  
że ja... że

ja... O, wielkie nieba!

Oswobodziła się z jego ramion i stała, patrząc nań z wyrazem  
straszego,  
rozpacznego niedowierzania.

— Szaloną byłam, — wyszeptała, — szaloną z bólu i cierpienia, ale  
nie dość

nieprzytomną, by podobny czyn popełnić. A jednak, prawda; był tak  
okrutny, iż

niejednokrotnie śmierci jego pragnęłam. Marku, powiedz mi, och!  
jeżeli masz

litość, powiedz, że to nie ja uczyniłam, że nie ja go zabiłam!

Ubierała nagle w słowa własne jego obawy, ucieleśniała widmo, które  
od kilku

minut prześladować go zaczęło, i teraz widocznym podejrzeniem z  
ciemnych

strzebiło oczu. Stella dojrzała to snadź, cofnęła się bowiem z  
okrzykiem

przerażenia i zatoczywszy się, bezsilnie o mur wsparła.

Przez chwilę głęboka w celi więziennej zapanowała cisza.

Mroźne tchnienie zbrodni przebiegło między nimi, urągając blademu  
słońcu,

którego promień padł w tej chwili na dzielącą ich kamienną posadzkę.

Zbudzeni

nim do rzeczywistości, patrzyli na siebie, nieruchomi, z wyrazem  
straszego

przerażenia, trzymającego ich na wodzy.

— Kto wie, — myślał, — czy w chwili obłądzenia nie targnęła się na  
życie, stojące

między nią a szczęścia czarą. Może nieprzytomna, pod naciskiem  
halucynacji,

strzeliła bezwiednie, może w stanie niepoczytalnym, bezwiednie odebrała życie tyranowi, który jej każdą zatruwał chwilę. Wszak rzeczy takie działy się

niekiedy, a Stella tak bardzo była nieszczęśliwą!

Wzruszony straszną jej rozpaczą, próbował zbliżyć się, lecz kobieta odepchnęła

go ruchem gwałtownym i, z rękoma wyciągniętymi przed siebie, do zimnego tuliła

się muru.

— Nie dotykaj mnie, — zawołała nakazująco, — Nie dotykaj! Nie warta tego jestem!

Nie wiesz chyba, kto jestem? Patrz, wszak widzisz przed sobą... Nie, nie Marku,

ja go chyba nie zabiłam? Przysięgam, iż nie miałam tego zamiaru!... czyż mi nie

wierzysz? Boże, jak ja to mogłam zrobić! jak mogłam popełnić czyn podobny? Ach,

nie dotykaj mnie! Słyszysz, nie dotykaj. Pomyśl, czem jestem!

I opadła na kolana, z dziko załamanemi rękoma.

— Stello, — uspokajał ją łagodnie, z obawy, by podobnym wybuchem własnej nie

pogorszyła sprawy. — • Stello, uspokój się, droga moja; nie wyrywaj mi rąk,

wszak ja ci krzywdy nie zrobię. Spróbuj mieć więcej do mnie ufności, staraj się

opowiedzieć mi wszystko.

Wstrząsnęła smutnie głową, gwałtowny jednak wybuch o tyle wyczerpał jej siły, iż

nie odpychała go z poprzednią zawziętością.

— Powiedz mi, najdroższa, czy sobie nic, nic z przebiegu owej nocy nie

przypominasz? Może pamiętasz, co cię skłoniło do tej nienaturalnej w trakcie

balu wycieczki?

W błędnych jej źrenicach zdumienie zabłysło.

— Jakto? szłam przecież, by zobaczyć ciebie, — odparła, starając się ruchem

niecierpliwym uwolnić dłonie z jego uścisku.

— Tak, prawda. Ale czy brałaś ze sobą pistolet?

— Jaki pistolet?

— Ten, którym go zabito.

Podniosła rękę do skroni, jakby się namyślając, poczem odparła stanowczo:

— Nie miałam żadnego pistoletu.

W rozpaczonej duszy Newella nadzieja zablęsnęła.

— Ukochana, w takim więc razie nie mogłaś go zabić.

— Zabić? — powtórzyła z wahaniem. — A któż powiedział, że ja go zabiłam?

Ręce jej pały w tej chwili gorączką; źrenice, straciwszy ostatni błysk przytomności, zdawały się nie poznawać go nawet. Lord Hatton podniósł ją i posadził na krześle.

— Ukochana moja, staraj się przypomnieć sobie, staraj się opowiedzieć mi

szczegóły tej nocy nieszczęsnej, — błagał tkliwie.

— Powiedziałam już wszystko, — objaśniła zwolna, z trudnością opierając się

ostatecznemu wyczerpaniu sił. — Było tak zimno, tak ciemno, jak teraz. Ach, —

wykrzyknęła, widząc, iż drzwi się otwierają. — Marku, broń mnie, broń, nie daj mnie zabrać!

I z ostatnim wyrazem, główka jej przechyliła się na wznak marmurowo blada, a

postać zeszywniała osunęła się bez życia na zimne kamienie celi więziennej.

### XXXVI.

Gdy Stella, po owym strasznym zemdleńiu, po raz pierwszy przytomnie otworzyła

oczy, wzrok jej, zamiast smutnych ścian więzienia, spotkał wytworną,  
jedwabiami

obitą sypialnią w Elsdale-Castle i spoczął na pochylonej nad haftem  
postaci

niewieściej. W rysach chorej wyraz radości błysnął.

— Goody, — wyszeptała zaledwo dosłyszonym głosem.

— A co dziecino, przespałaś się?

— Goody, gdzie ja jestem, czy w Rose-Cottage?

— Nie, moje dziecię. Jesteś we własnym domu, ale byłaś chora, i  
pielegnowałam

cię trochę, — odparła mrs. Clavering.

Chora? Długo?

— Nie, kilka tygodni; teraz wszakże czujesz się już zdrową, prawda ?

— Tak, ale bardzo zmęczoną — odpowiedziała, przymykając  
obojętnie oczy, i

zmęczenie to, przeradzające się w apatya, miało znów trwać tygodnie  
całe.

Napróżno usiłowano obudzić w niej ducha i chęć do życia. Z  
przymkniętymi

powiekami leżała cicho, obojętna na wszystko, w niczem nie biorąca  
udziału, i

niczem nieokazująca powrotu sił lub przytomności. Wzmianka o  
porzuceniu łóżka

przestrachem ją napawała; gdy wreszcie raz doktor stanowczo wstać  
jej zalecił,

Stella jednym słowem zdradziła się s przyczyny swój niemocy.

— Ależ Goody — zawołała, chwyciwszy rękę mrs. Clavering  
nerwowym ruchem. —

Goody, jeżeli się podniosę, oni przyjdą i... zabiorą mnie napowrót!  
Straszna trwoga, jaśniejąca w jej oczach, wypowiadała męczarnie,  
jakie

nieszczęsna znosić musiała.

— Drogie dziecię — uspokajała mrs. Clavering — smutna ta sprawa  
załatwioną jest

oddawna. Obawa rozdrażnienia wspomnień bolesnych  
powstrzymywała mi dotąd  
szczegóły na ustach. Uwięzienie twoje było wynikiem okrutnej, lecz  
dziś już  
wyjaśnionej, pomyłki.  
— A Marek? — wybiegło na usta jej, z najwyższym niepokojem.  
— Jest tutaj i zdrow zupełnie. Gdyby nie twoje uparte osłabienie, nic-  
by mu  
chyba do szczęścia nie brakło.  
Jakby zaklęte temi słowy, siły Stelli zaczęły teraz dopiero wracać  
stopniowo, a  
tak szybko, iż w tydzień później, ubrana w powiewną szatę białą,  
uwydatniającą  
eteryczną delikatność postaci jej, chora zajęła po raz pierwszy miejsce  
w  
wielkim, do kominka przysuniętym fotelu.  
Na progu stanął Newell Hatton. Z piersi dziewczęcia wyrwał się  
okrzyk radości.  
Powstała o własnych siłach, a gdy młody człowiek przybliżył się z  
wyciągniętymi  
ramionami, opadła w nie, kryjąc na jego piersi główkę, głębokim  
wstrząsaną  
płaczem. W patrzących na nią z rozrzewnieniem oczach dawnego  
Marka Robsona, łzy  
również zabłysły.  
— Ukochana — wyszeptał, rączki jej do ust tuląc.

— Nie patrz na mnie tak smutnie — prosiła. — Wszak żyję i lepiej mi  
z dniem  
każdym. Zresztą, nic złego, choćbym umarła; byłam zawsze dla ciebie  
kłopotem  
tylko i ciężarem, podczas gdy ty, Marku, gdy miłość twoja, stawała  
się jedyną,  
podporą, jedyną dźwignią mego życia.  
— A stryj Norman? — podsunął łagodnie. — Czyż nie wierzysz, że i  
on cię kocha?

— O, tak! musi kochać, skoro na równi z tobą potrafił przebaczyć  
piętnującą mnie  
hańbę.

— Hańba ta nie plami ciebie, najdroższa.

— W twoich tylko oczach — ze smętnym przyznała uśmiechem.

— Nie, w oczach wszystkich prawych ludzi. Ale po cci to poruszać?  
Powiedz mi

lepiej, Stello, czy jesteś dość silną, aby wielką posłyszeć nowinę?

Widząc zaś zaciekawienie w smutnych jej źrenicach, ciągnął:

— Wszak pamiętasz opowieść o tragicznej śmierci starszego syna  
hrabiego

Elsdale'u?

Chora zwróciła się ku niemu żywo.

— Otoż zaszła pomyłka, Newell Halton nie został zabity ówczasnie.

— Więc jakimże sposobem pochowano go tutaj?

— Pochowano nie jego, lecz tylko towarzysza podróży, któremu  
młody chłopiec,

przez współczucie, na zimno paltota swego pożyczył. Ciało zostało  
tak zmiażdżone

przy spotkaniu pociągów, iż paltot ów i znajdujące się w jego kieszeni  
papiery

posłużyły za jedyną oznakę tożsamości osoby. Newell, słysząc, że go  
okrzyknięto

umarłym, a szalony i silnie na ojca rozdrażniony, postanowił przyjąć  
pogłoskę

tę, jako wyrok śmierci rzeczywistej i, zmieniawszy nazwisko, nie  
pokazał się

więcej w domu.

W oczach Stelli zdumienie się odbiło. Nie pojmowała, aby ktoś wolał  
pracę nad

dostatki, stanowisko i tytuł.

— Posłyszawszy dopiero o nowem nieszczęściu, jakie przez  
uwięzienie twoje spadło

na hrabiego, Newell powrócił pod dach ojcowski.

— I jest tutaj? Och, jakże się cieszę, Marku! stryj Norman musi być  
nareszcie

szczęśliwy!

— Był-by nim, gdyby nie troska o ciebie, moje dziecko — przyznał,  
gładząc  
wychudłą jej rączkę.

— O, teraz nie potrzebuje on mnie już wcale. Marku, czy widziałeś  
lorda Hattona?

— Widziałem, dziecko moje.

— Miły i dobry?

— Osądzisz sama, gdy go zobaczysz.

— Marku — mówiła po chwili, podnosząc śliczną główkę. — Marku,  
mam wielką prośbę  
do ciebie, ale przyrzeknij, że ją spełnisz.

— Wiesz, najdroższa, iż uczynię wszystko dla ciebie.

— Pozwól mi wrócić de Rose-Cottage — wyszeptała błagalnie. —  
Wiem, iż

niedbalstwem mem i wiecznym niezadoleniem zasmucałam cię  
dawniej, ale to się  
nie powtórzy. Zabierz mnie tylko z sobą, Marku, a przekonasz się, jak  
będziemy  
szczęśliwi razem.

W oczach Newella Hattona dziwny zapalał płomień.

— A czy potrafiła-byś zastosować się do dawnych skromnych  
warunków, Stello?

— Po-za niemi niema dziś dla mnie szczęścia! Marku! — odparła  
głosem złamanym, a  
na rzęsach jej dwie grube łzy zawisły. — Ach, żebyś wiedział, jak  
dawno

pragnęłam, a nie śmiałam powiedzieć ci tego. Zabierz mnie z sobą  
napowrót,

pozwól mi być ubogą. Do miejsca, zajmowanego tutaj, nie mam  
żadnego prawa,

pojmuję to dobrze; i u ciebie, Marku, byłam na łasce tylko, a jednak  
myśl ta

mnie nie upokarzała. Pod twoim dachem czułam się u siebie, tu jestem  
obcą,  
przybłądą.

I pochyliwszy głowę, ukryła na ramieniu opiekuna pałacy rumieniec upokorzenia,  
postać jej zaś cała drżała nerwowo. Przez chwilę głęboka panowała cisza.

— Jakto, Stello, chciała-byś więc naprawdę wrócić do cichego mego ogniska? —

podjął wreszcie niepewnym głosem.

— O, i z jaką jeszcze rozkoszą! — wyszeptała.

— I ubóstwo cię nie przerazi?

— Alboż niejestem teraz ubogą? — zapytała nawzajem. — Wszak, będąc u ciebie,

żyłam jedynie z twojej łaski, z twej jałmużny; o, nie gniewaj się, przebacz —

dodała błagalnie, widząc gwałtowne poruszenie Robsona. — Tak, z jałmużny; a je-

dnak, Marku, zależności tej nigdy nie czułam. Dziś zaś, będę mogła pracować na siebie, pomagać ci.

— A stary hrabia, Stello, czyż zdecydowała-byś się, aby go porzucić?

— Ma już dziś syna.

— Nie zmniejsza to jego przywiązania do ciebie. Sądzę też, iż opuszczając go,

ile odpłaciła-byś za tyle dowodów serca i szlachetności.

— Mam więc dla niego rozstać się znów z tobą? — zawołała, podnosząc ku niemu

wielkie swe oczy, łzami lśniące. — O, Marku! ty wiesz, że ja bez ciebie istnieć

nie mogę. Pozbawiona twojej opieki, staję się złą, szaloną, przewrotną. Pomyśl

tylko, iż o mały włos nie zmarnowałam życia całego, dla tego tylko, żeś ty

przestał niem kierować.

— Ponieważ hrabia życzy sobie, abym tu pozostał czas jakiś, pomówimy więc o tem



poźniej, Stello, — zdecydował wymijająco. — Tymczasem proszono mnie, bym dla kogoś z blizkich twoich wybłagał krótką chociaż audyencyą. Spojrzała bacznie w pobladłe jego rysy i zarumieniła się lekko. — Stello — mówił Newell łagodnie — wierzaj, że okrucieństwa swego, że nieugiętej dumy, żałował szczerze i długo; jeżeli ciebie dotknął, równocześnie zranił i siebie. Choroba twoja była dla niego chwilą ciężkiej próby. Powinnaś też, najdroższa, darować urazy Ewerardowi Keith, jakkolwiek on sam nie prędko sobie zapewne winę przebaczy. I znów głębokie zapanowało milczenie. Dziewczę odwróciwszy główkę, pobiegło oczyma w głąb" ogrodu, a w myśli jej odtworzyła się w tej chwili straszna scena pożegnania. Naraz dreszcz gwałtowny wstrząsnął całą jej postacią. — Miał racya — wyrzekła stanowczo — miał racya. Nie mam nic do przebaczenia, bo zupełną przyznaję mu słuszność. — A wyciągając błagalnie ręce ku wchodzącej pani Clavering, dodała: — O, nie mówcie mi o pojednaniu, nie mówcie o niczem! Ja spokoju tylko błagam, spokoju tylko! Podczas zaś, gdy gwałtownem wstrząsana łkaniem, tuliła się do zacnej kobiety, Newell, dziwnie poruszony i blady, na palcach pokój opuścił.

### XXXVII.

Wyzdrowienie Stelli nadzwyczaj wolno postępowało. Zdawało się, iż jakaś struna wewnętrzna pękła w duszy dziewczęcia, czyniąc je na wszystko obojętnem, że nie

pragnęła powrócić do życia, że brakło jej nawet chęci po temu.  
Względem Marka  
tylko zachowywała się z dawnem, tklivem, pełnem wdzięczności,  
zaufaniem. Można  
też było sądzić, iż powróciły dla niej błogie czasy przeszłości, że jest  
znów w  
RoseCottage, gdzie z upragnieniem wygląda każdego przybycia  
opiekuna. Patrząca  
na stosunek ich mrs. Clavering, której głęboka, gorąca miłość Marka  
nie obcą  
była, oczekiwała z obawą chwili, gdy Stella dowie się nareszcie, kim  
jest  
mniemany aktor Robson. Była pewną prawie, iż duma jej postawi  
wtedy między nimi  
nową zaporę, lękała się, że ambicya nie pozwoli jej przyjąć  
wszystkiego od tego  
człowieka, któremu i tak każdą myśl, każdy kęs chleba zawdzięczała.  
Sądząc wreszcie, iż silne wzruszenie, zamiast zaszkodzić, pomoże jej  
tylko do  
otrząśnięcia się z chorobliwej apaty, pani Clavering postanowiła  
poruszyć  
kwestyą, tak starannie unikaną dotąd przez wszystkich.  
— Cóż Stello, — wyrzekła, — nie pytasz się nawet, jakim sposobem  
zachorowawszy,  
dostałaś się odrazu do zamku Elsdale?  
W oczach dziewczęcia straszny odbił się przestach.  
— O Boże! czyż-by mnie mieli znów zabrać i wtrącić do tego  
ohydneho więzienia ?  
— zapytała.  
— Ale zkad, dziecię moje?! Wszak jesteś wolną, wolną zupełnie;  
okrutna pomyłka,  
mocą której rzucono na ciebie podejrzenie, oddawna, jak ci to  
mówiłam,  
roświeloną została.  
Wielkie źrenice Stelli straszny błysnęły niepokojem.  
— W jaki sposób? — spytała, wstrzymując oddech.  
— Przez szczerą spowiedź tego, który, w przystępie obłędu, zadał  
śmierć

Bryantowi.

— Ach! — wybiegło z piersi dziewczęcia westchnieniem ulgi,  
podczas gdy rączki  
jej pochwyciły nerwowo dłonie sędziwej przyjaciółki.

— Więc oni nie mogą mnie już zabrać? nie mogą uwięzić powtórnie ?

— nalegała  
gorączkowo.

— Ależ nie, dziecko moje! Sąd odwołał podejrzenie, wyraz zaś  
publicznego żalu i  
współczucia, jakim otaczano cię w chorobie, łączy wszystkim z oczu  
wyciskał.

— Czy śmierć jego była dziełem przypadku ? — podjęła po chwili.

— Nie, — brzmiała krótka odpowiedź.

— A więc będzie nowe posiedzenie przysięgłych ?

— Nieszczęśliwy ten nie lęka się już sądów ludzkich.

— Umarł?

— Tak, Stello. Nie potępiajmy go zresztą za czyn, popełniony w  
gorączce. Był sam  
nieszczęśliwy, przez nikogo nie kochany, wiele cierpiał, i dużo też  
przebaczyć  
mu należy.

— Goody! ty coś przede mną ukrywasz, — zawołała miss Halton  
nagle. — Ja go  
znałam, czuję to; patrz, jestem spokojna, spokojniejsza od ciebie; ręce  
moje nie  
drżą już wcale. Spójrz, jakam silna, i nie męcz mnie niepewnością;  
powiedz kto  
to ?

— Mr. Sinclair, Stello, — brzmiała stłumionym głosem dana  
odpowiedź.

— Mr. Sinclair! — powtórzyła z okrzykiem, wznosząc w zdumieniu  
ręce do góry. — A

cóż mogło go popchnąć do zbrodni podobnej ?

— Jakiś powód urojony, nienawiść bezpodstawna.

— Nie, to niepojęte! Nie mogę zrozumieć, — szeptała Stella z najwyższym zdumieniem. — Boże, może to nowa pomyłka? Czy jesteście tylko pewni? czy macie dowody, że go zabił pan Sinclair? Wszak prócz mnie i Marka, nikogo tam wówczas nie było, nikogo! czyn ten więc potworny jest niemożliwym!

— Najdroższa, on sam przyznał się do winy, — przerwała pani Clavering łagodnie.

— Ułożywszy projekt cały z góry, szedł już do parku z zamiarem spełnienia morderstwa, i dlatego potrafił użyć takich środków ostrożności, aby podejrzenie na niego nie padło. Przyznał się też wtedy dopiero, gdy, powróciwszy z Londynu, usłyszał, że ty o zabójstwo oskarżoną zostałam.

— Ale przyczyna? gdzie leży przyczyna tak potwor-

nego czynu? — pytała gorączkowo, jakby przeczuwając straszną tajemnicę.

— Stello, on kochał cię, — wyjaśniła starsza kobieta łagodnie. W oczach dziewczęcia przerażenie błysnęło.

— Więc cóż z tego? — zawołała.

— Kochał, a widząc, jak strasznie Bryant męczy cię i prześladowuje, chciał uwolnić cię od jego przemocy.

— Boże wielki! I to jeszcze! — jęknęła nieszczęsna, głowę w dłoniach kryjąc.

— Tyś temu nie winna, — uspakajała pani Clavering. — Byłoby może zresztą nie przyszło do tak strasznego rozwiązania dramatu, gdyby Bryant umiał być zapanować nad swoją złościwością; ale on dręczył dopóty nieszczęśliwego docinkami, dopóty drażnił, wyrzucając miłość ku tobie, aż ten, doprowadzony do ostateczności,

wydobył pistolet i na miejscu trupem go położył. Gdy przyszła reflexya, nic mu już życia nie mogło przywrócić

— Goody, — wyszeptał głos słaby, — z kąd ty to wiesz, z kąd znacie szczegóły?

— Sam je, moje dziecicę, stwierdził piśmiennie. Czytałam zeznanie to, spisane przed śmiercią.

— Ach, więc nie żyje! Jakżeż umarł, jakim sposobem ? wszak był taki zdrów zawsze. O, nie ukrywaj nic przede mną! powiedz wszystko, niech już wypiję kielich ten do dna.

Mrs. Clavering otoczyła drżącą jej postać serdecznie ramieniem i mówiła z macierzyńską słodyczą:

— Stello, on był taki samotny, taki nieszczęśliwy, iż trzeba go sądzić łagodnie. Kochał cię, jak szaleniec; w imię miłości tej zbrodnią popełnił; zobaczywszy zaś, że ciebie o nią oskarżają, że zamiast dobrodziejstwa, przekleństwo ci przyniósł, zropaczony, nie mógł przeżyć tej myśli.

— Jaktó? — wyszeptała niedosłyszalnym prawie głosem, — chcesz mi powiedzieć, że się zabił ?

— Tak, tym samym pistoletem czaszkę sobie roztrzaskał. Nastąpiła długa, gnębiąca cisza. Mrs. Clavering, czując dreszcz wstrząsający postacią Stelli, widząc bladeść rysów jej, przez chorobę wyniszczonych, postanowiła w tej chwili, iż nigdy nie pozwoli, aby jej opowiedziano szczegóły tej dzikiej namiętności, którą biedny Sinclair, odmalowawszy w tak gorących słowach, własnem

okupił życiem.

Zmrok już zapadał na dworze, a Stella z główką opuszczoną na piersi i

zesztywniałymi członkami, nie mogła po strasznym wstrząśnieniu  
przyjść jeszcze

do siebie. Napróżno wierna przyjaciółka tłumaczyła, iż ona podwójnej  
zbrodni tej

niejest przecież winną. Dla Stelli, przygniecionej bolesnym jej  
ciężarem, wobec

widma samobójcy i zamordowanego, wolność osobista żadnego nie  
posiadała w tej

chwili uroku. Była to najcięższa może kara za pychę jej, co, w proch  
starta,

miała nigdy więcej nie wrócić do życia.

— Co? sama jedna, Stello, przy świetle kominka tylko? — zabrzmiał  
wesoły głos

lorda Hattona. — Ach, i ty Goody jesteś tutaj? Hrabia przysłał mnie  
właśnie po

was; prosi by Stella zeszła dziś po raz pierwszy do niego na herbatę,  
gdyż

pragnie jej przedstawić wreszcie lorda Hattona, odzyskanego swego  
syna.

— O, dobrze Marku, zabierz ją, — przerwała mrs. Clavering żywo. —  
Opowiedziałam

jej właśnie smutne dzieje Sinclaira, trzeba więc, aby, rozerwawszy się,  
zapomniała o nich na chwilę. Idź, Stello, idź, a pamiętaj, iż lord

Hatton ma

prawo do jak najserdeczniejszego z twojej strony przyjęcia.

## XXVIII

Ujrzawszy na progu swego gabinetu Stellę, stary hrabia opuścił  
szybko kominek, a

przytuliwszy dziewczę do piersi, powitał serdecznie; po raz to  
pierwszy bowiem

od czasu choroby swej schodziła tutaj. Błada i drżąca, a jednak  
wzmocniona tym

tkliwym ojcowskim uściskiem, osunęła się na fotel, stojący przed kominkiem.

— Stella jest trochę rozstrojona i znużona, — tłumaczył Marek, —  
mrs. Clavering

bowiem opowiadała jej stare dzieje; sędzę też, iż, wstrzymawszy się z przedstawieniem lorda Hattona, dała jej wprawdzie gorącej herbaty dla wzmocnienia.

Gdyby Stella mniej była przybitą, mniej zgnębioną, zauważyła by z pewnością, iż zachowanie Robsona dziwną się względem starego hrabiego odznacza swobodą; że ten, zamiast

skarcić zarozumiałość aktora, % łaski tylko przyjmowanego w zamku Elsdale'skim,

nie umiał przeciwnie oderwać oczu od wysmukłej postawy młodego człowieka,

którego obecność sama dziwnem przejmowała go rozrzewnieniem.

Wstrząśnięta jednak do głębi, złamana, nie widziała nic dokoła, nic nad ból,

krwawiący własne jej serce. Bledziutka też, wątła, była ona zaledwo cieniem

dawnej dumnej miss Hatton. A jednak ta właśnie wątła, eteryczna postać, z

podwójną siłą przykuwała wzrok i serce Newella.

— Ponieważ po raz pierwszy opuściłaś dziś twój pokój, Stello, mamy więc ochotę

na cześć twą urządzić sobie małą uroczystość, — żartował hrabia.

— Czyśmy tylko nie przecenili sił jej, — zauważył Robson, — należało może

odłożyć to jeszcze. Chciał-bym doczekać jak najprędzej łagodniejszej pory,

któraby pozwoliła zawieźć ją pod cieplejsze niebo.

Podniosła na niego oczy i spróbowała uśmiechnąć się żałośnie.

— Marku, — wyrzekła, — wszak przyrzekłeś mnie ztąd zabrać.

Przyrzekłeś,

pamiętaj.

— Tak ci więc pilno porzucić mnie, Stello ? — wtrącił stary hrabia.

— Nie ciebie, stryju Normanie, — zaprzeczyła łagodnie.

— Ale widzisz, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że pobyt w Rose Cottage uleczyłby

mnie ze strasznego bólu, tkwiącego tutaj,

— i ręką mimowoli na serce wskazała.

— A czy nikt z nas nie może ci ulgi przynieść, moje dziecię ? — pytał lord

Elsdale łagodnie.

— Tylko Marek jeden, — wyznała. — O, stryju, nie posądzaj mnie o niewdzięczność

za wszystkie twe dobrodziejstwa! serce mi bowiem pęka, że wzamian za całą

dobroć, wstyd i hańbę przyniosłam ci tylko. Na myśl też, iż brakiem zaufania i

prawości, tyle ściągnęłam nieszczęść, szaleństwa doznaję.

— Cicho, dziecię, cicho, — uspokajał łagodnie.

— Słowa moje są prawdą, tylko prawdą, — wołała z żalem gorącym.

— Gdybym miała

była odwagę, stryju, przyjść do ciebie i wyznać w pokorze, kim jestem, dwa życia

nie poszły-by na marne, dwie zbrodnie nie ciążyły-by na mojem sumienia.

Osunęła się na kolana przy fotela hrabiego i, gwałtownem wstrząsana łkaniem,

głowę na kolanach jego ukryła. Patrząc na tę boleść namiętą, gorącą, obaj

mężczyźni znaczące zamienili wejrzenie.

— Stello, uspokój się, — błagał młodszy. — Za grzech swój własny odpokutowałaś

już srodze, nikt zaś za uczucia tych ludzi nie może tobie przypisywać winy;

zresztą, jeżeli nie na siebie, miej wzgląd na stryja, on już tyle wycierpiał.



Powstrzymać jednak potok łez i bólu, wytryskujący z jej piersi,  
trudnem było  
zadaniem. Marek wyciągnął już ręce, by podnieść ją i, jak niegdyś, na  
własnej  
utulić piersi, gdy wtem przed oczyma jego stanęła inna postać mężka,  
skruszona i  
błagalna. Tak, to Ewerard Keith, zmieniony, przybity, Ewerard dawny  
przyjaciel  
lat chłopięcych, który wczoraj jeszcze prosił go tak usilnie o  
wstawienie się do  
narzeczonej, o pomoc w odzyskaniu uczuć jej i słowa.  
— Powiedz jej, — mówił, — że jeżeli mi przebaczy okrucieństwo  
bezwiedne, jeżeli  
daruje winę i nie odtrąci ze wzgardą, ofiarą życia całego będę się  
starał  
odwdzińczyć jej za to.  
— Kochała go tak bardzo, — myślał Marek Robson, z ostrym w sercu  
bóllem, — iż  
nietrudno jej przyjdzie winę chwilową darować. A ja ? Ja będę żył,  
by, patrząc  
na radość ich, znosić męczarnie Tantala. Ha, niech i tak będzie! Byle  
ona była  
szczęśliwą; niczego więcej pragnąć mi niewolno.  
Miłość jego była zbyt wielką, zbyt prawdziwą, by ją cień egoizmu  
mógł skazić.  
— Czy lord Hatton nie przyjdzie na herbatę? — zabrzmiał naraz  
wśród ciszy głos  
Stelli.  
Młody człowiek drgnął nagle.  
— Poślemy po niego zaraz, — zauważył wymijająco. — Ale  
pamiętaj, Stello, iż  
Newell nie pozwoli swej... swej siostrze w tak ceremonialny  
traktować się  
sposób.  
I, nie czekając odpowiedzi, usiadł do fortepianu, dźwięczny zaś głos  
jego  
rozległ się słowami rzewnej, tkliwej piosenki, która, śląc ukochanej  
wyrazy

gorącej miłości, tchnęła głęboką prawdą i uczuciem.  
Gdy, uderzywszy ostatni akord, zwrócił się nagle na pokój, napotkał  
wzrok  
Stelli, utkwiony w niego z dziwnym pyta-

niem. Oczy ich spotkały się i dziewczę, zarumienione lekko od  
gorących uderzeń  
serca, szybko opuściło powieki. Do kogo to śpiewał? — zapytywała  
się z trwogą. A  
może on, niezwykczony dotąd, pokochał jaką inną kobietę i dla tego  
wahał się  
wziąć ją napowrót do Rose Cottage? Może przybrana wychowanka'  
przestała już być  
pierwszą troską i pierwszą radością jego życia?  
Gwałtowny ból zazdrości szarpnął sercem Stelli; Newell Hatton, nie  
wiedząc nawet  
o tem, zbudził niewinną piosenką serce jej z uspienia, dał mu poznać  
prawdę,  
której samo nie domyślało się dotąd  
— Stello, może nam nalejesz herbaty? — zauważył stary hrabia w tej  
chwili. — Tak  
już dawno tęskniłem, by mi ją znów twoje podawały rączki.  
— Wkrótce już, stryju Normanie, własna twa synowa wyręczy mnie  
pewno.  
— Daj to Boże, — westchnął starzec, patrząc na Newella; młody  
człowiek jednak  
udał, iż rozmowy ich nie słyszy nawet.  
— Marku, — zwróciła się do niego Stella, — każ powiedzieć lordowi  
Hattonowi, iż  
herbata ostygnie.  
— Nic nie szkodzi, on lubi zimną, — odrzekł niedbale, choć krew mu  
gwałtownie  
uderzyła w tętnicach.  
— W takim razie ma twoje gusta, — odparła, nie śmiejąc podnieść ku  
niemu oczu,

wśród tego dziwnego wzruszenia, które, będąc bólem i radością  
zarazem, w  
mimowolne wprawiało ją drzenie, — O! pamiętam, iż, przyjeżdżając  
do nas do Rose-  
Cottage, nie pijałeś innej; czyniłeś to jednak z pośpiechu, aby nie  
tracić  
czasu, czasu, potrzebnego na ciężką pracę dla nas, Marku.  
— I dla siebie, Stello, — przerwał z uśmiechem.  
— O, nie! — nalegała. — Dziś rozumiem, ile trudu i chwil ciężkich  
kosztowałam  
cię, Marku; jeżeli wówczas byłam ciemną i zaślepioną, teraz oczy me  
przejrzały  
nareszcie.  
Wyciągnął rękę, chcąc jej żartobliwie przysłonić usta, lecz ona dłoń tę  
dobroczynną pochwyciła i ze wzruszającą pokorą do ust podniosła.  
Pocałunek  
jednak, złożony na niej, krwawą purpurą oblał jej czoło, podczas gdy  
mężkie  
oblicze Newella kredowa pokryła bladość.  
Nastąpiła krótka cisza, którą młody człowiek z widocznym przełamał  
wysiłkiem.

— Może pokażemy teraz Stelli, — wyrzekł, — niespodziankę, ukrytą  
za tą zasłoną.  
Sądzę, iż ułatwi jej ona poznanie Newella Hattona.  
I podawszy rękę dziewczęciu, poprowadził ją ku ścianie, z której  
hrabia  
Elsdale'u usunął w tej chwili pluszową zasłonę wielki zakrywającą  
portret.  
Podniósłszy czarne swe oczy, Stella ujrzała obraz dwudziestoletniego  
może  
młodzieńca, o dumnych, poważnych rysach i siwych źrenicach,  
ciemnymi otoczonych  
rzęsami. Czarne bujne włosy i także wąsiki nadawały mu wyraz  
energii; strzelba

w rękę, oraz pies u nóg stojący, zdawały się w płótno więcej jeszcze wlewać życia.

Jedno spojrzenie powiedziało jej wszystko. Siwe oczy portretu, patrzące prosto w głąb' duszy, do miejsca Stellę przykuły.

Obaj mężczyźni spoglądali na nią niespokojnie. Krew spłynęła jej do piersi,

pozostawiając nietylko już lica, ale wargi nawet tak białe, jak śnieżyste fałdy

szaty, którą miała na sobie. Ręce jej zaplotły się i do serca przycisnęły,

tamując jego bicie, na rzęsach łza zawisła, a na usta wybiegło tylko szeptem

stłumionym:

— Marku! O, Marku!

### XXXIX.

Przez kilka dni następnych, przez kilka tygodni nawet, Stella doznawała takiego

wrażenia, jak ten, z pod czyich nóg grunt się gwałtownie usunie, staczając go

nie w przepaść ciemną, lecz w jakiś stan niepewności, stokroć od niej gorszy.

Ogłuszona, zgnębiona, przybita najpierw wiadomością, która spadła na nią tak

nagle, stopniowo przechodziła w stan odurzenia, nadającego całemu otoczeniu

fantastyczne jakieś kształty, Zdawało jej się niejednokrotnie, że, w przykrym

śnie pogrążona, zbudzić się z niego nie może. Że była złamaną, nieszczęśliwą, to

wszyscy widzieli; stopnia jednak bólu, jaki szarpał tem sercem, tak dumnym

niegdyś, nikt nie był zdolny odgadnąć. Jedna mrs. Clavering, zastając ją nad

ranem nieraz z załamaniem rączkami przed wygasłym ogniskiem i  
nietknięciem  
posłaniem, lub zobaczywszy,

jak, łzami zalana, twarzyczkę przed wzrokiem jej w poduszki kryła,  
jedna mrs.

Claving domyślała się strasznej burzy, wrzącej w głębi jej duszy.  
Marek, któremu ona tak ufała, w którego wierzyła, jak w dobro  
najwyższe, Marek

ją zwodził! On będzie z czasem hrabią Elsdale'u, ona bezimienną  
sierotą,

podrzutkiem, odtrąconym ze wzdargą przez Ewerarda Keitha, kobietą,  
oskarżoną o

zbrodnią potworną, splamioną piętnem więzienia. Wobec cech tak  
krańcowych, cóż

mogło być wspólnego między nimi ?

Nie była wreszcie samotną tylko, ubogą żebraczką, którą wspomagał  
jałmużną swą

przez lat tyle, istotą, zawdzięczającą mu wszystko, dla której pracował  
krwawo

całe życie. Nie; Stella znajdowała w sobie jeszcze ową dumną, przez  
pychę

zaślepioną dziewczynę, która, olśniona nagłą zmianą losu, miała  
czoło,

przechodząc obok niego we wzgardliwym milczeniu, udać, że go nie  
poznaje.

Spojrzała mu prosto w oczy i nie drgnęła nawet ! więcej: była dość  
nizką, by,

zdeptawszy niewinne kwiaty, rzucić je pod koła powozu dlatego, że  
od niego

pochodziły.

Wzamian więc za pracę całego życia, za poświęcenie i dobrodziejstwa  
niewyczerpane, odpłaciła wzdargą i niewdzięcznością, a wieńcząc  
szlachetne swe

czyny, skrzywdziła go w scenie więziennej zarzutem morderstwa,  
obelgą krwawą,

której miał prawo nie zapomnieć.  
Uczucia te musiały wpłynąć na zmianę wzajemnego ich stosunku.  
Hrabia Elsdale,  
który nie przestawał uważać Stelli za przybraną swą córkę, a  
odgadując uczucia  
syna, pragnął jej z czasem rzeczywiście nadać to miano, widział z  
goryczą, iż  
dziewczę unika stanowczo wszelkiego z Newellem zetknięcia. Nie  
tłómacząc sobie  
pozornej jej niechęci w tak mylny, jak lord Hatton, sposób, zaczynał  
się lękać  
jednak, by wyexaltowana duma dziewczęcia nie postawiła  
nieprzebytej między nimi  
zapory.  
Sprawy stały właśnie na ważnym tym przełomie, gdy Ewerard Keith,  
znużony  
bezcelowemi wędrówkami, powrócił niespodzianie do domu,  
nazajutrz zaś, podczas  
pięknego majowego poranku, wybrał się raz jeszcze do Elsdale'u. W  
pół godziny  
później, Stella, niewiedząca nic o jego przybyciu, zbudzona została z  
zadumy  
wejściem wygalonowanego lokaja.

To Newell Hatton prosił, aby raczyła pofatygować się do jego  
gabinetu.  
— Proszę, powiedziec jego lordowskiej mości, iż zaraz służyć mu  
będę, — odparła.  
Upłynęło jednak dobrze dziesięć minut, zaczem znalazła dość odwagi,  
by przejść  
długie kurytarze i krewnemi schodami dostać się do pokoju, zajętego  
na pracownią  
Newella.  
Gdy stanęła wreszcie na progu, lord Hatton, w głębokiej pogrążony  
zadumie, nie

spozstrzegł jej zaraz. Drżąca też i kredowo blada, miała czas ochłonać  
nieco. W  
tem oczy jej padły na rzeźbione srebrne ramki, stojące na biurku, i  
fotografią  
ciemnookiego dziewczątka, która była tak umieszczoną, iż siedzący  
przy pracy  
mężczyzna musiał ją zawsze mieć na oku. Wszak ona portrecik ten  
widziała w jego  
pokoju, wtedy, gdy jeszcze ubogim był aktorem. Serce jej uderzyło  
gwałtownie;  
skoro chował tę pamiątkę, nie musiał snadź nią gardzić.  
Lord Hatton spozstrzegł ją w tej chwili, i z wyciągniętą serdecznie  
dłonią,  
pośpieszył na jej spotkanie. Podała mu nawzajem drobne swe paluszki  
w milczeniu.  
— Może wezwaniem mojem przeszkodziłem ci? — pytał, patrząc  
łagodnie w śliczne  
jej rysy.  
— O, nie. Próżnowałam, jak zawsze.  
— Wszak to po raz pierwszy zaszczytasz obecnością swą moję  
izdebkę. Nie prawdaż?  
— mówił, przysuwając jej duży fotel do kominka.  
— Tak mi się zdaje.  
— To niezbyt dla mnie pochlebne, co prawda. Goody umnie tu  
zabłądzić często,  
przynosząc z sobą trochę życia i świeże kwiaty do przystrojenia mego  
królestwa.  
Blade usta Stelli zadrżały, żadne z nich jednak nie wybiegło słowo.  
— Dziś miałem nawet innego jeszcze gościa, — ciągnął po chwili. —  
Gościa,  
którego z wielką powitałem radością, dawniej bowiem, za lat  
chłopięcych,  
nierozłącznymi byliśmy przyjaciółmi, i niejedne w pokoju tym  
szczęśliwą  
przeżyliśmy godzinę.  
Wiedziała o kim mówił. Purpura, oblewająca nagle jej lica, zdradziła  
to;  
milczała wszakże upornie.

— Bytność jego dzisiejsza była jednak przeznaczoną nie

dla mnie, lecz dla ciebie, Stello, — mówił lord Hatton, usiłując pod tonem

spokojnym ukryć własne wzruszenie.

— Dla mnie ? — powtórzyła, drgnąwszy gwałtownie, a dłonie jej zaplotły się

równocześnie ruchem wymownego zgnębienia.

— Tak, Stello; bo o ciebie chodzi tu jedynie. Zapanowała krótka cisza. Wreszcie

Newell Hatton po-

chylił się i ujął obie jej rączki.

— Ani ja, ani on, Stello, nie chcieli-byśmy zrobić ci przykrości, a jednak muszę

cię prosić, najdroższa, byś go zechciała wysłuchać. Jestem pewny, iż serce twoje

nie żywi ku niemu gniewu, lub urazy. Gdyśmy mówili poprzednio o tem, dowodziłaś,

że Ewerad postąpił słusznie i sprawiedliwie, że miał rację. Na szczęście, on

innego jest zdania; błąd zaś chwilowy okupił żalem głębokim i szczerym. Sądzę

też, żeś mu go od dawna przebaczyła, Stello.

— O, tak.

— A więc, — wyprostował się, ręce jej uwalniając z swych dłoni. —

A więc powiedz

mu to sama, moje dziecię.

— Alboż jest tutaj?

I drgnąwszy znów, obejrzała się trwożnie dokoła.

— Jest i pragnie gorąco zobaczyć cię. Chce z własnych twych ust usłyszyć, że nie

masz już do niego urazy za słowa., rzucone w uniesieniu;

powiedziawszy ci zaś,

jak bolesną była mu wasza rozłąka, ma zamiar prosić cię o

przebaczenie. Sądzę,

iż widok głębokiego jego żalu z góry cię rozzbroi i przejedna.



Stella powstała chwiejna, blada, a wielkie jej, niespokojem  
błyszczące, oczy, po  
raz pierwszy podniosły się ku Newellowi.  
— Ja nie mogę go widzieć, — zawołała. — Nie żądaj tego, nie mogę!  
Nie mam urazy,  
ani żalu, ale nie chcę go widzieć!  
— Dla czego ?  
— On nie może mieć nic do powiedzenia mi, bo między nami niema  
już nic  
wspólnego, — zapewniała, drżąc cała. — Po co się mamy spotykać?  
po co bolesne  
przypominać chwile ? Och, dosyć już chyba wycierpiałam, dosyć!  
niechże ma litość  
nade mną!

Straszna scena pożegnania stanęła przed jej oczyma. Pamiętała, jak  
zrozpaczona  
tulila się do ramion tego człowieka, jak na kolanach błagała kornie  
jego  
litości. Odepchnął ją wzgardliwie, odtrącił i wyszedłszy pozostawił na  
pastwę  
rozpaczy. Była to chwila rozstrzygająca, chwila, w której miłość jej,  
więcej na  
dumie, niż uczuciu, oparta, rozwiała się i zamarła nazawsze. Kochała  
go, to  
prawda, lecz nie kochała nigdy tak, jak tego wyniosłego, poważnego  
człowieka,  
który, stojąc naprzeciw niej, nie domyślał się nawet, iż gotowa była na  
jedno  
jego skinienie życie swe poświęcić, duszę nieomal zaprzedać.  
Siwe oczy Marka smutnie tymczasem patrzyły na nią. Był pewny, że  
Stella,  
ulegając porywowi dumy, silniejszej nad głos serca, chce złamać  
własne i  
Ewerarda życie; że, kochając go, poświęca miłość na ołtarzu  
obrażonej godności

własnej, i smutek dojmujący odbił się na mężkich jego rysach. Czyż  
po to podjął  
się bolesnego pośrednictwa, by, zakrwawiwszy niem serce swe,  
przyjacielowi  
odmowną także przynieść odpowiedź?  
— Wierzaj, dziecię drogie, — nalegał, — iż lord Keith. nie ma  
zamiaru cierpień  
twych pomnażać. Zarówno on, jak ja, pragniemy szczęścia twego  
jedynie. Człowiek  
to prawy i szlachetny, który kocha cię szczerze. Zapomnij błąd  
chwilowy i pozwól  
mu do dawnych praw powrócić.  
Na samą myśl tę wzdrygnęła się gwałtownie. Śmierć była-by dla niej  
łatwiejszą w  
tej chwili, — myślała z namiętym uniesieniem.  
Młody człowiek ujął powtórnie jej rączki, które, przed chwilą jak lód  
zimne,  
teraz gorączką go paliły.  
— Najdroższa! — wyrzekł, — nie zamykaj przede mną twego serca!  
bądź z dawnym  
opiekunem tak szczerą, jak szczerą byłaś z Markiem, w czasach  
pierwszej twej  
młodości, w błogich chwilach zaufania, których dziś nic już chyba nie  
wróci.  
Kiedyś, Stello, nie miałaś przede mną tajemnic; odrzuć je i teraz.  
Wierzaj, iż  
pomimo zmiany nazwiska, pozostałem tym samym człowiekiem, że  
jesteś mi tak drogą  
jak wówczas, nie! stokroć droższą, Stello.  
Och, jakżeż każde jego słowo rozrywało jej serce. Jak go kochała,  
czuła teraz  
dopiero, gdy, niepomny praw własnych,

za innym się wstawiał. On nie byłby jej samotnej, złamanej,  
nieszczęśliwej,

porzucił na pastwę niedoli, za winę... matki, a nie własną. Nie, nie! po  
tysiąc  
razy nie!

— I cóż mi każesz uczynić? — zapytała głosem drżącym.

— Zobacz się z nim, Stello, pozwól, by przemówił za sobą, wysłuchaj  
go  
cierpliwie i odpowiedz, jak ci podyktuje serce, a nie duma, mrożąca  
jego porywy.

Stała chwilę w milczeniu, z głową na piersi spuszczoną, oświetlona  
fantastycznym blaskiem kominka, igrającym na popielatej jej sukni.

Lord Hatton,

na równi z nią blady, czekał z bijącym sercem, nie przerywając  
głębokiej ciszy.

Podniosła wreszcie schylone czoło i, nie patrząc na niego, zapytała:

— Czy Keith jest tutaj ?

— Tak. Czeka na twą decyzję. Wszak zobaczysz się z nim, Stello?

— Skoro sobie tego życzysz.

Uwolnił rączki jej z lekkim uściskiem, poczem zwrócił się do drzwi.

Miss Hatton

postąpiła ruchem gwałtownym parę kroków na przód i szybko  
dotknęła jego

ramienia. Zatrzymał się natychmiast; przez chwilę stali w milczeniu,  
on z oczyma

przykutymi do rysów jej cudownych i z całym światem uczuć w  
wejrzeniu, ona,

zmieszana, z główką opuszczoną i z gorącą purpurą na licach.

Wreszcie, cofnąwszy

rączkę, twarz w dłoniach ukryła, by z jękiem głuchym osunąć się na  
fotel. Przez

chwilę w źrenicach mężczyzny odbiło się zdumienie i namiętne jakieś  
dzikie

pytanie, poczem, zapanowawszy nad sobą, odwrócił się i pokój  
opuścił.

Gdy Stella podniosła po chwili oczy, spostrzegła, iż jest sam-na-sam z  
lordem

Ewerardem Keith, dawnym swym narzeczoną.

## XL.

Zakłopotani milczeli czas jakiś. Wreszcie Stella, szukając podpory w poręczy od fotelu, wyciągnęła rączkę do młodego baroneta; ujął ją, lecz na usta jego wybiegł równocześnie okrzyk bolesnego zdumienia.  
— Czyż się tak zmieniłam? — ze smętnym podjęła

uśmiechem. — O! nie lękaj się pan, jestem już zdrową i silną zupełnie.

— Silną! Gdy stałaś się cieniem swym tylko, — zawołał boleśnie.

— Tak, zeszczuplałam troszkę, ale to przejdzie.

— A Newell powiedział mi, że ci już lepiej. — mówił zgnębiony, patrząc na nią ze smutkiem wymownym.

— Powtarzam, jestem zdrowa zupełnie, — przerwała z lekkim zniecierpliwieniem. —

Czy nie raczysz pan usiąść?

I, niezdolna ustać dłużej, osunęła się w głąb opuszczonego przed chwilą fotelu.

— Wyjeżdżałeś pan za granicę? — podjęła po chwili.

— Tak, do Ameryki.

— Dawno już powróciłeś, lordzie Keith?

— Wczoraj w wieczór.

— Przyjemną miałeś pan podróż?

— Dosyć, tak... nie... to jest właściwie nie wiem nawet! — I zbyt wzruszony

widokiem zmian, jakie te kilka tygodni wryły na niej, zbyt pomieszany, by

odpowiadać ze związkim, odwrócił głowę z jękiem stłumionym.

A jednak i on nie lepiej wyglądał. Stella spostrzegła z przykrością, iż postarzał się o lata całe.

— Stello, — zawołał, podnosząc się ruchem gorączkowym z zajmowanego krzesła. —

Stello, przyszedłem błagać o łaskę, której otrzymać nie mam nadziei,  
błagać — o  
przebaczenie twoje. Postąpiłem niegodnie, brutalnie, wiem o tem, i  
sam chwili  
tej nigdy sobie nie daruję; gdybyś ją jednak mogła zapomnieć....  
Głos wypowiedział mu posłuszeństwo. Zwyciężony wzruszeniem,  
oczy ręką  
przysłonił,  
— Nie mam nic do przebaczenia, — odparła z drżeniem. — Nie  
mogłeś postąpić  
inaczej; zrozumiałam to i wierzaj, Ewerardzie, iż ani na jedną nie  
potępiałam  
cię chwilę.  
— Gardziłaś mną jednak!  
— Z jakiej racyi ? Nie miałam ku temu podstawy. Jeżeli chcesz,  
możemy sobie  
przyjazne podać dłonie.  
Pochwycił rączkę wyciągniętą i nachylony mówił gorąco:  
— Stello, przebaczenie mi nie wystarcza. Przyszedłem

błagać, abyś, na dowód darowania winy chwilowej, pozwoliła mi  
wrócić do praw  
dawnych.  
— Do praw? — powtórzyła z wolna. — A cóż może być wspólnego  
między tobą, lordzie  
Keith, a ubogą, nazwiska nawet pozbawioną, sierotą? O! przebacz, nie  
chciałam ci  
sprawić przykrości.  
— Słowa te, — zawołał z goryczą, — dowodzą najlepiej, iż nigdy nie  
zdołałaś mi  
pani przebaczyć. Może masz rację; nie zasługiwałem na pobłażanie.  
— Przeciwnie, nie zasługiwałaś na naganę, — poprawiła żywo. —  
Przysięgam też,  
Ewerardzie, iż nie mam do ciebie urazy. Powtarzam: zapomnijmy o  
przeszłości i

bolesnych jej zawodach, bądźmy przyjaciółmi, ale tylko przyjaciółmi,  
niczem  
więcej.

— Dla czego? — podjął żywo. — Jeżeli mi przebaczasz, czemuż nie  
mielibyśmy do  
dawnych wrócić stosunków? Stello, kocham cię stokroć więcej, niż  
kochałem

dawniej. Rozłąka i oddalenie nauczyły mnie...

Zatrzymał się, wobec powagi nakazującego jej ruchu.

— Jesteś pan bardzo dobry, nader wspaniałomyślny, — przerwała. —  
Przeszłość

jednak nie da się przywrócić. Nie bylibyśmy nigdy z sobą szczęśliwi.

W

przyszłości pan mógłbyś, nie... musiałbyś żałować chwili nierozwagi.

A

przytem... przytem, to niemożliwe; nie jestem godna stanowiska,  
jakie mi

ofiarujesz; jestem przecież tą samą kobietą, którą odtrąciłeś niedawno  
ze

wzgardą; noszę to samo, splamione w oczach twych, nazwisko.

Stał przez chwilę wyprostowany, piękny w męskiej swej sile,  
niezachwiany w

postanowieniu, poczem, schyliwszy kornie głowę, mówił z błaganiem:

— Stello, dla czego mnie odpychasz? czemu odrzucasz miłość  
ubóztwiającego cię

człowieka? Jeżeli ty jesteś tą samą kobietą, ja zmieniłem się o tyle, iż,  
odrodzony moralnie, ze skruchą wracam do ciebie. Przychodzę

zbołały, pokorny,

modląc się, byś przebaczyła błąd, za który nigdy nie przestanę  
pokutować. Dzieje

młodości twojej, spadając jak cios nagły, bijąc taranem w mur  
wiekowych uprzedzeń,

pozbawiły mnie zdrowego sądu na chwilę. Żegnając cię, byłem  
szalony, onie-

miały z bólu; dziś, uzdrowiony wpływem serca, wracam i błagam:  
zapomnij o  
wszystkiem, co nas rozdzieliło.  
Pozwoliła ująć swe ręce, jakkolwiek zimne, biernie tylko spoczywały  
w uścisku  
mężkiej jego dłoni,  
— Czy zapomniałaś już, jak szczęśliwi byliśmy razem? — pytał,  
pochylając się nad  
nią, podczas gdy jasny promień słońca złączył jednym kołem  
światlanem obie ich  
postacie, pełne młodzieńczego uroku i piękności. — Stello, chwile te  
radosne  
mogą powrócić jeszcze dla nas, możemy znów być szczęśliwi.  
Wstrząsnęła przecząco głową.  
— A więc, — wybuchnął gniewnie, — przestałaś mnie chyba kochać  
zupełnie ?  
Milczała; drobne tylko rączki zaczęły drżeć silnie w jego dłoniach.  
— Gdyby nawet tak było, Stello, — ciągnął głosem niepewnym, —  
nie potrzebujesz  
mnie odtrącać. O, ukochana! pozwól mi odzyskać skarb utracony!  
Pozwól, bym  
uczucia, stłumione chwilowo, zbudził napowrót do życia!  
— Ewerardziel miłość, zamierająca tak prędko, nie warta była-by  
trudów  
podobnych, — wyszeptała z cicha. — Sądzę, iż przeceniliśmy oboje  
własne nasze  
uczucia. Słabe być one musiały, skoro nie zniosły pierwszej próby, na  
jaką los  
je wystawił.  
— Mylisz się, Stello. Miłość moja, wzmocniona i uszlachetniona,  
wyszła z ognia  
zwycięzko. Ty tylko, ty zachwiałaś się pod brzemieniem niedoli.  
— Tak, ja się zachwiałam i moja to tylko wina, — zbiełałemi  
przyznała usta.  
Krew mu uderzyła do mózgu.  
— Ty kochasz kogoś innego? — wykrzyknął głosem ochrypłym.  
Nie próbowała przeczyć nawet. Keith odepchnął jej dłonie i gorzkim  
wybuchnął

śmiechem.

— Ha, szaleńcze! dobrze ci tak! — zawołał gwałtownie. — Zaufałeś słowom kobiety, wierzyleś w przysięgi, a dziś spostrzegasz, iż przyrzeczenia jej na wodzie tylko pisać się dają. Podniosła ku niemu smutne, łzami błyszczące źrenice.

— Ewerardzie, przebacz mi, nie znałam jednak mego serca; dziś widzę, że ja go zawsze kochałam. Rozpaczny jakiś, baznadziejny wyraz tych źrenic czarnych rozzbroił nagle baroneta.

— Więc wszystko między nami skończone? — zapytał.

— Wszystko; jeżeli zaś może to być słabą chociaż dla ciebie pociechą, wyznaję, że i moja miłość jest beznadziejną, że i ona nigdy nie spotka wzajemności. Dla mnie więc szczęście nie istnieje także.

Uśmiechnął się smutnie.

— A czy świadomość moich cierpień sprawia ci przyjemność? Nie; a więc pocóż

dolewać do czary niedoli nową kroplę gorzycy? Bywaj zdrowa,

Stello! rozstajemy

się przynajmniej bez urazy wzajemnej.

I przycisnąwszy ręce jej do ust, wzruszony wybiegł szybko z pokoju, podczas gdy

Stella, osunąwszy się na dywan, z główką wspartą o fotel, gorącemi wybuchła

łzami.

XLI.



Jak długo Stella płakała, sama nie umiała by powiedzieć nawet. Dwa silne ramiona, opasawszy jej kibić, podniosły ją do góry, w łzach zaś skąpane źrenice jej ujrzały przed sobą poważne, tak dobrze znane, a nad wszystko drogie jej, rysy. To Newell Hatton, z łagodnością matki, otarłszy łzy jej rześiste, drżącą i złamaną posadził wśród poduszek fotelu. W siwych jego oczach pałał blask jakiś dziwny, a jednak, patrząc na postać tę, bladą, złamaną, w skromnej szarej sukience, nie mógł się opędzić myśli, jak inną była, gdy przed rokiem niespełna, przybrana w popielaty również kolor, mijala go wzgardliwie na stacyi kolejowej. Wspomnienie to wszakże przeszło wobec uczuć, wzbudzonych przez kilka słów Ewerarda, słów pospiesznych, które niemniej zmieniły cały bieg jego życia, rzuciły mu, po tylu latach samotnej młodości, pierwszy promień szczęścia, radości i nadziei. Gdy Stella, stłumiwszy rozrywające jej piersi łkanie, spostrzegła, iż jest sama-sam z lordem Hattonem, podniosła się, by, unikając, jak zwykle, jego obecności, opuścić salon. Newell

jednak łagodnym lecz stanowczym ruchem zatrzymał ją w miejscu. — Pozostań na chwilę, Stello, — wyrzekł. — Nie zabiorę ci dużo czasu; musisz mi wszakże kilka podarować minut. Łagodny, dziwną tkliwością brzmiały głos jego, głos, znany tak dobrze w Rose Cottage u ubogiego Marka Robsona, a nie spotykany

później u lorda Hattona, wstrząsnął ją do głębi.

— Pozwól mi odejść! — wyszeptała.

— Nie chciał-bym ci sprawić przykrości, najdroższa, a jednak, wbrew twojej woli,

muszę cię zatrzymać tą razą. Wiem, że mnie unikasz od dawna, że nie życzysz

sobie być ze mną; chwila to wszakże tak ważna dla mnie, Stello, iż muszę być

samolubem, muszę zatrzymać cię wbrew twojej woli. Powiedz mi: dla czego Ewerard

Keith wyszedł ztąd nieszczęśliwy? czemu odtrąciłaś go, Stello?

Lekka zorza rumieńca ożywiła jej lica.

— Widziałeś go? — drżącym zapytała głosem.

— Widziałem, najdroższa. Czy to ostateczna twoja odpowiedź? czy nie możesz żadnej

dać mu nadziei?

Wstrząsnęła przecząco głową.

— Co było przyczyną odmowy twojej, Stello? Może pozwoliłaś obrażonej dumie stłumić

głos serca? O, jeżeli tak, strzeż się, dziecko, bo się ono strasznie pomści na

tobie! Uczyniła ponowny znak zaprzeczenia. — Z pełną więc świadomością odmówiłaś

mu wszelkiej na przyszłość nadziei?

— Tak.

— I pewną jesteś, — pytał, pochylając się nad nią z przyśpieszonym oddechem, —

że czas nie zmieni tego postanowienia?

— Tak, — powtórzyła, chwytając się rączką za gardło, z którego głos z trudnością

wychodził.

— A jednak, przed kilku jeszcze tygodniami kochałaś go, przyrzekłaś zostać jego

żoną.

— Nie kocham go już, a jak widzę teraz nie kochałam nigdy, nigdy.

To było

złudzenie tylko.

— Zkąd wiesz o tem ?

Fala krwi gorącej oblała rysy jej, czoło, szyję nawet, by, ustąpiwszy równie szybko, bledszą ją jeszcze zostawić.

— Kto cię nauczył rozpoznawać różnicę między uczuciem przelotnym, a miłością, która życie całe ma przetrwać? — pytał głosem stłumionym. Milczenie jedyną było odpowiedzią. Newell nie próbował go przerwać przez chwilę.

— Stello, a może pozyskał by twe serce napowrót? — Nigdy! Dźwięk tego jednego wyrazu dziwną radością opromienił rysy mężczyzny.

— Czy jesteś tego pewną?

— Najpewniejszą.

Wzruszony, odwrócił się i szybko przeszedł kilkakrotnie pokój. Miss Hatton

stała, jakby przykuta do miejsca, upojona dziwnym uczuciem obawy, szczęścia i radości zarazem.

— Zkąd ty to możesz wiedzieć? — zapytał raz jeszcze głosem stłumionym, a zorza nowego rumieńca oblała rysy kobiety.

— Zkąd ty to możesz wiedzieć? — nalegał z dziwną siłą i kredową bledością oblicza.

— Zkąd? Bo od tej pory poznałam, jaką jest miłość prawdziwa, — odparła spokojnie, a rzucając przestraszone dokoła wejrzenie, dodała: — O, błagam cię, pozwól mi odejść! pozwól wrócić do siebie!

— Jedno jeszcze pytanie, Stello, — zawołał. — Ostatnie, ale, przez miłość Boga, odpowiedz mi szczerze na nie. Stello, skoro znasz dziś potęgę miłości, kto ci dał tę świadomość, kto cię jej nauczył? Nie doszłaś bez przyczyny do podobnego

wyniku, — powtarzał, na równi z nią blady i drżący ze wzruszenia. —  
Stello,  
błagam, nie ukrywaj nic przede mną. Jeżeli serce twe zbudziło się,  
powiedz, kto  
cudu tego dokazał, kto pozyskać je potrafił?  
Spróbowała przemówić. Z otwartych jej ust wszakże żaden dźwięk  
wyjść nie był  
zdolen. Oczy jej mgłą przysłoniła, pokój kręcił się dokoła.  
— Stello, kto jest tym szczęśliwcem? — nalegał z niewysłowioną  
tkliwością.  
Rzuciła ma jedno tylko błagalne wejrzenie, lecz siła jego rozjaśniła  
oba ich  
życia, rozproszyła ciemności, jakie przed chwilą mgłą przysłoniły  
żrenice  
kobiety.

Ujął ją w silne ramiona, a tuląc do mocno bijącego serca, szeptał z  
upojeniem:  
— Ukochana, więc to prawda? Prawda? Więc Bóg zesłał mi nareszcie  
promień  
szczęścia, za którym całe życie tęskniłem !  
— Marku, — wyszeptała po chwili, podnosząc olśnione żrenice ku  
rysom jego,  
tchnącym tkliwością i uwielbieniem. — Marku, jam ciebie niegodna.  
O, pozwól mi  
odejść, pozwól wrócić do ciszy i osamotnienia, bom niewarta  
szczęścia takiego.  
— Niegodna, — powtórzył. — O dziecię szalone, czyż nie wiesz, iż  
miłość wyższą  
jest nad światowe przesady!  
— Pomyśl, kim jestem Marku, pomnij na piętno wstydu, na hańbę,  
jaką ci  
przyniosę. Znając wszystkie me wady, znając dumę nieugiętą, musisz  
mną  
pogardzać, możesz się litować, ale nie kochać.

— Czy wiesz, Stello, że gdy porzuciłaś mnie przed laty, o! nie sądził  
jedyna, że  
ci to brałem za złe... Nie, nie miałem do ciebie urazy, bo cię już  
kochałem  
wtedy. Kochałem, gdy uniesiona współczuciem, przyszłaś odwiedzić  
rannego;  
kochałem, gdy spadł na ciebie pierwszy cios niedoli, pierwszy cień  
wstydu;  
kochałem stokroć głębiej i silniej dla tej niedoli właśnie. Kochałem  
tak, iż  
sądząc, że powrót Ewerarda szczęście ci przyniesie, ucieszyłem mu  
się. A teraz,  
czy wierzysz w miłość moją?  
— Co powie jednak stryj Norman? — wyszeptwała. — On zrozumie,  
żem ciebie  
niegodna.  
— Mój ojciec? — powtórzył. — Nie, on ci tylko błogosławić będzie  
za szczęście  
syna. Patrz, spójrz na portret mej matki. Oświecona promieniem  
słonecznym, zdaje  
się uśmiechać do nas, tak, jakby duch jej chciał nam błogosławić z  
tamtego  
świata.  
Słowa też błogosławieństwa jedynie znalazł dla młodej pary sędziwy  
hrabia  
Elsdale'u. Przytulona do ojcowskiej jego piersi, Stella umiała w  
pokorze  
dziękować tylko niebu za szczęście, jakim jej wynagradzało dzisiaj  
pierwsze  
lata sieroctwa i opuszczenia.